

JADWIGA.

Artykuł napisany w r. 1828 do katalogu Sybilli w Puławach, w której znajdowały się następujące po królowej Jadwidze pamiątki: Obuwie, sztandar, łańcuch i pierścione).

Wiadomo jest każdemu z rodaków naszych, że wśród ogrodów puławskich księżna Izabella Czartoryska wzniosła dwa przybytki dla nagromadzonych jej staraniem pamiątek historycznych. Świątynia Sybilli, na wzór świątyni w Tiwoli wystawiona, obejmowała same zabytki przeszłości ojczystej, a zdołał ją i przeznaczenie jej wskazywał napis *Przeszłość Przyszłości*. W domu Gotyckim złożone były pamiątki wszystkich wieków i wszystkich narodów. W roku 1827 wykończony został i wydrukowany w nowo założonej drukarni puławskiej katalog wszystkich przedmiotów w domu Gotyckim znajdujących się, w polskim i w francuzkim języku, z oznaczeniem gdzie nabyte były, lub z daru jakiej ręki pochodziły. Otóż szanowna założycielka Sybilli zażądała mieć także spis pamiątek narodowych u niej przechowywanych, lecz chciała aby ten katalog był opisowym i historycznym. W tym celu wezwała do opisu wszystkich pisarzy ówczesnych, którzy ze skwapliwą chęcią myśl jej poparli i wezwaniu jej odpowiedzieli. Jedni wygotowali i złożyli opowiadania im powierzone, drugich pracę następne wypadki przerwały. Arcybiskup Woronicz przyrzekł zająć się artykułem o swym najznakomitszym poprzedniku na stolicy biskupiej krakowskiej, Zbigniewie Oleśnickim. Brodziński miał pisać o Lwie Sapieże, Osiński o Ignacym Potockim. Niemcewicz podjął się opisać szkatułkę, która obejmowała najdroższe pamiątki po królach i królowych polskich. Franciszek Morawski wygotował piękny artykuł o Janie Kochanowskim, Kajetan Kóźmian o Kościuszcze. Inni pisarze jako to: Klementyna Hofmanowa, Sienkiewicz, Bernatowicz, Konstąnty Swidziński, Jan Tarnowski, Fredro i t. d. opowiadać mieli o innych mężach w narodzie znakomitych. Piszący artykuły dla urozmaicenia ich różne im nadawali kształty; jedne były opisowe, drugie udramatyzowane, trzecie w formie historycznego opowiadania. Prace wykończone znajdują się dziś zapewne w Paryżu. Opis pamiątek po Jadwidze, obraz cnót i ofiary królowy dziewicy, dostał się w podziale mężowi najzdolniejszemu wszelkie poświęcenie dla ojczyzny pojąć i spełnić, a który gdyby do tylolicznych zasług w narodzie położonych, zechciał być dodać zasługę zawodu pisarskiego, byłby między współczesnymi pisarzami jedno z najcelniejszych miejsc zajął. Otóż to jego pismo o Jadwidze, kreślone jeszcze w roku 1828 przynosimy czytelnikom naszym, ostrzegając że nie jest to żaden szkic

historyczny, a tem mniej wypracowany życiorys błogosławionej pamięci królowy, ale tylko opisowy do katalogu artykuł, który przecież najlepszym jest dowodem, jak wielka jest szkoda, że wspomniony katalog całkowicie wedle pierwotnego planu wykończonym nie został, bo gdy samychże pamiątek uratować nie zdołano, byłby obszerny ich opis, ręką tyłu znakomitych mężów ułożony, choć w części wynagrodził literackim pomnikiem stratę historyczną. Spodziewać się jednak należy, że artykuły, które już w tece z Puław uratowanej lub między pismami wyznaczonych autorów się znajdują, razem zebrane i niebawem wydrukowane zostaną.

Nic na ziemi niemożna wystawić sobie przedziwniejszego, jak piękność na tronie, jak młodą, uroczą, a razem cnotami obdarzoną królowę, mądrze rządzącą wolnym i szlachtetnym narodem.

Imaginacya nasza znajduje w tym obrazie szczególne upodobanie, lubi unosić się nad nim i w najpowabniejsze stroi go barwy, pokazuje nam pełną wdzięków dziewicę, jak białą i delikatną ręką trzyma wodze pospolitej rzeczy, jak wzrokiem czarującym godzi i poskramia niesforne umysły i ku spólnemu prowadzi dobru. U jej stóp hołd poddaństwa, wyrazy winnej uległości niekosztują nikomu.

Majestat samowładności, kiedy słodycz i piękność uwieńcza, traci wszelką ostrość i rażące rysy przymusu. Pyszni wassale i hartowni jak stal ich zbroi rycerze, zniżają nieugięte głowy przed swej królowy czarującą powagą i z chęcią, uniesieniem, składają u stóp jej tronu, zrzeczenie się swych burzliwych wymagań. Ona czułą dobrocią łagodzi surowe sprawiedliwości wyroki i rządzi z tem poświęceniem się, z tem zapomnieniem o sobie, które tylko w kobietach do najwyższego bywają posunięte stopnia. Ona polityce nawet inny chce nadać kierunek, w którymby przyczyna stanu niezagłuszała słuszności, a nieszczęścia obcych narodów niebyły za nic uważane; albowiem wyobrażamy sobie, że jej polityka nieprzestaje być wyrazem jej duszy, że ona do wysokich pojęć, do stałych przedsięwzięć, do mnogich zalet męskiego umysłu, łączy zawsze tkliwą pobożność, sumiennosc, ludzkość, nieprzebrane skarby kobiecej dobroci. W upodobanym utworze imaginacyi naszej, zbieg szczęśliwy i rzadki przymiotów płci obojga przedstawia nam idealny obraz istoty prawdziwie godnej rządzić wolnym narodem. Ten obraz, teraz urojony może, któryby poezya ledwo skneślić potrafiła, i któryby się zdał wielu przesadzonym, tylko miłych snów utworem, Polska go posiadała niegdyś istotnie i na jawie.

Polska była od lat kilkunastu opuszczona od swych rządców, w osieroceniu, jęcząca pod klęskami bezrządu. Po śmierci króla Ludwika Polacy niewidząc końca smutnemu położeniu, lecz przywiązani do krwi Kazmierza Wielkiego przeznaczili sobie za kró-

lowę Jadwigę jego wnuczkę i o nią stale, że powiem uporczywie, prosili mimo wszelkich zabiegów jej matki Elżbiety, chcącej raczej Maryę na tron polski wynieść; Marję, która będąc starszą i już zamężną, bardziej zdawała się potrzebie kraju i ciężkim obowiązkom panowania móż wydołać. Lecz Polacy, nie żadną rachubą, jedynie jakimś przeczcuciem i popędem serca za Jadwigą uprzedzeni, jej tylko żądali i ją przenaszali nad innych ksiąząt z domu Piastów starających się także o polską koronę. Mało wszelako mając nadziei spełnienia swych życzeń, po tylu zwłokach i wątpliwościach doświadczonych od królowej matki, zostawali pogrążeni w smutku i zupełnym braku wiadomości, czyli się skłoni do ich wyboru. Długosz pisze, iż w tym stanie były rzeczy, gdy się panowie i rycerstwo dowiedzieli o blizkiem przybyciu Jadwigi do Krakowa. Na tę wieść niespodzianą, cały naród najżywszą poruszył się radością; wszyscy ubiegali się, kto pierwszy na przeciw młodej księżniczce wyjedzie. Przybycie wnuczki Kazmierza Wielkiego do Krakowa, było dniem powszechnego wesela i zachwycenia. Wszyscy mieszkańcy, wszystkie stany, mając duchowieństwo na czele, wyszły w długich i tłumnych szeregach przyjmować swą wybawicielkę, przyszłą królowę, i witać ją okrzykami szczęścia i uwielbienia. Jeno ujrzeli Jadwigę, a wnet dostojni biskupi, poważni senatorowie, pod hełmem osiwiiali wodzowie, takim dla niej zostali przejęci przywiązaniem, taką niewymowną tkliwością, iż mieli to sobie za chlubę schylić przed nią wolne czoła i być posłusznymi jej słodyczy i niewinności. „Tem przywiązaniem i osobliwszem rozrzewnieniem tak cały naród był ujarzmiony, iż rady państwa bez najmniejszego wachania i nieczekając aż jej małżonek będzie wybrany, uznały, iż dosyć jest jej samej aby tron godnie zapełnić, i 15 października 1384 r. w dzień świętej Jadwigi, która także księżniczka z rodu Piastów, stem laty wprzód, swą świątobliwością Szląsk napełniła, Polacy namaszczyli i ukoronowali nadobną głowę szesnastoletniej dziewicy, oddając jej zupełną władzę królewską nad sobą i rządy rzeczypospolitej, dopóki godny dla niej małżonek znalezionym niebędzie.“

Można powiedzieć, że wszystkie stany i cały naród zachołał się był w swojej królowy, gdyż wszystkie jego ówczesne postęпки prawdziwej dla niej miłości noszą oznaki. Nieomylili się Polacy w swoim zapale; łaskawa bowiem Opatrzność tak była zrządziła iż w ślicznym potomku Piastów i Kapetów, w którym krew ś. Ludwika i Kazmierza Wielkiego prawie w równym się stopniu zbiegła, żadna wada, a wszystkie cnoty obu znakomitych rodów znalazły się połączone. Niebyły też stracone te wyrazy radości i zachwycenia, te oznaki uwielbienia i prawdziwie miłosnej ufności narodu w Jadwidze, uczyniły one głębokie wrażenie na jej młodym i wielkodusznym umyśle i wzbudziły wzajemne

wdzięczności i stałego serdecznego przywiązania uczucia, o których ona nieprzestała odtąd swych nowych poddanych ciągle i najmocniej przekonywać. „Niemożna się dziwić, mówi dalej „Długosz (gdyż jego jako blizkiego tych czasów kronikarza wciąż „prawie przepisujemy), że Polacy takiej ufności cześć Jadwidze „oddali. Wiedzieli oni, że od pierwszych lat życia tak była „chowaną i nauczoną, iżby cudowną postać skromnością, nado- „bność cnotami, chwałę imienia i bogactwa mądrem umiarkowa- „niem, a potęgę słodyczą przewyższyć umiała. Natura ją obda- „rzyła urokiem rzadkiej i nieporównanej gładkości, wychowanie „wykształciła nauką, i nietyle jaśniała urodzeniem królewskim, „jak niewieścią godnością i skromnością wysokich przymiotów, „które to umysłu doskonałości i cnoty od kolebki z samym mle- „kiem, darem Niebios, wyssała; bo ledwie co wyszedłszy z lat „dziecinnych już sobie tak rozumnie i poważnie we wszystkim „poczyną, iż każdy jej czyn, każde słowo, mądrości dojrzałego „wieku zdały się być owocem.“

Udarowana od Boga równie tklivem, jak szlachetnem sercem, Jadwiga z woli i pozwolenia rodziców oddała je Gwilhelmowi księciu Rakuskiemu, którego Długosz nazywa zacnym młodzieńcem, pięknymi ozdobionym obyczajami. Jak dalece umiała kochać i być stałą, dowiodła tego operując się długo najusilniejszym naleganiem panów polskich, inny dla niej gotujących związek. Jadwiga mimo ich zabiegi i przeciwienia się przyjmuje oblubienca i najczulszej miłości daje mu dowody; a jako już mu była zaręczoną (co w owych czasach miało równą jak same małżeństwo obowiązkową moc) odrzuca ze zgrozą zerwanie przysięgi i chce dokonany ślubem związek nieodzownym uczynić; a gdy panowie radni zbrojną ręką usiłują przejście mu do niej tamować, królowa dla jego obrony, i aby niebyć z nim rozłączoną, chwyciwszy własną ręką za topór wojenny, staje przeciw nim na czele swej służby.

Lecz czego nalegania i żadne niewymogły groźby, to sprawił głos wyższego obowiązku i świętsze przekonania. Połączenie dwóch narodów długo sobie nieprzyjaznych, zapobieżenie nadal wylewom krwi, wyrwanie z bałwochwalstwa i barbarzyństwa licznego ludu i przywiązanie go do wiary świętej i doskonalszej moralności; nareszcie zapewnienie spokojności i rozszerzenia granic już przez siebie pokochanej Polski; były to zbyt przeważne powody dla umysłu pełnego pobożności, światła i wspaniałości. Jadwiga dobru ojczyzny, dobru ludzkości, nakazom wiary poświęcając swe szczęście i najtkliwsze uczucia, z rozpaczą w duszy, z stałością na twarzy, zgodziła się nakoniec oddać rękę i koronę Jagielle.

Świątynia Sybilli posiada kosztowne obuwie królowy, wzięte ze skarbcu krakowskiego. W niem może Jadwiga szła drzącą

nogą do kościoła dokonać przed ołtarzem strasznego poświęcenia i ciężką a nieodwrotną wymówić przysięgę! Patrzmy w tej stanowczej chwili, wśród tłumów otaczających, wśród szmeru radosnego i przepychu obrzędów, na młodą królowę.

Giętka jej i nadobna kibić, złotolitemi jest szaty okryta. W całej ozdobie korony iskrzącej na jej ślicznych warkoczach, najpiękniejsza swoich czasów dziewica, postępuje z sercem ściśnionem, z oczyma spuszczone, nieśmie ich podnieść, bo ludby je widział pełne łez, które po kropli zcicha spadają na jej białą szyję. Bładość ledwo przerywana niekiedy znikającym różą rumieńcem, dodaje wdzięku jej piękności. Przy jej boku idzie rubasznie, suto i buhasto ubrany książę litewski, nieumiejący ani zrozumieć, ani ocenić rozrzewnień swej wzniosłej małżonki, idzie z wyrazem największego zadowolenia i mało przenikliwej wesołości. Sprzeczność ich uczuć, stopnia poloru, ich poruszeń i całej postawy, podnosi wyżej urok otaczający Jadwigę i wszystkich przytomnych serca przenika i ujarzma. Jeżeli, jak mówi Seneka, ze wszystkich obrazów, jakie niebian ująć mogą, żaden ich wzroku godniejszym nie jest, jak mąż prawy walczący z nieszczęściem, — niemniej cudnym, a bardziej jeszcze przenikającym okaże się obraz wdzięków i najpowabniejszej piękności, gwałcającej własne uczucia i wyrzekającej się przeznaczonego szczęścia dla obowiązków i cnoty.

Od zamezcia swego Jadwiga unikała ciągle wesołych towarzyskich zabaw, które pierwiej lubiła i których była ozdobą. Zastłona smutku zdaje się nieprzestała odtąd ocieniać reszty jej dni, których krótki bieg przeczuwała. Nie raz ukryty żal musiał się wznawiać w jej tkliwej duszy, nieraz pamięć szczęśliwej wzajemności, i chwil pierwszej młodości, trwały spokojność niewinnego serca. Szukała samotności i w niej lubiła podawać się wzniosłym rozmyślaniom czystej wiary i prawdziwej pobożności, w której znajdowała skuteczną ulgę nikomu niewiadomych cierpień; lecz przez to niezaniechała dobrem kraju i jego chwałą stałym zajmować się umysłem. Dusza jej wzniosła darowała Polakom wyblągane od niej najboleśniej poświecenie; owszem im sroższą była ofiara, tem zdaje się, że ten kraj, dla którego ją poniosła, stał się jej droższym i do ostatka dni naród jej rządowi powierzony odbierał od niej najczulszej i prawdziwie matczynej miłości dowody. Chociaż bowiem Władysław Jagiełło ogłoszony był królem polskim, Jadwiga nie przestała być uważaną za właściwą i ze swego prawa królowę. Wola jej, zdanie i rada zawsze były przeważne w sprawach publicznych; ile razy zachodziła trudność jaka w wewnętrznych kraju potrzebach, lub zawile z postronnymi układy, Jadwiga nie polegając na usposobieniu Jagiełły, proszona od panów radnych zajmowała się sama załatwieniem spraw rządowych. Król zaś Władysław tak był

przekonany, iż posiada królewskie dostojęństwo jedynie z łaski i prawa użyzonego sobie przez swą małżonkę, iż gdy go odumarła nie zostawiwszy potomka, przekonany był, że z jej śmiercią utracił prawo do korony, i spiesznie się zabierał do odjazdu, póki Polacy powtórnie go nie zapewnili, iż nie przestał być ich królem i że może pozostać.

Jadwiga na tronie za pierwszy swój obowiązek uważała osłaniać lud swój od niesprawiedliwości. Wkrótce po uctach koronacyi, podczas jednej z podróz po kraju dworu całego, które w owych czasach często się powtarzały, Jadwiga i Władysław pojechawszy do Wielkiej Polski dla usmierzenia tam niepokoju, król niesłusznym wyrokiem w pewnej sprawie rozkazał sekwestrem zająć włość jakąś. Mieszkańcy z żonami i dziećmi odwołując się do królowy przybiegli do Gniezna z wielkim płaczem i tak głośnemi skargami, że Mikołaj Strozberg starosta gnieźnieński, który był wyrok króla wykonał, musiał z miasta ustąpić. Królowa rozpatrzywszy rzecz, biedą ludu wzruszona, nie chcąc cierpieć uczynionej mu niesprawiedliwości, i poprawiwszy błąd króla, kazała zdjąć sekwestr i wrócić właścicielom zabrany dobytek i sprzęty. Wówczas powiadają, że w żalu serca wymówiła te słowa godne pamięci, bo malujące najlepiej jej duszę: „Prawda, wróciliśmy włościom dobytek, lecz któż powróci tyle „leż wylanych!“

Mimo swe cnoty, Jadwiga nie była wolną od potwarzy, znalazł się dość niegodny i złośliwy człowiek, który tę, co samą cnotą tchnęła i co tylko dla dobra drugich żyła, chciał oczernić. Skrytymi donosami pobudzone ciągnęły się przez rok prawie cały (1389) nieporozumienia między podejrzliwym i zazdrosnym Władysławem, a cierpiącą i obrażoną królową, która po sobie zawsze miała większą i zdrowszą część panów radnych do swej pani przywiązanych i usiłujących rozdrażnione umysły małżonków łagodzić. Za ich staraniem wydanym został donosiciel i tych gorszących niesnasek sprawca.

Gniewosz z Dalewicza, dawniej powierny i zauszniak Wilhelma Rakuskiego, naówczas jeszcze podkomorzy krakowski, śmiał przed królem o ponowione z tym księżęciem związku królowę oskarżać.

Jadwiga chcąc część swoją mieć od wszelkiego podejrzenia ocaloną, żąda aby sąd uroczysty był zapowiedziany w Wiślicy między nią i jej oskarżycielem. Przed Trybunałem złożonym z panów przedniejszych, licznie zgromadzonych, staje w imieniu królowej Jaszko z Tęczyna, Kasztelan wojezyński, i wnosi, że jego pani jest gotowa swą niewinność podług praw przed sądem udowodnić; lecz wymaga, aby po wypadłem na jej stronę wyroku, potwarca do odwołania szkaradnego fałszu został zmuszonym.

Gniewosz w niemożności dowieść rzucanej przez siebie po-

twarży, miał jeszcze dla oczyszczenia się dozwolony ówczesnem prawodawstwem sąd walki. Dwunastu powstaje rycerzy, z których kaźden był gotów nieskazoną cnotę królowy, spotkaniem na śmierć stwierdzić i jej krzywdy się pomścić. Gniewosz poddawszy się bez oporu karze wyrokiem sądu nakazanej, w przytomności trybunału i ludu w kościele, upada na kolana, z pod ławy, wydawszy szczekanie, błaga przebaczenia i sprosnemi usty wyznaje, iż nieskazitelną cnotę królowej fałszywym, zbrodniczym donosem oczernił.

W roku 1390, gdy król Władysław był w Litwie zajęty wojną domową i wyprawom przeciw Krzyżakom, Jadwiga pozostawszy sama w Krakowie i chcąc z tej wolnej chwili korzystać na pożytek swego królestwa, umyśliła zebrać rycerstwo i wojsko polskie i sama go poprowadzić na zdobycie ziem ruskich niesłusznie koronie wydartych. „Taka zaś była miłość i przywiązanie „rycerstwa do jej osoby, iż prawie więcej, niż królowi, pisze „Długosz, lub najbieglejszemu hetmanowi, jej rozkazów było „skłonniem dopełniać.“ W tych właśnie czasach ustawy rycerskie u nas najbardziej słyneły i Polska godną była mieć bohaterkę za panią. O! jakże w wyprawie, gdzie ona sama dowodziła, męztwo, dzielność, szlachetność i polor rycerski zapewne jaśniały! jakże wojownicy jeden przed drugim ubiegać się musieli kto prędzej, kto dokładniej wykona jej polecenia i o ich spełnieniu jej doniesie; z jakąż, że powiem, rozkoszą przed obliczem nieustraszonej i nadobnej królowy, rzucali się na niebezpieczeństwa; jakiejże pasowany przez nią rycerz śmierci się uląkł i cóż męztwu swemu niepodobnem mógł rozumieć, kiedy sobie pomyślał, że poległy od niej żalowanym, ranny przez nią nawiedzanym będzie, a zwycięzca dank z jej pięknej odbierze dłoni.

W krótkim czasie twierdze Przemyśl, Jarosław, Grodek, Halicz, Trembowla, miasto Lwów z zamkiem warownym, na wysokiej górze położonym, i inne na Rusi zamki podbite są, albo wstępny bojem, albo łaskawością królowy, której troski i czułe staranie o cierpiącą ludzkość, po kaźdej bitwie przewyższały jeszcze męztwo i stałość w przedsięwzięciu i prowadzeniu sprawiedliwej wojny. Jadwiga w tej wyprawie dowiodła, że słuszność i miłość Polski były w jej sercu wyższemi nad wszelkie inne względy, bo miały u niej więcej wagi, niż wspomnienia młodości i uszanowanie z inąd tak w jej duszy głęboko zagnieźdzone dla woli i poleceń ojcowskich. Król bowiem Ludwik zajął był tę ziemię na rzecz państwa Węgierskiego i powierzył jej obronę wybranym od siebie wodzom. Jadwiga usunąwszy Węgrów i Szlązaków, oraz księcia opolskiego, dzierżących lennictwa od Ludwika i korony węgierskiej, zamki i włości podbite rozdała panom i rycerzom polskim i tę krainę tak ważną i bogatą, przez Kazmierza Wielkiego już odzyskaną, a powtórnie ze znaczną szkodą i nie-

słusznie Polsce wydartą, znowu ojczyźnie przywróciła, „za które „bohaterskie, mówi Długosz, dzieło powinna wieczną wdzięcznością i pamięcią u Polaków słynąć.“

Mamy przed oczyma chorągiew pułku noszącego jeszcze za naszych czasów imię królowej Jadwigi. Ta chorągiew złożona w Sybilli przez Karwickiego, ostatniego dowódcy tego pułku, stawia nam obraz wszystkich chwalebnych znaków powiewających przez kilka wieków i w tyłu kolejach przed hufcami, których początkiem byli wybrani i prowadzeni przez Jadwigę rycerze, i których ona zapewne sztandarem wyłącznym udarowała, może jej własną ręką wyszytym. W lat przeszło czterysta po jej wiekopomnej wyprawie, Polacy doświadczwszy wszelkich nieszczęść, przeszedłszy przez niezliczone klęski i straty, sobie znowu zostawieni, odzyskali napowrót te same ziemie także jak niegdyś przez króla węgierskiego niesłusznie zajęte (r. 1809). Wyprawa ich, jak wyprawa Jadwigi, okryła świetnością nasz oręż, chwalebna była rycerskimi czyny, była zwyciężkim i radosnym pochodem. Wódz ich ozdobiony bohaterskimi zaletami, gdyby żył za czasów Jadwigi, byłby zapewne stanął na czele jej rycerzów; teraz zaś godzien jest być po niej wspomnianym i będzie także słynął w pamięci i wdzięczności Polaków; bo jeżeli większą część podbitych przez niego krain ślepa i niesłuszna polityka Polsce odjęła, przecież pozostanie mu sława, że je potrafił zająć przeciw silniejszym w trójnasób wrogom, że Kraków, dawną królów stolicę, wydarł cudzoziemcom i ojczyźnie wrócił.

Zbyt długim byłoby w tem piśmie opowiedzenie wszystkich wypadków dowodzących, że nietylko na dworze i w obozach, ale też na sądach i w radzie Jadwiga słynęła mądrością, słusznością i wymową, tak dalece, że nietylko między swemi, ale też u postronnych (jak jej wielki przodek Ludwik święty) wzbudzała powszechną ufność i poszanowanie. W trudnych zajściach, gdzie przekonywać i łagodzić umysły trzeba było, rady państwa udawały się zawsze do Jadwigi. Ona najwięcej przyłożyła się do uspokojenia w r. 1390 groźnej kłótni między Witoldem i księciem kijowskim Skirgełą bratem królewskim. Obie strony zgodziły się, że jeśli odtąd znowu niesnaski między niemi wszczytać się będą, królowa ich rozsądzi i że jej wyrokom będą posłuszni, na co się traktatem zobowiązali. Zygmunt cesarza, swego szwagra, umyślnie ją odwiedzającego, królowa wspaniale podejmowała w Sandeczu i stwierdziła pokój między dwoma państwami, niepozwoiliwszy na żadne ustępstwa szkodliwe dla Polski. Póki żyła potrafiła ona utrzymać te dobre porozumienia i nie dać się uwieźć podstępom Zygmunta; lecz skoro Jagiełło ją stracił i sam zaczął rządzić, niebawnie bieglejszy szwagier upłatał go w swe sidła.

W roku 1399 stan zdrowia królowej pierwszy raz dozwolił

Polsce spodziewać się, że będzie uszczęśliwiona potomkiem tak ukochanego szczepu. Czytać można w Długoszu, którego nigdy dość cytować niemożem, jaka radość rozeszła się po całym kraju z powodu tej pożądanej wieści, która w obcych nawet krajach z niepospolitą była przyjętą zajęciem; lecz najwyższa radość ludu polskiego miała być zastąpioną gorzkim i powszechnym żalem. Zbyt wczesna śmierć królowy, liczącej dopiero 29 lat wieku swego, była skutkiem macierzyńskiej miłości. Z niewymownym rozrzewnieniem i wdzięcznością dla Twórcy ujrzała się matką córki, której dano na chrzcie imię Elżbieta Bonifacja, podług chęci papieża Bonifacego IX chrzestnego jej ojca; lecz we trzy dni po jej narodzeniu, Jadwiga, przełęczona złe tajonym płazem piastunek, domyśliła się że już niema córki! Niemogła znieść tej straty, i w kilka dni po swem dziecięciu zakończyła także swój żywot, dowiodszy w ostatnich chwilach największej mocy pobożnego umysłu i najwznioślejszej pokory.

„Tak zesła“ mówi dalej Długosz „z tego świata z powszechnym, głośnym i nieukojonym żalem całego narodu i chrześcijaństwa, Jadwiga, założycielka wiary św. w Litwie, najpiękniejsza z twarzy i postawy, lecz nierównie piękniejsza z oby- czajów i cnót swoich. Życie jej zeszło na ofiarach i dziełach „wielkich i dobroczynnych.“

Ta śmierć spólna matki i córki przejęła żywszym żalem serca Polaków; spodziewali się biegłych i cnotliwych rządów młodej jeszcze i ukochanej królowy i długo się niemi jeszcze cieszyć; śmierć sroga porwała nawet nowonarodzone dziecko, mogące im być pociechą po takiej stracie, i na którejby w przyszłości oprzeć zdołali osierocone przywiązanie i nadzieję podobnych cnót.

Ile Jadwiga naukom sprzyjała, ile uwagi przywiązywała do wychowania młodzieży krajowej i do rozszerzania światła w Polsce i Litwie, dowodzą jej staraniem i jej kosztem poczynione liczne w tym celu zakłady. W pragskiej głównej szkole naówczas z uczoneści słynącej, założyła Bursę dla młodzieży litewskiej zakupiwszy na to obszerną i wygodną budowę i dobra w bliskości Pragi na jej utrzymanie, który to zakład za czasów Długosza nosił jeszcze jej imię. Szkołę wyższą przez króla Kaźmierza II w mieście Kaźmierzu pod Krakowem założoną odnowiła; wielu szlacheckich młodzian przy gimnazjach pracujących swoim kosztem utrzymywała; ona nareszcie wszystkie klejnoty swoje, szaty, pieniądze, cały sprzęt królewski, odłączywszy część jakąś dla nieszczęśliwych, resztę na założenie szkoły głównej w Krakowie przeznaczyła, zalecając najtroskliwiej przy śmierci ten przedmiot królowi i wykonawcom testamentu swego Piotrowi biskupowi i Jaśkowi z Tęczyna kasztelanowi krakowskiemu.

Łańcuch znajdujący się w Sybilli dar królowy Jadwigi przez rektorów uniwersytetu krakowskiego z uszanowaniem wdziewany

i przy wielkich uroczystościach z obowiązku noszony, jest zapewne częścią owego zapisanego przez nią bogatego sprzętu, albo może jeszcze za życia, pierwszemu zawiązującego się uniwersytetu przez nią na szyję włożony. Jakkolwiek bądź, patrząc na ten drogi upominek piękności i potęgi, przychylniej naukom, nie możemy niebyć przejęci głębokiem uwielbieniem ku tej, która w owych czasach już tyle wagi przywiązywała do oświaty swego narodu i opuszczając życie tą myślą dobroczynną jeszcze była zajęta.

Jadwiga o rozkrzewienie i udoskonalenie języka polskiego dbała także szczególnie. Za jej staraniem i jej kosztem rozpoczęto tłumaczyć na mowę ojczystą pismo święte, różne homilje, dzieła świętych Bernarda i Ambrożego, oraz inne pisma nabożne i moralne, których czytaniem królowa z wielkiem zajmowała się upodobaniem. Jej więc już przed końcem wieku XIV winniśmy ten pierwszy i tak ważny krok w udoskonaleniu języka ojczystego, to jest pierwszy próbowany przekład ksiąg starego i nowego testamentu.

Z tego, co się dopiero powiedziało, łatwo poznać można, jak była światłą, rzewną, czynną pobożność Jadwigi. Doznane w życiu cierpienia podniosły duszę tkliwą i wysoki rozum ku wierze i Bogu. W samotności oddaną była czytaniu ksiąg świętych, i podług obyczajów wieku surowym poddawała siebie pokutom, cielesnym ostrościom; lecz przytem dobro ludu, przezorność na przyszłe jego losy, pomoc bliźnim, nieopuszczanie żadnego nigdzie dobrego uczynku, zajmowały bezustannie jej myśli. „Dla „biednych, dla wdów, dla przybylców bez sposobu, dla podróżnych „i wszystkich nieszczęśliwych, jej szczodroblivość była bez granic. Żadna zaś w niej lekkość, żadna duma, zawzięcie, lub udawanie, dostrzeżone być niemogły. Niedziw więc, iż ją za świętą „uznano.“ Na jej grobie, świadczy Długosz, chorzy i niedołężni odzyskiwali siły i zdrowie. Szedł nieszczęśliwy z wotywami przed jej grób, jak wprzód za jej życia z prozbą do jej dworu; zdawało się, jakby duch dobroczynny, który za swego tu na ziemi pobytu uszczęśliwieniem biednych najbardziej się troszczył, po śmierci jeszcze ulgę im przyuosił. I w rzeczy samej, jeżeli cuda na tym świecie wstawieniem się śmiertelnych dźiać się mogą, o czem nas wiara naucza, takiej jedynie i tak wysokiej cnoty przypisywać je tylko można.

To pewna, że Jadwiga nasza była z liczby tych rzadkich istot, które przy nieskażonych cnotach, wysokością umysłu nad swój wiek się wznoszą. Niewiem czy inne dzieje potrafią równy na cześć ludzkości obraz wystawić, w którymby tyle razem godnych uwielbienia mieściło się zalet. Między nieszczęściami Polski liczyć należy jej zgon wczesny. Gdyby dłużej panowała, zaczęte użyteczne przedsięwzięcia nietylko przyprowadziłaby do końca,

lecz do rozpoczętych nowaby dodała; pomnożyłaby źródła dobrych w przyszłości skutków, a przeszkodziła wielu złym początkom, do których Jagiełło później był pierwszym powodem. Wielkiem także było nieszczęściem, iż żadnego po sobie nie zostawiła potomka, któryby wzrósł w jej cnotach i miłości dla kraju. Czegoż niemógł sobie naród obiecywać po potomku Jadwigi przez nią samą wykształconym. Polacy byliby zapewne na jej ród przelali poświęcone jej osobie ufność, cześć, uwielbienie, a te uczucia tyle potrzebne narodom dla swych rządzców, byłyby więcej ustaliły nasze sprawy i pojęcia; Polacy pozbawieni tych dobrodziejstw, długo jednak zachowali dla straconej Jadwigi uczucia, któremi dla niej za jej życia pałali. Przez wiele lat podawali je z pokolenia do pokoleń, nierozumiejac się być nigdy uwolnionymi z hołdu wdzięczności jej cnotom winnego. Lecz my, późni ich wnukowie, nie dosyć może teraz czujemy, czem była Jadwiga i jak wiele kraj jest jej obowiązany. Nic bardziej niewznosi ludzkości, jak wspomnienia śmiercią, klęskami czasów i długością wieków niezatarte; to już na ziemi dowodzi, daje nam przeczuwać, poznać istotę wieczności, już i w tem życiu zbliża nas do niej. Niechajże uczucia naddziadów naszych dla Jadwigi niezatracają się w naszej pamięci. Żaden z królów naszych niejest tyle godzien posągu i pomnika oznaczającego wieczny hołd narodu, jak Jadwiga, bo któryż król rozszerzył więcej granice kraju naszego, któryż ważniejsze prowincye zwyciężkim podbił orężem? któryż dla swego ludu trudniejsze i droższe uczynił ofiary? a co największa po tylu dziełach o jakimże z monarchów polskich da się powiedzieć jak o niej, iż żaden błąd, żadna wina, pociągające później klęski coraz większe za sobą, niemogą być jej pamięci zarzucone.

MNIEMANA SIEROTA

czyli

OBRAZ CZASÓW.

POWIEŚĆ.

(Dokończenie.)

ROZDZIAŁ V.

Powrót do domu.

W zwyczajnym w korpusie kadetów wychowania biegu, Władysław nie bez zalety w naukach i sprawowaniu, siedemnasty już rok zaczynał gdy smutna nader o zgonie ojca zaszła go wiadomość. Bolesne zgonu tego okoliczności w następujących wyrazach w liście matki wyczytał.

„Sercem kochany Władysiu synu mój!

„Skoro tylko żal z okropnego ciosu który poniosłam dozwolił mi „tyle siły, że pisać mogę, używam jej bym ci doniosła o szlachetnym „i nigdy nieodżałowanym zgonie cnotliwego obywatela, mego ulubio- „nego męża a ojca twego. Od chwili gdzie obce wojska weszły w gra- „nice Polski, skoro się zaczęły gwałty, obelgi, zniewagi nawet zgromadzonemu w obradach zadane narodowi, skoro rozjątrzone tylu ura- „zami obywatelstwo rozwinęło rozpacz chorągiew, wrodzone ojcu twemu „przywiązanie do ojczyzny, czułość jego na wszystko co poniżało „godność Polaka, każdą życia chwilę zaprawiały mu goryczą. Długo „bez względu na wiek już podeszły, na niebezpieczeństwo mnie i ciebie „zostawienia w sieroctwie, nie opuścił domu i nie poszedł łączyć się „z temi, co usiłowali pomścić się nad najeźdźcami kraju naszego, gdy „przed trzema niedzielami przyszło do domu naszego trzech konfede- „ratów, lecz przebóg! w jakimże stanie? Bez wzdrygnięcia i boleści „nie można było spojrzeć na nich, u każdego obiedwie ręce poucinane, „oberzniete uszy, wyrwane nozdrza. Drewicz, okrutny Drewicz, na polu „honoru pojąwszy ich jeńcami, później bezbronnym tem okropnem oszpeca „kalectwem, imię swoje kazi na wieki potomne. Te rany, lzy nieszczę- „snych, skargi ich i opowiadania jeżeli można sroższych jeszcze okru- „cieństw, których się Drewicz dopuścił, wznieciły w ojcu twoim długą „przytłumioną zniewagę i sprawiedliwej zemsty uczucia.“ „Gdy tyle

„ojczyzna, gdy tyle“ zawołał „ziomkowie moi cierpią, hańbą by było „zostać dłużej nieczynnym, występkiem do wspólnej nie lecieć obrony.“ „To mówiąc oręż i konia gotować każę, napróżno płacząc i zaklinam, „nie bez rzewnego rozkwilenia rozstaje się zemną, zwołuje do powiatowego miasta obywateli, przekłada im obelgi zadane ojczyźnie, krzywdy „wszystkim polskim mieszkańcom, zachęca do oręża z tym szlachetnym „zapałem, z tą wymową którą umysłami współbraci tak skutecznie „władac umiał, w kilka dni zbiera się do sta młodzieży, okrzykuje go „wodzem swoim. Na wieść rozeszłą o nowym tym związku, zbliża się „Drewicz; ojciec twój zachęciwszy swoich, wypada z miasta, uderza, „rozprasza, uniesiony zapałem, goni go między parowy i miejsca ciasne, „wpada na wojska Suwarowa gdzie oskoczony na około, gdy wielu trupem „kładzie i orężem przez tłumy zbrojne przebić się usiłuje, tysiącami „cznemi okryty ranami, polega, a nieodstępni towarzysze unoszą z boju „ciało i do miasta przywożą. Spieszę nieszczęsna na pierwsze klęski tej „doniesienie. Niestety! już tylko martwe i skrwawione zwłoki swojemi „oblewam łzami, nie odebrałam ostatniego pożegnania najcnotliwszego „i najlepszego z ludzi. Przyjaciele, bo ja siły nie miałam potemu, „pogrzebowe odprawili obrządki; wśród łez tych wszystkich co go znali, „co go kochali, złożony w przodków swych grobie. Tak poległ za „ojczyznę nieodrodny naddziadów swoich potomek. Lecz szlachetność „zgonu, choć słodzi rozpacz, łez moich nie utuli do śmierci. Nieszczęsna „wdowa, ciebie tylko mam za jedyną pociechę; lubo w smutku moim „radabym cię mieć przy sobie, uwaga na dobro twoje Władziu kładzie „tamę żądaniom moim. Przyjazd twój do domu mógłby przynieść „uszczerbek zaczęty przez ciebie naukom; dokonywaj ich pilnie i chwalebnie. Podobny ojcu z cnót i obywatelstwa, ozdobiony temi umiejętnościami, które wiek dzisiejszy udziela, bodajbyś w starości mojej „stał się podporą i pociechą moją. Niech Bóg błogosławieństwo i „czczenia matki spełnia na tobie.“

P. S. „Odbierzesz przez posłańca pieniądze, bieliznę i niektóre potrzeby; cześnikowa ściska cię, bądź zdrów kochany mój Władysiu. Nie „poddawaj się zbytecznemu żalowi. Tak Bóg mieć chciał.“

W sercu tak dobrem i tkliwym jakie miał Władys, wszystkie uczucia są żywe i szczerze, lecz wiek ten tak wczesny, tak zmienny, długo jednym wrażeniom podawać się nie może, rzewnie on zgon ojca oplakał, lecz wkrótce różność przedmiotów, nauk i zabaw, jeżeli nie ze wszystkim zatarły, to przynajmniej wiele z smutku jego zmniejszyły.

Siódmą naukę zakończywszy klasę i nabrawszy tyle wiadomości ile rozmaitość ich gruntownie nabrac pozwalała, z dobrą sławą wyszedł ze szkoły rycerskiej. Imię jego na srebrnej zapisane było tablicy. Nie bez czułego żalu pożegnał się z przełożonemi, którzy nad nim czuwali, z nauczycielami którzy kształcili umysł jego, nakoniec z przyjaciółmi pierwszej młodości swojej. Przysłany od matki Kanczahoski z półkrytkiem i pajukiem odwiezli panicza do domu.

W przeciągu lat siedmiu wychowania w szkole rycerskiej, młody

Tomicki raz tylko dom ojczysty odwiedził, nie widziała go matka po zgonie ojca i widok syna na poły żalem i radością żywo ją rozrzewnił; przy pierwszym uściskaniu wiele łez wspólnych wylali, później postać młodzieńca 19 rok kończącego, twarzą, urodą, żywością przypominającego ojca, przymioty duszy, nabyte wiadomości i talenta, w sercu oddawna nieznaną dały jej czuć radość. Nie mniej i w Władysiu, odwiedzenie siedlisk ojczystych, miejsc, które mu pierwsze jego przypominały dzieciństwo, w każdym kroku tkliwe wznawiały uczucia.

Stał starożytny zamek Tomickich na wyniosłym pagórku, z jednej strony czystem oblany jeziorem, zacieniony z drugiej gęstym lasem buków, jaworów i dębów. Cztery po rogach baszty z strzelnicami w około, głęboki rów i most zwodzony były niegdyś warownią przeciw zagonom tatarskim. Za czasów Kazimierza Jagiellończyka, pradziad sławnego kanclerza Tomickiego, znaczną zgrają Tatarów zajawszy w niewolę, użył ich ku wyniesieniu gmachu tego. Na wjazdnej bramie widać jeszcze było wyrznięty w kamieniu herb Tomickich z dwoma wierszami które czas zatarł, pod zczernionem sklepieniem ciemne i kręte wnijście prowadziło do wewnętrznego dziedzińca. Gmach cały obszerniejszy niż dziś i dochody i sposób życia Tomickich wymagał. Przeciwnie zwyczajowi w Polsce gdzie majątki ustawnie z rąk do rąk przechodzą, Tomiccy lubo większą część dawnych stracili włości, przecieź to dawne imienia siedlisko zadzierżyli po dziś dzień. Wewnątrz niektóre niezmiernie izby zostawione jak były przed wieki. Potężne stoły, okryte splewiałymi już makatami, zwierciadła w czarnych hebanowych ramach, wysokie krzesła, obite wyłaczaną skórą w ptaki i winogrona, po ścianach portrety dawnych królów polskich, rodziny Tomickich, hetmanów, prymasów, biskupów, we środku później zawieszzone dwa lustra w szklanne essy z wiszącymi z tegoż szkła dużemi sercami. Wszystko to nie łudziło modnych oczu, lecz zastanawiało umysły lubiące się w przeszłości zagłębiać.

Górne pomieszkania do mody i czasów odmienione zostały, choć nie przepych, wszędzie atoli dobry smak i czystość największa. Młody Tomicki co ledwie dom ojczysty pamiętał, co dziecinnemi na wszystko patrzył oczyma, dziś z nabyciem światła, z większem zastanowieniem się odwiedzał i oglądał wszystko. Przechodząc się z matką po sali, gdzie starożytne wisiały portrety — „i któż“ zapytał „tak barbarzyńskim „sposobem mścił się nad głuchemi nawet przodków naszych obrazami, „któż powydzierał te oczy, porąbał te szanowne i siwe włosy?“ „Ci „sami“ odpowie szanowna matka „którzy shańbiwszy dostojęństwo na „rodu, zburzyli miasta i włości nasze, zarumienili te niwy krwią na „szą“ — a przerażiwym krzyknęła głosem „ci sami co ojca twego zabili.“ Rumieniec gniewu uderzył na twarz młodzieńca, lzy żalu i zemsty stały w oczach. „Ach! przyjdzie czas odплаты“ zawołał, i nie mogąc dłużej gwałtownych przytłumić poruszeń, uściskał matkę i wyszedł.

W głębokiem pogrążony zadumnniu, długo młodzieńiec przechodził się po gmachach zamkowych, przyszedł nakoniec do narożnych schodów, prowadzących ku jednej z wież, drzwi jej żelazne na pół odemknione

znalazł; była to dawna zbrojownia, stary służący złożone tam ryszunki przewietrzył i chędożył, wisiały na około pancerze, zbroje, kopie i hełmy, przekładały je ułożone na krzyż łuki w sajdakach, kołczany strzał pełne, maczugi, obuchy i dziuryty. W porządku na drewnianym koniu okrytym całkiem żelazem siedział rycerz uzbrojony od stóp do głów, zbroja jego cała ze stali, powleczone była czarnym szmelcem, przy której srebrne przebijały się gwiazdy, zawarta przyłbica, do barków przypięte potężne srebrne skrzydła, rycerz spuszczone miał kopie. „Czyjaż to zbroja?“ zawołał Tomicki. „Jak ja od dziada mojego jeszcze słyszałem“ odpowiedział służący „a mój dziad zapewne od dziadów jeszcze swoich, bo „cały nasz ród w pańskim chował się domu i chwał Bogu żadnemu „z nich nie było nigdy do wyrzucenia, bo byli trzeźwi i wierni, a sama „JMość powiedzieć może że z dzieciństwa“... „Wszystko to dobrze „mój kochany, ale powiedz mi czyja to zbroja.“ „Wiedziałem ci ja“ odpowie starzec „ale zapomniałem jakiego to z panów, to tylko pa- „miętam, że powiadali iż jego córka poszła za jednego z prapradziadów „pańskich i tę ojcowską zbroję wniosła w zamek tutejszy, mamona ta „żelazna choć zdaje się że nie żyje, przecież czasami się rusza, bo „i przed lat kilka jak się zaczęły bitwy owe i jak Moskale i Kozactwo „wpadali do zamku tego, owóz ten ów wojak, jak dzidę swoją miał „podniesioną do góry, to ją spuścił naprzód a te pierza na hełmie, te „skrzydła srebrne, to tak zachrobotaly, że aż strach było słuchać, otóż „ludzie mówią, że jeszcze będą wielkie wojny, bo wojak swej dzidy „nie podniósł do góry.“ „To rzecz bardzo dziwna, ale powiedzże mi „mój staruszk, to wcale nie pamiętasz imienia tego wojaka?“ „Może „go pan znajdzie w tym regestrze, bo w nim wszystko to spisane, a ja „to trzymam w porządku i czysto jak z płatka wywiniete. Tomicki wziął inwentarz zbrojowni i następujące czytał słowa:

„Kazimierz Jagielonidus, król polski, wielki książę litewski, pan „i dziedzic Jerzeńca, Odrowążowi, rycerzowi rot naszych srebropiórych „pancernych, za znakomite dzieło jego w wstępnym boju pod Orszą, „w którym sam nieustraszonem sercem trzydziestu Moskwiciców trupem „położył, wodza ich pojmał, dwie chorągwie zdobył, sam ranami „okryty, zwycięzcą wyszedł z bitwy. Król jego czyny odważne, zachęcać „i nadgradzać cheiwy, własną swą zbroję jemu darował, by potomkowie „patrzac na nią, sławy godnego przodka stać się godnemi usiłowali.

„Ten zapis królewski i ta zbroja do rodu Tomickich weszła z Ja- „dwigą Odrowążówną, ostatnią z Odrowążów imienia, poślubioną Rafa- „łowi Tomickiemu, kasztelanowi wojnickiemu.“

— „Tak jest, zawołał Tomicki, by sławy przodków swoich godnemi się stali! możesz kto dzisiaj stać się sławy godnym, gdy kraj cały rozszarpany, w nierządzie od obcych trzymany i ciśniony, lecz niech się pora pokaże.“ Na te słowa łyzy rzewne skropiły mu lica, co widząc Szymon stary w domu sługa: „gdybym ja wiedział rzekł, że ta książeczka młodego pana mego, syna łaskawej naszej imości i s. p. nieboszczyka, starego pana naszego, przyprowadzi do płaczu, nigdybym

jej nie podawał, niewiem ja co w tych to pismach i książkach siedzi, ale widzę, że nieraz imość i młode panny, czytając książki, to płaczą a płaczą.“ Byłby Szymon dalej rzecz swoją prowadził, gdyby Marysia lekkim krokiem sadząc po schodach, nie weszła do zbrojowni i nie zawołała „Braciszku matka nie widziała gdzieś się podział, pójdź czemprędzej, już do stołu dano.“ To mówiąc wzięła brata za rękę i sprowadziła na dół.

Rozmowa podczas obiadu mało co ożywioną była, zwiedzenie zamku i zbrojowni zasepiły umysł Tomickiego. „Gdzieżeś się podział mój Władysiu, rzekła matka, naprózno szukałam cię wszędy“ — „Byłem w zbrojowni“ odpowiedział młody Tomicki, „rzecz dziwna zaiste, że Moskałe popsuwszy i zabrawszy rzeczy tyle w tym zamku, oszczędzili ten skład zbroi, tak ciekawy.“ „Najwięcej“ rzekła podkomorzyna „szukali oni pieniędzy, — po potyczce, w której ojciec twój poległ, wpadł do zamku tego na czele Dragonów i Kozaków młody jakiś fireyk, wypudrowany, wypizmowany a choć Moskał rodem, i mówił po moskiewsku i po polsku, udawał, że francuzkim mógł się tylko tłómaczyć językiem, był to jeden z tych tworów, co straciwszy pierwotną narodu swego prostotę, fałszywym poloru umalował się pokostem; wolę prawdziwego Moskala w dzień największych strapień, niż w weselszych godach takiego, co tylko fałszywym ubarwił się polorem. Człowiek ten znajdował rozkosze w najgrawaniu się z nieszczęść i kraju i naszych, gdy chciał być dowcipnym, wtenczas najwięcej był obraźliwym, gdy rozumiał że był zalotnym i grzecznym, był tylko rozpustnym; głupstwo, niemoralność i zepsucie, to było jedno, co z niedokończonego odziedziczył wychowania; sowizdrzał ten zabierał co mu tylko podpadło pod oczy, byłby zapewne dom nasz zapakował cały na swoje kibitki, gdyby szczęściem dla nas nie przybył komendant pułku, prawdziwy Moskał, w sędziwej już twarzy jego malowały się razem uczciwość, otwartość i słodycz. Skoro tylko wpadł, fireyk mój, najniższy rangą, zmieszał się i jak był wprzód zuchwałym, tak w obliczu starszego, trwożliwym i podłym okazał się. Sędziwy komendant postrzegłszy mnie we łzach, potrwożone dziewczęta, wszędzie oznaki zaczętego rabunku, tknięty memi łzami, moim owdowiałym stanem, zgromił nie delikatność i chciwość młodego zuchwalca, kazał powrócić zabrane rzeczy, ten powrócił co chciał, nie upominałam się o to, co był tak podłym że zatrzymał, starzec ubolewał nad moją niedolą, wspomniał męża mojego w sposób, w który prawdziwa odwaga w nieprzyjacielu nawet wspomina odwagę i cnotę, przyjęłam go z gościnnością bom Polka, z wdzięcznością bo mię zobowiązał i litował się nademną. Nic przyjąć nie chcąc zostawił mi załogę i odjechał. Wierz mi mój synu, są i pomiędzy Moskałami ludzie uczciwi i litośni. Nie tak na naród, jak na rząd ich ubolewać nam należy, jakże wielu niema być złemi, kiedy rząd szerzy zepsucie i sam utrzymuje się zepsuciem.“

Po obiedzie Zosia i Marysia, siostry Tomickiego, wzięły go z sobą na przechadzkę do ogrodu i łączącej się z nim dąbrowy. Kilku latami

młodsze od brata, jedna miała dopiero rok piętnasty, druga czternasty, obydwie chowane w domu pod dozorem Madamy, obydwie ładne, w twarzach jednakie, w humorach różne od siebie. Zosia z czarnem okiem i brwiami, włosom ciemnym, szykowna w całej postaci swojej, żywa, świeża, śmiejąca się, nie dla tego by pokazać zęby bielsze nad perły, lecz że z natury zawsze była wesoła. Młodsza Marysia, biała, z oczyma błękitnymi, które miały rzęsy długie i czarne, włosom między ciemnym i jasnym, w spojrzeniu jej malowały się słodycz i smętność niejakaś. Obydwie kochały brata, i nawzajem od niego były kochane. W przechadzce rozmowy ich były o latach, które od rozstania się z sobą spędzili. Zosia i Marysia opowiadały ważne podług nich przygody, które im się w tym przeciągu trafiły. Władysław opowiadał nawzajem o trybie życia u kadetów, czego się uczył, co widział, jakie miał przyjaźni i znajomości. „O i ja mam moją przyjaciółkę, rzekła Zosia, mieszka ztąd tylko o milę, często przyjeżdża do nas, a przed rokiem kiedy matka trzymała metra do klawikortu, to nawet mieszkała u nas. Państwo stolnikostwo Kmitowie rodzice jej w wielkiej z naszymi żyli przyjaźni, a że nie bogaci ojciec prosił, żeby zostawili przy nas Rózię; tak pojętna, że się wszystkiego lepiej od nas nauczyła, żebyś wiedział co to za wyborna dziewczyna, jak ładna, jak słodka, jak dobra, trzeba ją koniecznie kochać.“ Słowa te więcej jak ciekawość wzbudziły w sercu Tomickiego; choć jej nigdy nie widział, nie wiedząc z jakiej przyczyny żywo zaczęła go obchodzić, i gdy tysiączne czynił o niej pytania, usłyszeli z daleka łoskot pojazdu przejeżdżającego przez bramę i dziedziniec zamkowy. „Owóz stolnikostwo“ zawołała Zosia, „spieszmy co „prędzej do domu.“ Tomicki wzięwszy pod ręce siostry obydwie, w jednym momencie przybiegł z niemi do zamku.

Gdy do gościnnego weszli pokoju, znaleźli matkę siedzącą na kanapie między stolnikiem i godną jego małżonką. Trzecia, młoda osoba doskonałej kibici, stała obrócona tyłem, czarne włosy spadały jej w pierścienie na bielszą nad śnieg szyję, z wielką uwagą wpatrywała się rysunkowi młodego Tomickiego, który matka świeżo oprawić kazała. Uwaga jej tak była natężoną, iż nie usłyszała wchodzącej młodzieży, aż dopiero gdy ci witali się z stolnikostwem; usłyszawszy ich rozmowę obróciła się twarzą, spojrzeć na Tomickiego i zapłonąć się jednej było dziełem chwili. A cóż czy nie piękna? młoda Zosia bratu poszepnęła do ucha. „Moja kochanko, rzekła do Rozalii, prezentuję ci J Pana Władysława Tomickiego rodzionego brata naszego, o którym tylekroć rozmawialiśmy z sobą, wyborny chłopiec, dopiero z Warszawy od kadetów powrócił, gra na basetli, gitarze, śpiewa, rysuje, słowem tak doskonały, jak ty moja kochanko, powinniście się lubić.“ Podkomorzyna te ostatnie usłyszawszy słowa, surowem nieco okiem spojrzała na Zosię. Co postrzegłszy Marysia, pójdzmy rzekła do klawikortu, spróbujemy czy głosy nasze zgadzają się z tonem p. Władysława. Poszły: po długich ceremoniach, Marysia śpiewała sama, głos jej tkiwy i do serca idący godzin był być słuchany więcej jak z uprzej-

mości i przyjaźni. Lecz dla Marysi nie wybiła jeszcze godzina kochania, śpiewała potem panna Kmitówna z podkomorzycem, niewiem jak się to zdarzyło, lecz w najtkliwszych pieśni wyrazach, oczy ich spotykały się jak od niechcienia, kraśne zarumienienie okrywało białe ich lica, głos przytłumiony czulszego nabierał wyrazu; skończyli oboje z spuszczoneym ku ziemi wzrokiem. W czasie śpiewania Zosia wyjednała u matki pozwolenie, by w Dębinę na przechadzkę wyjść mogły. Pobieгла potem do klucznicy panny Skrytkoskiej, prosząc by dobry podwieczorek przygotować kazała, powróciła właśnie, gdy się skończyło śpiewanie i zaraz siostrę, brata i Rozalię wyprowadziła z sobą na przechadzkę. Podkomorzycę dał rękę pannie Rozali, obok nich szły dwie siostry, gdyby nie wesołość i puste uwagi Zosi, rozmowa byłaby dosyć spokojna i cicha. Władys i Rozalja nie byli bardzo wymowni, Marysia nawiasem wmięszowała się do ich rozmowy. „Co to za piękny wieczór“ rzekł Tomicki, „jak po rannym deszczu cała natura oddycha świeżością i wonią, „jak pięknymi barwy to zniżające się słońce złoci i przejmuje te z lekka „unoszące się obłoki“..... „do tego wszystkiego“ zawołała Zosia, „przydąć trzody baranków, flecik, mego brata za pasterza a Rozalję za „pasterkę, a prawdziwą ujrzymy Idyllę.“ „Nieznośna jesteś“ Zosiu, odpowiedziała Marysia, „zawsze jakoś trzymają ci się pustoty, rzecz „naturalna, że brat nasz chowany z dzieciństwa wśród murów wiel- „kiego miasta, żywiej czuje piękności wiejskie, niż my, cośmy nie in- „nego nie widziały.“ „Pojmujesz mnie lepiej niż Zosia“ rzekł Tomicki młody, „przyjemniejszego jeszcze nie spędziłem wieczoru.“ „Prawda“ rzekła Rozalja, „że czas prześliczny i wielce do przechadzki miły.“ Tomicki żywiej i weselej prowadził rozmowę, gdy lokaj Wawrzyniec przybiegł zadyszał, dając znać, że państwo starostwo przyjechali i że imość młodych państwa prosi do pokoju.

ROZDZIAŁ VI.

Nowi goście.

„Niepotrzebnie wcale“, powracając do domu, rzekła Zosia „przerwano „nam tak miłą przechadzkę, a jeszcze któż ją przerwał? Starostwo, „najśmieszniejsze w całym świecie oryginały; nim ich poznasz braciszku, „muszę ci ich opisać.“ „Siostro“ zawołała Marysia, „niewiem jaką też „znajdujesz rozkosz w zbieraniu wzorków ze wszystkich. Wiesz że nieraz „matka o to cię już upominała, gromiła; jak brat zobaczy starostwo, „sam o nich sądzić będzie.“ „Marysiu“ odpowiedziała Zofia, „choć ty jesteś „sam rozsądek i sama dobroć, a ja sama pustota i przekąs, pozwól „choć kilka słów o tych znamienitych powiedzieć osobach; prócz tego, „Władys nie będzie miał czasu rozważać nad nimi, bo podobno wcale „już czem inszem zaprzątńioną ma głowę. W Starościę więc Pysznoskap- „skim, mój kochany braciszku, ujrzysz pocieszne stworzenie; stworzenie „to, osobą swoją dość w polskim stroju przystojne, niedawno na śmie- „sznego przetłumaczyło się Niemca; te wasy, co niegdyś twarzy jego

„niejaki dawały charakter, dziś ogolone, zostawiły okrągłe i lskniące się „pucki, bez najmniejszego znaczenia; brzuch w zapędach swoich żadnym „niewstrzymany pasem, zlatuje obces na cienuteńkie nóżeczki; wypudrowana peruka, czarną wstęgą przyfasowana do grzbietu; w polerowcu tym „mieszka dusza zdaje mi się niezła wcale, prócz dumy i skąpstwa; zamiast przykrych wad i przywar, ma tylko śmieszność i to tem lepiej. „Ja z mojej strony dziękuję Panu Bogu, że takie na świat zsyła stworzenia, bo z kogożbyśmy się śmiali, osobliwie ja co tak bardzo śmiać się lubię.“ „Lecz nad starostwem“ przerwała Marysia, „raczej się litować jak śmiać należy.“ „Wyborne to są prawidła“ rzekła Zosia, „ale ja mam „moje własne; ubolewam ja nad niemocą, cierpieniem, nieszczęściem „bliźniego, ale z śmieszności (w maleńkim przyjaciół kręgu) okrutnie „śmiać się lubię.“ Rzeczą dalej prowadząc mówiła Zofia: „powiem ci bracie, że systema sympatyj sprawiło, iż starosta podobną sobie dobrał „połowicę, z tym atoli warunkiem, że przeciwnie prawidłom małżeństw, „w których utrzymujecie, że płeć męzka przewyższa we wszystkim „żeńską, tu osobliwszym jakimś sposobem starościna Pysznoskąpska „małżonka swojego we wszystkich przechodzi śmiesznościach. Wiedzieć „należy, iż przed trzydziestą laty była ona u dworu jednej z najpierwszych i najznacześniejszych pań w królestwie Polskiem. Przyzwyczajona „z młodości patrzeć na pańskie okazałości i przepych uroiła w swej „głowie, by mąż jej na dziedzicznej wiosce i emfiteutycznym starostwie „małpował sposób życia majątnych i możnych, chce by dom jej, usługa, „parada, postępowanie w towarzystwie, były takimi, na jakie przywykła „patrzeć u JJWW. szefostwa krwi naszej. Ztąd z jednej strony jej „próżność, z drugiej skąpstwo męża, dostarczają sąsiadom pocieszną „śmieszności mieszaninę. Ale owóz się zbliżają, umilknąć nam należy.“ W rzeczy samej cała dojrzała kompania wyszła była na ganek, już dla spotkania młodzieży, już też dla użycia przyjemności wieczora. Podkomorzyna przedstawiła syna obojgu starostwu. „Charmant cavalier“ z powagą rzekła starościna „i twarz i kibić podoba mi się zarówno. „Prawdziwie szkodaby było, by młodzieniec tak grzeczny, jakim się być „zdaje podkomorzyc, miał zgasnąć w zakącie tutejszym, entre nous soit „dit w powiecie naszym nie masz z kim żyć, gdyż wyłączywszy przytomnych, nie widzę jak dwa domy: to jest nasz i województwa, gdzie „młody człowiek, może nabyć dobrych manier, dobrego tonu, enfin se „former pour le grand monde.“ Gdy starościna miała tę mowę, starosta w myśli gotował swoją; przytem twarz, usta, gesta, spojrzenie, musztrował do tonu grzecznie poważnego. Postać jego była taką, jako ją opisała już Zosia. Miał na sobie zieloną suknię z dużym wytartym galonkiem złotym w około, na drojetowej kamizelce kawałek wstęgi świętego Stanisława, od ramienia do pól brzucha przypiętej szpilkami; często z słodkim uśmiechem, raz na tę wstęgę, drugi raz poglądał na gwiazdę; mała porcelanowa szpadka, w rękę laska z poślaczaną gałką. „Wielce się cieszę“ rzekł postępując do Tomickiego, „że mam honor „poznać kawalera wielkich paranteli i niemniej wielkich domu swojego

„nadziei; zgadzam się z zdaniem jejmości małżonki mojej, iż żałowaćby „przyszło, gdybyś waszmość pan młodość swoją bez wyboru w tutejszej „miał trawić parafii; prawda, że dom mój i u JJWW. województwa „mogą mu stanąć za szkołę wszelkich doskonałości, lecz my nie zawsze „tu będziemy, gdyż i województwo i ja sam, po upłynionej limicie sejmu, „spieszmy do Warszawy.“ „Cóż to się znaczy i ja sam“ przerwała starościna „alboż to i ja niepojadę z Wć. panem?“ „Mon kior“ odparł Pysznoskapski, „rozumiałem, że gdy mnie woła funkcyja publiczna, Wć. „pani zostaniesz dla dozoru interessów domowych?“ „Ten dozór tyczy się „naszych komisarzy, ekonomów, podstarościch, nie zaś damy mego uro- „dzenia i mojej powagi.“ Tu gwałtownie chłodząc się wachlarzem z wielką zaczynała dalej mówić żywością, gdy starosta lękając się burzy i słów ulewu: „tak się stanie mon kior“ rzekł do niej łagodnie, „jak sama „sądziś najlepiej.“ Dobywszy potem tabakierki tombakowej i bębniąc po niej: „póki więc kochany podkomorzycu ważne sprawy ojczyzny „nie zawołają nas obojga do stolicy, upraszam jak najwięcej uczęszczać „do nas; spodziewam się, że w zimie zechcesz zobaczyć Warszawę „i nas na Pivnej ulicy; zasiadam w delegacyi, — wzięcie i akcepta, w któ- „rych zostaję u dworu, u JW. ambasadora, innych zagranicznych, „krajowych ministrów, dadzą mi sposobność zarekomendowania Wpana „w najpierwszych i najświetniejszych domach.“ „Ja go biorę pod moje „skrzydła“ zawołała starościna „et me charge de son entrèe dans le „monde.“ „Pod takim dozorem“ odpowiedziała podkomorzyna, „pewna „jestem, że się uchwą od wszystkich zdrożności; tymczasem, jeśli się „kompanii podoba, pójdziemy na podwieczorek.“ Starosta dał rękę pod- komorzynie, starościna chciała uchwycić Tomickiego, lecz matka dała mu znak, by ustąpił stolnikowi, a sam wziął stolnikową. Panny wzię- wszy się za ręce pobiegły za niemi. Zastali w jadalnym pokoju już zastawione kurczęta, sałatę ze śmietaną, szparagi, raki, poziomki i inne owoce, i kilka butelek starego węgierskiego wina. Starościna nie chciała usiąść do stołu mówiąc, iż nigdy nie podwieczorkuje, prosiła tylko o filizankę czarnej kawy. Przy podwieczorku toczyły się rozmowy, i jak zwykle na świecie widzieć się daje jedna była ogólna między całym towarzystwa gronem, druga prywatna między siedzącymi obok siebie. Jużśmy namienili, że starościna nie chciała nawet usiąść do stołu; wiedziała ona, że podwieczorki, osobliwie sałata ze śmietaną, były dawnego sarmatyzmu zabytkiem, że osoba dobrze wychowana, znająca maniery wielkiego świata, pić tylko powinna kawę czarną, lub zjeść filizankę lodów, morelę, parę wisień, lub coś podobnego. Że więc zapach kurczęt był dla niej wielce nieprzyjemnym, poszła do drugiego pokoju, gdzie długo chodząc w szerz i dłuż, poglądając na rysunki i obrazy zawieszane po ścianach i nucąc sobie rozmaite aryjki, zmordowana, — siadła nakoniec do klawikortu i grała sławną w owych czasach muzyczną sztukę, to jest menueta z przepiórką, zaczęła potem sonatę, lecz nie pamiętając jak tylko onej początek, zapędziła się w wielką symfonią, gdzie niewiedzieć jakim przypadkiem adagio splątało się z allegrem tak niemiłosiernym

sposobem, że z całej mocy bijąc go klawiszach i rwiąc struny, po długich a nieskutecznych usiłowaniach trafienia do końca, nieszczęsne przedsięwzięcie zaniechać musiała. Hałas bijącej się starościny z fortepianem doszedł aż do jadalnego pokoju. „Czy słyszysz“ szepnęła Zofia do sióstr: „co to stworzenie wyrabia z klawikórtem naszym? już pono „wszystkie popękały struny; muszę biednemu pospieszyć na pomoc.“ „Już zapóźno“ cicho odpowiedziała Marysia „chyba że ją tu chcesz do „nas sprowadzić.“ „Niechże Bóg broni“ odpowiedziała Zofia „wolę że „rwie struny, niż żeby nasze przerywać miała rozmowy; wszak dobry „nasz ksiądz pleban przychodzi jutro, to wszystko nawiąże i naprawi.“

Gdy tak dwie siostry szeptały z sobą, nierównie bardziej interesująca toczyła się rozmowa między panną Kmitówną i młodym Tomickim. Starosta zjadłszy troje kurcząt, ośmnaście raków, i wypiwszy butelkę wina: „te raki smaczne są dosyć“ rzekł: „lecz gdyby sztuka „tuczenia onych, w jednej tylko ulicy Ujazdowskiej znana, przeniesć „się mogła po prowincjach, wielki ztąd dla obywateli wyniknąłby pożytek.“ „Bez wątpienia, odpowiedział pan Kmita, że raki tuczone smaczniejsze być muszą jak inne, lecz dla istotnego pożytku obywateli, „ileż to wprowadzenia ważniejszych odkryć i ustaw życzyłoby wprzódy „należało. Naprzykład nim się zajmiemy tuczeniem raków, gdyby naród zgromadzony teraz na sejmie, nie mogąc już przeistoczyć dzisiejsze „pokolenie, zajął się wychowaniem i oświeceniem nowego, gdyby pomyślał o szkołach, od tylu wieków, tak bezwstydnie zaniedbanych u nas.“ „Właśnie też o tem myślemy odpowiedział starosta. Nieoszacowany „nasz ks. marszałek sejmowy zyskał prawo stanowiące deputacyą rozdawniczą, powinnością tej deputacyi będzie dobra zniesione zakonu „księży Jezuitów rozdawać pomiędzy obywateli, za opłatą bardzo lekką, „bardzo umiarkowaną, i to tem gorzej.“ „Jak to tem gorzej, „przerwał pan Stolnik, kiedy celem funduszu tego ma być wychowanie publiczne, największy kraju pożytek, najważniejszy przedmiot „pieczołowitości każdego rządu; obowiązkiem jest pracujących około „dzieła tego, przez ścisłe wyciąganie intrat z dóbr pomienionych, uczynić fundusz ten najobfitszym.“ „A to śliczne maksyma, jakaż nadgroda „dla tylu słusznych ludzi, którzy ten pamiętny sejm składają, jakaż nadgroda za tyle prac i mozolów, za tyle uczynionych krajowi usług, co „mówię dobrodziejstw, wszakże to ja się czasem pocę przez dnie i noce „nim skomponuję jedną mowę, ale też prawda że jest czego posłuchać, „z tem wszystkim kraj niewdzięczny wygaduje na nas.“ „To mniejsza“ rzekł Stolnik z uśmiechem. „Ale też za to, jaka konsyderacya u JJWW „ambasadorów, u księcia marszałka sejmowego i innych podobnych znakomitych ludzi, bywam u nich wszystkich podufale, często na objadach, „zawsze na assamblach, zawsze przyjmowany z dystynkcyą; ale to nie „dosyć konsyderacyi i sławy, trzeba pożytku, trzeba intraty; w nagrodę poniesionych trudów otrzymałem już starostwo prawem emfiteutycznym, mam sobie dość znaczne pojezuickie dobra, tak to ludzie zacni i rozsądni powiększają majątki swoje, i WPan mości panie

„stolniku, gdybys się na wsi swej nie zasklepił, gdybys chciał przyje-
„chać do Warszawy, zadać sobie pracy, pokłaniać się JW ambasadorowi
„i ks. marszałkowi sejmowemu, wtenczas za mojem wstawieniem i ich
„protekcją mógłbys także wioskę jedną i drugą przyczynić do majątku
„swego.“ „Bardzo WPanu dziękuję za jego dobre serce“ rzekł stolnik,
„nie uczynię jednak tego, mam dosyć, bo na tem, co mam, przesta-
„wać umiem, a powtóre już dosyć i obce mocarstwa i nasi ziomkowie na-
„brali puścizny po biednej ojczyźnie, kiedy jej służyć nie mogłem nie
„chcę jej przynajmniej obdzierać.“ „Mój mospanie, trzeba czynić tak
„jak czynią drudzy, jakże? to lepiej być takim półgłówkiem jak ów
„Reytan, co się szamotoł, co dzikie w izbie poselskiej wyrabiał histo-
„rye, sprzeciwiając się czemu my wszyscy mędrsi od niego zapobiedz
„niemogliśmy.“ „Reytan niebył półgłówkiem“ z zapałem młody przerwał
Tomicki, „był on bohaterem godnym dawnego Rzymu, był on polakiem,
„którego zepsuty i spodlony wiek nasz nie rozumiał, i dla tego ogłosił
„go pomieszczanym, ja gdybym był posłem, nie wziąłbym był starostw,
„alebym stanął przy mężnym i cnotliwym Reytanie.“ Spojrzanie stolnika
na Tomickiego, uśmiech jego pełen czulej słodyczy, oznaczały appro-
bacyą cnotliwego młodości uniesienia. Lękając się atoli, by z zapału
nie przyszło do urazy: „ma starosta racya, rzekł, że szlachetny upór
„Rejtana niedołężnym się znalazł przeciw tak silnej przemocy, pięknie
„jest atoli, dla chwały narodu i przykładu potomności, że człowiek taki
„jak ów znalazł się w sejmujących gronie.“ Tomicki chciał mówić dalej,
Rozalia mile spojrziała na niego i słodką rozmową przytłumiła zapał
młodzieńca. Już się kończył podwieczorek, gdy staroscina weszła do izby
jadalnej a widząc męża zjadającego ostatniego raka i niezmiernie zmie-
szanego, z szyderstwem spojrzawszy na niego: „matière, toujours matière
zawołała, rien que matière.“ „Et vous mon kior toujours esprit,“ odпові-
dział starosta lskniącą się twarz obcierając serwetą. Już się zmierzchać
zaczęło, gdy po spełnionem zdrowiu gospodyni i godnej jej konsollacyi
cała kompania wstała od stołu. Wśród ogólnego grzeczności gwaru,
młody Tomicki znalazł sposób prowadzenia dalej rozmowę swą z panną
Rozalią; rozmowa ta byłaby zapewne końca nie miała, gdyby nie za-
szedł pojazd starostwa, którzy pożegnawszy się z kompanią wyszli na
ganek. Tomicki podał rękę staroscinie. Patrząc na Pysznoskąskich
ekwipaż śmiech ledwie przytłumić potrafił. Niech sobie czytelnik wy-
stawi pudło czyli karetę niegdyś lakierowaną, niegdyś pozłacaną, dziś
spłowiałą, obtartą, gdzie niegdzie tylko lsknił się kawałek pozłoty na
lisztwie, gdzie niegdzie widać było łepkę lub nóżkę z roju niegdyś
licznych amorków, co po portjerach latały. Ciągnęło to pudło sześć wy-
chudłych kobył, na nich woźnica i forys w wytartej liberyi z szych-
wemi golonami, za karetą stary hajduk i dwóch lokai, z wytartą rów-
nież liberyą z kapelusząmi na głowach nakształt grzybków z pod któ-
rych na wzór szparagów wymykały się sterzące harcapiki, na wys-
chłych kiwali się nóżkach. Gdy pojazd ruszał już, staroscina ostatnią
kompanii czyniąc grzeczność skłonieniem głowy podniosła okno u karety,

lecz niestety! podniosła tylko ramy, szkło wyleciało już było od wieku, zawstydzenie przebiło się przez warstwę grubo na licach położonego rużu, w tem pojazd zniknął.

ROZDZIAŁ VII.

Bilet.

Po wyjeździe starostwa stolnikostwo również pożegnali się z podkomorzyną. Sam przybliżywszy się do Tomickiego podkomorzycza rzekł: „Niebędę WPanu prawić długich komplementów, bo ich nie lubię; po-
„wiem mu przecie, iż podobała mi się uczciwa i gorąca dusza jego;
„wiek i doświadczenie przytłumia jej zapał, lecz ufam, iż nieprzeistoczą
„gruntu; żyję bez wytworu, gościnnie, lecz w miarę dochodu mego; będę
„rad ilekroć dom mój odwiedzić raczysz.“ Nad wyraz miłym było mło-
dzieńcowi zaproszenie to, uściskał sędziwego męża, ucałował ręce stol-
nikowej i Rozalii, oświadczając im, iż się spodziewa, że wkrótce poz-
wolą mu złożyć uszanowanie swoje. „Odwiedzenie“ rzekła stolnikowa
„tak grzecznego kawalera, a co więcej syna tak dobrego przyjaciela na-
„szego, zawsze miłym nam będzie.“ Słodkie spojrzenie Rozalii przyje-
mniejszym nad wszystkie oświadczenia było zaproszeniem. Mówić, iż po
rozjechaniu się kompanii młody Tomicki nie myślał jak tylko o Rozalii,
że noc przepędził bezseną, że gdy nadedniem zamknął oczy, obraz jej
ze wszystkimi swemi powabami snuł mu się ustawicznie, byłoby to
powtarzać, co się we wszystkich znajduje romansach, co każdy młody
czytelnik sam może dziś doświadcza, a stary przypomina jeszcze z we-
stchnieniem, że niegdyś doświadczał. Zostawiwszy więc to wszystko
wyobraźni czytelnika, to tylko powiemy, iż nazajutrz młody Tomicki
wstał bardzo rano, że wyszedł do ogrodu, by rannem powietrzem ochłó-
dzić się i pokrzepić bezsennej nocy znużenie, powrócił potem do siebie
i wzięwszy gitarę, starał się powtórzyć na pamięć duet, który wczoraj
śpiewał z Rozaliją. Śpiewał on partyturę swoją; myśl i serce podawały
głos nieprzytomnej pięknej dziewicy; ukończywszy muzykę, wziął ołówek
i papier i długo rysując tak się w dziele swoim zatopił, iż zapomniał
o czasie, i nieusłyszał jak siostry weszły do jego pokoju. „Ach jakże
„podobna“ zawołała Zosia, „Rozalijska żyjąca!“... Zapłoniony Tomicki,
rzucając ołówek: „podejściem, rzekł, „Zosiu, nauczyłaś się tajemnicy
„mojej, ufam, że w dobrem jest ręku.“ „W najlepszych“ odpowiedziała
Zosia, ściskając go „nikt braciszku nad nas żywiej szczęścia twego nie
„życzy i nikt nie jest więcej przekonany, że je znajdziesz z Rozaliją.“
„Jesteśmy tego pewne“ przydała Marysia, „lecz rodzice jej nie majątni
„a wyniosłego umysłu, gdyby postrzegli że pobranie się wasze nie
„miłe jest matce naszej, z przyczyny nierówności majątku, gdyby to
„mówię postrzegli, to jedno dostatecznymby było, żeby ci nigdy braci-
„szku córki swej niedali.“ „Albo się bardzo mylę“ odpowiedział To-
micki, „albo matka nasza zbyt jest rozsądną, zbyt szczęścia mego pra-
„gnącą, by wyborowi memu zaprzeczyć miała; najpierwsza jest podobać

„się Rozalii, lecz mogę tak wielkiego spodziewać się szczęścia?“ „Możesz“ przerwała Zosia; „niekochalam się wprawdzie nigdy, niewiem co miłość, z tem wszystkim, uważając spojrzenia, mowę, sposób rozmawiania z tobą Rozalii, pewna jestem, że cię kocha.“ „Bodajbyś prawdziwie zgadła“ rzekł Władysław ściskając siostrę. „Pójdźmy na śniadanie“ rzekły, „matka czeka już na nas.“

W przenikliwych oczach tkliwej i przywiązanej matki nie ukryje się żadne poruszenie u kochanego dziecięcia: postrzegła podkomorzyna na twarzy Władysia bezsenność, zamyślenie, dzień wczorajszy odkrył jej tego przyczynę, tkliwa i rozsądna postanowiła niepostrzeżenie czuwać nad spokojnością i szczęściem syna.

Około godziny dziesiątej przyszedł ks. pleban, obydwie panny wybiegły naprzeciw niemu i z najwyższą przyjęły go radością. „Tożemy się dawno nie widzieli“ rzekła Marysia. „Sprawy duchowne“ odpowiedział szanowny pasterz „wymagały bytności mojej u JM. księdza biskupa, cieszę się, że WPaństwa wszystkich oglądam zdrowych, wieszając przybycia ukochanego brata.“ Tomicki skłonił się z uszanowaniem, od przybycia swego nie widział on jeszcze sędziwego pasterza, głos i cała postać jego wzbudziły w nim uczucia czci i przywiązania, w głosie i twarzy nosił ksiądz Serafin smętność, tę dobroć, tę słodycz, które serca tak silnie pociągają do siebie. Opowiedziała mu Zosia przypadek zepsutego klawikortu i potarganych strun przez starościnę, „nie uwierzysz WPDobrodz.“ rzekła, „jak się to zamaszyste stworzenie było z klawikortem naszym, słabszy instrument musiał jej ustąpić.“ „Ta szkoda“ rzekł ks. Serafin z uśmiechem, „łatwo naprawić się może“, to mówiąc jął nawiązywać strony i stroić klawikort. „Jest to nasz pasterz, nasz przewodnik, nasz nauczyciel, nasz najlepszy przyjaciel“ rzekła Marysia do brata, „wszystko co umiemy winniśmy jemu.“ „Kochana panno“ rzekł pleban, „nie trzeba się dawać zbyt cnie uwodzić nawet chwalebnyim uczuciom, jeżeli wam na co stał się przydatnym, widząc żeście korzystały z słabych porad i nauk moich, aż nadto słodką jest dla mnie nagrodą. Przyjaciel z dzieciństwa cnotliwego ojca waszego, sam bez dzieci i krewnych, (i tu łzy stanęły mu w oczach) „jakież tkliwsze i słodsze zostawało mi szczęście, jak po stracie przyjaciela mego, zatrudniać się całkiem wychowaniem dzieci jego.“ „Któż jeżeli nie tak cnotliwy mąż jak ty“ zawołała rozrzuwniona Marysia, „mógł nam zastąpić tak dobrego ojca...“

Ze łzami w oczach patrzył Tomicki na to rozrzuwnienie, na ten szanowny czulej przyjaźni związek między żywym wzruszeniem młodości i tklivem szanownego wieku rozrzuwnieniem. Wszyscy przez czas niejaki milczeli... „Klawikort już jest nastrojony“ rzekł ksiądz Serafin, „słyszałem że pan Władysław śpiewa, spróbujmy. Śpiewało rodzeństwo, pojedynczo, potem chórem, ksiądz Serafin pomagał, poprowadził, akompaniował im na instrumencie. „Dziwną zdaje mi się rzeczą“ rzekł Tomicki, „że WPDobr. zrodzony do poważnego powołania swego, tak doskonale ten przyjemny muzyki talent posiadasz.“

„Nie zastanawiam się“ rzekł ks. Serafin, „że się Wpan dziwisz, bo „w rzeczy samej rzekł po cichu, dziwnem jest życie moje.“ Na te słowa weszła podkomorzyna: „dzieci“ rzekła trzymając bilet w rękę, „owóż jest zaproszenie nas wszystkich od grzecznej starościny, na „przyszły czwartek na obiad, spodziewam się że nie odmówicie.“ „Kochana matko“ rzekła Zosia, „pozwól mi odpowiedzieć wszystkim imieniem, że zapewne będziemy, ale niechże lube starościny litery przeczytam,“ to mówiąc i zanosząc się od śmiechu, następujący czytała bilet.

Chère et aimable Comtesse.

Son Excellence Monseigneur Palatin bienfaiteur fait nous la grâce de partir pour diner chez nous jeudi suivant et la Compagnie nous aurons et si vous daignerez nous illustrer de votre aimable presence, nous reflechirons cela comme singulier bonheur. Venez je vous prie avec toute votre chère consolation, les Mademoiselles, et Monsieur le fils. Quoique il n'y a pas de place je serai ravissante de voir le venerable spirituel. Je me rends a votre estimable grâce.

R. S. V. P.

Comtesse Bogumile Pysznoskomska,
Starostine et Noncesse.

Potrzeba było całej powagi macierzyńskiej, wszystkich księdz proboszcza przekładań, by śmiech z biletu tego pustej Zosi powściągnąć. „Ale czemuż“ do gromiących ją wołała „la chère Noncesse nie „umiejąc lepiej po francuzku i pisząc zwłaszcza do Ziomki, nie pisze „o czystym językiem.“ „Jeżeli starościna“ rzekła matka, „śmieszna się „czyni, nie do tak młodej panienki jak ty moja Zosiu sztydzić z niej „przystoi. Jużem cię nieraz strofowała o tą wyśmiewania się chętkę, „wierz mi, iż gdy się w nałóg obróci, nieprzyjemne w życiu ciągnie za „sobą skutki.“ Nie upokorzona miłość własna, lecz żal, że obraziła matkę, smutkiem Zosię zachmurzył. Podkomorzyna całując ją w czoło: „po „praw się moja Zosiu“ rzekła, „pozwalam ci się śmiać, ale nie wy „śmiewać“, to mówiąc wyszła.

ROZDZIAŁ VIII.

Niezabawne wizyty.

Z niecierpliwością czekał młody Tomicki końca obiadu, pełen obrazu pięknej Rozalii, ułożył sobie korzystać nieodwłocznie z zaproszenia rodziców jej i odwiedzić ją dziś jeszcze. Już więc koń był okulbaczony, już miał wyjeżdżać, gdy poczwórny półkrytek z czesnikostwem na tyle, a z córkami ich na przodzie, zajechał przed ganek. „Jakież zagniewane bogi“ rzekł sam do siebie, „sprowadziły mi ich „tutaj właśnie w ten moment, śliczna zamiana! nudzić się z niemi, „kiedym chwile mógł trawić z Rozalją.“ Wrodzona atoli w młodzińcu grzeczność gwałt czyniąc gniewowi, zniewoliła go, że się przymusił, wyszedł i gości do pokoju wprowadził. Nadaremnie podchlebiał on sobie, że wizyta ta nie długą będzie i że dosyć zostawi mu czasu, by

królowę myśli swoich odwiedzić. Próżne nadzieje! Niemordowany w mowie swej Cześnik, żadnemu z przytomnych nie pozwolił umieścić i słowa, rozmawiał najprzód o sprawie, którą od lat dziewięciu z jednym z sąsiadów swoich rozpoczął, cytował na pamięć pozwy, manifesta, indukty, repliki, wszystko długo, wszystko z takim zapałem, jak gdyby grobla i młyn, które chciał odebrać sąsiadowi, równie damy i młodego obchodziły kawalera jak jego samego, nie postrzegał, że w ciągu nawałnicy słów jego, podkomorzyna nieraz z przybyłemi damami rozmowę wsunąć chciała, że córki jej długo słuchające nareście w krosienkach szyć zaczęły, że roztargniony podkomorzyc nie słyszał i słowa i widocznie o czem innym myślał, że same nawet Cześnikówny z ubliżeniem winnego uszanowania papie, ustawnie bacziwem poglądały okiem na podkomorzycza. Wybijały godziny, sprawa się toczyła, musiało być atoli jakieś na nią zaklęcie, że się nigdy nie skończy, gdyż i dziś, gdy Cześnik już w połowie ostatniej był repliki, pan łowczy z panem szambelanem spadli jak z nieba. Ten tłok natrętów, dzień już ku wieczorowi schylony, odejmując Tomickiemu wszelką widzenia swej lubej nadzieję, powiększyły znudzenie jego i niecierpliwość, szczęściem że ksiądz proboszcz, który zaraz po obiedzie wyszedł dla odwiedzenia chorych i innych powinności swoich, wrócił do zamku. Znający świat starzec postrzegł natychmiast przymus i nieukontentowanie młodzieńca; nie z złośliwym przekąsem lecz z łagodnem raczej uśmiechnął się politowaniem i słodyczą swoją smutek młodzieńca uśmierzył. „Czy widziałeś WPDobr.“ rzekł cicho Tomicki „podobne natrętstwo, już trzy godziny jak ten „jegomość opowiadał nam sprawę swoją, która jego tylko samego interesuje, jeszcze nie skończył gdy zlatują się drudzy, czemuż rozumieją, że gdy po domach u siebie nudzą się, tu spuszczać się powinni, jak gdybyśmy nic innego do czynienia nie mieli, jak ich słuchać i ich bawić?“ „Są to małe przykrości“ odpowiedział ksiądz proboszcz, „które grze-
 ↘ „czność, gościnność, dobre sąsiedztwo, wszędzie, tem więcej na wsiach „znosić każą. Ci goście jak tu przyjechali chętnie, takby i nas z największą u siebie przyjęli ochotą, prócz tego darować im należy, iż „nie zgadli, że przeszkodzili przyjemniejszym na ten wieczór układow „naszym.“ Zapłonił się na te słowa Tomicki, postrzegł że ksiądz pleban zgadł tajemnicę skłonności jego do panny Kmitównej, powszechna rozmowa nie dała innym uważać pomieszania jego.

Podkomorzyna dosyć już zmordowana opowiadaniem sprawy cześnika, z JMPanem łowczym wdała się w rozmowę. Był to człowiek dobrze z górą lat czterdzieści mający, wysoki, pochyły, kościsty i chudy, oczy wklęsłe i zawsze smutne, na twarzy dość czerstwej przebijał się cień żółtości, człek w gruncie dobry, lecz jak mówią śledziennik i nigdy z niczego niekontent. „Powinszować należy“ rzekła podkomorzyna „wysmienitego JMPanu łowczemu zdrowia, uwolnionym zapewne jesteś od „wszystkich słabości które ci dolegały.“ „Falszywe pozory Mościa Dobrodz. prawda że mię nic nie dolega, ale to samo dowodem jest że „mię okropna jakaś czeka choroba, zapewne podagra.“ „Ale jakże, nie

nah
 kopy
 Waleria
 P. Woinow
 i
 Pody...

„nie pijesz, jesteś tak wstrzemięźliwym!“ „Jest to w familii, stryj ma-
„cochy mojej umarł na nią.“ „To znów zbyt dalekie pokrewieństwo,
„a JMśc pani łowczyzna jak się miewa?“ „At kawęczy jak może.“ „Rzecz
„prawdziwie dziwna, obraz zdrowia, cera prześliczna.“ „Lękam się bardzo
„żeby nie była w suchotach.“ „W suchotach? z taką otyłością?“ „Wła-
„śnie ta otyłość jest znakiem suchot, a potem ustawne zgryzoty i krzyże
„które ponosim.“ „Ale mój łowczy ja mało ludzi widzę tak szczęśli-
„wych jak widzę W Pana, wszystko mu się wiedzie, masz żonę wyborną,
„syna dającego wielkie nadzieje i teraz Pan Bóg dał nową konsolacyą,
„długo pożądaną córeczkę, wygrałeś sprawę bardzo korzystną i ważną,
„czegoż więcej potrzeba?“ „Mcia Dobrodz. Mcia Dobrodz. wszystko to
„się zdaje na pozór szczęśliwe a w rzeczy samej jest źródłem nieszczęścia
„i smutku. Żona moja jest słuszna kobieta, ale kto wie jak długo nieba
„pozwolą mi cieszyć się nią. Syn nie zły chłopiec i uczy się dobrze,
„przecież jak tylu innych wyjść może na wisusa, a dziewczynka co się
„urodziła, z czego się tu cieszyć, to nowy kłopot, nowy expens, trzeba
„posyłać do Madame, uczyć na szpinecie, skakać, Bóg wie nie czego,
„i na cóż? żeby potem zakochała się w jakim Niemczyku i opuściła
„nas skrycie.“ „Czemuz“ rzekła podkomorzyna widzieć rzeczy tak czarno,
„przewidywać nieszczęścia które się zapewnie nie zdarzą. Co do wy-
„datków edukacyi, sprawa tak znaczna którąś W Pan wygrał, dostarczy
„mu aż nadto.“ „Prawda“ odpowiedział łowczy „żem wygrał tę sprawę,
„bo była czysta jak słońce, ale cóż kiedy w ostatniej replice patron
„mój, zapłacony jak najlepiej, zapomniał produkować dokumentu naj-
„ważniejszego, najdobitniejszego, wolałbym być przegrać, byle był tej
„omyłki nie zrobił.“ Podkomorzyna widząc iż na próżno jest cieszyć
człowieka który koniecznie wszystkim trapić się lubił, umilkła.

Tymczasem smutek który Tomicki z zawodu w odwiedzeniu panny
Kmitówniej tak przykro uczuł zmniejszał się coraz, już to że pora wi-
zyty jego minęła, a strata której już nagrodzić nie można zawsze
mniejszą się zdaje, już też przez samą przybyłych gości pocieszność,
w liczbie ich nie był najmniej zabawnym siostrzeniec łowczego JMPan
szambelan Wścibski. Był to młodzieniec w samym kwiecie wieku, ru-
miany i biały, na dwa piętra ufryzowany w pukle z harcapem przywią-
zanym do samej głowy, upudrowany jak najbielej, ściśnięcie halsztuka
dodawało twarzy rumieńca. Miał frak morderowy z guzikami z perłowej
macy, kamizelkę dymową białą z szlaczkiem w około cycowym w róż-
życzki, spodnie żółte opięte, bóty woskowane i lsknące się jak najdo-
skonalszy lakier, postać wyprężona, układ łączący podchlebstwo z śmia-
łością. Było to stworzenie nie lubiące pracy, żyjące bez celu, wyszedłszy
ze szkół i w młodości mierny odziedziczywszy majątek, stracił go w War-
szawie na szulerstwie i rozpuście. Zamiast szukania w pracy uczciwej
niepodległości, wolał dobijać się uczestnictwa do owych zbytków nad-
skakiwaniem i podchlebstwem. Szambelan nie był ani obywatelem, ani
przyjacielem, ani nawet krewnym, lecz wszędzie i zawsze wścibskim.
Sam ograny, ogrywać drugich nauczył się, koczyk z tłomokiem i lokaj

składały cały jego majątek. Na zimę spuszczał się do Warszawy, wkręcał się do wszystkich domów gdzie była gra, dobry kucharz i dobre wino. Żadne nie kosztowały go sposoby, by pozyskać względy tych, którzy mu potrzebnymi byli. Ze wszystkich atoli najwięcej używał podchebstwa i plotek. Zaledwie przyszły gazety on już wiedział wszystkie polityczne nowiny z dodatkami i z wszystkimi na przyszłość wnioskami, on to popierał rozwody, kłócił, godził poróżnionych kochanek, przyjacielem był całej bogatej młodzieży. Na zimowych w Warszawie leżach letnie gotował sobie wyprawy. Zaproszony do niektórych domów na wieś, nie zaproszony do drugich, z równą ufnością zajeżdżał wszędy. Właśnie wtenczas odwiedzał wuja swego JMPana łowczwego, a dowiedziawszy się o przyjeździe młodego Tomickiego, wyznaczył go sobie jako wybornego do oskubania gołąbka. „Podkomorzyc Dobrodz. nie dawno podobno „w stronach naszych bawi“ rzekł mu z przyjemnym uśmiechem. „Wcale „nie dawno“ odpowiedział młody Tomicki. „I ja też niedawno porzuciłem Warszawę, bo prawdziwie ciężko w niej wysiedzieć, oprócz kilku „delegatów, nie widać jak żydów i rozmaitych narodów żołnierzy, a potem rozmaite znajomości gwałtem mię z sobą zabrały; odwiedzam ich „teraz koleją, ale nie widzę by to tak zachwalone w sielankach życie „wiejskie miało mieć w sobie wiele zabaw. Podkomorzyc czy lubi „lowanie?“ „Znajduję że zabawa ta dla młodego człowieka dosyć jest „przyzwoitą.“ „I ja je niezmiernie lubię. Jeżeli podkomorzyc zechce „pojedziemy na upatrzonego zajęcia z chartami; w dobrach wuja mego „pełno zwierzyny, albo też na lisy, ach! to to zabawa, ja mam „pysznego taxa, bo to jak charty wpędzą lisa do jamy, to on za nim „nuż kopać się krzywemi nóżkami swemi, aż lis naprzeciw niemu, w pysk „taxa, tax go za ucho, ha, ha, ha, prawdziwa komedia. Kiedyż będę „miał szczęście służyć podkomorzycowi.“ „Może że później“ rzekł Tomicki „będę korzystał z grzecznej szambelana ofiary.“ „Ja sobie będę „miał za największe uszczęśliwienie być promotorem wszystkich tak grzecznego kawalera zabaw, już to na wsi a bardziej nierównie w „kuchanej Warszawie; bo bez chluby wyznać mogę, że wszędzie poważany i kochany, zobaczy Cher Comte, jak przednie porobię mu „znajomości, n'avez seulement de la confiance qu'en moi, a zobaczy Cher „Comte jak przednio użyje świata.“ Z grzecznością ukłonił się Tomicki i z resztą kompanii wszedł w rozmowę.

Wścibski z swojej strony zaczął się kręcić około panien, znany już był podkomorzankom i te osobliwszą grzecznością odpychały poufałość jego, lecz cześnikówny niezmiernie attencyami jego uszczęśliwionymi się sądziły, stanawszy więc za ich krzesłami zaczął im wydzierać wachlarz, bawić się z rękawiczkami, szeptać do ucha i z krotofilnych historii które opowiadał sam śmiać się do rozpuku.

Ze zmierzchem dnia rozjechała się kompania, a podkomorzyc cały zajęty wizytą do pięknej Rozalii, jużby chciał by dzień jutrzejszy zajaśniał.

ROZDZIAŁ IX.

Uprzedził młody Tomicki zabielenie się rannej jutrzeźki, natrętność dnia wczorajszego wizyty powiększyły jeszcze chęć jego widzenia co prędzej pięknej Rozalii. „Czemuz“ rzecze „mam wizytę moją odkładać „do wieczora, czemuż i zrana oddać jej nie mogę?“ Przy śniadaniu więc powiedział matce i siostrze, iż korzystając z pięknej pogody, objedzie granicę Tomic a może i stolnikostwo odwiedzi. „Najpiękniejsze położenie włości naszych“ rzekła Zosia z figlarną miną „są tu około drogi „prowadzącej do Kmitowic, z innych stron same zarośla i piaski, życzy- „łabym ci więc braciszku co prędzej tą drogą udać się.“ Uśmiechnęła się podkomorzyna, Tomicki nieco z marszem spojrzął na siostrę, lecz zaraz po śniadaniu sporym kłusem puścił się w drogę.

Wkrótce z pomiędzy zielonych gajów gęstwiny ujrzał przebijające się skromne dachy Kmitowic, zbliżając się coraz więcej, nie widział on nigdzie wytworu przymuszonej natury, lecz role jak najlepiej uprawne, porządne drogi, wyborne młyny i mosty, wjechał na obszerny dziedzi- niec, na środku onego wśród pięknej murawy stały cztery potężne ja- błonie, pomiędzy niemi do siedzenia ławy, przy samym domie rosły dwa włoskie orzechy i dwa ogromne wiśniowe drzewa. Dom stary z mo- drzewowego drzewa o jednym piętrze, lecz obszerny, wygodny z piękną wystawą i gankiem. Wszedł Tomicki, w sieniach stary hajduk robił sieć na ryby. „A czy są państwo w domu mój przyjacielu“ zapytał. „Jegomość“ rzekł stary Teodor „wyjechał w pole, ale Jejmość i panna „są“ — i to mówiąc drzwi Tomickiemu otworzył.

Pierwszy przedmiot co zoczył młodzieniec, była piękna Rozalia z schyloną głową szyjąca w krosienkach. Przy niej matka czytała kroniki polskie. Rozalia podniosła oczy i zapłonęła się, obydwie wstały i gościa z uprzejmą przywitały grzecznością. „Nie zastałem podobno JMPana „stolnika?“ „O tej godzinie zawsze jest w polu“ odpowiedziała stol- nikowa, „lękam się prawdziwie by czekając na niego czas się podko- „morzycowi nie zdawał za długi.“ Tomicki z czułym radości wyrazem patrząc na córkę i matkę, „bodajbym“ rzekł „w tak miłem towarzy- „stwie jak najdłuższe mógł pędzić godziny.“ „Miło mi jest wierzyć“ odpowiedziała podkomorzyna „że w tym komplemente jest tyle prawdy „ile grzeczności.“ „Wątpić o tem“ rzekł Tomicki „byłoby to siebie „krzywdzić.“ Po niejkiej rozmowie, sprawy domowe odwołały stolni- kową na chwilę. Acz sami zostali, długie było między młodzieżą milczenie, najczystszy uczuciom towarzyszy w pierwszej młodości niejaka bojaźń i wstydlivość. Wiek dopiero dalszy, otarcie się ze światem, zmiatając pierwszą ich barwę, czynią śmielszym człowieka. „Jak długim“ rzekł nakoniec Tomicki „zdawał mi się ten czas który się włókł dla mnie „od niewidzenia panny Rozalii.“ „Niemogę sobie pochlebiać by nieobecność „moja mogła być nawet postrzeżoną od W Pana. Jakże się mają przyja- „ciołki moje Marysia i Zosia?“ „Wybornie, jakżeby był szczęśliwy, gdyby „ta przyjaźń którą pani moje siostry zaszczycają, choć po części spłynąć

„mogła i na mnie.“ „Chowana prawie razem, doskonale znając się na „wzajem, nie dziw że nas ścisła łączy przyjaźń.“ „A jaż“ biorąc jej rękę zawołał Tomicki, „mogę się jej kiedy spodziewać?“ Zapłonią Rozalia, po niejakiem milczeniu: „czas i dalsze poznanie“ odpowiedziała „mogą jej i WPanu udzielić. Syn przyjaciół rodziców moich, brat moich „przyjaciołek obojętnym być nam nie może.“ „Ach!“ zawołał Tomicki z uniesieniem, „wszystkie moje starania, wszystkie życia mego sprawy „dążyć będą do tego, by ta nieobojętność w tkliwsze przemieniła się „uczucie.“

Zbyt prędki dla młodzieży naszej stolnikowy powrót uczynił rozmowę powszechną. Tomicki chwalił robotę Rozalii w krosienkach. „Czy „widzisz WPan“ rzekła matka „te na ścianie obicie, jest całe wyszy- „wanie córki mojej.“ Wyrażało obicie przewiązanie rozmaitych kwiatów i liści w barwach, cieniach i kształtach tak dobrze dobranych, iż mniej stronne jak Tomickiego oczy byłyby niemi zachwycone. Młodzieniec z taką rozkoszą wpatrywał się w tę robotę, tak się nad nią unosił, iż ledwie nie przeminął dwóch pięknych obrazów, które w tymże wisiały pokoju. „Czyż są, rzecz, te dwa portrety? zdają się bardzo staro- „świeckie.“ „Ten“ rzecz stolnikowa „poważny i sędziwy starzec z czapką „na głowie, w płaszczu gronostajami obłożonym, z złotem na szyi ru- „nem jest to król nasz Zygmunt pierwszy, ów rycerz w zbroi i hełmie „z podniesioną przyłbicą, twarzą smagłą, z głęboką na czole blizną jest „Zawisza Czarny, jeden z dzielnych przodków imienia naszego.“ „Znam „ja wojenne czyny jego“ przerwał Tomicki, „słynął on nietylko w oj- „czystej ziemi, lecz i w obcych nawet krajach, jest i w domu naszym „obraz kanclerza Tomickiego, który nie orężem ale tylko wślawił się „wymową i świętością życia swojego.“ „Obiema sposoby“ rzekła stol- nikowa „zarówno wślawić się można, nie zawsze ojczyzna wymaga „obrony, lecz zawsze potrzebuje dobrej i zdrowej rady.“ „Prawdziwa „wartość“ rzekł Tomicki „w orężu czy w radzie nawzajem szuka siebie,“ „wiem że Czarny Zawisza i kanclerz Tomicki znali się, szacowali i ko- „chali nawzajem, oby też same uczucia i potomków ich łączyły.“ To mówiąc spojrzął z pod oka na Rozalję i żywsze zapłnienie zaszło lice obojga. „Życzenie to, rzekła stolnikowa, spełnione przez rodziców, nie będzie za- „pewnie w dalszych zawiedzione pokoleniach.“

Huk na dziedzińcu wszystkich oczy zwrócił ku oknu, był to stolnik Zawisza, co na szłapaczkę swoim powrócił z pola. „Jak się masz żono“ zawołał całując ją w czoło. — Ach kochanego młodego sąsiada z radością w domu moim oglądam, a ty Rozaljo zawsze nad robotą, ty szyjesz kwiaty, ja zbieram kłosa, każdy koło swego. Objechałem wszystkie pola moje, aż miło patrzeć, szkoda podkomorzycu żeś nie był ze mną, ale zjesz z nami obiad, po obiedzie pokaże ci całe moje gospodarstwo, zda się to zawsze młodemu korzystać z doświadczeń starszych osobiwie w rólnictwie, to jedno zostało się dziś Polakowi. — Byłoby to dla mnie rozkoszą służyć podkomorzemu, lecz matka czekać na mnie będzie z obiadem — Można łatwo zaradzić temu, poślę dając

znać, żeś u mnie został, hey! niech foryś Teodorek pobieży do Tomic z doniesieniem, że podkomorzyc u nas jest na obiedzie — Uczynię jak stolnik Dobr. rozkazuje, ale niechże kilka słów napiszę do matki. I owszem, bardzo mi się ta attencya i to uszanowanie dla rodziców podoba. Wkrótce wyszła sztafeta, wybiła dwunasta, zastawiono obiad. Przyjazd gościa jak w tylu miejscach nie sprawił w nim żadnej odmiany. Był to obiad prawdziwie staropolski, smaczny i zdrowy, oprócz dobrego wina węgierskiego dano trunek, wcale dla Tomickiego nie znany, postrzegł gospodarz zadziwienie młodzieńca. — Proszę mi powiedzieć co to za trunek. — Prawdziwie nie znam. — Prawdziwie polski, domowy, choć nie wiem dla czego, nie używany u nas jest to jabłecznik; za młodu jeszcze, gdym osiadł na gospodarstwie, zasadziłem sad niezmierny, lepiej jak ucinane szpalery lipowe służy on mi za cień, przechadzkę i użytek. Po obiedzie pokazał stolnik bibliotekę swoją; zawierała ona dokładny zbiór autorów wszystkich klassycznych, tudzież w języku ojczystym niewiele książek nowo wyszłych, więcej dawnych, których już dziś po większej części nie ma. „To jest“ rzekł „zabawa moja w zimie, ucieczka w słołę i zawieruchę; wy moi panowie, większe macie w tym „rodzaju rozkosze, umiecie różne nowe języki, czytacie w nich dzieła, „mnie tego nieuczono, przestaję na Rzymianach i moich ziolkach. „Pierwsi osobliwie niewyczerpanem są dla mnie źródłem i nauki i rozkoszy.“ „Co do literatury i dziejów“ rzekł Tomicki, „jesteś W Pan „Dobrodziej u prawdziwego źródła; Grekom i Łacinnikom późniejsze „wieki wszystko są winne.“ Stolnik otworzył szklanne aż do ziemi okno; wychodziło ono na ogród. Przed domem były kwatery z kwiatów, krzewów i ziół pachnących; porozrzucane dalej na smugach zielonych róże i bzy, prowadziły do niezmiernego sadu; kilkaset drzew, jabłoni, gruszek, śliw i wisien, albo zachwycaly oko pięknoscią swych owoców, lub napawały zapach przyjemnością swych woni; niezmierne drzew tych gałęzie, stykając się z sobą, niedopuszczaly upału słonecznych promieni; pod najogromniejszymi drzewami były ławki, gładka murawa zieleniła się pod stopami.

„Jakże się podoba mój włoski ogród,“ rzekł stolnik z uśmiechem? „Przyjemny, pożyteczny, wygodny,“ odpowiedział Tomicki. „Nie wszystkim tak się on wydaje. Pani staroscina Pysznoskompka, na przykład, z przekąsem gada o nim, niech sobie żyje zdrowa, z tem wszystkim mnie w nim nie zbywa ani na owocach, ani na jarzynach, ani też na przyjemnym cieniu i chłodzie, dogodny jest rozsądkowi i mniejszej możności, nie lepiejże to, jakłożyć pieniądze w oranżerie, żeby mieć kilka kwaśnych pomarańcz i tyleż gorzkich cytryn.“ To mówiąc, przeszli mały mostek, ten przepasywał rzeczke, kręcącą się wężykiem i gubiącą się w cieniach dębowego lasu. „To jest mój zastawnik,“ rzekł stolnik, inni nazwaliby go zwierzyńcem, jakoż jest nim, bo jakiegokolwiek przyjdzie do niego zwierzę, znajduje w nim święte schronienie, ani pies, ani strzelba nie postaną w nim nigdy. Na początku gospodarstwa mego znalazłem ja tu mały lasek, chodowałem go, strzegłem, co więcej, za-

sadziłem najpiękniejsze leśne drzewa, jakie się tylko znajdować mogą w puszczech polskich i litewskich, patrz Wpan, co to za modrzew, jaki wiąz, jak rozłożyste buki, jaka między nimi pasieka.“ Tak szli rozmawiając aż do furtki, która prowadziła na pola, tam czekały ich konie wierzchowe; wsiadłszy na nie, objeżdżali pola, najbujniejszym okryte żniwem. „Osobliwszą,“ rzekł Tomicki, „w uprawie roli musisz WPDobr. mieć tajemnicę, nigdzie tak pięknych nie widziałem urodzajów.“ „Tajemnica moja jest bardzo łatwa,“ rzekł stolnik, „cała rzecz na tem, do-
 brze ziemię przysposobić, i dobrze ją zagnoić. Z tej przyczyny trzymam bydła, jak mogę najwięcej, to mi daje gnój, mięso, pieniądze, robotę, masło, skóry i t. d. Z porządkiem i dobrym dozorem, wieś ta 40 osady mająca czyni mi więcej dochodu, jak obszerne Panów klucze, ani Wpan rozumiej żeby to było skutkiem wysiłonej rólników pracy, i owszem nigdzie podobno nie jest im lepiej jak u mnie. Jestem chrześcianinem, mam ludzkość i rozsądek, wszystko to w ich dobrem mieniu każe mi szukać dobrego bytu mego. Poddaństwo mam ja za rzecz najniesprawiedliwszą a nawet za najniekorzystniejszą dla Panów, nie powiedziałem ja obcess chłopom moim: jesteście wolnymi, bo w ciemnych ich pojęciach wolność jestto to samo, co próżnowanie, albo moc czynienia co się podoba. Kazałem ściśle grunta ich pomierzyć, moje dzieci, rzekłem, te grunta od dawnych wieków, nadane przodkom moim, są moją własnością, jakoż z nich korzyść iść dla mnie powinna. Daję wam wybór, albo mi z gruntów tych płacić robotą, albo też pieniędzmi, czynsz pomierny. Kilku tylko światlejszych, odważyli się pójść na czynsz, inni przez niedowierzanie, nałóg, odpowiedzieli: wolimy być jak ojcowie nasi, i robić pańszczyznę. Pewny skutków, nie przymuszałem nikogo, jakoż dwóch lat nie wyszło, pańszczyznianie widząc że czynszownicy daleko się lepiej mają, prosili także by na opłatę pójść mogli, dziś już i grunta moje biorą na czynsz, resztę parobkami obrabiam; tym sposobem ja mam mniej kłopotu, więcej dochodu, oni wiedząc że zbiory są ich własnością, ich własnym użytkiem, podwajają i pracę i przemysł. Masz Wpan bytu ich dowód! — mówił dalej stolnik wjeżdżając do wsi.

Jakoż wieś była wybornie zbudowana z kominami, z drabinami od ognia, osobno domy, osobno stodoły i gumna, bez błota i brzydkich kałuż, wysypana żwirem, gdyż bruk psuje wozy, we środku była szkółka, gdzie organista uczył czytać, pisać i rachować; gdzie w domu jakim wielu było chłopców, ochocho ich oddawano do nauk potrzebnych, do rzemiośł. Widać było domy cieśli, kołodzieja, kowala, garniarza.

„Co to za szczęście“ zawołał Tomicki, „mieć wieś tak przykłą-
 „dnie, tak dobrze zagospodarowaną.“ „Mój młody przyjacielu“ odpowiedział stolnik, „gdyby to można z dwoistej wyzuc się postaci, gdybym „tylko pamjętał żem człkiem, a zapomniał żem obywatelem, byłbym „zapewne szczęśliwym, mam najlepszą żonę i córkę, przestaję na mier-
 „ności mojej, wszystko co mię otacza, patrzy na mnie z czułym wyrazem „przywiązania i wdzięczności, cóż mi więc niedostaje? Ach! przyja-
 „cielu najwięcej widzieć ojczyznę, tak świetną i rządną, jak ją dziś

„upodloną i rozszarpaną oglądam. Wierz mi WPan, ta myśl żalсна „miesza spokojność moją we dnie, nieraz sen nocny przerywa, nieszczęścia „nasze przysły do kresu, gotowali je sąsiedzi, przyłożyliśmy się i my „sami niedbalstwem, nieoświeceniem, pychą. Pokolenie wasze lepiej „wychowane, żywiej zapewne czuć to musi.“ „Ach! czy je czujemy“ przerwał z zapałem młody Tomicki, „przelałbym krew moją do kropli „ostatniej, bym mógł ustanowić rząd dobry, poprawić los rolników, ożywić „nauki, przemysł i handel.“ „Podoba mi się w WPanu“ rzekł stolnik, „ten obywatelski zapał, te szlachetne uczucia, te zbawienne „zamysły, nie chcę ich zrażać, lękam się atoli, że wszystkie wasze „usiłowania będą już zapóźne, istności naszej błąd już tylko i ostatni „dogorywa promyk.“ Kiedy to kończył zbliżyli się do domu, a stolnik widząc jak słowa jego zasępiły czoło młodzieńca, treść rozmowy odmienił.

Samo nawet przybycie Rozalii nie prędko rozweseliło zaćmione poprzedniczą mową Tomickiego myśli, łagodność jej atoli, słodki wdzięk głosu rozpędziły smutek i lube w sercu jego wznieciły uczucie. „Wi- „działeś WPan“ rzekła „ogród ojca mego, nie ujrzyście i moich kwia- „tów, właśnie o tej porze odwiedzam je...“ Wyszli do ogrodu, Rozalja zaprowadziła go do kwatery zasadzonej gęsto samemi kwiatami. Prze- bijają się w niej pasami w żywszych lub bladszych barwach anemony, róże, goździki i lilje, stały w bliskości stągiew napełniona wodą i bla- szany dzban do polewania. Rozalja z tym wdziękiem, który ją w ża- dnem nie odstępował ruszeniu, mimo usiłowań Tomickiego by ją w tej pracy wyręczyć, sama ulubione polewała krzewy, nadobna jej postać w lubem zgięciu na jedną przeważającą się stronę, zwieszona na lewe ramię głowa, gęste włosów pierścienie spadające na czoło, przez samą pracę twarz jasnym płoniąca się rumieńcem, w lubym uśmiechu przez ust korale przebijająca się białość zębów, jej młodość, niewinność, da- wały jej postać samej Flory, pielęgnującej kwiaty swoje. Zachwycony tyłą wdziękami w milczeniu patrzył na nią młodzieniec. „Tyle utrudzenia“ zawołał nakoniec „nie przystoi tak lubej, tak delikatnej piękności. Ach „pozwoł Rozaljo bym cię wyręczył. Ach bodajbym w całym biegu życia „twego mógł brać wszystkie twe trudy, wszystkie dolegliwości, a tobie „zostawić wszystkie szczęścia, wszystkie rozkosze.“ Na te słowa żyw- szem jeszcze zapłonieniem zaszyły pięknej Rozalii lica. W milczeniu z spuszczoną źrzenicą oddała dzbanek. Odbierając go Tomicki na pięknej ręce odważył się usta przycisnąć. Po skończonej robocie: „tyle ocho- „czego utrudzenia, rzekła Rozalja, wymaga nadgrody.“ Uszczknęła z krzaku róże i dała ją Tomickiemu. „A mnież czy wolno będzie“ zawołał „z własnych Rozalii dziedzin ofiarować dar jaki?“ to mó- wiąc urwał kwiatek niezapominek i oddał, wetknęła go Rozalja za piersi. Tomicki róże swoją jak najmocniej zabezpieczył u boku. „Bodajby przemijające te kwiaty“ zawołał, „były godłem zakładów naj- „trwałszych i najświętszych.“ Przybycie rodziców przerwało dalszą ich rozmowę i zachodziło już słońce. Tomicki po krótkiej przechadzce

rozstać się nakoniec musiał z osobami, które już wszystkie serca jego zajmowały uczucia.

ROZDZIAŁ X.

Polowanie.

Księżyc roztoczył był już koło swoje, a srebrnym blaskiem odbijał się o ciemne lasy i jasne jeziora, Tomicki spuściwszy cugle na kark wiernego rumaka, cały słodkim podawał się dumaniom. Jest w tym wieku pierwszej młodości to żywe uczucie szczęścia, ta rozkosz życia, które później człowiek nigdy z podobnem nie czuje uniesieniem. Tomicki pierwszy raz czuł miłość, pierwszy raz powab piękności żywo opanował duszę jego, pierwszy raz karmił się nadzieją być kochanym, być przenoszonym od tej, którą przekładał nad świat cały. Wszystko w tej chwili napawało go rozkoszą, każdy przedmiot żywszych nabywał powabów, nie zasmucała go przyszłość, czuł w całej zupełności obecną radość, przyszłość nawet rozciągała przed nim długie pasmo pochlebnych nadziei i lubych obrazów. I w tej to przyszłości bardziej on się zanurzał, niż w stanie obecnym, bo taka jest natura człowieka.... Już się wyobrażał mężem Rozalii, już w lubem towarzystwie jej długie przepędzał chwile, już się widział mnogiem otoczony pokoleniem.

W tych słodkich dumaniach zbliżał się do domu, tentent koni i szczekanie psów u wrót ostrzegło podkomorzynę i córki jej o długo oczekiwaniem Tomickiego przybyciu; wychodzące naprzeciw z czułą przywitał uprzejmością, był w chwili tej dobrym i słodkim nadzwyczaj, bo serce pełne szczęścia chce rozkosz swą rozlewać na wszystko co je otacza. Opowiedział matce i siostram jak dzień ten cały spędził, unosił się nad położeniem domu Zawiszy, nad gospodarstwem, rozrządzeniami, nad rozsądkiem, światłem, uprzejmą gościnnością stolnika, słodyczą i lubem obejściem samej, o Rozalii najmniej wspomniał i tem się wydał, że o niej najwięcej myślał, że ona opisaniu całemu najwięcej dodawała żywości i uniesienia. Wieczór na uprzejmej zszedł rozmowie, w ciągu tej rozmowy więcej spokojnego ukontentowania niż wesołości widać było w Tomickim.

Nazajutrz jeszcze się nie skończyło śniadanie, gdy głos trąbki myśliwskiej na dziedzińcu i razem objawienie się we drzwiach Wścibskiego, wszystkich na siebie obróciło uwagę. Wścibski w kórtce i w szarawarach zielonych z przepasanemi plecy torbą i harapem, posuwistemi ukłonami przeleciał od progu aż do stolika, przesadne i kliwe były jego komplementa do panien, rubaszno poufale wymawiał Tomickiemu, że dotąd nie jeździł z nim na polowanie. „Musiałem, rzekł, sam z char-
„tami przyjechać, bym pana mojego zabrał z sobą, bo widzę pan woli kom-
„panią i głos panny Zawiszanki, jak granie ogarów w kniei.“ „Odwiedziłem
„wczoraj stolnikostwo“ zimnym tonem odpowiedział Tomicki, „anim ro-
„zumiał, żeby wieść tak ważna już dojść miała do wiadomości WPana.“
„O ja wszystko wiem gdzie się co dzieje tylko“ zawołał szambelan,

„wczoraj po obiedzie wyjechałem sobie konno, a zajechawszy do tego „i owego sąsiada, albo przynajmniej do karczmy wdają się w rozmowę „z żydami. Cóż tam żydku słyhać? co państwo robią? a kto jest „u nich? a panna ma kawalera? wiele też posagu? kiedy będzie we- „sele? i podobne czyniąc pytania zbieram torbę wiadomości, ale te „tylko dla siebie, dla własnej tylko niewinnej ciekawości.“ „O w rzeczy „samej“ odpowiedział Tomicki, „jest to ciekawość niewinna i dowodząca „to chwalebne W Pana spragnienie ubogacenia umysłu pożytecznymi „wiadomościami, ale mniejsza o to, kiedyś był tak greczny, żeś umyślnie „z chartami fatygował się do mnie; by i jego i chartów naprózno nie „trudzić, służyć mu będą na polowanie.“ Wyjechali, sposoby których Wścibski skutecznie używał by się wkręcić i w przyjaźń i ufność płochę i nierozeznanej młodzieży, nie udawały się z Tomickim, który nad wiek swój miał przenikłość i zdrowy rozsądek. Starał się wkraść w przyjaźń młodzieńca podchlebstwem, rubasznością, złorzeczeniem, nic atoli zamierzonego niesprawiało skutku. „Co to za szczęśliwa sytuacja pana „mojego, imię, fortuna, figurka hoża, dziewczęta szaleć będą, ale te „same koczodany... (tu widząc mars Tomickiego, dodał,) stolnikówna „wprawdzie jest ładna, ale cóż to dla takiego panicza, to ledwie dla „nas, mam ja dla pana partya przyzwoitą, J Panę kasztelanę Wykwini- „tnicką, to to figurka, edukacya, od sześciu lat była u francuzki na pensyi, „po francuzku z partesów gra najtrudniejsze sonaty, skacze kozaka, posag „śliczny, ojciec wie jak fortunę robić, wziął dwa starostwa prawem emfiteu- „tycznem i niezmierne dobra pojezuickie; mieszka zawsze w Warszawie, „u Ambassadorsa i dworu najlepiej, to jest partya dla pana mego.“ „Im „mniej nam honor być znanym od W Pana, odpowiedział Tomicki, tem bar- „dziej wdzięczem mu być powinienem za to niezasłużone interessowanie „się jego do mnie, pozwolisz atoli, że kiedy o postanowieniu mojem po- „myślę, matki mojej i własnej skłonności radzić się będę.“ — „Huzia „ha.... hu zia ha... czy widzi podkomorzyc tego lisa?“ W cwał za spuszczeniem hartami polecieli obydwu, polowanie udało się wybornie, w godzinę trzy zające i dwa lisy już były na trokach. Podkomorzyc prosił myśliwego szambelana na obiad, lecz ten radził, by po drodze wstąpić do stolnikostwa Zawiszów. Podkomorzyc niechętny w towarzystwie takim odwiedzać tę, której samej i czucia swe i rozmowę żądał tylko poświęcać, prosto do domu powrócił. Szambelan równie był ckliwo grzeczny jak wprzód i trzeba było być albo bardzo niezaputym przez szacunek drugich, albo utwierdzonym w swoim własnym, by ukontentowanym z domu tego wyjechać.

Zbliżył się nakoniec dzień, w którym podkomorzyna z synami i córkami swemi wyjechać miała na sławny u starostwa obiad. Zaproszone przedniejsze w okolicy sąsiedztwo, gotowało się na tę publikę z jak największem sadzeniem się i pracą. Wszystkie cześnikowny, podstolanki i sędzianki na nowo poupinały kornety, poprzerabiały blondyny, falbany, i angażanty, strach jaka była panien i dziewcząt robota, jedna tylko Marysia i Zosia, wytwornych ubioru nie potrzebu-

jące ozdób, w czystej i niewinnej bieli, już były do wsiadania gotowe, gdy pojazd zaszedł przed ganek i młodzieniec pięknej urody wysiadł z niego. Skoro go postrzegł Tomicki poskoczył i uściskał go serdecznie, przedstawił go potem matce i siostrze, był to Nowodworski, z korpusu jeszcze kadetów najmilszy Tomickiego przyjaciel. Inna wizyta w takim razie, na samem prawie wyjeździe, byłaby nietylko niewczesną, ale nawet i przykrą, lecz przybyły młodzieniec był przyjacielem Tomickiego, miał nadto w sobie coś tak ujmującego i słodkiego, iż nikt o przeszkodę tę gniewać się nie mógł. Po krótkiej więc radzie czyli zostać w domu, czyli choć nieproszonego wziąć z sobą gościa, gdy Nowodworski oświadczył, iż wyjedzie jeżeli ułożonej partyi miałby być przeszkodą, dał się namówić, że pojedzie z niemi, zwłaszcza że w Warszawie jeszcze znany był starostwu.

ROZDZIAŁ XI.

Pysznoskąpskiego obiad.

Już połowa znakomitych sąsiadów zjechała się była w Pysznie, gdy podkomorzyna z dziećmi i młody Nowodworski, stanęli tam. Starosta przyjął ich z poważną grzecznością i zaraz w pompatyczne rozmowy wdał się z mężczyznami. Szambelan Wścibski już tam pierwszy przyjechał, a grając jak wszędzie przyjaciela domowego rolę, uwijał się ustawnie, pomagał przyjmować gości, przystawiał krzesła, szeptał do ucha gospodarstwu, słowem, okazywał wszystkim, iż on był najpoufalszym domu przyjacielem. Sama starościna, ogromnie wyróżzowana, napuszona czubami i falbanami, niezmiernie była zakłopotana. Ustawnie panny, lokaje, i panienki przylatywały szeptać jej do ucha, odbierać rozkazy, radzić się w ciężkich dnia tego trudnościach. Jedną z tych konferencyi Zosia wysłuchiwała niechętnie. „JWPani“ poszepnął zatrwożony lokaj „ten gąsior lemoniady co pani kazała kupić od lokajów państwa „województwa, co to oni zlewali ze szklanek, co goście onegdaj nie „wypili, otóż JWPani ten gąsior stłókł się i połowa lemoniady wylała „się.“ „Zawsze wy tak robicie przekłete osły“ rzekła zaperzona starościna „co prędzej co się zostało przelać w drugi gąsior, dolać wody „i wsypać trochę kremortartaru.“ Na te słowa Zosia żeby nie parsknąć od śmiechu wybiegła do drugiego pokoju. „Nie rozsądniej żeby było“ zawołała „dać dobre własne piwo jak kupować zlewki cudzej lemoniady, „ale że lemoniada jest lepszego tonu, więc mieć ją potrzeba.“ Szczęściem dla starościny, że rozmowy między przybyłymi gośćmi tak zatrudniły wszystkich, że niepostrzeżona mogła dokonać przygotowań swoich do przyjęcia tak znakomitych gości, jakimi byli oczekiwane województwo, a że to nieprzybywało jeszcze, i że kuchcik stojący na kominie żeby widzieć z daleka i kiedy się od gościńca pokażą dawać znać czempredzej, nie jeszcze nie krzyczał, starościna użyła czasu tego do uczynienia generalnej próby z lubem swem plemieniem Alfredkiem i Ewelinką, dwoma małemi koczkodankami, któremi opatrność uwieńczyła

wierne małżeństwa jej płomienie. Gdy wszyscy goście chodzili po ogrodzie, starościna wezwała córeczkę i syna do pokoju i zamknawszy się na klucz: „wczoraj“ rzekła im „pokazywałam wam jak macie się sprawać, wować, kłaniać, zachować względem państwa województwa i innych zebranych tu gości jak dla was starościątek i dla każdego z gości przystoi. Supponujmy więc, że jestem wojewodzina, ten piec pan wojewoda, te komody stolnikostwo, a te krzesła rozmaici goście; jakże będziecie się im kłaniać?“ Tu Alfredek i Ewelinka obrócili się najprzód do pieca, jedno dygając, drugie kłaniając się aż do ziemi. „Jakież to głupie stworzenia“ zawołała starościna, „wszakżem wam powiedziałam, że ten piec jest pan wojewoda, a ja niby to pani wojewodzina, więc od dam zaczynać należy.... no bardzo dobrze.... Ewelinko brzuch naprzód, głowę trochę w tył.... Alfredku nie kiwaj tak bardzo rękoma. Teraz do pani podkomorzyny, daleko mniej niski ukłon.... dobrze; a do tych komód ukłonić się boczkiem niby nawiasem.... boście moje dzieci powinny pamiętać, żeście dzieci starosty, delegata i kawalera ś. Stanisława.“ Ledwie to wymówiła, alic włata zasmolony z komina kuchcik wołając „goście jadą! już są koło krzyża.“... „Biegnij do kuchni, niech złączą wydawać.“ Obracając się potem do dzieci „pamiętajcie, abyście się nie pomylili.“ To mówiąc, wybiegła do pokoju; już też i goście powrócili z ogrodu. Wkrótce kurz niezmierny zwiastował zbliżające się państwo; pokazało się naprzód kilku dworzaków na koniach z pacholikami swemi, dalej dwie karety, jedna z rezydentami, czyli przyjaciołmi domowemi wojewody, druga z dziećmi, guwernerem i guwernantką francuzką, nokoniec dwóch laufrów, czerwonych, spoconych, ledwie dyszących, poprzedzało samą karetkę województwa. Gospodarstwo wyszli naprzeciw, witając województwo i dziękując za wyrządzoną sobie cześć tak znakomitą. Wprowadzili ich do pokoju między resztą goście niezmiernie były długie ceremonije, kto pierwszy miał wnieść do domu. Gdy nakoniec wszyscy już weszli, pokazali się Alfred i Ewelinka, podług odebranej nauki kłaniając się wojewodzynie, potem obrócili się do pieca i równie głęboki uczynili mu ukłon; szły już do komody i krzesła podobne oddawać uszanowanie, gdy starościna poznawszy błąd niewiniątek, karmazynowa od wstydu, pobiegła odwrócić je od niemych mebli i ukłony do żywych skierować stworzeń. Monsieur Bombon i mademoiselle du Rouge, guwerner i guwernantka dzieci województwa, rzuciwszy na siebie okiem, uśmiechnęli się złośliwie. Siedząca na kanapie wojewodzina, powiewając się wachlarzem, gryzła wargi; wojewoda mniej na wszystko zważając, wziął na bok starostę, i układy z nim czynił względem przyszyłych deputackich sejmików; na tych szeptach stanęło, że lubo obywatelstwo, jak zawsze, tak i teraz życzy sobie mieć na funkeyi IMPana stolnika Zawiszę, przeciw użyć trzeba wszystkich środków, by go od niej odepchnąć, gdyż człowiek ten nieda sobą powodować, że lepszy daleko będzie IMPan Nizyński, który zupełnie addictus jest woli pańskiej, że w tym celu JW. wojewoda wyszła na sejmik z IPanem starostą swoją kuchnię, kredens i pieniądze, z roz-

kazem do komisarzy, by z dóbr dostarczali wszystkiego, czego tylko starosta potrzebować będzie.

Już się konferencya kończyła, gdy pisarz prowentowy starosty, który dnia tego funkcyą marszałka odbywał, przyszedł dać znać, że już dano do stołu. Z głośnem stołków ruszeniem, powstali wszyscy i podług rang poprowadzili się do izby jadalnej. W tej stał stół równie długi jak wązki, zastawiony niezmiernym potraw szeregiem. Wszystko się odbywa przywoicie, kiedy ludzie w swojej chcą się zachować sferze; lecz skoro z tej wykroczym, nie spotkamy jak nieład i śmieszność. Gdyby starostwo dali byli objad jak na majątną przystało szlachtę, najsurowszy nie znalazłby był miejsca do krytyki, lecz, że (jakem już namienił) skąpstwo i próżność zarówno rządziły niemi, w jedzeniu, napojach, zastawieniu stołu, usłudze, wszędy nakoniec, widać było te namiętności okrutnie z sobą walczące; kucharz który wybornie gotować umiał barszcz, rosół, sztukę mięsa i inne potrawy polskie, przymuszony podług instrukcyi starościny sporządzać niezajome mu zupy, frykasy, żele, kremy, etc. etc. niesłychane powarzył pokarmy; nic nie było w swej postaci; zamiast starodawnego węgrzyna, zepsute burgundy i szampany tanio w Warszawie na aukcyi nabyte. Słudzy na ten dzień ze stajni, z folwarku sprowadzeni, oblewali wszystkich sosami i zamiast wody do wina nalewali lemoniady. Guwerner spoglądał na pannę du Rouge z przymuszonym uśmiechem i już postanowił w dziele podróży do Polski, nad którem pracował, nieopuścić i tego że w kraju naszym zwyczajem jest przylewać do wina lemoniady i suknie rozmaitemi skrapiać sosami. Szczęśliwsi młody Tomicki obok Rozalii, Nowodworski siedzący przy Zosi, nadto byli zatrudnieni sobą, by na to co się działo przed niemi uważać. Wścibiśki chwalił wszystkie potrawy i napoje, wszystko rozdawał, niezapominając o sobie. Z drugiej strony mł. du Rouge, zmrużonemi oczkami słodkie na Tomickiego rzucała wejrzenia; obrażony tem mr. Bombon, z litości wzruszał ramionami. Tomicki nie postrzegł ani oczkowań, ani poruszeń; ściślejsze jego z Rozalią poznanie, to co już sobie powiedzieli, przekonało ich o tkliwym i szczerem przywiązaniu nawzajem. Uważano z drugiej strony, że Zosia siedząca obok Nowodworskiego, mniej była jak zwykle wesołą i pustą; wzajemne upodobanie myśli, zdań, sposobu widzenia, pierwszym są miłości początkiem; jakoż Zosi zdało się, iż grzeczniejszego nie widziała kawalera jakim był Nowodworski, a ten mniemał iż nad Zosię cudniejszego i doskonalszego nie było stworzenia. Czułe tej młodzieży rozmowy przerwał starosta, wstając z dużym kielichem i pijący do stolnika Zawiszy zdrowie wojewody, w ten sposób: „Lumen ac ornamentum „Reipublicae pan nasz i protektor JW Wojewoda“. Gdy kończył te słowa, dało się słyszeć puknienie z małej mosiężnej armatki, którą z niewymownym pospiechem nabijał i strzelał dnia tego czyniący służbę generała artyleryi, forys starosty Teoderek. Po tem zdrowiu były i inne, jako to: króla IMCI. wielkomyślniej gwarantki naszej, liberum veto i wolność elekcyi. Przebrany za cukiernika kucharz zaczął nakoniec zastawiać

wety i cukry. Wjechały zwierciadlane tafle, w pośrodku nich siedział na beczce porcelanowy Bachus, naokoło zaś porcelanowe także baranki, pasterze i pasterki z połamanemi główkami i rączkami. „Superbe plateau“ zawołał z przekąsem mr. Rombon, „le dessert est magnifique“ Jakoż widać było dwa maleńkie, nadpsute ananasy, do małych żółtych szyszek podobne. Przez całą ucztę, gospodarstwo województwem niezmiernie zatrudnieni byli; w samej najbardziej starościnie fatyga i niepokojność żeby się wszystko udało, widocznymi były. Po trzech i więcej godzinach ruszono od stołu; po stole, wojewoda zbliżywszy się do stolnika, „słyszałem“ rzekł „że się stolniku starasz o funkcyę deputackie?“ „Nie staram się“ odpowiedział stolnik, „lecz zawsze gotów jestem na usługi kraju mego.“ „Pod pewnemi kondycjami“ mówił po cichu wojewoda, „mogłoby to być i jabym nawet WPana wsparł kredytem moim. Wiadomo WPanu zapewne, że na przyszły trybunał przypada dwie lub trzy bardzo ważnych spraw moich; daj mi słowo, że przychylnie mnie osądzisz.“ „Jeżeli będą sprawiedliwe“ odpowiedział stolnik, „niepotrzebujesz JWPan i słowa mego; jeżeli zaś niesłuszne, nie w świecie skłonić mię niepotrafi, bym poszedł przeciw uczciwości i sumieniu memu.“ „Ależ kochany stolniku czegóż dla przyjaźni uczynić nie należy?“ „Wszystko, prócz tego, co obraża honor i cnotę.“ „Z takimi sentymentami, stolniku mój, lepiej siedzieć w domu; miałem dla WPana projekt wielkiej krescytywy, ale widzę że nim gardzisz.“ „Uczciwość i cnotę, nad wszystko przekładam.“ Wojewoda odszedł, a starosta z czerwoną i lśknącą się po objedzie twarzą, zbliżając się do niego „monseigneur“ zawołał „nons ne feront jamais rien de cet homme là, ale zepchniemy go łatwo.“ „C'est bon, mon cher“ odpowiedział wojewoda.

ROZDZIAŁ XII.

Same niespodzianki.

Gdy tak możni statysci rozmawiali o dobru publicznem, a raczej o swoim, wojewodzina siedząc na kanapie z starościna, następującą miała konwersacyą.

W. „Położenie dóbr starościny jest wcale piękne, nie wątpię, że w wiejskiej zaciszy miłe pędzić musi godziny. Bawi się zapewne ogrodem.“

S. „Ogrodem! mam ogrodnika do tego, który więcej pięciu miesięcy „uczył się u księstwa, te melony i arbuzy, te nawet ananasy, które „były u stołu naszego są jego pielęgnowania, trochę śpioch i rozlazły, „z resztą bon garçon.“

W. „To już kiedy starościna nie lubi ogrodu, zapewne kochać się musi w pięknem bydle, ma dobrane holenderskie krowy, nabiął „prześliczny.“

S. „Bynajmniej, alboż nie mam od tego ekonomów i gospodyń „folwarcznych, dosyć jest dla mnie z nabiątu regularną odbierać in-

„tratę. Co też JW Pani rozumie, żeby dama mego wychowania, mojej „sytuacyi, włóczyć się miała po oborach.“

W. „Przepraszam, nie miałam myśli urazić, sądziłam atoli że dla „samej zabawy, dla samego uniknienia nudów, zatrudnienia takie przy- „jemnymi być powinny, widzę jednak, że staroscina najwięcej lubi kon- „wersacyą i bawić się musi częstem odwiedzaniem i przyjmowaniem są- „siedztwa.“

S. „Sąsiedztwa? jakież to jest wkoło nas? same mustasze, ludzie „bez żadnego wychowania, najpospolitszego tonu; chère comtesse, naj- „milszem dla mnie zatrudnieniem (pokazuje na dzieci) są te lube stwo- „rzenia, (tu mrugnęła na nie a Alfredek i Evelinka ukłoniły się aż do „ziemi), — chers petits choux!“

Gdy tak wojewodzina dowiedziała się, że staroscina nic w świecie nie lubiąc, ślicznem swem potomstwem jedynie zatrudnioną była, gdy w czasie dam tych na kanapie rozmowy, wojewoda rozmawiając z oby- watelami, udzielał im zbawiennych myśli swych względem sejmików i trybunałów, młodzież nasza wysypała się do ogrodu. Łatwo każdy zgadnie że młody Tomicki szukał towarzystwa swojej Rozalij, tak jak przyjaciel jego Nowodworski nie dość że w czasie objadu rozmawiał cią- głe z Zosią jeszcze i teraz znajdował w towarzystwie z nią niewyczerpaną przyjemność i słodycz. Ta Zosia, tak pusta dotąd, mniej była wesołą, lecz w każdym słowie, tkliwą, przyjemną, rozsądną, a przez to samo niebezpieczniejszą nierównie. Z tłumu młodzieży, którą dotąd widziała, pierwszy Nowodworski, przez postać prawdziwie mężką, dowcip bez wytworu, rozsądek czysty, przyjemną układność, słowem pierwszy umiał się jej podobać i serce jej dotknąć. Lecz gdy serca tych mło- dych osób w milczeniu zgadywały się nawzajem, Rozalja i Tomicki już dawniej znajomsí, powiedzieli sobie, co tak żywo czuli, powiedzieli że się kochają, że dla siebie żyć tylko pragną.

W tkliwym szczęścia i słodkich uczuć wylewie zapomnieliby go- dzin, zapomnieliby nawet i tłumy snujących się gości, gdyby osobliwsze widowisko rozmowy ich nie przerwało. Przechodząc z jednej ogrodu ulicy do drugiej spotkali na zakręcie madmoiselle du Rouge z dwoma pod pachą mucami i potężnym w rękę wachlarzem. Pan Bombon towa- rzyszył jej z bliska, francuzka z zwykłą sobie idąc żywością trąciła Tomickiego i uderzeniem tem z ręką upuściła wachlarz. Gdy Tomicki przeprasza, schyla się do podjęcia i już wachlarz podaje, madmoiselle du Rouge upuściła muca, i tkliwie na młodzieńca spojrzawszy, rzekła mu po cichu słodziutkim tonem: „Vous étez un cavalier charmant! szko- „daby była prawdziwie, gdyby młodzieniec tak powabnej postaci miał „z temi pannami wiejskimi prąść ekliwą i nudną miłość.“ Zdumiały Tomicki gdy z pomięszaniem odpowiada jej słowa bez znaczenia i zwią- zku, pierwszy raz Wścibski w czas sam przybywa mu na pomoc; wiódł on dwie wojewodzanki zmoczone do kolan. Te wyszły były po obiedzie do ogrodu, a że panna du Rouge i mr. Bombon popro- wadzili się zaraz z sobą i w długiej zostawali konwersacyi, że dama

ta w drugą potem z Tomickim wdała się rozmowę, opuszczone panienki latając wzdłuż i poprzek ogrodu, wpadły nakoniec w rów i zbłocily się po kolana. Lubo mimo zbłocenia nóg i pończoch innego tam nie było już niebezpieczeństwa ni szwanku, Wścibski atoli nie daleko tam chodzący rzucił się za nimi i jak gdyby z głębokiego morza z hazardem życia wydobyl. Gdy o tym bohaterskim opowiada czynie, guwernantka zbryzganemi panien pomieszana spódniczkami, „cher chambellan“ zawołała „ne ditez rien à Madame.“ Tomicki kontent z przypadku, już był do Rozalii pospieszył, a guwernantka wróciła do pokoiów i tak dobrze zasłaniała panienki albo je trzymała na ustroniu, iż wojewodzina nie postrzegła znaków zdarzonego przypadku.

Już też zbliżył się czas wyjazdu, zajechały pojazdy, wprowadzono gości, Wscibski kłaniał się, szeptał do wszystkich, lecz że gospodarz i dostojniejsze urzędem i wiekiem osoby odprowadzały damy, została mu się tylko w podziale mlle du Rouge, tej on co prędzej pozbiarawszy rozproszone muce umieścił je najprzód na poduszkach, potem samej pani ucmoknąwszy ręce i przyrzekłszy że w krótcie województwu służyć będzie, wsadził ją do karety.

Opuszczam zwawe między panną du Rouge i mr. Bombon w karcieie przymówki i dysputę z wielkiem przytomnych panien zbudowaniem. Przerwało je zastanowienie pojazdów w pośrodku małego olszowego lasku. Osobliwszy widok uderzył oczy wszystkich. Ujrzano ołtarz ułożony z darniny, przed nim stojący Wścibski w białem prześcieradle, udający wielkiego kapłana, obok niego dzieci starostwa i dziewczęta samej Jmości udające pasterki, przed Wscibskim zapalona w misie gorzałka rzucała na twarz jego mistyczną bledość, nad ołtarzem unosiła się zawieszona na sznurku rama, zakryta obrusem. Gdy województwo zbliżyło się, Wścibski dotknął się laską opony, spadł obrus i pokazały się dwa duże czerwone serca, uwieńczone laurami i mirtami, w jednym z tych serc był herb i cyfra wojewody, w drugim samej wojewodziny, na dole napis: W sercach naszych żyjecie! Gdy widok ten zachwycał patrzących, Wścibski i chór otaczający go odezwali się następującym hymnem.

Na tem wyrznięciu czerwone pokosty,
Są wielkim sercem samego starosty.
W nim wojewoda z klejnotem herbowym,
Siedzi jak gdyby w pokoju ponsowym.

A to serduszko bez najmniejszej plamy,
Jest to le cher coeur starościны samej,
Choćby kto chciał się podzielić kawałkiem,
Wojewodzina zabrała go całkiem.

Chór.

Wiwat! hej wiwat województwo lube,
W was orzeł polski założył swą chlubę.
A pogoń Litwy rączemi dzianety
Leci do mety,
Leci do mety.

Skoro tylko Wścibski hymn swój śpiewać zakończył, niesłychane oklaski rozlegać się zaczęły po całej olszynie i łąkach. Starostwo nie

posiadali się z radości, sama starościna porwawszy go za rękę, zawiodła go do województwa, którzy nie znaleźli wyrazów, żeby mu podziękować za tak dowcipnie i poetycznie wyrażone dla siebie pochwały. „Znałem od dawna rzekł wojewoda acumen ingenii Jegomości, alem jednak nie rozumiał, byś tak dowcipnie i gładko rymy składać umiał... „ta w nich tylko wada, że nadto pochlebne dla nas... naprzykład to „serce, w którym ja z moim herbem siedzę jak gdyby w ponsowo wybitym pokoju... jest to myśl godna Horacyusza“. „Jabym atoli wołał, przydał starosta, żebyś był odmienił ten wiersz o sercu żony mojej... „choćby kto chciał się podzielić kawałkiem. Cela fait entendre jak gdyby „kto aspirował do kawałka serca żony mojej, ja rozumiem że nikt nie jest „tak śmiały, wojewodzina może w niem przebywać, ale nikt więcej.“ „Toujours jaloux“ zawołała z lubym uśmiechem starościna, bijąc męża po ramieniu wachlarzem.. Ce qu'il vous aime“ rzekła wojewodzina.“ „Je m'en flatte un peu“ odpowiedział starosta zażywając tabaczkę i z orderu ś. Stanisława zrzucając jej proszki, „lecz ostatnia strofa“ przydał „jest paradna, jest doskonała, ta pogoń co rączemi dzianety leci do mety jest cudną, „co za myśl, co za pełność, harmonia.“ „C'est divin, sublime, MPanie Wścibski“ rzekł wojewoda, „tak znakomity do poezyi talent godzien jest „uwielbienia, godzien zachęcenia, nie należy by na mecenasach zbywało „W Panu, ile więc chcesz dom mój jemu i pięknej muzie jego zawsze będzie otwartym.“ Wścibski nie posiadając się z radości, gubił się w ukłonach i podziękowaniach. Był to jeden z najważniejszych dni jego, wyciągnął wojewodzianki z błota, zasłużył się pannie du Rouge, z rąk doskonałych znawców otrzymał palmę poezyi lirycznej, wszrubował się do domu województwa, zasłużył sobie na ich i starostwa protekcją, tysiąc korzyści, tysiąc zachwycających obrazów już się w mószczku jego kreśliło.

Lecz nie tu koniec fety, dały się słyszeć dwie waltornie i jeden klarynet, a w dalszych lasu ustępach ujrzano siurpryzę z kurcząt i sałaty, temi posiliwszy się województwo, z tysięcznemi za tak wspaniałe przyjęcie podziękowaniami, puścili się do domu.

Siurpriza ta będzie zapewne siurprizą i dla czytelnika, który nie pojmuje jak mógł Wścibski żegnając się z guwernantką i sadzając ją do karety, tak prędko stanąć przed nią na miejscu; powiem mu więc że droga którą województwo jechali szła na około. Wścibski wpadłszy na konia, manowcami stanął tam dużym kwadransiem przed wszystkimi, wszystko przygotowane było wprzód; obwinąć się w prześcieradło, i wziąć laseczkę, i grać rolę wielkiego kapłana, nie wiele potrzebowało czasu. Z resztą jakem powiedział, było dzień szczęśliwy dla niego, — co przedsięwziął, wszystko mu się udało*).

*) Na tych słowach kończy się rękopism będący w naszym posiadaniu. Znac z zakroju że się na długą zanosiło powieść. Najbliżsi przyjaciele Niemcewicza zaręczają nas iż jej nigdy nie skończył. My też (niech się nam godzi powtórzyć) ułomek ten umieściliśmy jedynie dla okazania jak w owych już czasach zapatrywano się na niektóre zadania, które nas dziś najżywiej zajmują.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENICTWO.

KATECHIZM POŚREDNI do wykładania nauki chrześcijańskiej, z rozkazu Piusa IX papieża ułożony, i książka do nabożeństwa, obejmująca najpotrzebniejsze rady, rozmyślenia, modlitwy i pieśni, dzieciom i rodzicom polskim.... ofiaruje X*** (Alex. Jełowicki). Berlin, 1855.

DAR BOŻY czyli Nauka chrześcijańska dla dzieci i prostaczków. Rzym, 1855.

KATECHIZM RZYMSKO-KATOLICKI dla szkół elementarnych i dla klas niższych gimnazjalnych, przez X. Dra Respądka, proboszcza ponieckiego. Poznań, 1858.

Wszystkie trzy dzieła wyżej wypisane zajmują się wykładem nauki chrześcijańskiej.

Wykład takowy nie jest tak łatwy jakby się na razie zdawał. Wielu on warunków wymaga które nie zawsze w podobnych książkach można razem z sobą napotkać. Te warunki dadzą się sprowadzić do dwóch głównych, a temi są:

1szy. Dokładne i ściśle wystawienie przedmiotu, żeby nietylko w niem nie było wyrażen fałszywych albo nawet wątpliwych, lecz aby tam jeszcze nie było nic zbytecznego albo niedostatecznego, a mianowicie nic ciemnego, niewyraźnego, rozlanego, co to do żadnej jasnej treści sprowadzić się nie da. Ten warunek odnosi się do samej rzeczy.

2gi warunek odnosi się do sposobu wykładu. Katechizm jest książką dla wszystkich, a szczególnie dla dzieci. Sposób tedy wystawienia powinien być prosty, przezroczysty, przytem poważny i nauczający, a nareszcie pobożny jak to rzeczy wykładanej przystoi.

Takie zdają się nam być warunki dobrego katechizmu, a musimy powiedzieć że nie wszystkie im odpowiadają. Katechizmów używanych w kościele niezliczone jest mnóstwo; są niektóre kraje gdzie każda diecezja ma swój katechizm własny; są niektóre diecezje gdzie każdy niemal nowy biskup nowy też zaprowadza katechizm. Czy to dobre? czy to stosowne? Nie przesądzamy; ale że nie jest złem oczywiście, to na to w tem dowód że władza najwyższa kościelna temu się nie opiera. Póki jest wolność, wolność jest prawem, i bez innych przyczyn nie należy tego potępiać co jej skutkiem się dzieje, chociażby rzecz przeciwna była daleko pożądaną.

Są jednak katechizmy w kościele które nie stoją w rzędzie powyższych, które przeciwnie mają powszechną powagę i z własnego prawa

i z ogólnego przyznania. Takim jest naprzód katechizm soboru trydentskiego, inaczej nazywany katechizmem rzymskim, i jeszcze katechizmem do proboszczów (Catechismus Romanus, Catechismus ad Parochos), wielki skład nietylko nauki chrześcijańskiej ale całej teologii, na żądanie soboru trydentskiego zanesione do papieża i na rozkaz papieżki ułożony przez wyznaczonych na to w Rzymie teologów, a potem najwyższą papieżką władzą zatwierdzony. Katechizm ten nie jest bynajmniej tem co my dziś nazywamy katechizmem, ale jest to głębokie streszczenie, napisane jędrnym, tradycyjnym, scholastycznym językiem, całej wiary chrześcijańskiej i wszystkich jej dogmatów przez kościół orzeczonych, to jest całego jej symbolu. Powaga tego katechizmu została w ostatnich czasach w całym swem znaczeniu wystawiona w pracach znakomitych teologów, a szczególnie Moehlera, w jego dziele: Symbolika.

Drugim katechizmem mającym podobną ogólną powagę jest katechizm większy i mniejszy Bellarmina. Napisany on został aby odpowiedzieć potrzebie której ów wielki katechizm rzymski nie odpowiada; to jest potrzebie uczenia dzieci i używania do pospolitego wykładu nauki chrześcijańskiej. Papież Klemens VIII niedługo po tymże soborze trydentskim polecił napisać to dzieło późniejszemu kardynałowi Bellarminowi, a gdy on to wykonał, swoją je powagę zatwierdził, i całym kościołowi, to jest wszystkim na świecie biskupom do używania zalecił. To potem ponowił Benedykt XIII na soborze rzymskim r. 1725, tak że katechizm Bellarmina słusznie może się nazywać jedynym katechizmem pospolitym, mającym prawdziwą powagę w kościele.

Między katechizmami prywatną powagę mającemi, a takimi są wszystkie inne, znajdują się niezawodnie takie które mają rzetelne zalety. Między temi nie wahamy się wymienić katechizmu historycznego ks. Fleury. Wprawdzie jest on na Indexie i dla tego używanym być nie może. Nawet przy tej sposobności musimy wyrazić żal nasz, że u nas w kraju był on używany po szkołach przez jedno zresztą bardzo zacne i gorliwe zgromadzenie duchowne, ale które ten katechizm z Francyi biorąc, za nadto zdaje się przejęło w tej mierze z Francyi także pochodzącą obojętność na wyroki rzymskie przeciwko złym lub niepewnym książkom wydawane. Dzisiaj Bogu dzięki inny wiatr z Francyi samej wieje, i coraz mniej lękamy się tych smutnych zjawisk z innych już minionych czasów. Dowodem tego i to jest że nowsze edycje katechizmu ks. Fleury we Francyi wydawane są *rzeczywiście poprawione* i wyjęte jest z nich niemal wszystko co kwasem jansenistowskim jakkolwiek w szczerzej mierze zarażało pierwotny katechizm Fleurego. Atoli chociaż te katechizmy są poprawione, jednakże i tak jeszcze nie wypada ich używać na własną odpowiedzialność, i rzeczą byłoby pod tym względem pożądaną aby z Rzymu wyszło urzędowe poprawienie tego katechizmu; co łatwo nastąpić może, ponieważ ten katechizm umieszczony jest na Indexie z zastrzeżeniem: *Donec corrigatur*.

Po tym małym wstępie o katechizmach w ogólności przystępujemy do owych trzech tu na czele wypisanych.

Pierwszy jest urzędowym, wydany przez kardynała wikarego rzymskiego, to jest przez rzymską władzę biskupią, przetłumaczony na polski przez ks. Alex. Jełowickiego, który do tego dodał, jak tytuł wskazuje, całkowitą książkę do nabożeństwa, a na końcu nawet dołączony jest katechizm mniejszy Bellarmina. To dodanie katechizmu Bellarmina na końcu dla tego się stało, że ów katechizm nowy rzymski (tak nazwany pośredni, bo ma środek trzymać między małym a wielkim katechizmem Bellarmina), że ów mówię katechizm zachowuje zawsze katechizm mniejszy

Bellarmina jako obowiązujący po szkołach, i tylko dodaje do niego objaśnienia uznane za potrzebne w dzisiejszych czasach. Tak tedy wydanie do nowego katechizmu w dyecezyi rzymskiej, nie znosi bynajmniej dawnej powagi Bellarminowego dziełka, ale owszem utwierdza ją na nowo.

O tym katechizmie, nazwanym pośrednim, dajemy raczej znać naszym czytelnikom, aniżeli śmiemy zapuszczać się w jego rozbieranie. Wychodzi on z tak poważnego źródła, bo choć nie z wyraźnem zatwierdzeniem papieża, to jednak w jego imieniu, od zastępującej go dyecezalnej władzy, że byłoby rodzajem zachwalstwa nie być z góry pewnym o jego dobroci i dokładności, i nie zabronić sobie przeto wszelkiego roztrząsania pod tym względem.

Wprawdzie te względy tak stanowcze kiedy idzie o rzecz samą nie rozciągają się aż do sposobu którym ta rzecz jest oddana; i możnaby bez żadnej zachwalności wziąć pod rozwagę sposób mniej lub więcej szczęśliwy jakim jest rzecz wystawiona. Ale my i pod tym względem znajdujemy że ten nowy katechizm rzymski odpowiada położonym przez nas na początku warunkom, i nie możemy o nim mówić jedno słowami zupełnego przyznania mu wszelkich istotnych zalet.

Możeby u nas tylko podział jego na klasy, których pięć liczy, nie zupełnie odpowiadał naszym podziałom i klasom uczących się dzieci; możeby także i rozłożenie przedmiotów wymagało u nas innego porządku. Ale to są szczegóły miejscowe i czasowe, które wewnętrznej wartości rzeczy nie odejmują. Ten tedy katechizm będzie i u nas pożyteczny i nie w jednym miejscu będzie mógł u nas zastąpić z wielką korzyścią prywatnie używane książeczki katechizmowe, często niepewnego początku i podejrzaney treści, które mimo władzy biskupiej krążą po dyecezyach.

Sądźmy tedy, że ks. Jełowicki uczynił rzetelną przysługę naszemu kościołowi przynosząc mu w rodzinnym języku ten nowy owoc rzymskiej, pasterskiej pieczołowitości; tak jak niegdyś był zaczął na tem polu od spolszczenia obu katechizmów Bellarmina, wydanych przez siebie czasu swego w samymże Rzymie, a potem w Paryżu przedrukowanych. To zaś, że dodał do tego dzisiejszego katechizmu całkowitą książkę do nabożeństwa, która z tymże jedno dzieło stanowi, to wcale rzeczy nie psuje; owszem przez to książeczka ta staje się do wielu użytków duchownych przydatną i w rękę uboższych może zastąpić całą biblioteczkę duchowną. Ale o tej książeczce do nabożeństwa nie mamy tu zamiaru mówić; co do samego katechizmu, o tym już skończyliśmy.

Innego rodzaju katechizmem jest *Dar Boży* i zasługuje na szczególną uwagę. Autor chciał zostać bezimiennym, ale za książkę ręczy cenzura rzymska, przez dwóch teologów wydana, a zatwierdzona przez zwykły urząd cenzury rzymskiej i przez władzę biskupią. Zresztą słowo od wydawcy położone na czele książki, dając nam to zapewnienie co do treści daje zarazem wyobrażenie o sposobie jakim ta treść jest oddana, to jest ocenia ten katechizm pod owemi dwoma względami o których na początku mówiliśmy. Umieszczamy tu z tej przedmowy to, co się tego ocenienia tyczy:

Niniejsza nauka chrześcijańska przejrzana została w Rzymie, przez dwóch na to naznaczonych teologów i znaleziona w niczem nieprzeciwną nauce kościoła katolickiego. Można ją tedy uważać za prawowierną.

Że zaś jest pożyteczna dla naszego kraju i poniekąd potrzebna, łatwo się o tem przekona kto jedno zważy, że wśród znacznej u nas liczby katechizmów i nauk chrześcijańskich, niema podobno żadnego dziełka takiego, któreby jak najprostszym i zupełnie przystępnym sposobem dla dzieci i prostaczków wykładało prawdy chrześcijańskie. Do tego potrzeba dwóch głównie warunków: najprzód co do rzeczy samej,

potrzeba wystawienia jej jak najbardziej faktycznego, a tem samem historycznego bez zamykania wszystkiego w kategorye i podziały i poddziałki, ale gdzieby jedne rzeczy rozwijały się z drugich jakby same z siebie; powtóre: co do sposobu wyrażenia potrzeba wyrazów jak najmniej naukowych, ani też przypuszczać słów mniej używanych w prostym języku i tylko w wygładzonym swoje miejsce mających; jeżeli zaś koniecznie takiego a takiego wyrazu użyć wypadnie, wprzódy go osobnem pytaniem dokładnie trzeba dać poznać, i niejako do prostego języka wprowadzić.

Te przymioty i zalety zdaje się nam niniejsza nauka chrześcijańska posiadać w wysokim stopniu.

To o tem dziełku mówi wydawca. Po uważnem jego odczytaniu nie wątpimy, że każdemu to zdanie wyda się prawdziwem i zasłużonem.

Autor *Daru Bożego* trzyma się w swym wykładzie porządku że tak powiemy rodzimego: tło tego wykładu jest historyczne, a dogmata rozwijają się w miarę jak się rozwijają odpowiednie im fakta. Tym sposobem umysł prosty znajduje w faktach jakiś wątek, jakieś dno, na którym może osadzić prawdy; a inaczej byłyby ich nie pojął i nie namacał, że tak rzekę, w ich oderwanem wystawieniu. Damy kilka przykładów.

Tak np. przed stworzeniem mówi o istnieniu Boga jako Trójcy Przenajświętszej. Z tego powodu daje natychmiast następne objaśnienia:

P. Kto ludzi tej prawdy naucza?

O. Sam Bóg, dla tego wierzyć jej powinniśmy koniecznie, chociaż jej nie rozumiemy.

P. Czy są jeszcze inne prawdy których Bóg ludzi naucza, w które wierzyć powinniśmy, chociaż ich nie rozumiemy?

O. Są, i wiele ich jest.

P. Jak się nazywają te prawdy, których Bóg ludzi naucza, a których ludzie nie rozumięją?

O. Tajemnice wiary.

P. Czy wolno jest niewierzyć w tajemnice wiary, dla tego że ich nie rozumiemy?

O. Koniecznie w tajemnice wiary wierzyć potrzeba, chociaż ich nie rozumiemy. Naucza nas o nich Bóg święty, doskonały, który ani sam pomylić się nie może, ani chce nas omylić.

P. Czy karze Bóg tych, którzy w tajemnice wiary wierzyć nie chcą?

O. Karze: bo kto niewierzy za życia, niepójdzie po śmierci do nieba.

Jak tu prosto, krótko i nauczalnym sposobem wystawione jest 1. Co to są tajemnice wiary; 2. powód do wierzenia w nie; 3. konieczność wiary do zbawienia. Idźmy jeszcze parę kroków dalej:

Z powodu przykazań danych przez Boga Mojżeszowi, taką autor rzecz wprowadza:

P. Czy były zupełnie nowe te przykazania kiedy je Bóg dał na górze Synaj, i czy nikt ich pierwej nie znał?

O. Pierwej nim Bóg na górze Synaj dał te przykazania i od początku świata Bóg nauczył był Adama i innych Patryarchów co złe a co dobre: ta nauka ciągle trwała; a Bóg stwarzając każdego człowieka dawał mu sumienie, tak że każdy czuł w sercu swoim, sumieniu, co złe, a co dobre. Każdy wiedział zawsze że trzeba kochać Boga więcej nad wszystkich, i nad wszystko na świecie; a bliźniemu żadnej krzywdy, żadnej przykrości nie robić, owszem pomagać mu ile można. Kain, np. chociaż tak dawno żył nim Bóg napisał przykazania swoje ua górze Synaj, wiedział jednak że źle zrobił, kiedy brata zabił; i Cham wiedział, że nie godzi się śmiać z Ojca, i wszyscy wiedzieli co złe, a co dobre.

P. Czy i teraz Bóg nas tak stwarza że czujemy i wiemy co złe, a co dobre?

O. I teraz Bóg tak stwarza wszystkich ludzi, że wiedzą w sercu kiedy co złego, albo dobrego robią.

P. Jak się to nazywa że wiemy w sercu kiedy źle robimy, a kiedy dobrze?

O. Nazywa się prawo natury.

P. Jeżeli wszyscy ludzie wiedzieli co złe a co dobre, dla czegoż Bóg dał na górze Synai przykazania swoje pisane?

O. Dla tego, że ludzie niewdzięczni Bogu, zapominali jak żyć trzeba by się Bogu podobać i pójść do nieba; Bóg więc zmiłował się, i dał im przykazania swe na piśmie.

Jak tu znowu prosto i naturalnie i na swoim, że tak powiem historycznym miejscu opisane są: 1) Objawienie i podanie pierwotne, 2) prawo natury, 3) prawo pisane.

Nie możemy i zresztą nie trzeba nam mnożyć tych przytoczeń; ta para ich wystarczy na danie nam wyobrażenia o *Darze Bożym*, i jak sposób wykładu przez autora przyjęty jest stosowny, trafny, a nawet miły i pewnego pociągu pełen. Możliwy chyba ten zarzut zrobić, że jakiś szczegół nauki nie dał się wcisnąć w takie ramki obrazu, i został pominięty, przynajmniej w części. Tak np. nie znajdujemy w całym dziełku kategorycznego wykładu owej powszechnej do Matki Boskiej modlitwy, którą nazywamy *Zdrowaś Maryo!* Ale zaraz dodać musimy, że to jest jedyne opuszczenie na jakieśmy napotkali, lub jakie nam było wskazane; a i to jeszcze dodać do tego trzeba, że gdzie z historycznego porządku mówić wypadało o tajemnicy Wcielenia, to jest o Pozdrowieniu Anielskiem, które stanowi pierwszą część onej modlitwy, i to ważniejszą, całe to pozdrowienie jest należycie wyłożone. Więc niedostatek, który powstaje, jest bardzo mały i łatwo zastąpić go można.

W ogóle tedy ten katechizm jest ze wszech miar godzien polecenia i rozpowszechnienia, a wiemy skądinąd że gdziekolwiek został użyty, wydał najlepsze skutki: sposób jego wykładu przypadął do umysłu dzieci jak najszczęśliwiej, te wkrótce nabierały z nim pewnej zażyłości, jak ze starym i miłym znajomym, a ta zażyłość ani się potem w wiekiem młodzieńczym nie kończyła, lecz i przez dalsze życie swoich nie przestała wydawać owoców. Mamy mocną nadzieję że gdziekolwiek będzie użyta, książeczka ta te same przyniesie skutki, i że przez nią mamy nareście w naszym języku taką naukę chrześcijańską jaka jest najtrafniejszą i najprzystępniejszą dla wszelkiego rodzaju uczniów.

Trzecie dziełko jakieśmy pod rozbiór wzięli, to jest *Katechizm dla szkół elementarnych i klass niższych* ks. Respondka, ma inne przeznaczenie, bo jak sam tytuł wskazuje nie dla wszystkich jest napisany, ale dla uczniów po szkołach. To zapewne wpłynęło na cały sposób wystawienia rzeczy. Dziełko to jest opatrzone w *Imprimatur* arcybiskupa dyecezalnego, tak jak powyższe nosi na sobie *Imprimatur* władzy biskupiej rzymskiej; co znaczy: nie żeby były approbowane, jak się niekiedy mniej ściśle o tem mówi; ale że władza nic nie znalazła zdroźnego, to jest *przeciwnego wierze* i cenzury godnego, i że przeto pozwala takowe dzieła do użytku tym, którym się podoba ich używać. Czynimy tę uwagę dla większej ściśłości w mowie.

Owoż dzieło ks. Respondka, jakieśmy rzekli, jest napisane dla uczniów po szkołach. Zapewne dla tego szanowny autor użył wykładu jak najbardziej systematycznego. I rzeczywiście wszystkie części są porządnie ułożone; trzy wielkie działy: 1) o Wierze, 2) o Przykazaniach, 3) o Łasce i Sakramentach, zamykają dalsze poddziały, tak że wszystko dokładnie odpowiada przyjętemu w kościele systematowi teologii. Sam autor tak nam o swoim wykładzie mówi w przedmowie:

Cała, prawi, zaleta katechizmu polega głównie na tem: o *ile* *) w swem tłumaczeniu prawd objawionych najlepiej pojęciu i usposobieniu czytelników odpowiada. Żeby temu zadaniu podołać staraliśmy się przede wszystkim o język jasny i zrozumiały, do prostoty biblijnego naszego języka, do której ucho nasze od dzieciństwa w kościele przywykło, jak najbardziej zbliżony; a mianowicie staraliśmy się o wykład ścisły i zaokrąglony.

Wykład zaokrąglony, jeśli się nie mylimy, znaczy zapewne w myśli autora: wykład systematyczny; a więc samże autor znać nam daje, że o taki wykład się starał, przytem o wykład ścisły, a potem jasny i zrozumiały. Powiemy teraz nasze zdanie jak temu wszystkiemu odpowiedział.

Co do pierwszego, jużśmy mu dostatecznie przyznali porządek w układzie. Co do treści i rzeczy samej, przyznać mu także musimy sumienność w pracy: miał niezawodnie przed oczyma źródła, a szczególnie katechizm ów wielki trydencki, albo rzymski o którym na początku mówiliśmy, i pilnie do tych źródeł zazierał. Co do sposobu, ten w wielu miejscach jest trafny, i zupełnie rzeczy odpowiadający.

Musimy atoli i z ujemnej strony uczynić nasze krytyczne uwagi, a naprzód co do rzeczy, potem co do sposobu.

Co do rzeczy znajdują się nieraz niedokładne wyrażenia. Wskazemy niektóre, te które nas bardziej uderzyły. I tak na samym początku pierwsze pytanie pierwszej części, natychmiast wzbudza o dziełku niekorzystne uprzedzenie, na jakie zresztą nie zasługuje. Jest zaś takie:

P. Co jest wiara?

O. Wiara jest to *światło nadprzyrodzone*, którem oświeceni uznajemy za nieomylną prawdę to, cokolwiek Bóg objawił i przez kościół święty do wierzenia podał.

Niechaj szanowny autor zajrzy do wszystkich katechizmów, a choćby i do dwóch powyższych, z których zdaliśmy sprawę, a wyczyta inną odpowiedź, która się zaczyna:

Wiara jest to *cnota*, i t. d.

Mówiąc że wiara jest to *światło*, autor opisuje nam przyczynę wiary, a nie wiarę samą. Wprawdzie przyczyna wiary bierze się niekiedy za wiarę samą w mniej ścisłym sposobie mówienia, jak się czasem bierze przyczyna za skutek, i w tem nawet znaczeniu mówi o wierze katechizm trydencki albo rzymski, co może wprowadziło w błąd autora; ale tak mówić można tylko wtedy, kiedy się mówi w ogólności o wierze, a nie wtedy, kiedy idzie o ścisłą definicyą wiary, o którą w owem miejscu nie chodziło autorom rzymskiego katechizmu.

Do objaśnienia tego przedmiotu uważać wypada, że trzy rzeczy są potrzebne do tego aby była wiara: 1) zbiór prawd objawionych, czyli w ogólności prawda objawiona, 2) działanie łaski bożej oświecające rozum, czyli to, co się nazywa *światło nadprzyrodzone*, 3) akt rozumu ludzkiego, oświeconego tem światłem i przyjmującego prawdę objawioną. Wszystkie te trzy rzeczy, których nigdy między sobą mięszać nie wypada, ani jedną brać za drugą, wszystkie trzy nazywają się wiarą, ale każda w innem znaczeniu, a zawsze pierwsze dwie niewłaściwie, trzecia dopiero właściwie i ściśle. Wiarą nazywa się prawda objawiona i zbiór wszystkich tych prawd; i w tem znaczeniu mówimy:

*) O *ile*, nie może być w takim jak tu znaczeniu użyte w naszym języku; zamiast: o *ile* odpowiada, trzeba było powiedzieć: *aby odpowiadał*, mówiąc o rzeczy ziści się mającej, jak tutaj; inaczej zaś o rzeczy ziszczonej: *że odpowiada*. Przepraszamy że ten zarzut podnosimy, ale nam chodzić powinno o czystość języka, a ks. Respądek tak dobrze mógłby ją zachować. Jeśli kiedy tego nie czyni, to dla tego jedynie że nie zadaje sobie dosyć pracy.

„Do wiary należy, że Bóg jest jeden we trzech osobach;“ alboliteż: „jest artykuł wiary, że Syn Boży stał się człowiekiem;“ lub znowu: „skład wiary apostołskiej naucza nas o ciał zmartwychstaniu;“ i t. d. Wiara następnie nazywa się samo światło nadprzyrodzone, i w tem znaczeniu mówimy: „Wiara nam rozkazuje to a to wierzyć; wiara nam każe tego a tego się spodziewać; wiara każe to a to czynić.“ Wiara nazywa się akt rozumu, przez który słuchamy rozkazu światła nadprzyrodzonego, czyli wiary w drugim znaczeniu, i przyjmujemy wszystkie prawdy objawione, czyli wiare w pierwszym znaczeniu. A tak ta wiara w ostatniem znaczeniu zamyka w sobie i pierwsze i drugie znaczenie wiary, i jest dopiero zupełne, dokładne i ścisłe; owszem takie, które daje dwóm pierwszym ich znaczenie, a bez którego tamte nicby nie znaczyły.

Przeżoż ścisłe orzeczenie wiary jest następne:

Wiara jest to cnota, przez którą człowiek oświecony łaską bożą, przyjmuje to, co Bóg przez kościół swój objawia.

W czem to orzeczenie różni się od orzeczenia w owem dziełku danego, najlepiej sam szanowny autor osądzi.

Idąc dalej uważamy trzecie pytanie, choć w mniejszym stopniu, ale także za niedokładne:

P. Co rozumiemy przez objawienie boskie?

O. Przez objawienie boskie rozumiemy to, czego nas Bóg przez patriarchów i proroków, a później przez Jezusa Chrystusa i apostołów nauczył.

A kościół dla czego opuszczony? Jak równie czas terazniejszy słowa: nauczył? Trzeba bowiem było powiedzieć: „Apostołów i kościół nauczył i naucza.“ Powyższe wyrażenie autora, zupełnie mimo jego woli zdaje się zamykać objawienie boże w akcie przemijającym, raz uczynionym, a nie ciągle żyjącym, i jest w sprzeczności z następnem pytaniem i odpowiedzią, gdzie obok pisma św. przypuszcza tradycję, która jest objawieniem bożem ciągle żyjącem i ciągle uczącym.

Znowu niedokładnem, a jeśli w pewnem znaczeniu weźmiemy, tedy nie tylko niedokładnem ale i zupełnie fałszywem jest następne twierdzenie (str. 8.)

P. Możemyż się zupełnie spuścić na taki dekret kościoła?

O. Możemy, a nawet powinniśmy; kościół bowiem na takim zgromadzeniu (koncylium powszechnem) jest filarem i utwierdzeniem prawdy, i omylić się nie może co do nauki Jezusa Chrystusa. (1. Tim. 3. 15.)

A nie na takim zgromadzeniu? Czy wtedy nie jest filarem i utwierdzeniem prawdy? Czy już nie jest nieomylnym? To zapytanie koniecznie się nastęrcza po przeczytaniu słów powyższych; jest ono absolutnie koniecznem, logicznem ich następstwem. A wtedy przeciwne twierdzenie któreby ztąd wynikło, że kościół poza koncylium powszechnem nie jest filarem i utwierdzeniem prawdy, że nie jest nieomylnym, nie tylko byłoby wprost przeciwne przytoczonym słowom apostoła, który o soborze powszechnym nie mówi i tylko wprost o kościele to twierdzi; ale nadto byłoby przeciwne całej wierze katolickiej, jednem słowem byłoby heretykiem a nawet arcyheretykiem, bo podkopywałoby samą podstawę wiary, t. j. nieomylność kościoła. Juźci zgoła niewątpimy, że to szanownemu autorowi ani na myśl nie przyszło. Niechże tedy poprawi redakcją tego artykułu. Ta zaś poprawka bardzo jest mała i prosta; trzeba zmazać te słowa: *na takim zgromadzeniu*. Kościół bowiem jest zawsze nieomylny, czy na soborze, czy nie na soborze. Był nieomylny przez pierwsze trzy wieki, kiedy jeszcze nie było żadnych soborów (biada nam gdyby był wtedy omylny!), był i przez te trzy ostatnie

wieki-kiedy już więcej soborów powszechnych niebyło; jednym słowem kościół był i jest w każdej chwili nieomylnym; i kiedy teraz oto za tych ostatnich dni naszych bez żadnego soboru ogłaszał wielki dogmat Niepokalanego Poczęcia, wyrok jego był równie boski i na wieki nieodmienny jak kiedy w pierwszych dniach istnienia swego ziemskiego bez żadnego także soboru, owo swoje pierwsze słowo wymawiał: Wierzę w Boga Ojca Wszchemogącego!

Następujący Rozdział IV. którego tytuł: *Wiara jest koniecznie do zbawienia potrzebna*, mieści w sobie pytanie, i to główne, które znowu zdaje się nam niedokładne. Powiedziawszy bardzo dobrze w pierwszym pytaniu że: „jako nie można zbudować domu bez fundamentu, tak bez „wiary na niebo zasłużyć jest rzeczą niepodobną:“ kładzie następnie drugie pytanie: „Dla czego wiara tak koniecznie do zbawienia jest potrzebna?“ i zamiast rozwinąć tu w odpowiedzi co już dobrze powiedział że wiara jest fundamentem samego zbawienia, odpowiada wcale niedostatecznie: „Dla tego że bez wiary wiedzieć nawet nie możemy, jak „Bogu służyć i jak się starać o zbawienie.“ Lecz to jest przyczyna zupełnie ujemna, która wcale nie wykazuje stanowczej i pozytywnej potrzeby wiary do zbawienia; tak jak powiedziawszy że bez słońca nie możemy widzieć, jeszcze nie jest wytłómaczone dla czego słońce jest potrzebne do widzenia. W tym ostatnim przypadku trzeba powiedzieć że słońce daje światło, a światło sprawia widzenie, a więc tym sposobem słońce jest potrzebne do widzenia. Tak więc i w tem twierdzeniu o potrzebie wiary, dla czego jest konieczna do zbawienia, trzeba było powiedzieć: Dla tego, że wiara jest pierwszym aktem nadprzyrodzonym, a zbawienie ostatnim, i celem wszystkich aktów nadprzyrodzonych, więc jak bez pierwszego aktu nie może być następnych ani ostatniego, tak ani bez wiary zbawienia; czyli co na jedno wychodzi: Dla tego że wiara jest kamieniem węgielnym i podstawą całego dzieła zbawienia. Ale pierwsze jest jaśniejsze.

Idźmy dalej. Na stronie 11 spotykamy omyłkę druku. Jest powiedziane: *Wierzę w Boga Ojca, stwórcy nieba i ziemi;* a opuszczone: *wszchemogącego.*

Strona 17. Znowu omyłka druku: „Trzej są którzy świadectwo dają o niebie;“ powinno być *w niebie*, albo *na niebie*.

Tamże tak czytamy: „Bogu Ojcu przypisujemy stworzenie, Bogu synowi odkupienie, Bogu Duchowi św. poświęcenie.“ Lepiej po polsku uświęcenie; bo uświęcenie znaczy *Sanctificatio*, a o to tu idzie, zaś poświęcenie jest *Consecratio*, o którym tu mowy niema. A natychmiast potem: „Lubo i te dzieła wszystkim trzem osobom są wspólne.“ Tu wyraźnie to *i* jest położone nie na swoim miejscu; bo jeśli: *i te dzieła są wspólne*, jakież inne dzieła są im wspólne? O żadnych innych nie mówi autor. Zdaje się że autora myśl inna była i takby się powinna była wyrazić: *Lubo te dzieła i wszystkim trzem osobom są wspólne*; to jest: że każde dzieło jest właściwe jednej z trzech osób, ale nie mniej *i* wszystkim trzem jest wspólne.

Opuszczamy kilka mniejszej wagi uwag; a podnosimy to co czytamy na stronie 38.

Przy Jego skonaniu rozdarła się zasłona kościoła jerozolimskiego, zaćmiło się słońce od 6 do 9 godziny (tuby dobrze był zrobił autor tłumacząc że to znaczy od 12 do 3 po naszymu), trzęsła się ziemia, skały się popadały, otworzyły się groby, i wiele ciał zmarłych z grobów powstało.“

Owoż dla tego że ewangelia o tym ostatnim wypadku w tem miejscu wspomina, wielu myśli że to zmartwychwstanie miało miejsce przy

śmierci Zbawiciela. Lecz nikt przed Chrystusem nie zmartwychwstał. Łazarz był z martwych wskrzeszony, ale nie zmartwychwstał, i potem znowu umarł, aby kiedyś zmartwychwstać. Owo powstanie zmarłych, o którym mówi ewangelia, miało miejsce po zmartwychwstaniu Chrystusa Pana, i o tem ewangelia wyraźnie na tem samym miejscu mówi.

Ta omyłka nie dziwi nas bo wielu tak myśli. Ale dla tego właśnie że wielu tak myśli, a mylnie, podnieśliśmy ten szczegół aby go sprostować.

Na stronnicy 41 czytamy:

P. Czy Go uczniowie po zmartwychwstaniu Jego widzieli?

O. Tak jest widzieli Go na własne oczy, dotykali Go się, rozmawiali z Nim, i to swoje przekonanie śmiercią męczeńską stwierdzili.

Wyraz: *przekonanie* użyty tu zupełnie niewłaściwie. Co znaczy ten wyraz, trzeba się o to poradzić filozofii. Logika tak przekonanie orzeka: Przekonanie jestto mocne przystanie umysłu na przedmiot czy to prawdziwy czy nieprawdziwy. A więc może być przekonanie o fałszu, a więc dając życie za swe przekonanie, można je dać za fałsz. Tak uczynili niektórzy heretycy i fanatycy. Tak nie uczynili apostołowie. Oni dali swe życie nie za przekonanie, ale za pewność. Bo pewność to co innego niż przekonanie. Pewność jestto przystanie mocne do przedmiotu który jest prawdziwy. Trzeba tedy wyrzucić ów wyraz *przekonanie*, a powiedzieć że, *swoje świadectwo prawdzie oddane*, śmiercią męczeńską stwierdzili.

Na stronnicy 44. nowa niedokładność czyli raczej dość ważne opuszczenie. Czytamy:

P. Czy możemy dopomagać duszom w czyszczeniu (w czyściu *) zatrzymanym?

O. Możemy, jak nas kościół święty katolicki naucza: 1) przez pobożne modlitwy, 2) przez jałmużny i inne miłosierne uczynki, 3) przez ofiarę mszy świętej.

A odpusty? Jak autor mógł zapomnieć odpusty, sposób najpospolitszy, i który staramy się nawet do tamtych trzech dołączyć, aby tamtych skuteczność podnieść; łączymy go nawet do mszy świętej aby tym sposobem daleko pomocniejsza była tym duszom cierpiącym. Zresztą możemy go i samego używać; jest więc różny od tamtych.

Stronica 45 daje nam czytać: „Duch św. jest wszędzie, lecz łaska jego działająca znajduje się szczególnie w katolickim kościele, i w sercach czystych.“

Czy serca czyste są poza katolickim kościołem? Wiemy że wszystkie serca czyste jeśli nie są w ciele kościoła, są w duszy kościoła, a więc są w kościele. A jeśli mowa o tych co w kościele, czy łaska Ducha św. nie działa także w sercach grzeszników, wołając do pokuty? Więc trzeba zmazać: *w sercach czystych*; zwłaszcza że trzeba zmazać to co poprzedziło: *szczególniej*, bo Duch św. nietylko *szczególniej*, ale *wyłącznie* jest w kościele; a nawet działając na dusze niewierne, za kościołem jeszcze będące, działa z kościoła, przez kościół, i dla kościoła. Tak więc zawsze jego działanie w kościele. Więc trzeba po prostu powiedzieć że łaska jego działająca jest w kościele.

Tamże wyraz: *poświęca, poświęcieliel*, wypada przemienić na *uświęca, uświęcieliel*. Powiniamy tu tę uwagę, którą rozciągamy do wszystkich miejsc podobnych.

*) Nie można mówić w Czyszczeniu ale w Czyściu; bo pierwszy przypadek nie ma Czyszczenia, ale Czyścienia; i jak ojciec ma ojca, a potem w ojcu, tak Czyścienie, Czyśca, w Czyściu.

Co następuje jest ważne. Na str. 47 autor daje nam orzeczenie kościoła:

Kościół jestto zgromadzenie wszystkich prawowiernych chrześcian na ziemi, którzy pod jedną najwyższą widzialną głową t. j. biskupem rzymskim czyli papieżem, jedną wyznają wiarę, i jednych używają sakramentów świętych.

Orzeczenie niedokładne, a nawet ułomne, a tem samem mniej prawdziwe.

Każde orzeczenie powinno rzecz tak opisać, aby w niem mieściła się cała istnia rzeczy (essentia), nie więcej, ale też nie mniej. Jeżeli orzeczenie opuści co do istni rzeczy należy, grzeszy. Owoż do istni kościoła należą biskupi, są z ustanowienia bożego, bez nich kościół nie byłby kościołem. Orzeczenie powyższe o biskupach zamleza, więc jest ułomne, a nawet nieprawdziwe. Trzeba dodać:

Jest zgromadzenie wiernych zebranych pod pasterzami prawymi, t. j. następcami apostołów, biskupami mającymi za głowę niewidomą, Chrystusa, a widomą papieża, którzy wyznają i t. d.

Bo i niewidomej głowy, Chrystusa, nie trzeba w orzeczeniu wspominać; jestto istota samej istoty kościoła.

Na stronie 55 jest artykuł którego wysłowienie zdaje się nam nieco nietrafne, a przez to i cały artykuł niestosowny. Jest taki:

P. Jakim sposobem Pan Bóg utwierdza naukę i wywyższa swój kościół?

O. Przez Sobory, czyli powszechne Zgromadzenia kościelne, które oświecone przez Ducha św. pierwotną naukę Chrystusa nieomylnie wyjaśniają, a uznane błędy potępiają.

A więc od 300 lat (t. j. od soboru trydenckiego) *Pan Bóg nie utwierdza nauki, ani wywyższa swego kościoła, ani też nie było nikogo coby oświecony przez Ducha św. naukę Chrystusa nieomylnie wysławiał i uznane błędy potępiał?* Ten wniosek jest koniecznem następstwem powyższego artykułu, który jest odpowiedzią ogólną na pytanie ogólne i absolutne, tem bardziej że autor dodaje drugie pytanie: kiedy był ostatni sobór? I odpowiada: W Trydencie przed 300 laty. Niech sam szanowny autor osądzi czy ten artykuł jest trafny i stosowny? Zresztą mówimy o trafności tylko i stosowności, bo mamy do czynienia z szanownym autorem, którego uczucia katolickie publicznie są znane. Gdybyśmy z kim innym mieli do czynienia, albo wprost z jakim nieznanym tylko, tobyśmy nie wahali się, owszem za obowiązek byśmy sobie poczytali oświadczyć że to trąci schizmą i jest schizmatyckie. U szanownego autora jest to tylko nietrafne, i on sam to musi nam przyznać.

Na str. 58. Omyłka druku: Śmierć przyszła. Powinno być: *przeszła* (pertransiit). Zwracamy uwagę bo znaczenie zmienione.

Na str. 60 przytoczone są słowa z pisma ś. (Mat. 25, 46): *I osiągną wieczną szczęśliwość*. Tych słów niema w piśmie świętem ani w miejscu przytoczonym.

Na str. 61 powiedziano jest: *Ś. kościół katolicki także liczył to do artykułów wiary* (męki wieczne). A teraz nie liczy? Trzeba dodać koniecznie czas tańniejszy, albo przysłówek *zawsze*, jak to w drugiej części okresu sam autor czyni, mówiąc: *i przeciwną naukę zawsze potępiał*; tylko że w czytaniu ten dodatek nie znosi złego wrażenia jakie czyni owo pierwsze wysłowienie.

Te ostatnie spostrzeżenia tyczą się drobniezgów. Podnosimy je żeby pokazać naszą dobrą chęć dla autora, wskazując mu wszystkie miejsca, które wymagają poprawy, a przynajmniej te które nas więcej uderzyły; i myśląc że przez to oddajemy mu przysługę, którą on sam niezawodnie oceni.

Teraz przechodząc do drugiej części w której jest mowa o przykazaniach, musimy uczynić podobne sprostowania, a są następujące:

Na str. 68 autor mówi o miłości bliźniego. Przytacza tedy to przykazanie Boże: „Kochaj bliźniego swego jako siebie samego.“ Potem dodaje: „I na tem dwojgu przykazań wszystek zakon polega.“ A następnie jakby na potwierdzenie tego przytacza słowa Chrystusa Pana (Jan 13, 34): „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali. Po tem poznają wszyscy żeście uczniami moimi.“

Wyrażną jest rzeczą że to ostatnie przykazanie kochania się wzajemnego, o którym tu mówi Chrystus, nie jest to samo co owo pierwsze przykazanie: *Kochaj bliźniego swego jak siebie samego.* To rzecz oczywista. Bo tamto pierwsze jest stare, dane przez Mojżesza; więc gdyby to Chrystusowe było z tamtem jednym i tem samem przykazaniem, nie byłoby nowem, bo tamto jest starem. Więc to przykazanie Chrystusowe kochania się wzajemnego jest doprawdy nowem i innym aniżeli tamto kochać bliźniego jako siebie samego, więc tu nie w porę przychodzi na potwierdzenie tamtego.

Lecz spyta się kto: Co za przedmiot ma to nowe przykazanie Chrystusowe? Odpowiadamy, że dosyć jest uważnie je przeczytać, aby odgadnąć co ono obejmuje. Oto to przykazanie nakazuje miłość *wzajemną*, t. j. między uczniami samymi, nie względem wszystkich bliźnich; a miłość taką że nietylko ma być podług miary miłości siebie samego, t. j. kochać bliźniego *jako siebie samego*; to było stare przykazanie, i odnosi się do wszystkich bliźnich w ogólności, to jest do wszystkich ludzi; ale ta miłość ma być według miary Chrystusa samego: *jakom ja was miłował*, i dla tego jest to nowe przykazanie, i odnosi się do uczniów samych między sobą. Że takie jest znaczenie tego przykazania nowego, dowodzi jasno to co następuje: „Po tem, prawi, poznają wszyscy żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu.“ To znaczy: *Poznają wszyscy*, to jest inni bliźni, czyli wszyscy ludzie, *żeście uczniami moimi*, was moich uczniów, *jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu*, to jest nie ku tym **wszystkim** ludziom, nie ku innym bliźnim którzy **wszyscy** mają patrzeć tylko na to i poznawać; ale jeden ku drugiemu, to jest wy uczniowie między sobą. Rzecz jest jasna bardzo.

Tu wspomnieć wypada że kiedy szanowny autor na pytanie: kto jest nasz bliźni? odpowiada: każdy człowiek, bardzo dobrze odpowiada; ale kiedy potem na stronie 69 mówi: *wszyscy ludzie na obraz i podobieństwo boskie stworzeni, a przez J. Chrystusa krew odkupieni są braćmi w Chrystusie*, popełnia niemały błąd. Czyż nie mógł łatwo spostrzedz się na tem, a choćby też tylko tym sposobem że pisząc zapytałby się sam siebie: Czy żyd np. jest doprawdy moim bratem w Chrystusie?

Prosimy ks. Respądkę zwrócić uwagę na ten punkt jako jeden z tych które są większej, a nawet wielkiej wagi, i gdzie idzie o samą wiarę. W tym celu trzeba koniecznie wymazać całe to twierdzenie: że *wszyscy ludzie są braćmi w Chrystusie*. Mogą być, ale nie są; wszyscy są bliźniami, ale nie wszyscy braćmi w Chrystusie.

Na str. 72. czytamy:

P. Kiedy grzeszymy przeciw wierze?

O. Grzeszymy przeciw wierze: a) przez czytanie kacerskich i bezbożnych pism i słuchanie takichże mów, b) przez dobrowolną wątpliwość lub obojętność w wierze.

Czy to już wszystko? A przez *niewątpliwe* twierdzenie przeciwne wierze? przez herezyą? przez apostazyą?

Na str. 74. Trzeba zamiast *wierzenie w czary*, położyć *zautanie*,

albo *pokładanie wiary*; bo proste wierzenie w czary, to jest w to że są doprawdy, nakazuje, jak dobrze wiadomo autorowi, i teologia, i zdrowy rozsądek, i fakta same.

Str. 79. Jak święcić dzień niedzielny? autor powiada: 1) „Powniśmy w te dni mszy św. i kazania z nabożeństwem słuchać. 2) Przystępować do św. Sakramentu Ołtarza.“ Tu się kładą na jednej linii rzeczy, które nie jednakowo obowiązują. Słuchać Mszy św. jest przykazaniem, słuchać kazania jest tylko życzeniem i radą kościoła: a autor równo powiada: *Powinniśmy*. Toż samo i co do przystępowania do Stołu Pańskiego; chociaż nas cieszy bardzo że pobożny autor zaleca coniedzielne przystępowanie do Sakramentu Ołtarza. W rzeczy samej takie jest jawne życzenie kościoła na soborze trydenckim wyrażone; który życzy żeby wierni przystępowali do Komunii św. nietylko co niedziela, ale ile razy są przytomni Mszy świętej. A ponieważ przynajmniej co niedziela musimy być przytomni Mszy świętej, więc stąd wypływa że kościół życzy abyśmy przynajmniej co niedziela i do Stołu Pańskiego przystępowali. Szkoda że dalej jeszcze autor nie poszedł, i nie uznał za potrzebne w jakim miejscu swojej książki rozproszyć błąd, tak u nas powszechny, że przed każdą komunią świętą trzeba się osobno spowiadać, i tego nie objaśnił że jedna spowiedź wystarcza na kilka komunii, na tydzień, nawet więcej, według rozsądku spowiednika; byleby przez ten czas nie było na sumieniu nowego jakiego grzechu śmiertelnego. Te gdzieindziej, nawet w całym chrześcijaństwie elementarne prawdy, u nas, i w pewnej części sąsiednich Niemiec są w takim zapoznaniu i niepojęciu, że zdaje się jak gdybyśmy nie byli wśród katolickiego kościoła, jak gdyby tam nie temi samemi prawami się rządzono co w całym kościele katolickim.

Na str. 83. „Czy we wszystkim winniśmy posłuszeństwo zwierzchności? czytamy w odpowiedzi: we wszystkim co się nie sprzeciwia przykazaniom boskim. Autor zapomniał dodać: *i kościelnym*.”

Str. 85. Piąte przykazanie „zakazuje szkodzić bliźniemu na ciele *lub* na duszy.“ Trzeba powiedzieć: *i* na duszy.

Tamże niżej, o pojedynkach: „Ale nadto prawo świeckie ściga i surowo takowych i ich pomocników karze.“ To do katechizmu nie należy.

Str. 86. Na pytanie czy wolno sobie życzyć śmierci, jest odpowiedź, że życzyć sobie śmierci czy to z niecierpliwości czy z rozpaczy jest ciężkim grzechem. Znowu na pytanie ogólne odpowiedź częstkowa. A cóż powiedzieć o życzeniu śmierci z nudy, z exaltacji, z oryginalności i t. d. Czemu nie ogólnie powiedzieć że w żadnym razie?

Str. 98. Znowu jest o Mszy św. i o kazaniu, razem jedno z drugim i jednakowo, a nawet na str. 99 w pytaniu 153 jest dodane że *koniecznie* trzeba go słuchać. Gdyby autor dodał w ogólności że jest obowiązkiem słuchać słowa Bożego, kazania, a nie w szczególności co niedziela i święta, nie mielibyśmy nic przeciwko temu do powiedzenia; bo rzeczywiście jest obowiązkiem słuchać w życiu swoim słowa Bożego, ale nie jest obowiązkiem żeby co niedziela. I dla tego tę uwagę już po raz drugi czynimy.

Na str. 100 pyt. 156. Zamiast istota postu, powiedzieć *cel postu*; bo w całym pytaniu nie o istocie, ale o celu jest mowa.

Pyt. 159, że zwierzchność duchowna pozwala używać w post mięsnych potraw dla słusznych przyczyn, zapomniano dodać i pod pewnymi warunkami, modlitwy lub jałmużny, które mają post zastępować.

Tamże pyt. 160. że czwarte przykazanie nakazuje spowiadać się przynajmniej raz w rok *własnemu kapłanowi*, (?) z grzechów swoich. Trzeba

było powiedzieć *właściwemu*, a nie *własnemu*. Właściwy jest ten, który ma władzę od biskupa. Przez własnego zaś trzeba rozumieć tutaj, albo własnego proboszcza, albo własnego spowiednika; a w jednym i w drugim przypadku, autor równy błąd popełnia. To twierdzenie że na Wielkanoc trzeba się własnemu proboszczowi spowiadać jest przeciwko zdaniu powszechnemu teologów, przeciw oczywistym decyzjom Stolicy apostolskiej i przeciwko ogólnej praktyce kościoła. Jest to jedna z ważnych rzeczy, którą koniecznie trzeba poprawić.

Ponieważ zdaje się, że u nas ogół wiernych nie dosyć zna prawo i praktykę kościoła w tym względzie, więc tu wypisujemy z teologii moralnej św. Alfonsa Ligorego, to co jest w tej mierze uchwalone w kościele. Mówi on tedy w księdze 6tej o pokucie pod Nro. 564. „Tak tedy wierni spowiadać się mogą przed jakimkolwiek spowiednikiem zatwierdzonym. Takie jest powszechne zdanie teologów (i tu przytacza autorów) i tego obszernie dowodzi Benedykt XIV. Notif. 18, n. 9. a to równie i w czasie wielkanocnym, a nawet mimo woli proboszcza, jak znowu dowodzi papież Benedykt. To zaś co jest powiedziane w rozdziale *Omnis etc. de poenit. et rem.* (w prawie kanonicznem) że wierni powinni spowiadać się raz w rok *proprio sacerdoti*, to ma się rozumieć każdemu kapłanowi, który od biskupa jest zatwierdzony, (a więc jak powiedzieliśmy: *właściwemu*, a nie *własnemu*). I to (ciągnie dalej św. Alfons Ligori) z terażniejszego powszechnego zwyczaju dzisiaj pewną jest rzeczą, cokolwiek starzy mogli innego powiedzieć. I stądto Stolica apostolska przez św. Kongregacyą nad biskupami przełożoną, dnia 3go kwietnia 1584, tak postanowiła: Wyrok biskupa który stanowi że żaden spowiednik, nawet od biskupa zatwierdzony, nie może w czasie wielkonocnym niczyjej spowiedzi służyć bez pozwolenia właściwego proboszcza, *żadną miarą* nie ma być zachowany; albowiem zupełnie dostatecznie czyni penitent, przynosząc proboszczowi świadectwo spowiedzi wysłuchanej przez osobę zatwierdzoną.“ I to wtedy rozumie się kiedy proboszcz tego wymagać będzie. A tak tedy cała ta rzecz jest zupełnie niewątpliwą, i według tego cośmy wyżej powiedzieli, rozstrzygniętą dokładnie i powszechnie zgodnem zdaniem teologów, i powszechną praktyką kościoła, i wyrokiem Stolicy apostolskiej.

Poprawka więc która tu jest do uczynienia na tem zależy, że autor albo powinien wymazać te wyrazy: *własnemu kapłanowi*, albo (na ich miejscu położyć: *właściwemu kapłanowi*, to jest *potwierdzonemu od biskupa*, a w takim razie trzeba będzie po dalszych wyrazach *N. Sakrament Ołtarza przyjmować*, dodać następujące: *we własnej parafii*. Co do tego bowiem punktu jest znowu rzeczą pewną, że komunię wielkanocną trzeba przyjąć we własnej parafii, i że dopiero za pozwoleniem swojego proboszcza można ją w innej przyjmować. Żeby zaś ten przedmiot we wszystkich jego szczegółach objaśnić, dodajemy że osoby które często przystępują do komunii świętej, gdy czas wielkanocny nadejdzie, obowiązane są raz tylko jeden przez cały ten czas w parafii swojej komunie świętą przyjąć; i na to zwykle jest przeznaczony dzień jaki (w Rzymie Wielki Czwartek i Niedziela Wielkanocna), tym sposobem już spełnią obowiązek komunikowania w parafii, i w inne dni mogą gdziekolwiek przyjmować komunie świętą.

Str. 103, pyt. 165. „Piąte przykazanie jest: czasów zakazanych wesół nie odprawiać.“ *Wesół* jes prowincjonalizm, lepiej było położyć *wesel*. Ale i tak źle jest to przetłumaczeniem. Zamiast *wesel nie odprawiać*, powinno być *małżeństw nie zawierać* (nuptias non celebrare). To złe tłumaczenie może wpłynęło na następne pytanie.

Pyt. 166. Co zakazuje to przykazanie?

O. Zakazuje wszelkich tańców i hucznych zabaw w czasach przez kościół oznaczonych.

Zakazuje nie tylko tego; zakazuje przede wszystkim małżeństw nie zawierac. Tu znowu ważny niedostatek do zapełnienia. Z tłumaczenia autora nie można wcale wiedzieć że są czasy w roku, kiedy nie wolno zawierac małżeństw, a są takie w których nie wolno chyba za szczególnem pozwoleniem kościoła.

Str. 104, pyt. 170. „Grzech pierworodny jest to ten który Adam i Ewa w Raju, a my w nich *popelniliśmy*, i w którym się wszyscy rodziny.“ Tu źle jest użyty ten wyraz *popelniliśmy*. My grzechu pierworodnego w Adamie i Ewie nie popelniliśmy, chociaż w nich tym grzechem wszyscy zgrzeszyliśmy. Co innego jest *grzeszyć*, a co innego *grzech popelnic*. Każdy łatwo może tę różnicę postrzedz. Mówi się bowiem: Zgrzeszyłem nieuwagą, zgrzeszyłem niewiadomością. Ale niedobrzeby się mówiło: Popelnilem grzech nieuwagą, grzech niewiadomością popelnilem; właśnie dla tego że była nieuwaga lub niewiadomość, nie popelnilem grzechu; chociaż uczynek uczynilem taki który sam z siebie jest grzechem, to jest zgrzeszyłem. Chcemy przez ten przykład rozjaśnić różnicę, która może bez przykładu jaśniejszą jest jeszcze sama z siebie; różnicę między grzechem bez naszego przyczynienia się i zezwolenia, a grzechem na który zezwoliliśmy i który nam ciąży na sumieniu jako nasz własny uczynek. Do wyrażenia pierwszego grzechu używamy słowa *grzeszyć* (*peccare*), które ogólnie wzięte, wyraża zarówno i grzech dobrowolny i grzech mimowolny; do wyrażenia zaś drugiego grzechu, używamy słowa mocniejszego, wyrażającego rozmyślną i dobrowolną czynność, jakim jest w naszym języku słowo: wykroczyć, albo: popelnic grzech (*transgredi, committere peccatum &*). Otóż do pierwszego tylko rodzaju grzechu należy grzech pierworodny, a do drugiego sam tylko uczynkowy. Przetoż o grzechu pierworodnym mówiac, można powiedzieć razem z apostołem żeśmy w nim wszyscy zgrzeszyli; *In quo omnes peccaverunt* (Rom. V.), ale żadną miarą nie można powiedzieć żeśmy w nim grzech popelnili; *in quo omnes commisimus peccatum*; bo tak tylko o uczynkowym grzechu mówić można, a my w Adamie uczynkowo nie zgrzeszyliśmy.

Str. 106, pyt. 179.

P. Czemu to każdy grzech jest tak wielkim złem?

O. Każdy grzech jest wielkim złem, ponieważ przezeń odwraca się człowiek od Pana Boga, swege Stwórcy, wyrzeka się jego miłości, staje się niewolnikiem czarta, a tem samym niechybnie sobie gotuje potępienie.

Tego wszystkiego nie można powiedzieć o grzechu powszednim, który jednak wchodził tu do pytania, bo ono jest o każdym grzechu. Trzeba tedy albo powiedzieć że to o grzechu śmiertelnym jest mowa, albo nie mówić tyle o każdym grzechu.

Str. 115, pyt. 210. „Co to jest cnota? O. Cnota jest to skłonność i gotowość do dobrego i t. d.“

Tu od tego pytania zaczyna się przedmiot, który się ciągnie przez wiele innych pytań, a w których jest kilka rzeczy dość ważnych do sprostowania. A naprzód cnota nie jest to skłonność. Że kto jest skłonny do dobrego, nie przeto już jest cnotliwy. To rzecz prosta, na którą szanowny autor sam pierwszy się zgadza, i nie pojmujemy jak sobie nie uczynił tej uwagi, która jedna byłaby mu nie pozwoliła opisywać cnoty, że jest skłonnością. To co dodaje, „i gotowość do dobrego“ rzeczy i znaczenia nie zmienia. Może przez te dwa wyrazy autor chciał oddać po polsku wyraz łaciński *habitus*, który się stosuje rzeczywiście

i używa do opisanja cnoty; ale wtedy musimy powiedzieć, że przetłumaczył niedobrze. Wyras *habitus* nie znaczy ani skłonności (*inclinatio*) ani gotowości (*promptitudo*) ani z innej strony przyzwyczajenia, nałogu (*habitus*); ale znaczy *stan* jakiej rzeczy, to co ona *ma* w sobie, od *habeo*, mam; a po prostu i najlepiej *mienie się* *). Cnota przeto jest to *stan* duszy, albo jej takie *mienie się*, w którym wykonywa takie a takie dobro. Naprzykład: cnota sprawiedliwości jestto taki stan duszy, w którym oddaje każdemu co jego, *suum cuique*. Stąd wypływa i skłonność i gotowość, ale to jest następstwo cnoty, a sama cnota jestto ów stan duszy jako przyczyna z którego tamto wypływa. Tak trzeba pojmować, a następnie i opisywać cnotę. To jedno pojmowanie daje nam zrozumieć jak w dziecku ochrzczone, w którym się jeszcze nie obudziła żadna skłonność rozumna, w którym przeto jeszcze niema skłonności do wiary, jest jednak jak teologia uczy cnota sama wiary jako *habitus*, jako stan. Gdyby tu kto powiedział, że w dziecku jest i skłonność, tedy powiemy mu żeby nie męszął zdolności ze skłonnością. Skłonność wtenczas dopiero być zaczyna kiedy coś *skłania*, a zdolność i bez tego. Zdolność może być uśpiona, ale skłonność zawsze jest obudzona. Więc w dziecku jest zdolność do wiary, ale wprzódym przyjdzie do jakiegokolwiek poznania, niema skłonności. Prawda — skłonność jest dalszym rozwinięciem, następstwem zdolności, ale zawsze są to dwie osobne epoki, dwa stany, których męszać nie wolno. Cnota zaś i jedno i drugie zamyka, a sama nie jest ani prostą zdolnością, ani prostą skłonnością. Cnota nie jest zdolnością, bo zdolność jest władzą, a cnota jest tem do czego właśnie ta władza należy, jest czynem, jest stanem, jest mieniem się; nie jest skłonnością, bo jak widzieliśmy skłonność jest następstwem, jest wpływem; a cnota jest jej źródłem, jej przyczyną. Cnota tedy jest czyn, stan, mienie się, i to tak, że zaczyna się od czynu a przechodzi w stan; ale ten pierwszy czyn od którego zaczyna się cnota może być albo przez nas, albo bez nas, chociaż w nas uczyniony; przez nas kiedy spóldziałamy z łaską Bożą; bez nas, kiedy sama łaska Boża, jak np. we chrzcie, ten czyn w nas sprawuje, który uśpiony w nas leży, razem ze zdolnością jaką nam dał w tej chwili, i ze skłonnością którą potem w nas obudzi; leży mówię uśpiony jako *habitus*, jako stan, w naszej duszy, aż póki potem przy danej porze nie przejdzie w czyn nasz własny, i nie stanie się zupełny *actus*, czyn, po którym następuje nowy *habitus*, nowy stan, i ten już także zupełny i doskonały, który stanowi właściwie cnotę. A tak cnota dzieli się na stan przed czynem naszym i na stan po czynie, ale zawsze jest stanem, mieniem się duszy, i tak tylko cnota może i powinna być dokładnie opisaną i orzeczoną. To co do samegoż opisanja i orzeczenia cnoty. Radzimy przeto według tych uwag sprostować powyżej przytoczone orzeczenie.

Natychmiast po powyższem następuje drugie pytanie (pyt. 211): Jaka powinna być cnota chrześcijańska? i na nie taka odpowiedź: „Powinna być szczerą, nie pozorna tylko, lub własnego upatrująca zysku, powinna wpływać z serca, i z statecznej dobrej woli człowieka.“ Tu było miejsce powiedzieć, że powinna być przedewszystkiem z nadprzyrodzonego powodu. Wprawdzie w powyższem pytaniu dodał autor: „jedynie dla tego, że taka wola Boża.“ Ale naprzód to w tem pytaniu trzeba było umieścić; a potem i to co powiedziane jest nieściśle po-

*) Niewiemy dla czego u naszych pisarzy była niegdyś a może i dziś jest jeszcze pewna niechęć do rzeczowników mających przyłączone to się. Wszakże są zupełnie prawdziwe, a niekiedy bardzo potrzebne, często nawet piękne i głębokiego znaczenia.

wiedzianem. Nietylko wola Boża jest powodem cnót naszych, jest nim i prawda Boża, jakto wiary, jest rzetelność jego, jakto nadziei, jest dobroć jego, jakto miłości. Więc nie można za ogólny powód nadprzyrodzony dawać woli Bożej jednej. Trzeba ogólniej powiedzieć i po prostu że Bóg jest tym powodem i tą przyczyną.

Znowu następujące po powyższem pytaniu nową zamyka niedokładność.

P. Co w nas sprawia cnota chrześcijańska?

O. 1) Zapewnia nam wewnętrzny pokój, i daje moc do pełnienia dobrych uczynków, 2) zewnętrznie chroni nas od wielu złych przygód, choroby, nędzy i hańby, przyczynia się do naszego zdrowia i lepszego mienia.

Jakto? A o zbawieniu ani słowa? Przecież od tego trzeba było zacząć, że nam zapewnia zbawienie, że cnota jest środek przez który otrzymujemy żywot wieczny. To, to właściwie, to jedynie sprawia cnota. Reszta jest dodatkiem, jest przemijającym skutkiem cnoty; a jeśli o doczesnych i materyalnych pożytkach mamy mówić, ileż tu nam uwag na myśl się zaraz nastęrcza? Naprzód nie zawsze prawdą jest aby nas cnota chroniła od choroby, od nędzy, od hańby. A potem czyż tego mamy oczekiwać od cnoty? Niech się szanowny autor sam zechce zastanowić nad swoją odpowiedzią. Cała jego odpowiedź mówi o pożytkach doczesnych; naprzód wprawdzie o duchownych, ale i te duchowne są doczesne tylko: pokój sumienia, i moc do dobrych uczynków; a potem mówi o doczesnych materyalnych. Pojmujemy dobrze, że to pochodzi u naszego autora z wyższych pobudek; pochodzi z tej dobrej chęci przemówienia skutecznego do ludzi i przekonania ich jak najlepszego; a ponieważ dzisiaj doczesne powody we wszystkim górują, więc owa dobra chęć chwyta się i tych doczesnych powodów, i nawet tak się zapomina że o nich tylko mówi. Lecz czyż mamy tak dalece pobłażać tym nieszczęsnym usposobieniom ludzi dzisiejszych? Czy owszem, właśnie dla tego że są tak nieszczęsne, nie mamy raczej przeciwnej obierać drogi, czyż nie mamy odświeżać ciągle rzeczy zapomnianych a tak ważnych, uderzać mocno w te struny, w te dźwięki których nikt nie słuca, i tem mocniej właśnie im mniej ich słuchają, żeby je przecie posłyszeli? Nie idzie tu o odrzucenie tamtych, można dobrze i tamte dodawać. Niech będą czem są: dodatkiem.

Podnieśliśmy ten szczegół, naprzód że jest ważny sam z siebie, i uwagi nasze do wielu się stosować mogą; a potem i dla tego że ten kierunek u naszego autora dosyć często postrzegać się daje.

W następnem pytaniu (213). Cnoty teologiczne nazywa cnotami boskimi. Nam się zdaje że ten przymiotnik oznacza to co Bogu jest własne, tak jak ludzki, to co własne człowiekowi. Cnoty boskie przeto oznaczałyby te cnoty, które Bóg czyni; a takich niema. Więc trzeba zaniechać tego wyrazu, i albo inny właściwy obmyślić (namby się najlepszym wydał wyraz: *bogomyślny*), albo zostawić wyraz: *teologiczny*, którym się dotychczas posługiwano.

Ale natychmiast potem w pytaniu 214 „dla czego te cnoty (boskie) tak są nazwane?“ znajdujemy odpowiedź: „Nazywają się zaś boskimi że się wprost do Boga ściągają i od łaski jego zależą, bo ich własnem staraniem nabyć nie zdołamy.“ Że cnoty teologiczne tak są nazwane z tej przyczyny iż się do Boga odnoszą, prawda jest zupełna, ale i jedyna; innej przyczyny nie ma, i ta którą dodaje autor, że od łaski bożej te cnoty zależą, wcale nie jest potrzebna. Wszakże i cnoty moralne od łaski bożej zależą, i wszelkie inne cnoty zależą także od łaski bożej; czyż dla tego są teologicznymi?

Na tem kończymy uwagi co do tego paragrafu o cnotach.

Na str. 119 pyt. 223. Powiedziano: „Chrześcijańska doskonałość zależy na tem abyśmy.... Boga we wszystkim i nadewszystko kochali.“ Trzeba dodać: „i dla tej jego miłości czynili we wszystkim wolę jego.“

Tamże pyt. 225 o radach ewangelicznych, jako trzecia rada podana jest: „zupełne posłuszeństwo jednemu duchownemu przełożonemu.“ Trzeba objaśnić ten wyraz: *duchownemu*. W naszym języku wyraz ten ma podwójne znaczenie: 1) duchowny może znaczyć ten, który podług ducha myśli, mówi, czyni; 2) duchowny znaczy kościelny, osoba przez kościół poświęcona, a w szczególności kapłani; i w tem drugim znaczeniu najpowszechniej jest ten wyraz używany. Otóż rada ewangeliczna posłuszeństwa wcale nie wymaga aby tylko w ręce kapłana posłuszeństwo swoje złożyć. Ś. Antoni pustelnik, ś. Pachonius, ś. Hilarion itd. słowem wszyscy patriarchowie zakonników w pierwszych wiekach kościoła, aż do św. Bazylego, a częściowo i potem, jak św. Benedykt i inni, nie byli kapłanami, ani ludźmi przez kościół poświęconymi na to aby ich uczniowie ich słuchali. Tak się po części dzieje i dotąd w nowych zgromadzeniach, których dzięki Bogu tyle jest w czasach naszych iż dzisiaj zdaje się jakoby kościół nową jakąś i niezwykłą płodnością był od Boga obdarzonym. Prawda że założyciele są dzisiaj po większej części kapłanami, ale nie zawsze jednak; a ów stary powszechny przykład pierwotnego kościoła czego innego uczy. Wprawdzie potrzebne jest potem dla każdego zgromadzenia potwierdzenie kościoła; ale to dla innych względów, tego potrzeba dla istnienia zewnętrznego zgromadzenia, jego bezpieczeństwa, jego rozmnożenia; ale wewnątrznie, w sumieniu, każdy może poddać się pod posłuszeństwo, tam gdzie widzi iż po bożemu rozkazują; a nawet do tego niepotrzeba tego czynić koniecznie w zgromadzeniu, nawet nie koniecznie ze spowiednikiem, chociaż zwykle tak się dzieje i tak czynić wypada. Owoż dla tej przyczyny, trzeba tu lepiej objaśnić ten wyraz: *duchownemu*.

Pyt. 227, tamże w odpowiedzi na pytanie. „Czy są ludzie co te rady ewangeliczne zachowują?“ czytamy: „...dotąd zachowują je zakonnicy po klasztorach, żyjący w dobrowolnem ubóstwie, w czystości i posłuszeństwie, modłom i bogobojnym rozmyśleniom oddani.“ Dla czegoż to ta wyłączność? A ci co oprócz modłów i rozmyślań oddają się pracy, jak np. Trapiści, czy nie wypełniają rad ewangelicznych? A ci co oddają się pracom apostołskim, co się oddają kaznodziejstwu, wychowaniu, misyjom, i t. d. Dominikanianie, Jezuici, Piarzy, Missyonarze, czy także nie wypełniają rad ewangelicznych? I czy nie są wszyscy zakonnikami, chociażby nawet nie mieszkali po klasztorach? Dla czegoż to ta wyłączność w owych słowach: „zachowują je zakonnicy po klasztorach.... modłom i bogobojnym rozmyśleniom oddani?“

Pyt. 228 (str. 120). „Czy w świeckim stanie można dostąpić chrześcijańskiej doskonałości?“ odpowiedź: „Można jej dostąpić, jeżeli tylko nie idziemy za pojętami świata, lecz za głosem Jezusa Chrystusa.“ Czy tego dosyć? Czy do doskonałości już niczego więcej nie potrzeba? Toć przecie do zbawienia, do prostego zbawienia trzeba nie iść za pojętami świata lecz za głosem Jezusa Chrystusa. Czyż to czego niezbędnie potrzeba do prostego zbawienia, ma wystarczać i do doskonałości? Autor wyraźnie niespostrzegł się na całym znaczeniu pytania i całej niedostateczności odpowiedzi. Musimy mu przypomnieć tu rzeczy, które sam zna bardzo dobrze, chociaż z nich nie korzystał; ale tych rzeczy nie znają osoby, które się dopiero uczą katechizmu, a często i te które się go już uczyły.

Owoż różnica między drogą przykazań a drogą rad ewangelicznych,

między drogą prostej sprawiedliwości, a drogą doskonałości chrześcijańskiej, jest właśnie ona różnica której nas nauczył Chrystus Pan w swej rozmowie z młodzieńcem w ewangelii. Ten go się pyta: Co czyniąc wejść do żywota? A Pan mu odpowiada: Jeżeli chcesz wejść do żywota, chowaj przykazania, *serva mandata*, nie zabijaj, nie cudzołóż i t. d. Oto proste zbawienie, oto droga przykazań, droga prostej sprawiedliwości. A kiedy na to odrzeknie mu młodzieniec: To wszystko chowałem od młodości mojej, czego mi jeszcze nie dostawa? Pan mu wtedy powie: Jeżeli chcesz być doskonałym, *si vis perfectum esse*; oto droga doskonałości, droga rad ewangelicznych, jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz i rozdaj ubogim, i przyszedłszy, idź za mną! Różnica tedy na tem zależy: że na drodze sprawiedliwości wyrzekamy się ponęt świata które zawsze są złe, a na drodze doskonałości wyrzekamy się tego nawet co świat ma godziwego; tam idziemy za głosem Chrystusa rozkazującym przez przykazania, a tu za głosem jego pociągającym przez rady, tam wyrzekamy się złego, wyrzekamy się pokus i ponęt świata, tu wyrzekamy się wszystkiego, nie tylko ponęt świata, ale i świata samego w całym znaczeniu, nawet dobrem, i co większa: nie tylko świata ale przede wszystkim siebie samych, nie dla głosu i rozkazu, ale dla miłości Chrystusa i Boga. I to wyrzeczenie się wszystkiego, a nadewszystko samego siebie dla miłości Pana Jezusa stanowi samą treść doskonałości. To pojęcie doskonałości, które tu teraz dajemy, jest zupełniejsze, a tem samem prawdziwsze niż to które szanowny autor dał w pyt. 223, o którym wyżej mówiliśmy. A po daniu takiego pojęcia o doskonałości chrześcijańskiej, trzeba będzie i inną dać odpowiedź na ono drugie pytanie, czy i w świeckim stanie można jej dostąpić? Trzeba będzie odpowiedzieć że można, ale pod tym warunkiem, aby ludzie świeccy wyrzekli się w duchu, nie mniej jednak stanowczo i rzeczywiście, to czego zakonnicy wyrzekają się nawet zewnątrz; aby się wyrzekli wszystkiego co się nazywa domem przez ubóstwo w duchu, wyrzekli żony przez czystość w sercu, wyrzekli duszy własnej przez nieszukanie w niczem siebie samych i własnej pociechy lub własnej chwały; niedosyć: trzeba żeby się zapalili miłością, i wzięli swój krzyż ochoczo, i dźwigali go wiernie za Chrystusem, nie szukając innej zapłaty oprócz jego miłości. Wtedy będą doskonałymi, ale wtedy tylko. Doskonałość chrześcijańska nie jest łatwym dziełem; i jeżeli prawdą jest że królestwo Boże, to jest zbawienie samo, gwałt cierpi, i gwałtownicy porywają je, jakże daleko więcej gwałtu potrzeba, jakże potrzeba mężkiej pracy, heroicznej wytrwałości, aby otrzymać tę obfitość, tę pełnię zbawienia, ten wieniec chwały, tę koronę świętych w niebie, którą daje doskonałość chrześcijańskiego żywota na ziemi. To wszystko zdaniem naszym trzeba koniecznie czytelnikom lub słuchaczom wystawiać ile razy pisze się lub mówi o doskonałości chrześcijańskiej w porównaniu z prostą i zwykłą drogą życia chrześcijańskiego.

Podług tych uwag potrzeba i następne pytania tego samego przedmiotu tyżące się osądzić i poprawić, gdzie ciągle jest pomieszane to co należy do życia zwykłego z tem co ma należeć do doskonałości. Między innemi jest tam mowa i o zaparciu się siebie samego (pyt. 235, str. 122) ale w sposób taki że i to stosuje się raczej do zwykłego życia, a nie sięga bynajmniej samej doskonałości. Zdawałoby się nam nawet że szanowny autor w tem wszystkim co mówi tam o doskonałości, nierozumiał wcale prawdziwej doskonałości, ale tylko życie zwykłe porządne chrześcijańskie.

Idźmy dalej. Pyt. 236 jest jak mamy dzień zacząć, a pyt. 241 jak mamy dzień skończyć. Tam „zaraz po ocknieniu westchnąć do Boga“

a tu przed zaśnięciem „nareście westchnąwszy polecić się opiece boskiej.“ Można westchnąć lub nie westchnąć, jak się podoba; a nawet lepiej często nie wdychać, bo to u niektórych osób przeradza się w niemiły sposób modlenia się; rzecz główna którą tu trzeba było wyrazić, jest, że z rana trzeba podnieść myśl i serce do Boga, a wieczorem, tak jak autor powiedział, polecić się opiece boskiej.

Tyle co do drugiej części o przykazaniach. Przechodzimy do trzeciej o sakramentach, którą poprzedza wstępna nauka o łasce i modlitwie.

Przedmiot ten o łasce, przedmiot tak ważny, wystawił autor zupełnie niedostatecznie, nawet niedokładnie; niedostateczniej i niedokładniej niż inne części swojej książeczki. Gdyby wszystkie te niedokładności wykazać, trzeba by napisać cały traktat o łasce; bo często dla jednego wyrazu źle użytego trzeba by poświęcić rozdział cały aby rzecz sprostować. W takową pracę niemożemy się wdawać, postaramy się jednak zwrócić uwagę na to co ważniejszego się wyda.

Pyt. 2gie tej części, (str. 128) jest następane: „Co rozumiemy przez łaskę Bożą?“ A na to taka odpowiedź: „Przez łaskę Bożą nierozumiemy tu zwyczajnych dobrodziejstw boskich, wszystkim ludziom bez różnicy złym i dobrym świadczonych, jako to: zdrowia, talentów i innych przyrodzonych darów (dotąd wszystko dobrze); ale rozumiemy *raczej* (dla czego to *raczej*? jakby tamto pierwsze należało także do tego co wiara i teologia nazywa *Łaską*) te nadprzyrodzone i wewnętrzne dary których nam Bóg do uzyskania zbawienia duszy udziela (lepiej było tu przestać, chociaż rzecz nie byłaby jeszcze dostatecznie wyłożona; ale następuje) np. że nam zesłał syna swego dla naszego zbawienia, że nas do kościoła św. katolickiego powołał, że wzbudza w nas żal za grzechy, i że nam je odpuszcza.“ Na tem kończy szanowny autor, a ten sposób wyrażenia się: „i że nam je odpuszcza,“ daje znać że autor rzecz zamknął; bo inaczej byłby powiedział: „że nam je odpuszcza i t. d.“ Chociaż i wtedy nawet, to jest i wtedy gdyby był tem rzeczy nie zamknął, i dał był zrozumieć że co innego jeszcze do łaski należy, i wtedy jeszcze byłby się wyraził bardzo niedostatecznie i niedokładnie; bo byłby tylko powiedział i dał za przykład część rzeczy mniejszą, a zamilczał większą i ważniejszą; byłby nam dał za przykład objaśniający czem jest łaska to tylko co jest wstępem do łaski, a nie pokazał w tym przykładzie nic z tego co jest właściwie łaską, a tu właśnie przeciwnego porządku potrzeba w dokładnym wystawieniu rzeczy. Zeby od razu spostrzedz i zrozumieć słuszność naszego zarzutu, prosimy i czytelnika i szanownego autora raz jeszcze odczytać ową odpowiedź: „np. że nam zesłał Syna swojego dla naszego zbawienia, że nas do kościoła św. katolickiego powołał, że wzbudza w nas żal za grzechy, i że nam je odpuszcza;“ i natychmiast potem prosimy przeczytać opisanie łaski, jakie daje katechizm koncylium trydenckiego:

„Łaska zaś jest to, jak Sobor trydencki wszystkim do wierzenia pod karą klątwy podał, nietylko przez którą grzechów daje się odpuszczenie, ale boski przymiot czyli jakość (qualitas) w duszy zamieszkująca, i jakoby blask jaki i światło, które dusz naszych plamy wszystkie zmazuje, i same dusze piękniejszymi i świetniejszymi czyni. I to z pisma świętego oczywiście się wyciąga, kiedy ono mówi że łaska jest wyłana, i takową Duchu św. zadatkim zwykło nazywać. A tej łasce dodany jest szlachetny wszystkich cnót orszak, które do duszy razem z łaską od Boga wlewają się*).“ Z tego pokazuje się, że szan. autor w swoim

*) Est autem gratia, quemadmodum Tridentina Synodus, ab omnibus credendum, poena anathematis proposita, decrevit, non solum per quam peccatorum fit re-

przykładzie dał nam to tylko za łaskę co tu katechizm rzymski w swych słowach wstępnych zamknął: „nietylko przez którą grzechów daje się odpuszczenie;” a nic nie powiedział o tem wszystkim co dalej nam tenże podaje, i podaje jako rzecz główną. Bliżej zaś w całą rzecz wpatrując się pokazuje się że w owych pierwszych słowach jest zamknięta część ujemna łaski, a w następnych dopiero część dodatna; tak że nam autor w opisanu swojem łaski dał tylko to co ujemne, a nie to co dodatne. I to jest pierwsza niedostateczność i niedokładność w tem opisanu. Lecz jest i druga, a ta się zasadza na pomieszaniu rzeczy, które trzeba rozróżnić.

Zaczynamy nasze sprostowanie od tej uwagi, że co innego jest łaska odkupienia, a co innego łaska uświęcenia. Łaska odkupienia jest to: Wcielenie się Syna Bożego, jego życie, jego nauka, jego męka, jego śmierć. Ale to wszystko odbywa się nie w nas, jestto działanie Boże zewnętrzne, przedsobne. Łaska zaś uświęcenia jest to działanie Boże w duszach naszych, wewnętrzne, wsobne, chociaż wypływające z tamtego przedsobnego, i jako jego skutek i następstwo. To działanie Boże w nas ma dwie chwile, dwa względy: działanie samo, czyn łaski (actus), i stan jaki z niego wypływa, mienie się (habitus), i stąd podwójny wzgląd i nazwisko łaski: jedna działająca (actualis), druga którą można nazwać stałą, a która właściwie nazywa się uświęcającą (sanctificans). Są to dwie strony jednej i tej samej łaski którą ogólnem nazwiskiem mianować można łaską uświęcenia albo usprawiedliwienia; a jeżeli zwykle w nauce kościelnej tylko druga chwila tej łaski nazywa się uświęcającą, to się dla tego dzieje że pierwsza to jest działająca (actualis), chociaż jest przyczyną uświęcenia, i sprawia je ile razy jest przyjętą, jednakże może być nieprzyjętą, a wtedy nie uświęca; więc dla tej przyczyny, nie nazywa się ogólnie uświęcającą, tylko zachowuje swoje szczególne nazwisko łaski działającej. Obie jednak łaski stanowią jedną i tę samą łaskę, wsobną, wewnętrzną, w duszy będącą, którą razem wzięwszy trzeba nazwać łaską uświęcenia, aby ją odróżnić od owej zewnętrznej, przedsobnej, która jest działaniem Bożem poza nami, poprzedzającym to które się w nas odbywa, a którą nazywamy łaską odkupienia. Tak tedy cała łaska dzieli się na łaskę odkupienia, i na łaskę uświęcenia; a łaska uświęcenia dzieli się na łaskę działającą (actualis) i właściwie uświęcającą (sanctificans). To wszystko zaś cośmy dotąd powiedzieli, tem zamknąć musimy, że kiedy w teologii a tem samem i w katechizmie jest mowa o łasce, nie idzie wtedy o łaskę odkupienia; o tem mówi się na innem miejscu i pod innym tytułem: jest to rzecz o wcieleniu; ale wtedy idzie tylko o łaskę uświęcenia, tak jak ją tu wyłożyliśmy, ze swoim podziałem na łaskę działającą i na łaskę uświęcającą.

To dobrze przed oczyma mając, łatwo teraz sprostować wszystkie niedokładności co do łaski w książeczce szanownego autora zawarte. A naprzód tę pierwszą niedokładność o której już napomknęliśmy a która zasadza się na pomieszaniu rzeczy różnych od siebie. Autor pomieszał łaskę odkupienia z łaską uświęcenia, to jest z łaską właściwie wziętą, i to teraz każdy widzi przeczytawszy raz jeszcze owo już tyle razy po-

missio; sed divina qualitas in anima inhaerens, ac veluti splendor quidam et lux, quae animarum nostrarum maculas omnes delet, ipsasque animas pulchriores et splendiores reddit. Atque id ex sacris litteris aperte colligitur, cum gratiom effundi dicant, eamque Spiritus Sancti pignus soleant appellare.

Huic autem additur nobilissimus omnium virtutum comitatus, quae in animam cum gratia divina infunduntur. Catech. Rom. Pars. II, cap. 2, de Sacram. Bapt. no. 50 et 51.

ruszane opisanie autora: „n. p. że nam zesłał syna swojego dla naszego zbawienia (to właśnie jest łaska odkupienia), że nas do kościoła powołał (tu zaczyna się łaska uświęcenia) i t. d.“

Skończyliśmy tedy rzecz naszą z tym pierwszym punktem o łasce. Ale następują drugie, i to natychmiast w pytaniu najbliższem. Jest takie: „Cóż więc w nas sprawia ta łaska Boska?“ Uczynimy uwagę że pod tym wyrazem: „ta łaska Boska“ zamykają się w znaczeniu autora obie łaski, i łaska odkupienia i łaska uświęcenia; owszem trzy łaski, bo tę ostatnią trzeba jeszcze podzielić na działającą i na uświęcającą. Otoż na takie pytanie o wszystkich trzech łaskach odpowiedź jest tylko na jedną z trzech; jest następną: „Łaska Boska oświeca nasz rozum, przez co poznajemy, co nam jest potrzebem do wiecznego zbawienia, i porusza wolę, to jest skłania ją do wykonania dobrego.“ To sprawia łaska działająca (*actualis*) sama jedna; więc pytanie jest za wielkie, albo odpowiedź za mała. Nowa niedostateczność i niedokładność.

Pyt. 5 na str. 129: Czy łaska Boża sama... dostateczną jest do zbawienia? odpowiedź: Nie, ale potrzebne jest skłonienie woli człowieka. Ponieważ *skłonienie* jest rzeczownik słowny czynnego znaczenia, więc zachodzi pytanie przez kogo ma być uczynione to *skłonienie*? Jeżeli z zewnątrz, tedy przez kogo? czy przez łaskę znowu? Jeżeli z wewnątrz, przez samą wolę, tedy nie *skłonienie* trzeba powiedzieć było, ale *skłonienie się*, lub co podobnego: przyzwolenie, przystanie i t. d.

Pyt. 6 tamże: „Czy każdy człowiek bez wyjątku może dostąpić łaski Boskiej?“ Odp. Każdy bez wyjątku może dostąpić łaski Boskiej i t. d.“ Zamiast *może dostąpić*, trzeba powiedzieć *dostępuje*, albo *otrzymuje*; bo łaski nie można samemu dostąpić, wtenczas nie byłaby łaską, nie byłaby *darum daną* (bo *gratia* od *gratis*); ale łaska sama przez siebie się daje, i każdy ją ma, byleby jej nie odrzucił. Bóg ją daje każdemu. Więc nie można kłaść takiego pytania: Czy każdy może dostąpić łaski Bożej; ani też odpowiadać że każdy może; bo nikt nie może dostąpić łaski Bożej sam przez siebie, ale każdy dostępuje jej, odbiera ją, dla tego właśnie że jest łaską, że jest *darum daną*.

Przecież bardzo być może że tu co innego autor miał na myśli; być może że chciał się zapytać: Czy każdy człowiek może dostąpić zbawienia? Co nas na tę myśl naprowadza to koniec odpowiedzi jaką daje na to pytanie. Powiedziawszy że każdy bez wyjątku może dostąpić łaski Boskiej, kończy: „Jeżeli więc człowiek nie dostąpi zbawienia, sam sobie winien że łaskę odrzucił.“ Być tedy bardzo może że tu o zbawienie idzie; ale wtedy jakże pomieszany cały układ tego pytania i tej odpowiedzi.

Tamże w pytaniu 7 nowa niedokładność: „Iloraka jest łaska Boska?... Dwojaka: *pobudzająca* (przechodna) i *uświęcająca* (ciągła).“ W czym się tu autor myli, pokazuje się z tego cośmy wyżej powiedzieli. Łaska uświęcenia dzieli się na działającą (*actualis*) i uświęcającą (*sanctificans*). Łaska *actualis* źle tu jest przetłumaczona przez *pobudzającą* (*excitans* albo *antecedens*); bo ona jest i pobudzającą i współpracującą, a poniekąd i następującą albo kończącą (*antecedens*, et *concomitans*, sive *cooperans*, et etiam *consequens*). Tem wszystkim jest łaska działająca czyli *actualis*. Więc niedokładnie jest tu nazwana tylko pobudzającą. Trzeba było powiedzieć: dzieli się na działającą (albo czynną, lub co podobnego, coby oddało dokładnie wyraz *actualis*) i uświęcającą.

Tych uwag dosyć będzie co do tego przedmiotu o łasce.

Str. 137 pyt. 47. „Dla czego Boga nazywamy Ojcem? Dla tego 1) że nas stworzył.“ Nie dosyć: bo i kamienie i drzewa i zwierzęta

stworzył także. Dla człowieka jest szczególnie powód synostwa w akcie stworzenia; bo jest stworzony właśnie na syna. Więc trzebaby dodać: że nas stworzył na synów.

Co do wykładu modlitwy Pańskiej jest kilka uwag do zrobienia; z tych tylko dwie zrobimy. Pyt. 50 tak mówi: „Czemu dodajemy: któryś jest w Niebiesiach?“ na to zaś odpowiada: „Abyśmy myśli nasze odrywali od ziemskości i do nieba jako jedynego naszego przeznaczenia ustawicznie zwracali.“ To dobre, ale czemu nie było dać także pierwszego i prostego znaczenia, to jest że dla tego mówimy: Któryś jest w Niebiesiach, iż Pan Bóg mieszka w Niebie. Tu byłoby stosownem dać wiedzieć co to jest niebo, tłumacząc że Pan Bóg nie mieszka na tym zewnętrznym świecie, nie mieszka zewnątrz ani na ziemi, ani na niebie które oczyma widzimy; ale mieszka wewnątrz, mieszka sam w sobie, i że to jego wewnętrzne i niewidome tu dla nas mieszkanie, nazywa się w języku religijnym: Niebem.

Druga uwaga stosuje się do pyt. 55. „Co znaczy chleb *powszedni*? O. Znaczy zwyczajny codzienny, to jest nie zbyt dobry, lecz koniecznie potrzebny pokarm.“ Znaczą przede wszystkim komuniję świętą, i dla tego inny ewangelista zamiast tego wyrazu „chleb nasz powszedni,“ ma ten drugi: „chleb nasz nadistotny.“ To koniecznie trzeba było powiedzieć. Wprawdzie autor na poprzedzające pytanie odpowiedział już był: że to jest słowo Boże i Sakramenta św. Ale naprzód tamta odpowiedź była ogólna o wszystkich Sakramentach; kiedy sakrament komunii świętej jest w szczególności chlebem naszym powszednim. A potem ponieważ w tem tu pytaniu chodziło autorowi oświadczyć o wytlómaczeniu tego wyrazu: *powszedni*, nie powinien był wypuścić z pamięci, że ten wyraz u innego ewangelisty jest zastąpiony przez wyraz: *nadistotny*, a zatem że przede wszystkim znaczą komuniję świętą. Z tego samego mógłby był nowy zaczerpnąć dowód na zalecenie jak najczęstszej komunii, którą na innych miejscach tak chwalebnie zaleca.

Przechodzimy teraz do właściwej nauki o sakramentach.

W pierwszym o nich pytaniu (str. 145, pyt. 85) niepotrzebnie jest powiedziane że są postanowione na *zawsze*, bo po skończeniu świata nie będzie tych sakramentów.

Tamże w pyt. 86, omyłka druku: *postanowione* zamiast: *postanowienie*, a lepiej: *ustanowienie*.

W pyt. 87, tamże, bardzo niewłaściwie autor się pyta: „Dla czegożto sakramenta św. są *połączone* z widzialnymi znakami?“ Sakramenta nie są połączone ze znakami widzialnymi, ale są właśnie temi znakami; jakto nam dobrze sam autor już na wstępie tego paragrafu był powiedział, mówiąc: „Sakramenta są to znaki widzialne i t. d.“

Str. 148, pyt. 104. „Chrzest udzielony przez jakąkolwiek osobę, nawet przez grzesznika (a przez niewiernego?) jest ważnym, jeśli tylko chrzczący czyni to z pobożną intencją kościoła.“ A jeżeli nie z pobożną, ale jednak z intencją? Po co tu ten dodatek z pobożną, kiedy kościół bez tego dodatku zawyrokował: iż do ważności sakramentu potrzeba tylko po prostu intencji robienia tego co robi kościół? A potem niepotrzebny ów powyższy dodatek: „nawet przez grzesznika,“ bo wtedy trzeba dodać i heretyków, i niewiernych i t. d. Dostyc poprzedzającego wyrażenia: „przez jakąkolwiek osobę.“

Str. 154, po pytaniu 130, jest przypisek w którym czytamy: „bo w innych (Sakramentach) są tylko łaski i dary na duszę spływające, tu zaś (w Sakramencie Eucharystyi) sam Pan nieba i ziemi, dawca tych darów... na nas zstępuje i t. d.“ Zrobimy małą uwagę że to samo można powiedzieć o Sakramencie Bierzmowania; bo i w nim osoba Bo-

ska, Duch święty, Pan nieba i ziemi, dawca darów, na duszę zstępuje. Lecz ze tej uwagi zwykle w katechizmach na tem miejscu nie kładą, więc i szanownemu autorowi nie czynimy tu żadnego wyrzutu, tylko samą tę uwagę tu kładziemy, bo jest słuszna i potrzebna.

Na str. 160 znajdujemy pytania co czynić potrzeba przystępując do stołu pańskiego i co czynić po przyjęciu Najśw. Sakramentu. Autor tu podaje jako ogólną powinność dla wszystkich niektóre miejscowe i pewnym osobom i okolicom właściwe zwyczaje, które lubo mogą być dobre, nie są konieczne. Nie chcemy rozwodzić się nad szczegółami: by nas kto nie pomówił o lekceważenie pobożnych nawyknień polskich lub o chęć wprowadzania zwyczajów cudzoziemskich. Tylko ostrzegamy że w katechizmie nie wypada wielkim wyrazem *powinność* oznaczać tego co jest dowolnem, co może być zalecanem ale nie koniecznem, co nie ogół katolików ale pewna ich część praktykuje. Autor nas łatwo zrozumie. Wytkniemy przecież jeden taki odrębny w Polsce zwyczaj, raz aby objaśnić myśl naszą, powtóre aby przedstawić rodakom ważne życzenie.

Autor powiada że zaraz po przyjęciu Najśw. Sakramentu: „Należy a) oddać pokłon Chrystusowi“ i t. d. To wyraźnie stosuje się do tego zwyczaju jaki panuje w wielu miejscach u nas w Polsce, że po przyjęciu Najśw. Sakramentu schylają się wierni aż do ziemi. Dobry to zwyczaj, i pewno że my go ganić nie będziemy; ale nie jest bynajmniej powinnością i nie można twierdzić że im to niezbędnie należy czynić. Tego zwyczaju nie ma w całym chrześcijaństwie; jest tylko u nas; i na całym zachodzie, we Francyi, we Włoszech, w Rzymie samym, nasi pobożni rodacy podróżujący są przedmiotem zastanowienia dla tamecznych wiernych widzących jak się oni skłaniają do ziemi po przyjęciu komunii świętej. Nie mówię bynajmniej żeby ten widok był powodem do zgorznięcia dla owych wiernych; owszem byłby może powodem do zbudowania, gdyby też za nim nie szedł w ślady inny zwyczaj, smutny i bardzo smutny; a ten zwyczaj jest że po tak pokornem i na pozor pobożnem przyjęciu Najś. Sakramentu, ledwie msza się skończy na której przyjmowali komunią, lub jeżeli nie podczas mszy, więc we dwie lub trzy minuty po przyjęciu, czasem jeszcze prędzej, ci sami komunikujący wstają, wychodzą z kościoła, idą na ulicę między ludzi, do rozmowy, do śniadania, i ten Sakrament jeszcze gorący że tak powiem w ich łonie, tego Boga jeszcze obecnego i żyjącego w ich duszy, jakby tam już nic nie było, rozrzucają na wszystkie strony i na wszystkie wiatry, razem ze swoim wzrokiem, ze swemi myślami, ze swemi uczuciami. O co to, to gorszy wszystkich wiernych pojmujących co to jest przystępować prawdziwie do komunii świętej, gorszy tych co umieją rozróżnić istotę rzeczy od pozorów, i co przywiązują pojęcie powinności do tego co jest doprawdy istotą, a nie do tego co jest tylko powierzchownością w jakiej rzeczy. Powierzchnością jest ukłonić się aż do ziemi, czy też tylko po prostu klęczyć w skromnej postawie; czy jedno, czy drugie, równie jest dobre, i istoty rzeczy nie zmienia; ale samą istotę rzeczy zmienia przyjąwszy Boga do swej duszy nie traktować Go jako Boga, zapominać o Nim, porzucać Go kiedy jeszcze jest w nas obecnym i nie mieć dla Niego nawet tyle uszanowania, ile się ma w domu swoim dla najpospolitszego gościa, którego się przecie nie zostawia w środku izby, i nie ucieka na dwór, kiedy on jeszcze w domu naszym przebywa. Obecność rzeczywista i sakramentalna Chrystusa Pana w łonie naszym trwa tak długo jak długo trwają niezspsowane postacie sakramentalne pod którymi go przyjęliśmy. To podług ogólnego zdania trwa przynajmniej kwadrans, a trwa i więcej; więc prędzej niż w kwadrans po przyjęciu

kommunii opuszczać modlitwę, i obcowanie wewnętrzne z Bogiem w nas obecnym, bez ważnej przyczyny, jest grzechem, jest zgorszeniem. To, to trzeba wystawiać jako powinność, bo to jest doprawdy powinnością; a pokłon czy nie pokłon, to trzeba zostawić zwyczajom miejscowym, i nic o tem w katechizmie nie mówić, który nie ma nic do czynienia z miejscowymi zwyczajami, ale z samą istotą rzeczy, z tem co obowiązuje całe chrześcijaństwo, i każdego chrześcianina.

Jesteśmy najzupełniejszego przekonania że szanowny autor dziełka które rozbieramy jest w tej mierze takiegoż jak i my zdania. Żałować nam jednak przychodzi że między powinnościami chrześcianina po przyjęciu komunii świętej zapomina położyć tej najważniejszej, i prawdziwie istotnej. Nie wątpimy że to uczyni następnie, jak też i o tem nie wątpimy że owe szczegółowe i miejscowe zwyczaje o których mówiliśmy wypuści równie z liczby powinności, do których nigdy nie należy ich zaliczać. W tej myśli sprostuje inne następnie przez siebie podane szczegóły co do aktów jakie mamy czynić po komunii; między którymi nie umieścił wyraźnie aktów wiary nadziei, i miłości, które jednak słusznie można nazwać istotnymi, a umieścił rozmaite inne mniej lub więcej istotne i konieczne.

Mówiąc o tym przedmiocie i to dodamy że bardzoby dobrze było, w katechizmach naszych, jakim wtrąconem tu w tem miejscu pytaniem i odpowiedzią, sprostować mylne zdanie i wiernych i wielu kapłanów nawet, że między jedną a drugą spowiedzią nie można kilka razy przystępować do komunii, nawet za wiedzą spowiednika, jeżeli tylko rozumie się spowiedzie nie są bardzo od siebie oddalone, a wierny grzechu ciężkiego na sumieniu nie ma. To mylne zdanie, wstrzymując od częstszej komunii, w dziwny sposób osłabia u nas pobożność, niszczy życie wewnętrzne i duchowne, pozbawia chwały Boga, a dusz niezliczonych korzyści. Te przeszkody do komunii są jakoby cień jaki i chmura wisząca ciężko nad naszym kościołem, już i tak zewsząd utrapionym.

Trzebaż żeby przy tylu klęskach zewnętrznych, jeszcze własni jegoż członkowie, a często i przewodnicy, pozbawiali go wewnątrz zdrowia, siły i krasy! Szanowny autor zapewne w tej mierze tak samo jak i my czuje i nie omieszka na ten także przedmiot uwagę swoją następnie obrócić.

Byłoby ku temu miejsce właśnie przy pytaniu następnem (str. 161, pyt. 155): „Jak często trzeba przystępować do Kommunii świętej?” Autor dobrze wylicza przypadki w których to jest powinnością; dalej w przypisku chwalebnie dodaje, że im częściej tem lepiej. Mógłby więc tutaj owego przedmiotu dotknąć. Zarazem radzilibyśmy żeby gdziekolwiek w swym katechizmie, a może także najlepiej tu na tem miejscu, wspomniał o owem tak ważnym wyrzeczeniu koncylium Trydenckiego, o którym w całym swem dziełku nie wspomniał, a które bardzoby całą tę rzecz rozjaśniło, o owem mówię wyrzeczeniu tego soboru, że zyczeniem jest Kościoła, aby wierni przystępowali do Kommunii na każdej mszy której słuchają. To właśnie byłoby na dobrem miejscu tu gdzie autor odpowiada na pytanie: „Jak często potrzeba przystępować do Kommunii świętej.”

Na tem rzecz naszą kończymy. Od tego miejsca do końca dziełka zauważyliśmy jeszcze wprawdzie kilka usterków, ale że te są mniejszej wagi, więc wolimy na tym ważniejszym i uroczystszym przedmiocie rzecz naszą zakończyć*).

*) Jeden wszelako przedmiot zanotujemy choć tu w przypisku. Str. 184 pyt. 248, autor mówi że są niektóre przeszkody, dla których zawarte już małżeństwo staje się

Wytknęliśmy szanownemu autorowi dość znaczną liczbę ułomnych, niedokładnych lub mylnych miejsc, ustępów, orzeczeń, wyrażeń, w ciągu jego dziełka zawartych. Są między niemi niektóre ważne, jest wiele takich które choć mniejszej wagi, pominięte jednak być nie mogły; są nareszcie, przynajmniej, i takie które mogliśmy byli przemilczeć, nie chcieliśmy jednak, a to dla szczerzej chęci przysłużenia się i autorowi i publiczności, która się weźmie do jego dziełka. Ta szczerza acher była powodem jedynym że tak obszerną i tak szczegółową uczyniliśmy recenzję, która inaczej już dla samej pracy jakiej wymagała, mogła być nas odstraszyć.

Mielibyśmy jeszcze kilka uwag uczynić co do metody i sposobu jakiego się trzyma autor w swym wykładzie, a to według tego cośmy na początku powiedzieli, że w ocenianiu takiego katechizmu naprzód trzeba zważać na rzecz samą, a potem na sposób jakim jest oddana. Co do rzeczy samej, jużśmy skończyli; co do sposobu niewiele mamy do powiedzenia.

Styl autora nie zawsze jest ściśle poprawnym. Już mimochodem potraciliśmy parę błędów. Niektóre jeszcze tu położymy, żeby usprawiedliwić nasz zarzut, a szczególnie żeby się między sobą wzajemnie pobudzać do dbania o czystość języka, co dla nas istotnym powinno być obowiązkiem.

Str. 18. Dla tego, *ponieważ*, zamiast: dla tego, *że*.

Str. 20. *Kto to są Aniołowie?* zamiast: *co to są Aniołowie?*

Str. 38. *Kto wskazał Jezusa na śmierć krzyżową?*
zamiast: *Kto skazał Jezusa i t. d.*

Tamże. *Wskazał Piłat, który najprzód*, zamiast: *naprzód*.

Str. 46. Pyt. *Dla czego?* Odpowiedź: *Ponieważ*,
zamiast: *Dla tego, że i t. d.*

Str. 171. *Abyśmy nałogów poniechali*, zamiast:
zaniechali, a lepiej: *pozbyli się*.

Str. 178. *Gorliwość* naszej pokuty, zamiast: *gorącość* i t. d.

Ale oświadczyć musimy że gramatycznych błędów nie ma, wyjąwszy jednego, który niestety między dzisiejszymi pisarzami naszymi niemal powszechnym stał się, a tym jest kładzenie spójnika porównawczego, właściwego stopniowi równemu, nie przy stopniu równym tylko, ale i przy stopniu wyższym; n. p. *lepiej jak*, *więcej jak* i t. d. zamiast *lepiej niż*, *więcej niż* i t. d. Lecz o tem dosyć, i to nawet co powiedzieliśmy, pochodzi ze zbytnej jeźli być może dbałości o język i jego czystość.

Co do nieściśłości niektórych wyrażeń wiemy dobrze że autor na swą obronę może powiedzieć, że wolał często być mniej dokładnym, używać prowincjonalizmów i wysłowień miejscowych, a to ażeby być zrozumialszym dla tych, dla których swój katechizm napisał. Ten rodzaj obrony, zawsze szkodliwy językowi a mało przekonujący, bo lepiej namozolić się trochę więcej z uczniem niż utwierdzać go, tak ważną nauką jak katechizm, w złem używaniu mowy oczystej, przyjmujemy w ostatecznym razie tylko o tyle, o ile użyte wyrażenia nie czynią uszczerbku prawdzie, którą kościół naucza. Tu także ośmielamy się przedstawić autorowi jeszcze następującą uwagę. W katechizmie niniej-

w istocie nieważnem, n. p. bliższe pokrewieństwo i t. d. Jest tu użyte mylne wysłowienie. Nie można powiedzieć zawarte małżeństwo, bo małżeństwa nie było; albo jeżeli to zachowamy, wtedy nie trzeba mówić, że staje się w istocie nieważnem, ale trzeba powiedzieć że wtedy zawarte małżeństwo pokazuje się że nie było żadnem małżeństwem.

szym używa on zawsze imienia Jezus bez żadnego dodatku, n. p. Gdzie żył Jezus? Co uczynił Jezus? Czego nauczał Jezus? i t. d. A przecież imię to jest tak świętem i z taką czcią wymawiać się winno, że chyba tylko w podniesieniu jakiego ducha i rozróżnieniu serca samo jedno z ust naszych się wyrwa, a inaczej, to jest w potocznym mówieniu, dodawać zawsze należy albo *Pan* na początku albo *Chrystus* i co jeszcze więcej na końcu.

Zakończymy tę rzecz naszą jedną ogólną uwagą. Bardzo to niemiłą jest pracą wytykać uchybienia drugim, ale częste niezbędną i konieczną. Niemiłą: bo mimo najlepszych chęci, mimo najprzejrzystszych uczuć, zbyt często nie można spotkać potrzebnego wyrozumienia u osoby której się dotyczy; chociaż my w niniejszej pracy naszej mamy inną nadzieję i inne przekonanie. Znadto jest nam znajomy wyższy umysł i szlachetny charakter ks. Respądka, abyśmy mogli o tem wątpić że te nasze uwagi przyjmie z wyrozumiałością i z uznaniem tego co w nich słusznego znajdzie. Ale nie zawsze spotyka się takie szczęśliwe zjawisko. Czyż dla tego wypada już milczeć? Albo mówiąc, to tylko mówić co się podobać może, a prawdy nie mówić? Jeżeli kiedykolwiek tego się czynić nie godzi, tedy najbardziej w takim jak ten przypadku. Tu idzie o całość, o dokładność nauki kościoła, nauki Boga samego; tu idzie o umysły młodych chrześcian, do których wejść nie powinno nic ułomnego, nie mętnego, nie niedokładnego; tu idzie o bezpieczeństwo i sumienie tego samego, który wykląda i który uczy, a któremu najbardziej o to chodzić powinno, aby żadne słowo z ust jego nie wyszło, któreby było jego własne, a obce nauce którą wykląda. To tedy wszystko mając tu na uwadze, staraliśmy się tym względem sumiennie odpowiedzieć, i tuszmy sobie że ta nasza jakakolwiek praca właśnie dla tych samych względów nie będzie nieprzyjemną władzy kościelnej właściwej, będzie może korzystną dla młodzieży, której się to tyczy, a nareszcie nie zupełnie niemiłą dla szanownego autora, po którego cnocie i nauce wiele jeszcze dla kościoła rokujemy.

Ks. Piotr Semenenko

KRONIKA ZDARZEN W ŚWIECIE KATOLICKIM

R Z Y M.

1. Konsystorz papieżki. — 2. Nominacye papieżkie. — 3. Encyklika Ojca św. — 4. Dekret Stej Kongregacyi Odpustów. — 5. Sprawy beatyfikacyjne — 6. Śmierć znakomitych osób. — 7. Posiedzenia Ciał uczonych. — 8. Koniec roku szkolnego. — 9. Ordynacya wrześniowa. — 10. List.

1. W dniu 27. września Ojciec św. odbył w pałacu watykańskim konsystorz tajny, na którym przedstawił następujące kościoły:

Kościół metropolitalny w Bari w król. obojga Sycylii dla mons. Franciszka Pedicini, posuniętego z biskupstwa w Monopoli.

Kościół metrop. w Bambergu w Bawaryi dla JM. księdza Michała Deinlein posuniętego z biskupstwa augsburskiego.

Kościół katedralny w St. Severo obojga Sycylii dla mons. Antoniego La Scala przeniesionego z biskupstwa w Galipoli.

Kościół kat. w Squillace w król. obojga Sycylii dla mons. Rafaela

Morisciano przeniesionego ze stolicy połączonych biskupstw Gravina i Monte Peloso.

Kościół kat. w Coimbra w Portugalii dla mons. Michała Caputo przeniesionego z biskupstwa w Oppido.

Kościół kat. w Coimbra w Portugalii dla mons. Józefa Emanuela de Lemos przeniesionego z biskupstwa w Visu.

Kościół kat. w Diano w król. obajga Sycylii dla Imci ks. Dominika Fanelli duchownego z archidiecezyi Benewentu, wikarysza kap. w Diano protonotaryusza ap. nadliczbowego, doktora św. teologii i obojga prawa.

Kościół kat. w Mazzara w Sycylii dla W. O. Carmelo Valenti z kongregacyi Najśw. Odkupiciela (Redemptorystów), duchownego z archidiecezyi palermitańskiej, byłego rektora szkół.

Kościół kat. w Adria w państwie weneckiem dla Imci ks. Kamilla z hrabiów Benzon, duchownego z Wenecyi, kanonika teol. w tamtejszym kościele parafialnym.

Kościół kat. w Szathmar w Węgrzech dla Imci ks. Michała Haas duchownego z dyecezyi Sabaria, dworzanina tajnego nadliczbowego Jego Świątobliwości, proboszcza kościoła Oczyszczenia w dyecezyi Pięciu Kościołów, profosa od św. Benedykta w Simegh, radcę scholastyka okręgu Budy-Pest.

Kościół kat. w Pamiers we Francyi dla Imci ks. Jana Antoniego Augusta Belaval, duchownego z Tuluzy, byłego kanonika tamtejszego metropolitalnego kościoła, obecnie wikaryusza jeneralnego tamże.

Kościół kat. w Saint-Brieuc we Francyi dla Imci ks. Wilhelma Elizeusza Martial duchownego z Bordeaux, wikaryusza jeneralnego tamże.

Kościół św. Piotra albo Martyniki w Antyllach amerykańskich dla Imci ks. Ludwika Marcina Porchez duchownego z Amiens, wikaryusza jen. miasta i dyecezyi św. Piotra.

Kościół kat. w Augsburgu w Bawaryi dla Imci ks. Pankracego Dinkel duchownego archidiecezyi bamberskiej, proboszcza w Erlangen radcę arcybiskupiego w Bambergu.

Kościół kat. w Orihuela w Hiszpanii dla Imci ks. Piotra Cubero Lopez de Padilla, duchownego z dyecezyi Korduby, kaznodziei królowej Jejmości katolickiej, dziekana katedry w Kordubie, doktora świętej teologii.

Kościół kat. kanaryjski na wyspie tegoż imienia dla Imci ks. Jochima Llucha, byłego karmelity trzewiczkowego, duchownego z dyecezyi Vich, przeora szpitalu w Barcelonie, egzaminatora duchownego, profesora św. teologii w tamtejszem seminaryum.

Kościół kat. w Wilnie w Polsce dla Imci ks. Stanisława Adama Krasieńskiego z kongregacyi kleryków regularnych szkół pobożnych (Pijarów), duchownego z dyecezyi łuckiej, kanonika katedry wileńskiej, assessora kolegium katolickiego w Petersburgu, doktora św. teologii.

Kościół biskupi w Platea in part. inf. dla wiel. O. Józefa Maxymiliana Staniewskiego, z zakonu kaznodziejskiego ś. Dominika, duchownego dyecezyi żmudzkiej, profosa i zastępcy przełożonego w parafii św. Katarzyny w Petersburgu, dziekana i kaznodziei tamże, przeora przyległego klasztoru, definitora, lektora filozofii i św. teologii, przeznaczonego na sufragana w Mohilewie.

Kościół bisk. w Helikarnassie in part. inf. dla Imci ks. Jana Dekiarta duchownego warszawskiego, prałata dziekana Metropolii w Warszawie, radcy wychowania publicznego, przełożonego szpitalu Sióstr Miłosierdzia i zakładu głucho-niemych tudzież ślepych, przeznaczonego na sufragana warszawskiego.

Kościół bisk. w Mosinopoli in part. inf. dla Imci ks. Henryka z hrabiów Platerów, duchownego archidyecezyi mohilewskiej, profesora proboszcza w Łodzi i kanonika dziekana kollegiaty łowickiej, przeznaczonego na sufragana łowickiego w archidyecezyi warszawskiej.

Kościół bisk. w Massimianopoli in part. inf. dla Imci ks. Aleksandra Bereśniewicza duchownego dyecezyi żmudzkiej, byłego profesora św. teologii i rektora w tamtejszem seminaryum, examinatora dyecezalnego tamże, kanonika katedry wileńskiej, przeznaczonego na sufragana żmudzkiego.

Kościół bisk. w Mindo in part. inf. dla Imci ks. Ignacego Karola Wiktora Papardo z książąt del Parco, z kongregacyi kleryków regularnych Teatynów, duchownego z Messyny, profesora u św. Andrzeja Avelino, opata od św. Łucyi w Melazzo, doktora św. teologii.

Tu Jego świątobliwość ogłosiła obór następujących biskupów uczyniony za pośrednictwem św. Kongregacyi Propagandy w przeciągu od ostatniego konsystorza.

Kościół biskupi w Bursa obrządku ormiańskiego powierzony został Imci księdzu Piotrowi Tikian duchownemu z dyecezyi Ancyry byłemu wikaryuszowi całego okręgu Bityunii, administratorowi wakującego kościoła Ispahanu obrządku ormiańskiego w Persyi.

Kościół biskupi w Filippopoli in part. inf. Imci ks. Edwardowi Purcell duchownemu irlandzkemu, przeznaczonemu na koadjutora z następstwem przy ks. Michale O' Connor biskupie w Pittsburg w Pensylvanii zachodniej w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

W końcu wniesiono do Ojca św. o św. Palliusz dla kościołów metropolitalnych w Bari i w Bambergu.

Na konsystorzu nie było allokucyi, jeno wedle tego co opowiadają, Ojciec św. wspomniał w krótkich a silnych słowach o pociechach jakich doświadczył z okoliczności tryumfalnej podróży kardynała Wiseman w Irlandyi (przyczem pochwalił mocno kardynała wieszając sobie że tak dostojnego prałata do grona kardynałów wprowadził), — z wyborowego przyjęcia przez Węgrów i Siedmiogrodzian nuncjusza z Wiednia i komisyy do zbadania stanu unickiego kościoła w tamtych stronach posłanej, — nakoniec z czci okazanej monsignorowi Ledóchowskiemu w Santa Fe de Bogota w Ameryce.

2. Biletami sekretaryatu stanu mianowani zostali:

Kardynał Orfei biskup z Cesena protektorem kapituły w Verucchio. Księża Ludwik Flir i Franciszek Nardi audytorami ś. Roty tudzież prałatami domowemi.

Kardynał Antonucci biskup Ankony protektorem miasta Umana.

Ks. Mikołaj di Marzo prałatem domowym.

Mons. Dominik Valentini klerykiem Kamery.

Mons. Lippi dziekan Najwyższego Trybunału i mons. Józef Franchi członkami św. Kongregacyi Przywilejów (immunita ecclesiastica).

Biletami mons. Borromeo maestra di Camera powołani zostali na dworzan papieżkich tajnych.

Mons. Felix de Neckere, ks. Franciszek Reihlmayer były rektor uniwersytetu monachijskiego, ks. Alexander de Luca wikaryusz jeneralny biskupa z Rimini, ks. Gabriel Moreno proboszcz z Higuey w archidyecezyi ś. Dominika na wyspach Antyllach.

3. Niemogliśmy dotąd dla braku miejsca dać tłumaczenia Encykliki Ojca św. z dnia 3. maja roku bieżącego. Obecnie zamieszczamy przynajmniej głównejsze ustępy tej pięknej i jak wszystko co od Piusa IX wychodzi szczególnie pobożnem natchnieniem nacechowanej odezwy.

Encyklika rozesłana do patriarchów, arcybiskupów, biskupów i t. d. tak się zaczyna:

Ukochanego naszego Odkupiciela Jezusa Chrystusa, Syna jednorodzonego Boga, dobroć i miłość względem ludzi do tego doszła stopnia, że przyjąwszy ludzką naturę nie tylko chciał cierpieć dla naszego zbawienia największe męki i straszną śmierć krzyżową, ale jeszcze choć wstąpił do nieba na prawicę Ojca pozostał z nami w dostojnym Sakramencie Ciała i Krwi Swojej, w nadmiarze miłości czyniąc z nich dla nas posiłek i pożywienie, aby przytomność Jego Bóstwa była naszym wsparciem i naszą siłą, ochroną najpewniejszą życia naszego duchowego. I nie poprzestał na tem, że nas tak wielką i boską miłością umiłował, owszem dobrodziejstwa dodając do dobrodziejstw i obsypując nas do zbytku bogactwem łask swoich chciał nam zostawić pewność zupełną że tych, których ukochał, ukochał aż do końca. Zaczem obwieścił się kapłanem wiekuistym wedle porządku Melchizedecha, ustanowił na wieczne czasy kapłaństwo swoje w kościele katolickim i nakazał aby ofiara, którą sam raz jeden na ołtarzu krzyża ku odkupieniu rodzaju ludzkiego, wyzwoleniu go z jarzma grzechu tudzież niewoli czarta i sprawieniu pokoju na niebie i ziemi złożył, nieustannie się aż do końca wieków powtarzała.

Dalsze przytaczania streszczamy nieco.

We mszy św. odprawianej przez kapłanów piastujących wzniosły urząd, mamy tę samą ofiarę, źródło życia, co nas pojednała z Bogiem Ojcem a posiada wszelką moc by zasłużyć, ukoić, wyjednać i zadość uczynić. Oto oblacya czysta, i żadna niegodność, żadna złość tych którzy ją składają, skalać jej nie mogą. Przez usta Malachiasza proroka przepowiedział Pan że ofiara taka czyniona będzie w swej czystości na chwałę imienia Jego we wszystkich miejscach które słońce oświeca (Malach. r. I). Oblacya owa niewypowiedzianej płodności obejmuje życie terażniejsze i życie przyszłe. Udzielając nam za jej pośrednictwem łaskę i dar pokuty, Pan Bóg przejednany odpuszcza wszelkie zbrodnie, wszelkie grzechy choćby i najogromniejsze, i choć ciężko obrażony naszymi przestępstwami gniew zamienia na miłosierdzie surowość sprawiedliwą na łaskawość; przez nią odpuszczone nam zostają kary doczesne których dłużni jesteśmy by zadość uczynić za przewinienia; przez nią doznają ulgi dusze tych co zmarli w jedności z Chrystusem a jeszcze zupełnie oczyszczeni nie zostali; przez nią otrzymuje się doczesne pożytki byle tylko nie sprzeciwiały się pożytkom wyższego rodzaju; przez nią w końcu oddaje się świętym a szczególnie Najświętszej i Niepokalanej Maryi Pannie największą cześć jaką odbierać mogą.

Nie ma przeto nic większego, nic zbawienniejszego, nic świętszego, nic bardziej boskiego jak ofiara niekrwawa mszy w której Jezusa Chrystusa Boga naszego i Pana poświęca się na ołtarzu za zbawienie wszystkich; dla tego święta Matka kościoła, będąca w posiadaniu niezmiernego tego skarbu swego boskiego oblubieńca, nie przestała nigdy dokładać usilnych starań i gorliwie pilnować aby księży groźną ową tajemnicę odprawiali z jak największą czystością serca, także ze wszelką

zewnątrzną okazałością obrządku wedle przepisów rytuału; podobnież ta pobożna Matka w nieustannej troskliwości odzywała się zawsze do wiernych by ich ostrzegać, zachęcać i zagrzewać do pilnego uczęszczania na msze a to z pobożnością, uszanowaniem i nabożeństwem należytem, wkładając obowiązek słuchania mszy w dni świąteczne tak aby oczyma i sercem łączyć się z odprawiającym nabożeństwo ku uproszeniu miłosierdzia Bożego i obfitości dóbr wszelakich.

Należy pamiętać że wszelki kapłan z pomiędzy ludzi wzięty, postanowiony jest dla ludzi, we wszystkim co się do Boga odnosi, by za ich grzechy składał ofiary; zaczem rozumiecie dobrze wielebni bracia w roztropności waszej, że jest obowiązkiem pasterzy odprawować świętą ofiarę mszy za lud sobie powierzony. Wedle nauki soboru trydenckiego powinność ta z rozkazania Bożego idzie. Sobór ten naucza głęboko a poważnie: „że wszyscy którym staranie około dusz powierzone zostało, mają z rozkazania Bożego znać swoje owieczki i ofiarę „za nie składać (Sessya 23, rozdz. I)“. Znajoma wam jest również Encyklika błogosławionej pamięci poprzednika naszego Benedykta XIV z 19 sierpnia 1744 r. W niej mówi obszernie i uczenie o tej powinności, tłumaczy szczegółowo i zatwierdza wyrzeczenie ojców trydenckich i by usunąć wszelką wątpliwość, wszelki spór dalszy, jawnie a dobitnie obwieszcza i nakazuje aby proboszczowie i wszyscy co mają sobie powierzone staranie około dusz, ofiarowali mszę świętą za lud w każdą niedzielę i w każde święto obowiązujące. Dodaje że powinność ta rozciąga się do dni w które sam, zmniejszając liczbę świąt obowiązujących w niektórych dyecezyach, pracować z zastrzeżeniem jednak obowiązku wysłuchania mszy świętej pozwolił. Ze sprawozdań o stanie waszych dyecezyi które nam pilnie i ze starannością godną pochwały na wielką serca naszego pociechę wedle powinności urzędu waszego przesyłacie, widzimy z radością iż pasterze dusz ściśle dopełniają obowiązku i niezaniebują ofiarować mszy świętej za lud sobie powierzony w niedziele i inne święta obowiązujące obecnie. Wszelako uważamy że w niektórych miejscach proboszczowie niedopełniają tej powinności w dni które były dawniej świętami obowiązującymi wedle konstytucyi błogosławionej pamięci poprzednika naszego Urbana VIII (konstytucya z r. 1642.: *Universa per orbem*) a w które Stolica Apostolska na przełożenia biskupów nie tylko pracować pozwoliła lecz jeszcze uwolniła wiernych od obowiązku słuchania mszy świętej. Istotnie skoro ogłoszono rzezzone indulta, proboszczowie rozmaitych krajów wyobrazili sobie że zostali zwolnieni z obowiązku i przestali ofiarować mszę świętą za swoich parafian w dni świąt zniesionych. Zwyczaj taki ma swoich chwalców i obrońców.

Przeto poruszeni troskliwością o dobro trzody którą Pan pieczy naszej oddał i zasmuceni stratą wielkich korzyści duchownych jaką wierni przez zaniedbanie owo ponoszą, postanowiliśmy regułę w ważnej tej kwestyi postawić. Przedewszystkiem przypominamy iż Stolica Apostolska zawsze nauczała że proboszczowie powinni odprawiać mszę za swoich parafian nawet w dni świąt zniesionych. Prawda poprzednicy nasi

bacząc na okoliczności czasow i miejsce osądzili za stosowne zmniejszyć liczbę świąt obowiązujących i zarazem pozwolili aby lud oddawał się pracy w dnie takowe i nawet nie było obowiązku znajdowania się na mszy; wszelako ciż sami papieże ogłaszając indulta stanowili aby zachowywano całkowicie i wiernie prawo wymagające by w dni te nic się niezmieniało w kościołach co do porządku zwyczajnego i obrzędów nabożeństwa, tudzież aby się trzymano we wszystkim dawnych zwyczajów z czasów kiedy wyżej wymieniona konstytucya Urbana VIII była obowiązująca. W takim stanie rzeczy proboszczowie łatwo mogli zrozumieć że wcale nie zostali zwolnieni z obowiązku ofiarowania w dni owe za lud swój mszy, która jest najważniejszą częścią nabożeństwa, nadewszystko powinni byli uważać że rozporządzenia papieżkie należy tłumaczyć po prostu i brać w znaczeniu jak najściślejszem. Dodajmy że ilekroć odwołano się do Stolicy Apostolskiej w szczególnych razach, obowiązku o którym mowa dotyczących, rozmaite kongregacye czy to soboru, czy propagandy, czy świętych obrzędów, nawet święta Penitencyarya, nieomieszkały odpowiadać że powinność odmawiania mszy za parafian istnieje dla proboszczów, nawet w dni w które przestały być świętami obowiązującemi.

Owoz dojrzałe wszystko rozważywszy i naradziwszy się z wielobnemi braćmi naszymi, kardynałami kongregacyi do strzeżenia i tłumaczenia ustaw soboru trydenckiego, uznaliśmy za stosowne przesłać wam tę encyklikę abyście mieli regułę niezmienną i stałe prawo dla proboszczy. Zaczem stanowimy i obwieszczamy że wszyscy proboszczowie i inni duchowni mający sobie staranie około dusz powierzone, winni są odprawiać i ofiarować mszę świętą za lud swój, nie tylko w niedziele i święta obowiązujące dotąd, ale jeszcze w dni które Stolica Apostolska zezwoliła z liczby świąt obowiązujących wypuścić i które zostały przeniesione, tak samo jak za czasów kiedy konstytucya Urbana VIII była prawomocna. Co się tyczy świąt przeniesionych jeden tylko czynimy wyjątek, mianowicie kiedy nabożeństwo (officium) przeniesione zostało wraz z uroczystością na niedzielę. W takim razie jedna tylko msza ofiarowana będzie za lud, ze względu że msza będąca główną częścią nabożeństwa uważać się ma jako przeniesiona z temże nabożeństwem.

Chcąc zaś w miłości jaka przejmuję serce nasze ojcowskie uspokoić sumienia proboszczów, którzy idąc za zwyczajem, zaniedbali ofiarować mszy za parafian w dni wyznaczone, rozgrzeszamy ich całkowicie powagą naszą apostolską z wszystkich opuszczeń poprzednich. Że znowu pomiędzy duchownemi mającemi zleczone sobie staranie około dusz, są tacy co uzyskali od Stolicy Apostolskiej indult osobny tak nazwany redukcyjny (*peculiare aliquod reductionis uti dicunt indultum*), przyzwalamy ażeby korzystali z przywileju, przestrzegając jednakowoż warunków wyrażonych w indulcie a tak długo jak długo będą sprawować urząd proboszczów w parafiach któremi rządzą obecnie.

W ten sposób ze wszelką łaskawością rozporządzając, spodziewamy

się że proboszczowie więcej niż kiedykolwiek gorliwością i miłością zarzani, nieomieszkają dopełniać jak najpobożniej obowiązku ofiarowania mszy za lud. Niechaj zwrócą pilną uwagę naprzód na łaski duchowne, dalej na pożytki wszelkiego rodzaju jakie z tej boskiej i niekrwawej ofiary na wiernych ich pieczy powierzonych spłyną. Że wszelak mogą się zdarzyć przypadki osobne, w których z uwagi na okoliczności, wypadnie proboszczom dyspensy od tego obowiązku udzielić, wiedzieć że w takich razach jedynie do kongregacyi soboru o indulta udawać się należy, wyjmujemy osoby zależące od kongregacyi propagandy której o ile potrzeba udzieliliśmy także stosownego upoważnienia.

Niewątpimy bracia wielebni że pospieszycie w gorliwości waszej biskupiej udzielić każdemu z proboszczów dyecezyi waszych tego listu naszego; przekonani również jesteśmy że będziecie pilnować aby ci co mają sobie powierzone staranie około dusz pilnie dopełniali tej części swoich powinności i ściśle przestrzegali rozporządzeń naszych. Życzeniem jest naszym aby kopia listu niniejszego zachowana była na wieczne czasy w archiwach kuryi waszej biskupiej.

A ponieważ dobrze wiecie, bracia wielebni, iż najdosłojniejsza ofiara mszy świętej jest wielce nauczająca, wielce pożyteczna dla wiernych, nie przestajcie ostrzegać i obudzać szczególnie proboszczów, kaznodziejów i tych wszystkich którzy mają obowiązek nauczać lud chrześcijański, by niezaniebawiali wykładać i tłumaczyć wiernym, z wszelką starannością, konieczności, wielkości i skuteczności, celu i owoców tej świętej a przedziwnej ofiary, by zachęcali wiernych do uczęszczania na nią z wiarą tudzież pobożnością przypominając że tak wyblągają sobie miłosierdzie Boże i cokolwiek jest im potrzebne. Nie przestawajcie też wszelkich dokładać starań aby duchowni waszych dyecezyi odznaczali się tą doskonałością i powagą obyczajów, tą niewinnością i tą czystością niezachwianą życia jakie koniecznie świecić winny w ludziach co sami jedni mają moc poświęcania boskiej hostyi i wypełniania świętej a pełnej grozy ofiary. Więc często napominajcie i napierajcie wszystkich co przyjęli święte kapłaństwo, aby szczerze zastanawiając się nad urzędem który w Panu otrzymali, sprawowali go wiernie i aby mając zawsze na pamięci boską moc tudzież wielką godność w którą są obleczeni, świecili jasnością cnót wszelakich równie jak zasługą zdrowej doktryny, aby się cali oddawali służbie kościoła, rzeczom boskim i dusz zbawieniu, ofiarując siebie Panu niby hostyę żywą, i aby umartwiając się na ciele na wzór Jezusa, mogli godnie składać Bogu sercem czystym i czystemi rękoma hostyę błagalną za swoje i za świata całego zbawienie.

Enyklika kończy się błogosławieństwem udzielonem biskupom, duchowieństwu tudzież wszystkim wiernym.

4. Między dekretami odnoszącemi się do indexu rzymskiego znajduje się dekret zabraniający drukować zbiorów odpustów niezatwierdzonych przez świętą kongregacyą odpustów. Objawiono wątpliwość azali biskupi mogą upoważnić druk takowych zbiorów, skoro mają pe-

wność że odpusty są autentyczne. Owoż co w tej mierze kongregacya odpustów wyrzekła:

Quum Decretum, quod in indice librorum prohibitorum publicatum existit inter *Decreta de libris prohibitis nec in Indice nominatim expressis* §. III N. 12, nempe: *Indulgentiarum libri omnes, diaria, summaria, libelli, folia etc. in quibus earum concessiones continentur, non edantur absque licentia Sacrae Congregationis Indulgentiarum*, pleno suo robore vigeat, Episcopus Petrocorensis et Sarlatensis in Gallia, quorundam dubiorum solutionem a sanctissimo domino nostro postulavit, ad impressionem summariorum cathologorum foliorumque indulgentiarum quod attinet, uti sequitur:

„Beatissime Pater. In decretis de libris prohibitis quae post regulas indicis addita sunt haec leguntur: *Indulgentiarum libri omnes etc.*

„Cum vero circa hujus regulae interpretationem plura dubia exorta sint episcopus Petrocorensis et Sarlatensis in Galliis ab ipsa efflagitat humillime:

„1. Utrum praefata regula ita intelligenda sit, ut nulla summaria, cathologi, folia indulgentiarum, ipsa auctoritate ordinarii imprimi possint, absque speciali licentia S. Congregationis Indulgentiarum, etiam quando ipsi certe constat authenticas illas indulgentias esse, verbi gratia, quia penes se habet cathologos aut summaria Romae impressa?

„2. An vero haec impressio et evulgatio solum prohibeatur ordinario quando non ipsi certo constat jam a S. Congregatione Indulgentiarum evulgatas fuisse has Indulgentias?“

Itaque propositis ejusmodi dubiis in generalibus Comitibus Sacrae Congregationis Indulgentiarum sacrisque reliquiis praepositae, in palatio apostolico Vaticano habitis, die 14 decembris, preteriti Anni 1857, Eminentissimi Patres, audito consultoris voto, rebusque mature perpensis, fuerunt in voto quoad utrumque dubium ut infra, videlicet:

Articulum 12. §. III. decretorum post Regulas Indicis editorum ita esse intelligendum et in praxim deducendum, ut si agatur de edenda concessione alicujus indulgentiae vel summario indulgentiarum quod ex Brevi Apostolico vel rescripto desumendum est, aut de summario ex Auctoritate Sacrae Congregationis jam vulgato, in potestate ordinarii sit licentiam concedere earundem indulgentiarum concessionem typis imprimendi (dummodo pro aliquo elencho non sit specialis et expressa prohibitio); e contra vero si sermo sit de summario vel antea collecto, sed nunquam approbato, vel nunc primum ex diversis concessionibus colligendo, requiritur expressa Sacrae Congregationis Indulgentiarum licentia, addita tamen conditione.

Facto verbo cum sanctissimo, factaque per me infrascriptum Sacrae Congr. Secretarium Sancto Domino Nostro Pio P. P. IX de his omnibus fidei relatione in audientia diei 22 januarii 1858, Sanctitas sua Eminentissimorum patrum votum adprobavit.

Datum Romae ex sec. S. Congr. Indulgentiarum.

F. Card. Asquinius praef.

Aloysius Colombo secretarius.

5. Pomiędzy innymi sprawami beatyfikacyjnymi francuzkami toczy się obecnie w Rzymie sprawa wielebnej Joanny de Lestonnac założycielki zakonu żeńskiego córek N. Panny. Wielebna Joanna była rodzoną siostrzenicą sławnego Michała de Montaigne (córka jego siostry), przyszała na świat w Bordeaux r. 1556. Zaślubiona margrabiemu de Montferrand miała z nim siedmioro dzieci. Liczyła przeszło lat czterdzieści

gdy owdowiała; wkrótce potem poświęciła się wyłącznie na służbę Bożą. Założywszy zakon żeński mający za cel główny wychowanie panienek, zakon dziś mocno rozpowszechniony we Francyi, w Hiszpanii i w Ameryce (w Rzymie córki N. Panny utrzymują pensjonat przy kościele francuzkim św. Dyonizego), zmarła śród swojej rodziny duchownej licząc lat 84. Ciało jej spoczywa w Bordeaux. Pierwsze wyroki sprawy beatyfikacyjnej były już ogłoszone, gdy w tem ksiądz Sabatier z Bordeaux wydał książkę p. tyt. *Considérations critiques pour servir à l'histoire de l'ordre de Notre Dame et à la vie de Mme de Lestonnac*. Książka ta napisana w dobrym zamiarze i wydrukowana w r. 1843 podaje przecież w wątpliwość historią i tradycją. Więc zatrzymała się sprawa i trzeba było rozpatrzyć bliżej argumenta pisarza zanim dalej pójdzie. W czerwcu r. 1856 sformułowane zostało i przedstawione kongregacyi obrzędów zapytanie: *Azali wiarogodność i powaga dziejopisarzy tudzież tradycyi podane w wątpliwość przez księdza Sabatier są do tyła pewne że można krytyki odsunąć na bok i bezpiecznie akta do wyroku o bohaterstwie cnót przygotowywać*. Owoż kongregacya zebrana w Watykanie 14 sierpnia r. b. odpowiedziała *affirmative* a Ojciec ś. w dniu 19 tegoż miesiąca decyzją kongregacyi zatwierdził. Postulatorem sprawy wielebnej Joanny jest mons. Estrade kanonik tuluzki, wpierw postulator sprawy beatyfikacyjnej dziś postulator sprawy kanonizacyjnej błogosł. Germany Cousin.

Ze spraw beatyfikacyjnych francuzkich rozpoczętych lub odnowionych wymienimy sprawy: wielebnego Labre będącą na ukończeniu, wieleb. Grignon de Montfort, wieleb. Alana de Solminiac biskupa z Cahors, wieleb. Lasalle założyciela towarzystwa braci szkółek chrześcijańskich, męczennika algierskiego Geronimo, wielebnego Cezarego de Bus założyciela kongregacyi ojców nauki chrześcijańskiej*), wielebnej Fran-

*) Oto nieco szczegółów o wielebnym Cezarym de Bus:

Wielebny urodził się w Cavaillon blisko Awenionu r. 1544, w młodych latach służył wojskowo i był na dworze gdzie uległ powszechnemu zepsuciu. Dotknięty łaską Bożą został księdzem i niebawem kanonią od biskupa swojego otrzymał. Jako kanonik pracował usilnie aby wiarę i obyczaje w Cavaillon podnieść. Sam przechodził ciężkie próby i tak przez lat dwadzieścia kilka cierpił mocne pokusy przeciw czystości, które jeno wielkiem umartwieniem i wielką surowością zwalczał. Za jego staraniem Benedyktynki w Cavaillon wróciły do ścisłej obserwancyi. Jakiś czas prowadził życie pustelnicze. W r. 1593 założył kongregacyę Ojców Doktryny Chrześcijańskiej zwanych Doctrinaires, zatwierdzoną przez Klemensa VIII r. 1597. W ostatnich latach miał częste widzenia i wiele rzeczy przepowiedział. Umarł w r. 1607. Księża Doktryny chrześc. żyli naprzód jako księża świeccy, później w r. 1616 połączyli się w jedno z Somaskami, z którymi rozłączyli się za upoważnieniem papieża w r. 1647. W drugiej połowie XVII wieku mieli we Francyi trzy prowincye: awenionską, paryżką i tuluzką. Jenerał ich rezydował w Paryżu. Do Włoch weszli z Awenionu wówczas papieżkiego wkrótce po rozdzieleniu się z Somaskami. Gdy zniesiono Jezuitów we Francyi, im oddano sławne kollegium w La Flèche. W epoce rewolucyi francuzkiej posiadali we Francyi 16 domów i 26 kollegiów. Po rewolucyi nie istnieli aż do lat ostatnich i dopiero w r. 1850 ks. Aillaud wraz z kilkn towarzyszami przyjął regułę Doktrynerów i dom wraz z nowicyatem w Cavaillon za upoważnieniem Ojca ś. otworzył. We Włoszech połączyli się w jedno z Agatystami za Benedykta XIII; obecnie mają trzy prowincye: rzymską (14 domów), neapolitańską (8 domów), i piemoncką (3 domy). W ich ręku znajduje się parafia Santa Maria in Monticelli w Rzymie. Wikaryuszem jeneralnym zakonu jest teraz O. Piotr Paweł Meloccaro; urząd prowincyała we Francyi sprawuje O. Ferrara. Doktrynery żyją we wspólności, składają trzy szluby proste, do których dodają przysięgę na wy-

ciszki od ś. Józefa karmelitki, której modlitwom polecała się królowa Anna austryacka i t. d.

W dniu 31 sierpnia zebrała się kongregacya obrzędów w przytomności Ojca ś. i po raz trzeci przystąpiła do rozpatrzenia cudów podanych ku zatwierdzeniu w sprawie beatyfikacyi wielebnego kanonika Jana Chrzeciela de Rossi. Stawali w tej sprawie jako adwokat i postulator ks. professor Jakób Arrighi, jako prokurator kanonik Ludwik Lauri. Równocześnie by uprosić błogosławieństwa Bożego odbywały się nabożeństwa z wystawieniem Najś. Sakramentu w Voltaggio ojczyźnie wielebnego sługi Bożego (w archidiecezyji genueńskiej) i w Rzymie u ś. Galli gdzie w szpitalu założonym przez rodzinę Odeschalchi wieleb. kanonik de Rossi posługę duchowną sprawował (sprawę beatyfikacyi promowują duchowni od ś. Galli, tak nazwana *pia unione de Sacerdoti*), w bazylice S. Maria de Cosmedin (tu wielebny był kanonikiem), w Trinita dei Pellegrini (tu umarł i pochowany), u ś. Ignacego, w końcu w kościele SS. Nome di Maria na forum Trajana.

6. W przeciagu ostatnich miesięcy umarli w Rzymie:

Mons. Jan Onezym Luquet biskup Hezebonu *in part. inf.* człowiek wielkiej świętobliwości, zdawna usunięty od spraw świata, autor kilku żywotów świętych i wielu książek budujących, tłumacz dzieła ks. Theinera o kościele schizmatyckim rossyjskim. Ks. Luquet długo chorował na raka w twarzy, boleści niesłychane znosił z budującą cierpliwością. Zamknął oczy dnia 2 września, w seminarjum francuzkiem św. Klary. Pochowano go tymczasem w Minerwie, później gdy restauracya kościoła ś. Klary skończona będzie zwłoki tam zostaną przeniesione.

Mons. Bernard z margrabiów Zacchia kleryk kamery papieżkiej, konsultor stanu do finansów, prezes archiwum. Zmarły miał lat 75.

Kanonik Franciszek Anivitti promotor w wikaryacie rzymskim, ojciec profesora. Miał lat 74.

Architekt Giacomo Palazzi z akademii ś. Łukasza (lat 79).

Biegły artysta Rafael Cocchi mozajezysta z fabryki watykańskiej, który między innymi jeździł do Petersburga i tam wiele dzieł wykonał. Sztyncharz Ignacy Pavon znany ze sztychów wedle obrazów Rafaela i Tyciana.

Professor architektury Jan Azzurri wiceprezes akademii św. Łukasza (lat 68).

7. Akademia arkadyjska obchodziła osobnem posiedzeniem w ogrodzie swoim na Janikule uroczystość Wniebowzięcia N. Panny. Rozprawę czytał O. Marcellino da Civezza franciszkan, wedle pojęć estetyki Najś. Pannę jako typ istotny piękności przedstawiając. Wiersze łacińskie i włoskie deklamowali mons. Castellani, ks. Anivitti, adwokat Tarnassi, ks. Somai, professor Barola prezes, O. Taggiasco pijar, O. Teodor karmelita bosy, hrabina Orfei i t. d. Muzyka przegrywała po kilkakroć. Narodzenie N. Panny obchodziła solennie akademja tyberyńska.

trwałość. Szlub ubóstwa nie jest u nich ścisły, mogą zatrzymywać majątek odziedziczony. Do chóru nie chodzą. Ich godłem wyrazy: *In doctrinis glorificate Dominum.* Wedle konstytucyi zakonu mają nauczać nietylko na missyach ale w seminarjach i szkołach, nietylko po parafach lecz wszędzie. *Non solum in propriis Ecclesiis, aut urbium Basilicis, aliisque sacris Oedibus, Congregatio docendum suscepit, verum etiam in triviis et campis in Magnatum domibus in agris, villis atque vicis, in triribus, carceribus, xenodochiis et hospitiiis, peregrinando, ambulando, infirmos amicosque invisendo, ubicumque demum et quacumque data evangelizandi occasione.*

Rozprawę stosowną z biegłością napisaną czytał kard. Gaude; wiersze łacińskie i włoskie deklamowali ksiądz Somai, hrabina Orfei, pani Róza Pieramaldi, ks. Anivitti i t. d. Było obecnych wielu kardynałów.

Wspomniemy tutaj że pod koniec sierpnia uczniowie collegium rzymskiego z retoryki wystąpili w tak nazwanej akademii poezyi. Kompozycje ich w językach greckim, łacińskim i włoskim miały za przedmiot założenie nowo odkopanej bazyliki św. Szczepana przez dziewicę Demetriadę.

8. W ciągu roku szkolnego 185 $\frac{1}{8}$ liczba uczniów uczęszczających na rozmaite uniwersyteta w państwie papieżkiem doszła 1630. Jeżeli doliczymy uczniów teologii, prawa kanonicznego i filozofii w collegium rzymskiem i w seminaryum rzymskiem liczba ogólna przeniesie 2000. Na uniwersytecie rzymskim było 698 uczniów, na uniwersytecie w Bononii 532. Prawu oddawało się 650 uczniów (z tych 349 w Rzymie), medycynie 501 (z tych w Bononii 282), filozofii i matematyce 313, farmacyi 85, weterynaryi 16, nauce rolnictwa 20. Doktoryzowało się z teologii w uniwersytecie rzymskim 15 uczniów, licencyatami z teologii zostało 3, examin bakalarski złożyło 3 (z tych jeden Polak z księstwa poznańskiego). W Bononii z teologii doktoryzowało się dwóch, 5 zostało licencyatami, 4 bakałarzami. W innych uniwersytetach było z teologii doktorów 5, licencyatów 10, bakałarzów 4 (wspomnieć trzeba że uczniowie seminaryów nie otrzymują stopni uniwersyteckich). Z prawa złożyło examin doktorski w Rzymie 91 uczniów, licencyatami zostało 87, bakałarzami 100; w Bononii stopień doktora otrzymało 31, licencyata 43, bakałarza 37, na innych uniwersytetach stopień doktora 30, licencyata 40, bakałarza 51. Z medycyny było w Rzymie 22 doktorów, w Bononii 49, na innych uniwersytetach 10. Z filozofii i matematyki doktoryzowało się w Rzymie 26, licencyatami zostało 15, bakałarzami 20, w Bononii doktoryzowało się 18, licencyę uzyskało 19, bakałarski stopień 25; na innych uniwersytetach było doktorów 2, licencyatów 8, bakałarzy 5.

W collegium rzymskiem OO. Jezuitów, z teologii otrzymało stopień doktorów 28 uczniów, stopień licencyatów 22, stopień bakałarzy 17; między doktorami widzimy jednego zakonnika z kongregacyi Vallisumbrosa, 1 Cystersa, 11 alumnów collegium germańsko-węgierskiego, 2 alumnów z koll. Capranica, 1 z koll. Pio inglese, 1 z koll. Ghisleri, 2 z seminaryum belgijskiego, 3 z seminaryum francuzkiego św. Klary, 6 księży świeckich externów; z filozofii było doktorów 4 (2 alumnów z koll. germańskiego, 2 z koll. Capranica), licencyatów 37 (z tych jeden Polak Teodor Szafrąński, od ś. Klaudyusza), bakałarzy 44. Rozdanie nagród w koll. rzymskiem odbyło się 6 września pod przewodnictwem kardynała d'Andrea. Seminaryum francuzkie ś. Klary odznaczyło się (jeden z uczniów Franciszek Riehl członek zgromadzenia Najśw. Serca Maryi otrzymał dwa medale i trzy pochwały). Z Polaków Teodor Szafrąński trzy razy z pochwałą wymieniony został.

Seminaryum rzymskie ś. Apollinarego połączone z seminaryum Pium miało z teologii 4 doktorów, 18 licencyatów (2 alumnów seminaryum, 16 alumnów z sem. Pium), 22 bakałarzy; z obojga prawa kanonicznego i cywilnego doktorów 4, licencyatów 16, bakałarzy 15; z prawa kanonicznego doktorów 4, licencyatów 10, bakałarzy 10; z filozofii doktorów 14 (2 z sem. rzyms., 11 z sem. Pium, 1 extern), licencyatów 24, bakałarzy 31. Nagrody rozdawał kard. Patrizi w dniu 9 września.

Uniwersyteta w państwie rzymskiem kończą rok szkolny w czerwcu, collegium rzymskie, seminarya rzymskie i w ogóle seminarya na po-

czątku września. Rozpoczyna się rok szkolny razem dla wszystkich w pierwszych dniach listopada.

Wspomnijmy jeszcze że kardynał Patrizi rozdawał dnia 12 września w Minerwie nagrody dzieciom celującym po parafiach w nauce katechizmu, a 16go w San Andrea della Valle nagrody uczniom szkół okręgowych rzymskich.

9. Dnia 18 września była ordynacya ogólna u ś. Jana Lateraneńskiego. Kardynał Patrizi święceń udzielał. Sześciu młodych kleryków otrzymało tonzurę, jedenastu minores (z tych czterech od ś. Klaudyusza), 20 subdyakoniat, 12 dyakoniat, 32 kapłaństwo.

10. *Dnia 26 października* Ojciec ś. nie ruszył się z Rzymu przez całe lato. Zapowiadano parę wycieczek ale żadna do skutku nie przyszła. W dzień ś. Bernarda odwiedził kościół tego świętego przy Termach Dyoklecjana i przyjmowany był przez Cystersów mieszkających w pobliskim klasztorze. W uroczystość św. Ludwika jak zwykle Ojciec ś. po południu do kościoła narodowego francuzkiego przyjechał. Oczekiwało go duchowieństwo francuzkie, oczekiwali ambasador i sztab korpusu okupacyjnego. Pomodliwszy się za Francją wszystkich potem w zakrystyi do ucałowania nogi przypuścił (byli też tam księza polscy od ś. Klaudyusza i parę dam polskich). Dnia 8 września udał się papież w paradzie do kościoła Santa Maria del Popolo i wśród kardynałów tudzież prałatów asystował mszy odśpiewanej przez kardynała Reisach. W październiku jest przyjęte że papież odwiedza klasztory. O ile mi wiadomo ucieszył swoją obecnością klasztory zakonne ś. Idziego, ś. Ambrożego (tu niedawno wstąpiła księżna Hohenzollern) i Dobrego Pasterza. W dniu 21 b. m. obejrzawszy rozmaite roboty w kościele św. Piotra a mianowicie nowy mozajkowy obraz w ołtarzu śś. Szymona i Judy udał się Ojciec ś. do niedalekiego a ogromnego szpitalu San Spirito in Sassia. W szpitalu z wielką dobrocią zbliżał się do łóżek by z choremi rozmawiać; zwiedził następnie muzeum anatomiczne. Ze San Spirito przeszedł przez ulicę do szpitalu wojskowego i wstąpił jeszcze potem do zakładu obłąkanych, wszędzie zostawiając szczodre pociechy. Zaraz na początku października przybyli do Rzymu książe i księżna Modeny. Wdzięczny za przeszłoroczne takie pełne uszanowania i takie serdeczne przyjęcie, starał się Ojciec ś. wszelką im uprzejmość okazać. Winien im był jako panującym zwrócić pierwszą wizytę, otóż wybrał na swoje odwiedziny dzień ś. Franciszka, dzień imienia księcia. W parę dni później wyprawil im obiad w klasztorze ś. Pawła za murami i po obiedzie, na którym znajdowało się pełno znakomitych osób, sam ich po bazylice ś. Pawła oprowadził. Dnia 14 października pokazywał księstwu bibliotekę tudzież galerye watykańskie, potem ich powiódł wraz z liczną komitywą kardynałów, prałatów i t. d. na obiad do pałacyku położonego wśród ogrodów watykańskich. Księstwo modeńscy, którzy bardzo pilnie Rzym zwiedzali, pożegnali papieża 17 t. m. a 18 odjechali do Neapolu.

We wrześniu urządzono w Rzymie wystawę wyrobów jedwabnych i bawełnianych. Zwiedził ją Ojciec ś. i to bardzo szczegółowo. Zajmują go wszystkie przedsięwzięcia użyteczne, i tak gdy po utonięciu okrętu kupieckiego *Adria Dorica* zawiazano stowarzyszenie aby go odbudować, Ojciec ś. podpisał się na czele suskryptorów.

Teraz jest mowa o restauracyi jednego ze starych akweduktów, o sprowadzeniu wody Marzia. Pomysł ten bardzo śmiały architekta Moraldi wziął papież w opiekę.

Na początku października mons. Bedini i mons. Consolici ofiarowali Ojcu ś. w imieniu miasta Sinigallia medal na pamiątkę pobytu jego przeszłorocznego przez wdzięczne to miasto odbity.

Akta konsystorza wrześnieowego drukuje *Przegląd* w całości, tu więc tylko uwagę na nominacje biskupów polskich zwróćę. Nominacje te są zaspokajające po większej części i cieszyć się trzeba raz że stolica wileńska niezbyt długo osieroconą pozostała, powtóre że przybyło czterech sufraganów do dyecezyi w których pasterze potrzebują koniecznie wyręczenia. Zdaje się że na konsystorzu grudniowym prekonizowani będą inni jeszcze biskupi polscy, mianowicie biskup dyecezyi sandomirskiej.

Austria nie przestaje pokazywać dobrej woli dla Rzymu. Od śmierci kard. Franiszka Albani (ostatniego z Albanich) zaszłej w r. 1834, nie było tutaj protektora cesarstwa austriackiego, teraz mianowany został protektorem kardynał De Silvestri, który 17 b. m. list cesarski w uroczystej audyencji Ojcu św. złożył. Obecnie ma także Austria dwóch audytorów Roty, jednego dla Niemiec monsignora Flir, drugiego dla Lombardyi mons. Nardi. Protektorem cmentarza niemieckiego przy ś. Piotrze jest od dawna kardynał Schwarzenberg, protektorem zakładu austriackiego dell'Anima został ostatnimi czasami kard. Reisach.

Z Piemontu pojedynczy duchowni przyjeżdżają do Rzymu i zawsze bywają bardzo dobrze przez Ojca ś. przyjmowani. W ciągu lata bawił w Rzymie czas jakiś rektor seminaryum z Casale (Monferrato). Ten wspomniiał papieżowi że pracują około restauracyi katedry w Casale ale że fundusze są nie wielkie. Na to rzekł Pius IX: „I ja wam chcę pomódz“ i zaraz sto skudów w srebrze (900 złp.) ofiarował. Skudy były nowe z popiersiem papieżkiem, więc skoro rektor wrócił do kraju każdy skud po cztery skudy odprzedał. Tak datek urosł w czwórnasób.

Bardzo ucieszyło Ojca ś. pomyślne zawarcie pokoju w Chinach, tylko że tu znają Chinczyków, nie dowierzają wykonaniu. W każdym razie propaganda będzie korzystać z okoliczności i stosowną czynność rozwinie. Dzienniki zareczają że cesarz Napoleon osobnym listem Ojcu ś. o zawarciu przymierza korzystnego dla kościoła doniósł. Obecnie dziennik urzędowy rzymski drukuje historyczny wywód stosunków z Chinami pod tyt. *Roma e la Cina*. We wrześniu widziano na ulicach Rzymu księdza francuzkiego i młodego Chinczyka ubranych po chińsku. Byli to towarzysze księdza biskupa Guillemine, który już się puścił w drogę z powrotem do Chin.

Komissya wysłana przez Ojca ś. do Siedmiogrodu celem zbadania stanu kościoła unickiego w tamtych stronach (wiadomo że jeździł z nią nuncyusz wiedeński) wróciła w tych dniach do Rzymu.

W kilku numerach dziennika rzymskiego były rozporządzenia dotyczące się uniwersytetów, rozporządzenia regulaminowe.

Rzecz rzadka, dziennik rzymski umieścił w części urzędowej pochwalną wzmiankę o klasztorze Franciszkanów założonym w księstwie Walii przez lorda Fieldinga.

Składka na kościół ś. Alexandra około wzniesienia którego pracują nieprzerwanie ciągle postępuje. Niedawno nadesłali dość znaczne sumy biskupi francuzcy, irlandzcy i węgierscy. Książę biskup wrocławski przysłał zebrane w swojej dyecezyi 666 skudów (blisko 6000 złp.).

Nowo mianowany nuncyusz do Lizbony na miejsce kardynała di Pietro który wraca wreszcie po swój kapelus (mianowany został kardynałem w czerwcu 1856 r.), mówimy nowo mianowany nuncyusz mons. Innocenty Ferrieri arcybiskup z Sida wyjechał przez Francją do Lizbony.

W r. 1856 Ojciec ś. wyprawił był swoim kosztem do Nowej Granady w Ameryce południowej trzech księży włoskich na professorów w seminaryach tamtejszych; uczynił to na prośbę biskupów miejscowych. Pojechali wówczas O. Jan Aragon karmelita trzewiczkowy, były proboszcz kościoła S. Maria Transpontina w Rzymie, tudzież księża Konstanty Robbioni-Pellegrini i Eugeniusz Riffi z seminarium missyi zagranicznych w Medyolanie. Teraz donosi mons. Mieczysław Ledochowski delegowany stolicy apostolskiej w Nowej Granadzie że ks. Robbioni-Pellegrini, który sprawował obowiązki regensa seminarium w Kartagenie, umarł tamże z złotej febry z wielkim żalem biskupa i wiernej ludności.

Dnia 29 września w skromnym kościółku Franciszkanek ś. Ambrozego w Rzymie, odbyły się obłóczyny księżnej Katarzyny Hohenzollern Sigmaringen z domu księżniczki Hohenlohe. Obrzędowi dopełnił kardynał wikary a kardynał Reisach po włosku w rozrzewniający sposób przemówił. Między przytomnymi uważano monsign. Hohenlohe i wielu Niemców.

W niedzielę 3 paźdź. kardynał Cagiano de Azevedo wyświęcił w kościele San Lorenzo in Pane e Perna mons. Carmelo Valenti na biskupa dyecezyi Mazzara i mons. Dominika Fanelli na biskupa dyecezyi Diano, w przytomności wielu Sycylijczyków. Assystowali kardynałowi mons. Hohenlohe i mons. Baillès.

Nadeszły wiadomości o śmierci księdza Walsh arcybiskupa z Halifax w nowej Szkocyi i mons. Rivelli arcyb. z Korfu. Ksiądz Walsh przyszedł na świat w Waterford w Irlandyi roku 1804. Zwróciwszy na siebie uwagę dla wielkiej pobożności, nauki niepospolitej i energii charakteru, został koadjutorem wikaryusza apostolskiego w nowej Szkocyi r. 1842. Biskupem w Halifax mianowano go w r. 1852. Biegły teolog, gorliwy pasterz (*uno dei piu illustri per il zelo* mówi dziennik rzymski) oddawał kościołowi usługi nieocenione. Żałowany jest powszechnie. Mons. Karol Rivelli arcybiskup z Korfu urodził się r. 1795, arcybiskupem został r. 1855. Wyprawiono mu pogrzeb bardzo uroczysty.

Na zimę spodziewają się w Rzymie wielu biskupów. Zapowiedziane jest między innymi przybycie czterech biskupów francuskich: kardynała Mathieu tudzież biskupów Orleanu (ks. Dupanloup), Nimes i Roszelli. Że wszyscy czterej pralaci nachylają się ku wyobrażeniu gallikańskim, ktoś dowcipnie powiedział iż przyjeżdżają cztery artykuły (deklaracya gallikańska z czasów Ludwika XIV objęta jest w 4 artykułach).

W czerwcu jeszcze kardynał Clarelli opiekun zakonu Cystersów udał się w asystencyi kanoników ś. Piotra (kapituła ś. Piotra rozdaje korony dla N. Panny) do Castello di Foce d'Amelia w Umbryi i uroczyście ukoronował słynący cudami obraz N. Panny łaskawej z kapliczki polnej do kościoła Cystersów w r. 1629 przeniesiony. Jest historia tego obrazu przez opata Cesari napisana.

Kardynał wikary wydał do wszystkich przełożonych domów wychowania w Rzymie okólnik, w którym ze względu iż obcy oskarżają rząd papieżki o zaniedbywanie wychowania i ażeby pokazać że stosunkowo w państwie kościelnem więcej niżli w jakimkolwiek innym o wychowanie publiczne dbają, żąda ścisłego zdania sprawy co do stanu nauk, stanu funduszów i liczby uczniów.

Rozpowszechnia się po świecie katolickim koronka Niepokolanego Poczęcia (nabożeństwo to zaprowadził kapucyn jeden z Bononii) składająca się z trzech piątek jedynie. Przeżegnawszy się mówi każdy: *Niechaj będzie błogosławione Święte i Niepokalane Poczęcie N. Panny Maryi*, potem jeden *Ojczenasz*, cztery *Zdrowas* i *Chwała Ojcu*, i tak samo

po trzykroć. Ojciec św. Pius IX przywiązał do tego nabożeństwa odpust zupełny dla tych co cały miesiąc ową koronkę odmawiając wyspowiadają się i do komunii przystąpią, a odpust 300 dni dla tych co ją raz pobożnie odmówią.

Niedawno opuścił Rzym uczony Benedyktyn Dom Pitra powołany przez Ojca św. i wezwany aby się podjął ważnej pracy przejrzenia ksiąg liturgicznych obrządków wschodnich, teraz bawi tu ksiądz Glaire były dziekan fakultetu teologicznego w Paryżu. Ksiądz Glaire przywiózł tłumaczenie francuzkie Vulgaty, nad którym pracuje od lat czterdziestu, i tłumaczenie a razem uzupełnienie wybornego komentarza Martiniego. Pracę swoją poddał przejrzeniu i zatwierdzeniu.

W Palestynie znaleziono nowe szczątki należące do sławnej pre-
nestyńskiej świątyni Fortuny. Jest tam ciekawy marmur z napisem wotywnym pogańskim.

Prace około odkopania podziemnej bazyliki św. Klemensa postępują i obiecują wiele odkryć. Uczony przeor Dominikanów od św. Klemensa, irlandczyk, zapytywany azali jest podobieństwem by głowa św. Klemensa znajdowała się w Poznańskim, odpowiedział iż mu się to niezdaje. W prawdzie, rzekł, niemamy tu osobno głowy, bo relikwie są pomieszane, i nigdzie więcej taka głowa nie istnieje, ale niepodobna by żaden ślad o skradzeniu świętości równie wielkiej w archiwum klasztoru nie pozostał, również by staranny historyk bazyliki Rondinini (*De S. Clemente papa et martyre ejusque basilica* 1706) szczegół tej ważności pominął. Przeor uie traci nadziei że napotka ślad grobowca św. Cyrylla.

Doniosłem w ostatnim liście do *Kroniki Przeglądu* o małym neoficię z Bononii przywiezionym. Odtąd sprawa ta narobiła niezmiernego w dziennikach obcych hałasu. Wracam do niej nie żeby dyskutować ale aby objaśnić ludziom dobrej woli dostarczyć. Trzeba wiedzieć że kościół zabrania jak najmocniej nawracać dzieci nieletnie bez wiedzy i pozwolenia rodziców chyba że jest wyraźne niebezpieczeństwo śmierci, powtóre iż zakazuje stanowczo chrześcianom u żydów służyć. Oprócz tego prawa cywilne państwa kościelnego wzbraniają żydom brać sługi chrześciańskie. Owoż rodzina Mortara wbrew prawu miała u siebie służącą chrześciankę. Służąca ta ochrzciła sześcioletniego Edgara w chorobie w której za przyznaniem wszystkich blizkich śmierć mu groziła. Gdy wyzdrowiał (dwa lata odtąd upłynęło) niemożna było ze względu na świętość otrzymanego sakramentu aby był chowany w religii żydowskiej. Każdy kto umie katechizm i zostaje w jedności z kościołem przyzna to koniecznie. Terazże, mały Edgar nie jest oderwany od rodziny. Mogą go widywać krewni w zakładzie katechumenów w którym pobiera wychowanie (ojciec kilka razy go odwiedzał). Wstęp do tego zakładu łatwy i kto chce może się przekonać że sam jak najmocniej pragnie pozostać chrześcianinem. Rzecz ciekawa, prawo cywilne pozwala odbierać dziecię rodzicom w imie państwa skoro idzie o jego życie lub o obyczaje, toż państwo zmusza najczęściej rodziców aby w szkołach i szkółkach publicznych dzieci wychowywali, a nie ma być wolno kościołowi w imie wyższego jeszcze interesu bardzo zresztą szanowne prawo rodzicielskie w przypadku nadzwyczajnym uchylić?

W ostatnich czasach sprawa młodego Mortary i Kometa najbardziej zajmowały umysły Rzymian. W Komecie wielu nawet z pomiędzy religijnych ludzi widzi przepowiednię strasznych zdarzeń, jak gdyby P. Bóg rząd świata z rąk wypuścił. Są co uważają w tem zjawisku ostrzeżenie opatrne. A przecie od lat kilku nie brakło ostrzeżeń wszelkiego rodzaju.

Odpust św. Michalski w Mentorelli doskonale się udał, czas był

prześliczny, pogodny i ciepły, a natłok ludu taki iż od lat wielu podobnego niepamiętają. Że robota około przebudowania klasztoru nieskończona, z niejaką trudnością przyszło przyjmować duchownych; zaradziło się jednak wszystkiemu i każdy zadowolniony z gościnności odjechał. Obowiązków gospodarza dopełnił O. Kajsiewicz. Zjechali na odpust ksiądz biskup z Tivoli, kanonik Mastrangeli, ośmiu OO. Jezuitów a między nimi OO. Ballerini i Blossi, dwóch Franciszkanów, kilku proboszczów z okolicy, kilku księży francuskich z seminarium św. Klary i polskich bawiących w Rzymie. Jak zwykle całą noc spowiadano, komunie zaczęto rozdawać o 1½ po północy. Kazań właściwych nie było ale ciągle nauki (fervorini). Ksiądz biskup, który także w nocy spowiadał, przemawiał pięć razy w ciągu 24 godzin. I świeckich gości niezabrakło, byli Polacy, byli i Włosi, a między innemi margrabia Teodoli z całą rodziną (jest to pan trzech najbliższych w dolinach położonych wiosek San Vito, Pisciano i Siciliano). Zapowiedział się był kardynał Reisach ale konsystorz papieżki i obłóczyny księżnej Hohenzollern nie pozwoliły mu na sam św. Michał przyjechać. Przybył za to w następną sobotę i dwa dni zabawił. W dzień N. Panny Różańcowej miał kardynał do licznie zgromadzonego ludu piękną naukę o Różańcu. Po włosku mówi płynnie i biegle. Z Mentorelli, dokąd jak oczywiście konno przybył, odjechał do San Pastore domu położonego o kilka mil włoskich od Poli pod Gallicano gdzie uczniowie Collegium germanicum wakacye przepędzają.

O. Jacek Golian przybył do Rzymu i znajduje się w nowicyacie u ś. Sabiny, wśród pięknej młodzieży klasztornej, z której jeźli P. Bóg pobłogosławi pójdzie we wszystkich krajach odrodzenie zasłużonego kanonickiego zakonu. Niedawno wstąpił także do nowicyatu ś. Sabiny sekretarz biskupa z Moguncyi przysłany do Rzymu dla nauki prawa kanonicznego, a wstąpił otrzymawszy stopień doktora. Obecnie malarz Strzegocki kopiuje dla OO. Dominikanów krakowskich freski Zuccarego z kaplicy ś. Jacka. Freski te istotnie są bardzo zajmujące. Jeden przedstawia obłóczyny śś. Jacka i Czesława (suknię przyjmuje ś. Jacek z rąk ś. Dominika a ś. Czesław krzyżem leży, obecni są Iwo biskup i liczna asystencya, a ojciec i matka świętych klęczą), a u góry ma mniejsze przedmioty: przybycie świętych młodzieńców do zakonu, ich objazd do Polski i wskreszenie umarłego przez ś. Dominika. Na drugim malarz przedstawił kanonizacyę św. Jacka. P. Strzegocki biegle i szczęśliwie z zadania się swego wywiązuje.

Księży z Polski przybyłych ciągle nie brak. Są między innymi ksiądz infułat z Klimontowa w Sandomirskiem, ks. kanonik Zdanowicz z Wilna i t. d. Ksiądz Moczygęba odjechał do Ameryki wioząc z sobą piękne obrazy, srebra kościelne i aparaty, — dary Polaków po największej części.

Bawi także obecnie w Rzymie przyjmowany serdecznie przez Polaków ks. Spiske, znany z wymowy i gorliwości wrocławski duchowny.

Monsignor Nardi nowy audytor rotty dla Lombardyi, miał już niemało do czynienia z Polakami i nawet w młodszym latach odbył podróz do Galicyi. Będąc professorem na uniwersytecie padewskim, powiedział w roku 1847 mowę o stanie kościoła katolickiego w Europie, w której prześladowanie kościoła polskiego żywo i z wielką przychylnością przedstawił. Mowę tę, zaczynającą się od wyrazów: „Łez tu potrzeba a nie słów, „zacna młodzieży, a jeżeli słów, to ognistych i grzmiących,“ — umieściło pismo padewskie *Giornale dei Parrochi* (luty r. 1847 Nra. 8, 9 i 10.) W publikacyi *Rivista periodica dei lavori della J. R. Accademia in Padova* (Volume VI. 1858) znajdujemy rozprawę ks. Franciszka Nardi o pracach

akademii cesarskiej geografii w Petersburgu, bliżej mówiąc staranne zdanie sprawy z jedenastu pierwszych tomów *Sbornika* czyli pamiętników akademii.

KOŚCIÓŁ POLSKI.

ARCHIDYECEZYJA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

1. Wyjazdy ks. Arcybiskupa. 2. Uroczystość w Czaczu. 3. Ćwiczenia duchowne w Gostyniu. 4. Zmiany w duchowieństwie. 5. Szpital katolicki w Żerkowie. 6. Sprawa ks. Koszutkiego. 7. Installacya ks. Gawareckiego. 8. Jubileusz i śmierć ks. Gagackiego w Koźminie. 9. Zgon ks. Dyniewicza. 10. Zgon ks. Gredzińskiego. 11. Objasnienie dla księży polskich co do dzieł wydawanych przez ks. Migne w Paryżu. 12. Szkoły. 13. List pasterski Arcybiskupa co do wyborów.

1. W maju najprz. nasz Arcypasterz jeździł do Wrocławia ażeby wyświęcić ks. Bogedajna, mianowanego sufraganem wrocławskim, na biskupa in part. inf. hebrońskiego. Towarzyszył mu JW. ks. biskup Stefanowicz, który wraz z księciem biskupem wrocławskim Försterem przeznaczonym był do asystowania w tej ceremonii. Przybył też z niemi ks. kanonik Grandke, dawny przyjaciel ks. Bogedajna. Na przyjęcie tak znakomitych gości, którzy na przybycie swe dzień 7my maja wybrali, zebrała się w tym dniu przy dworcu kolei żelaznej, pomimo rześnisteo deszczu, bardzo liczna publiczność. Przy wysiadaniu z wagonów powitał ich sam ks. Bogedajn, dwóch delegowanych przez ks. biskupa kanoników kapituły wrocławskiej, professorowie katolicy wydziału teologicznego i prawnego, oraz sześciu akademików teologii katolickiej. Następnie udali się dostojni goście do powozów i ruszyli przez miasto do pałacu księcia biskupa. Pojazd Arcypasterza otaczało siedmiu jeźdźców ubranych w szlaskie kolory (czerwone z białem), a szło za nim 6 innych galowych karet. Dzień pierwszy przepędzono w pałacu księcia biskupa, który przybyłych podejmował przez czas cały z największą gościnnością. Dnia następnego, to jest w uroczystość ś. Stanisława, patrona dyecezyi poznańskiej, po odprawionem nabożeństwie Arcypasterz zwiedzał, w towarzystwie księcia biskupa, zakłady naukowe i dobroczynne, a mianowicie zakład Urszulanek i Elżbietanek. W pierwszym powitała go stosownym polskim wierszem jedna z uczennic Polek, rodem z Galicyi. W niedzielę, 9 maja, już od świtu tłoczyło się mnóstwo ludu ze wszzech stron miasta i okolicy do świątecznie przybranej katedry. Uroczystość konsekracyi trwała od 8mej do 12tej. W dniu tym dawał obiad książe biskup, a nazajutrz solenizant. Na pierwszy zaproszone zostały wszystkie znakomitości z pomiędzy urzędników i obywateli tak z miasta jak i z prowincyi; na drugim znajdowało się same wyższe duchowieństwo. Najprz. Arcypasterz, ks. biskup Stefanowicz i inni goście z Poznania opuścili Wrocław dnia następnego. Odprowadzał ich na kolej żelazną książe biskup w towarzystwie swego suffragana, wielu wyższych urzędników i nieprzeliczone tłumy ludu.

W Sobotę, dnia 9go Października, udał się nasz Najprz. Arcypasterz do Wielenia, w celu poświęcenia nowego kościoła w sąsiedniej wsi Rosku. Patron kościoła, dziedzic dóbr wielieńskich hr. v. d. Schulenburg znacznie większe sumy wyłożył nad te, do których go prawo obowiązywało, i wystawił w Rosku, filii kościoła wielieńskiego, w miejsce starego drewnianego kościołka, piękny kościół z wieżą murowany w stylu gotyckim. Ołtarze i ambonę złocił złotnik Hoewen z Poznania, który poprzednio bardzo gustownie złocił był ołtarze, loże, konfesjonały i ambonę w kolegiacie wielieńskiej. Potrzeby i ozdoby wewnętrzne no-

wego kościoła pokryte są ze składek, które hojnie płynęły od parę lat do rąk niezmordowanego w zabiegach na ten cel ks. proboszcza Jeske. Między innymi otrzymał kościół wieleński 12 świeczników z nowego srebra, w Berlinie robionych, 185 tal. kosztujących, od jednej wiejskiej staruszki, a roski 6 za 95 tal. od proboszcza. Pięć ślicznych kosztownych kobierców nowych sprawiono do obu kościołów z kasy, w obu uszykowano po dwa trony jak w katedrze dla biskupów. Do konsekrowania kościoła w Rosku zaprosił patron i proboszcz J. Arcybiskupią Mość, a do bierzmowania JW. ks. biskupa Stefanowicza. Przybył Najprz. Arcypasterz w towarzystwie ks. biskupa, ks. kan. Poleczyńskiego, ks. kapelana i 13tu kleryków koleją do Krzyża, gdzie przywitany przez ks. prob. Jeske i sędziwego Dr. Gahbler z Wielenia, stanął nadwyzczajnym pociągiem około 3ej po południu w dworcu wieleńskim. Tu powitał go patron hr. v. d. Schulenburg, landrat czarnkowski pan Knobloch, deputacya miejska i bractwo strzeleckie miejskie z muzyką, a w niem mimo soboty czterech żydów za dyspensą rabina. Wsiadłszy do ekwipażu kolatorskiego, poprzedzony strzelcami, otoczony jeźdźcami, stanął Najprz. Arcypasterz przy moście noteckim, całym umajonym, a za nim nieprzejrzany szereg powozów, bryczek, wozów. Tu się odezwały strzały z 10 moździerzy. JAMOść stanął u głównej bramy tryumfalnej przy rynku, przy której nań czekał burmistrz, p. rotmistrz Medem, proboszcz w kapie i z relikwiarzem, duchowieństwo w komzach, 12 panien dorosłych w białych sukniach z czerwonymi przepaskami, z wieńcami na głowie i w rękach, prowadzone przez pannę Radziejeską, i dwie małe panielki z koroną z kwiatów w ręku, mającą cyfrę L. P., bractwa, parafianie wileńscy i kompanie Pilki i z Roska z obrazami swemi i chorągwiami, oraz znaczne tłumy widzów w wszystkich wznęta i narodowości. Na bramie był napis: *Salve Celsissime Praesul!* Od tej bramy aż do drugiej bramy tryumfalnej przy kościele było wystawionych w dwóch rzędach 50 wysokich masztów jak u skut, wieńcem z dębowych liści obwinionych, na których powiewały czerwono-białe, czarno-białe i niebiesko-białe chorągwie 6 do 8 łokci długie, a 2 do 3 szerokie z różnemi znakami, pierwsze zaś dwie tuż przy bramie wielkiej były do 12 łokci długie a przeszło 4 łokcie szerokie, jedna czerwono biała z herbem arcybiskupim, a druga czarno-biała z herbem krajowym. Rynek przedstawiał wspaniały widok przystrojonego portu. Wsiadłszy z landary, uklękł Najprz. Arcypasterz na poduszkę położoną w bramie na kobiercu, pocałował podany sobie przez miejscowego proboszcza krzyż, a potem wśród śpiewu: „Kto się w opiekę“ z akompaniowaniem muzyki postępował cały ten okazały orszak ku kościołowi. Obok JAMOści szedł sufragan i kanonik, z nim patronowie Schulenburg i Schulc z Droeska, landrat Knobloch z Czarnkowa i dyrektor sądu Klotsch z Trzcianki.

Brama z ulicy na cmentarz była najpiękniejsza. Na niej symbole władzy biskupiej połączone: pastorał, mitra i krzyż; napis: *Benedictus, qui venit in nomine Domini* i cztery chorągiewki czerwono-białe. Przy drzwiach kościelnych podał proboszcz J. A. Mości kropidło, a ten pokropił siebie i obecnych. Przy wielkim ołtarzu odśpiewał wedle ceremoniału pontyfikalnego proboszcz modlitwę nad Arcypasterzem, a ten modlitwę o św. Michale, patronie wieleńskiego kościoła. Poczem przemówił J. A. Mość do przytomnych, dziękując za przyjęcie i wzywając do wytrwałego trzymania się drogi zbawienia, którą jest wiara i dobre w niej uczynki; w końcu udzielił wiernym swe apostołskie błogosławieństwo. Nastąpił w probostwie obiad, poczem zabrał patron ze sobą na nocleg do zamku J. A. Mość, ks. biskupa, kanonika i kapelana, do którego to dostojnego grona przybył jeszcze wieczornym pociągiem pan

Prezes Naczelny Putkammer i radzca szkolny Dr. Nepilly. Księża stali na wikaryacie, w szkole i w mieście, gdzie się bez różnicy wyznań ubiegano z ofiarowaniem gospód dla księży, między innymi dwa zamozne domy żydowskie podejmowały u siebie po czterech księży. Klerycy stali w ogromnych salach instytutu Schwarcbacha w Ostrowie. W nocy lał deszcz, rano w niedzielę mżyło, powietrze było dżdżyste i zimne aż do 3ciej po południu, poczem się nieco wypogodziło. Mimo tego prócz duchowieństwa, wysocy goście wszyscy udali się za J. A. Mością na konsekracyą kościoła w Rosku, o milę od Wielenia na wschód odległego. Na drodze do Roska stały trzy bramy tryumfalne: pierwsza we Wrzeszczynie, druga na granicy roskowskiej, którą postawił przy swym gruncie młynarz protestancki, sam dawszy też 10 tal. na wewnętrzne potrzeby nowego kościoła. Przy tej bramie czekało na J. A. Mość 22 gospodarzy na koniach. Dwóch dowódców było przepasanych szerokim pasem czerwono-białym, a jeźdźcy jak ułani mieli na długich drążkach czerwono-białe chorągiewki, co się dziwnie ślicznie wydawało.

Trzecia brama wznosiła się przede wsią, przy której stało ośm dziewięć wiejskich biało ubranych, hoźych cór bogatych chłopów mazurskich w Rosku. Parafia bowiem roskoska jest czysto polska i to mazurska; wieleńska ma $\frac{1}{3}$ katolików języka niemieckiego. J. A. Mość ukończył konsekracyą około jedenastej, po której w przydłuższej mowie od wielkiego ołtarza w języku niemieckim mianej, złożył najczulsze dzięki patronowi i wynurzył mu najgorętsze życzenia i błogosławieństwa za jego zasługi około nowopoświęconego kościoła. Ksiądz biskup wyszedł wreszcie ze sumą, podczas której towarzystwo śpiewaków i śpiewaczek wieleńskich wykonało mszę Hajdena Nr. 3. Kazania stosowne do okoliczności powiedzieli: ks. Osmolski z Chodzieża w języku polskim, ks. Tuszyński ze Skrzetusza w niemieckim. Po śniadaniu na probostwie udali się dostojni goście, duchowni i świeccy, oraz obecni proboszczowie do wieleńskiego zamku na obiad do patrona, gdy tymczasem ks biskup z asystą kleryków rozpoczął w nowym roskowskim kościele bierzmowanie, do którego przybyło przeszło 1000 ludzi. W poniedziałek było bierzmowanie we Wieleniu. Ks. kanonik Polczyński miał wotywę z asystą. Do bierzmowania było w poniedziałek 1200, we wtorek 250 wiernych. J. A. Mość odjechał popołudniowym pociągiem w poniedziałek, JW. ks. biskup Stefanowicz we wtorek, zostawując po sobie obfitość łask i błogosławieństw, a zabierając ze sobą serca niewygasłej wdzięczności pełne tych wszystkich, którzy się ich przybyciem i obecnością cieszyli.

2. W Czaczu, dobrach należących do JW. Marcellego Żółtowskiego, obchodono uroczystość ś. Michała, patrona tamecznego kościoła, w tym roku tem uroczystej, że w dniu tym udzielał tamże JW. biskup Stefanowicz sakrament bierzmowania, który przyjęło przeszło 800 osób. Mszę wielką celebrował JW. biskup, a kazanie miał ks. Gielich z Szmigła.

3. Od dnia 5 do 8 października odbywały się w klasztorze ks. ks. Filipinów w Gostyniu pierwsze tegoroczne ćwiczenia duchowne pod przewodnictwem O. Praszalowicza, superjora OO. Jezuitów ze Śremu. Przybyło na nie 13 proboszczów i 5 wikaryuszów.

4. Osierocone probostwa zostały obsadzone albo proboszczami albo komendarzami, i tak: administrowane probostwo w Dolsku tymczasowo przez ks. przedziekana Radzkiego objął na dniu 1 lipca ks. Szczodrowski dotychczasowy proboszcz w Grodziszczku, — dawniejszy wikaryusz ks. Tomasz Hertmanowski otrzymał w dniu 12 stycznia r. b. komendę w Rom-

binu, — w skutek przeniesienia proboszcza Talaczyńskiego z Mosiny do Wielkiego Chrzypka, administrowane przez probostwa w Żabnie i Jaszkanie oddano na komendę dotychczasowemu wikaryuszowi Andrzejowi Idzikowskiemu, — komendant Wyszyński z Owińsk przeniesiony na komendę do Kaźmierza w Szamotułskie, a opróżnione probostwo w Owińskach oddano w administracyą prodziekanowi Klawińskiemu w Parkowie.

5. Dzięki zabiegłym i wytrwałym staraniom ks. Łukaszewicza, proboszcza w Żerkowie, szpital tamże od wieków istniejący i znacznym majątkiem uposażony, przeszedł pod zarząd władzy duchownej, na rzecz katolickiego ubóstwa.

6. W sądzie powiatowym w Lesznie toczył się we wrześniu proces przeciw ks. Koszutskiemu z pod Gniezna. Szanowny ten kapłan wydał był w roku zeszłym w Lesznie poszyt czwarty swego dziełka pod tytułem *Zywoty Świętych przez Przyjaciela dzieci*. Książka ta nie tylko miała *imprimatur* konsystorza jeneralnego arcybiskupiego, ale przez samego arcybiskupa własnoręcznym listem pochwaloną została. Prokuratora przeciw oskarżyła wstęp jej traktujący „O jedności kościoła“ jako wykraczający przeciw artykułowi 100 kodeksu karnego, który brzmi że: „Kto naraża spokojność publiczną pobudzając poddanych państwa „do wzajemnej nienawiści lub pogardy, podpada karze od 20 do 200 ta- „larów lub odpowiedzialniemu więzieniu.“ Obrońca ks. Koszutskiego p. Niegolewski starał się wykazać sądowi, że oskarżony napisał ni mniej ni więcej jak jedną z zasadniczych prawd kościoła. Pytał następnie czemu książki jak n. p. *Katechismus* (Duisburg 1856) nauczający między innymi rzeczami że *nabożeństwo do N. Panny jest batwochwalstwem* (abgötterei), lub jak *Lehrbuch der Religion* przez Bendersa twierdzący że różaniec jest *wynalazkiem mahometańskim* i t. d. nie podpadły oskarżeniu sądowemu? Prokuratora wniosła o wymierzenie najmniejszej kary to jest zapłacenie 20 talarów. Sąd przychylił się do jej wniosków, lubo uznał że autor nie miał zamiaru pobudzić tą książką poddanych państwa do nienawiści lub pogardy.

7. Zajmująca uroczystość odbyła się w Rogoźnie 15 czerwca, to jest instalacya ks. Gawareckiego na proboszcza. Od roku zawiadował on tymczasowo tamtejszą parafią. Ks. dziekan i proboszcz z Parkowa Klawiński wprowadził go na tę nową posadę. Na uroczystość przybyło trzech kanoników z Poznania. Wspomnieć tu wypada, że szkoła wyższa katolicka, przez ks. Gawareckiego w Rogoźnie założona, znakomite już owoce po roku istnienia wydawać poczyna. Z uczniów, którzy zakład ten opuścili na ś. Michał r. b. dwóch z klasy 4tej przyjętych zostało do klasy 3ciej gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu, a jeden z 5tej do klasy 4tej tegoż gimnazyum.

8. Ks. dziekan Gagacki umarł w Koźminie 12 października. Nie mając jeszcze bliższych szczegółów jego żywota, opisemy przynajmniej uroczystość, która na tak krótki czas poprzedziła śmierć jego, a która najlepiej wykazała jak był cenionym. Obchodził on bowiem 25 lipca pamiętkę 25 letniego swego urzędowania pasterskiego. Naprzód nauczyciele przybyli z dziatkami. Po radośnym ich śpiewie, przemówił nauczyciel Miecznikiewicz. Następnie przybył magistrat miasta i wręczył jubilatowi dyplom czyniący go, dla zasług położonych około miasta,

honorowym obywatelem. Za niemi przyszedli obywatele z miasta i okolicy, otoczeni wielką liczbą parafian. Jeden z obywateli jędrnie i dobitnie przemówił i wręczył mu w imieniu wdzięcznych i kochających parafian puchar srebrny z stosownym napisem. Nareszcie przybyło wielu księży z dekanatu koźmińskiego, gdzie ksiądz dziekan Gagacki przez lat kilka powierzony mu urząd z największą gorliwością sprawował, i również serdeczne złożyło mu życzenia. Potem udano się do kościoła ślicznie kwiatami przystrojonego. Mszę świętą celebrował sam jubilat. Asystowali mu ks. proboszcz Winowicz z Starogrodu i ks. proboszcz Frasunkiewicz z Wałkowa. Kazanie powiedział ks. proboszcz Witan z Borzęcizek. Przy tej sposobności nadmienić należy, że głównie za staraniem ks. Gagackiego buduje się w tym roku na kościele katolickim w Koźminie piękna wieża, 6000 talarów kosztować mająca. W kościele tym godzien jest osobliwie podziwienia ołtarz wielki, cały pozłacany, przedstawiający w obrazie Wniebowzięcie Matki Boskiej, a wyżej jej ukoronowanie snycerskiej roboty. W sklepieniu pod kościołem spoczywają zwłoki Aleksandra Przyjemskiego, dawniejszego dziezdica Koźmina, w obszernej miedzianej trumnie. Choć już blisko lat 200 upłynęło od jego śmierci, są one jeszcze całe i nienaruszone. W trumnie przy nogach leży list napisany przez arcybiskupa Raczyńskiego z tem na wierzchu zastrzeżeniem: „Ten list ma być położony u nóg „śp. Aleksandra Przyjemskiego bez odpieczętowania.“ Co ten list zawiera, dla czego ma tam leżeć i z czasem uleść zniszczeniu, niewiadomo. Zamek koźmiński, znajdujący się w bardzo pięknym położeniu, z obszernym ogrodem, kupiła rejencya za 9000 tal. w celu założenia w nim seminarjum nauczycielskiego. Niewiadomo jeszcze czy to seminarjum będzie katolickie czy protestanckie. Reperacya całej budowli ma wynosić blisko 20,000 talarów.

9. Dnia 11 czerwca umarł w Gnieźnie ks. Teodor Dyniewicz, kanonik metropolitalny gnieźnieński i radzca tamecznego konsystorza arcybiskupiego, kapłan powszechnie znany z swej gorliwości i czynnego miłosierdzia. Urodzony w Lwówku dnia 9 listopada 1802 r. z Wojciecha i Katarzyny z Jordanów małżonków Dyniewiczów, odbierał wraz z starszym bratem ks. Ksawerym, byłym proboszczem w Nietrzanowie, najprzód nauki elementarne w rodzinnem miasteczku, potem wyższe w gimnazjum poznańskim. Po ukończeniu onych przyjął obowiązek nauczyciela domowego u pani Węsierskiej, mieszkającej w Wrocławiu, gdzie przy tej sposobności uczęszczał na uniwersytet, gotując się do stanu kapłańskiego, aż do r. 1828. Wróciwszy z Wrocławia wstąpił do seminarjum duchownego w Poznaniu, w którym rok przepędziwszy, wyświęcony na kapłana, powołany został na kapelana przez arcybiskupa Wolickiego. Po śmierci arcybiskupa przyjął urząd wikaryusza w Wieleńcu, gdzie w czasie cholery r. 1831, mając proboszcza ciągle słabego, dawał nieustanne dowody gorliwości i odwagi. W r. 1833 został proboszczem w Lubaszcu. Arcybiskup Dunin dał mu następnie przewodnictwo nad dekanatem czarnkowskim, lecz urząd ten po jakimś czasie przymusiła go złożyć słabość zdrowia. Teraźniejszy arcybiskup, znając jego zdolności, powtórnie go powołał na to dostojęństwo i utrzymał go na niem aż do r. 1850, w roku zaś 1851 mianował go kanonikiem metropolii gnieźnieńskiej, przy której sprawował zarazem urząd radzcy konsystorza arcybiskupiego aż do końca życia. Ks. Dyniewicz miał wielkie zdolności i naukę, pisał wiele ale z tem się ukrywał, pozostało po nim w druku zaledwie kilka artykułów umieszczonych w *Przyjacielu ludu*. Wiemy przecież iż zbierał od dawna materiały do historycznego opisu

Lubasza, Czarnkowa, Ujścia i Wielenia, i że te materyały, na szeroką skalę ułożone, w takim są stanie iż je łatwo do druku przysposobić można.

10. Dnia 22 października umarł w Poznaniu w 69 roku życia a 50 powołania swego wielebny ks. Marcin Grędziński, misyonarz, dawny profesor seminarium archidiecezjalnego w Poznaniu. Gazeta W. X. Poznańskiego zawiera szeroki nekrolog tego świątobliwego kapłana, przytaczając zarazem wiele ciekawych szczegółów z historii zgromadzenia księży Misyonarzy w dyecezyi naszej. Z tego artykułu pierwszą część umieszczamy:

Kiedy się grób zawarł nad szanowną postacią kochanego księdza dyrektora Marcina Grędzińskiego, ostatniego w archidiecezyach naszych według dawnego autoramentu kapłana ze zgromadzenia misyi ś. Wincentego Paula, słuszną jest rzeczą nietylko jego imię publicznie przypomnieć, ale na całą przeszłość zgromadzenia tego w dyecezyi naszej z wdzięcznością się obejrzeć. Mało już kto z pomiędzy nas kapłanów zna te czasy i pamięta, zachowajmy tradycją już bliską wygaśnięcia, aby długi wdzięczności dla czasów minionych dopełnić. Wdzięczność przecież za położone zasługi zawsze pozostanie cnotą, chociaż ofiar palenie nowo zapowiadany, acz jeszcze niedoznanym dobrodziejstwom może się przezornością nazywać. Zgromadzenie księży Misyonarzy, jak u nas zwykle nazywano synów ś. Wincentego, sprostowane do Polski przez Maryą Ludwikę za smutnych czasów Jana Kazimirza przybyło r. 1651 razem z siostrami Miłosierdzia do Warszawy pod zwierzchnością księdza Lambert, który wkrótce z morowej zarazy umarł. Drugim po nim następcą był ks. Ozenne. Fundusze przez królową i pobożnych ojców naszych warszawskiemu zgromadzeniu zapisane potwierdzone zostały konstytucją z r. 1678.

Księża Misyonarze zajmowali się z początku zarządem domów sióstr Miłosierdzia, zbieraniem funduszków, jak nam to pokazuje świetny i świetny przykład ks. Baudouin, pielęgnowaniem chorych, boć tego zatrudnienia ofiarą padł pierwszy przełożony ks. Lambert, dalej udzielaniem misyi i katechizmu mianowicie dla ludu wiejskiego, na co się sejm z r. 1678 odwołuje przy zatwierdzeniu dla nich funduszków, wreszcie zostało im przez biskupów powierzone wychowanie młodzieży sposobiącej się do stanu duchownego tak w seminarjach mniejszych jako też w seminarjach klerykałnych czyli teologicznych. Pierwsze takie seminarium dla członków zgromadzenia księży Misyonarzy założył r. 1677 ks. Jakob Ereillard, który po księdzu Ozenne na urząd przełożonego nastąpił, ale zostało należycie wyposażone dopiero przez jego następcę w r. 1688, księdza Bartłomieja Tarłę, wizytatora tegoż zgromadzenia zakupieniem wsi Podolszyna. To seminarium warszawskie dostarczało księżom Misyonarzom członków zgromadzenia do obsadzania przez dwa wieki profesur w seminarjach duchownych w Koronie i Litwie. Tego samego roku objęli Misyonarze seminarium warszawskie księży świeckich, założone przez ks. Jana Raciborskiego dziekana i oficyna warszawskiego r. 1629 i przez niego uposażone wsiami Zgorzałą i Dawidami. Oddał im biskup Stefan Wierzbowski razem z kościołem ś. Krzyża a sejm przekazanie to i kupno wsi Szkuły potwierdził w roku następnym.

Kiedy po zniesieniu Jezuitów i kolegium lubrańskiego w Poznaniu seminarium poznańskie, założone przez Adama Konarskiego w r. 1572 w skutek uchwał soboru trydenckiego i na mocy zalecenia synodu dyecezalnego z dnia 26 października 1564, po rozmaitych kolejach naraz po roku 1780 zostało bez nauczycieli; Antoni Onufry Okęcki biskup poznański sprowadził z Warszawy księży Misyonarzy powołaniem z dnia 1 listopada 1781 i nową temuż reorganizowanemu instytucji nadał erekcją 15 września r. 1784 podpisaną przez ks. Józefa Miaskowskiego proboszcza katedralnego. Przypomnijmy sobie tylko, jakie to były czasy smętne dla kościoła jak w całej Europie tak i w naszym kraju. We Francyi po rządach księżnej Chateauroux, pani Pompadour z jej powiernikiem P'abbé Bernis i pani Du Barry, nastąpiło wypędzenie Jezuitów, przewaga encyklopedystów, słabe panowanie Ludwika XVI pod wpływem księdza Lomenie de Brienne arcybiskupa Tuluzy, ucznia d'Alemberta; na

półwyspie iberyjskim Pombal rej wodził; w Austrii niepojęte dzisiaj prawa organiczne Józefa II, ministra Kaunitza; w Polsce dwór miękki Stanisława Augusta wywoływał ustawiczne a krwawe skargi na rząd i duchowieństwo nuncjusza papieżkiego do dworu apostołskiego.

W takich chwilach pojął ks. biskup Okęcki, że od wychowania począć trzeba regeneracyą duchowieństwa a narodu przez duchowieństwo.

W r. 1780 listem pasterskim na całą diecezyą nakazał zaprowadzenie szkółek parafialnych, a w roku następnym zreformował seminaryum duchowne kleryków, zaprowadzając zarazem przy tym instytucie seminaryum małe a oddając cały zarząd księżom Misyonarzom znanym w Warszawie z gorliwości i dla tego często ucierającym się z duchem libertynizmu powszechnego. Świadomi dziejów przypomniał sobie ówczesne i późniejsze warszawskie wypadki, nazwiska ks. Wolskiego, ks. Dmochowskiego, zajścia u Benonów, starcia z Pijarami przy pogrzebie ks. Staszycy, a mianowicie zgubny wtedy wpływ masoneryi. Od powołania aż do roku 1836 seminaryum nasze pozostawało pod zarządem świątłych, pobożnych, gorliwych kapłanów zgromadzenia księży Misyonarzy. A jacy to byli w naukach i w życiu kapłańskim przewodnicy? Nie sięga już pamięć nasza pierwszych mężów, którzy przy samem wprowadzeniu Misyonarzy z Warszawy do nas przybyli i wątpię aby którykolwiek z kapłanów pamiętał ks. Macieja Krzywańskiego, ale sama ta okoliczność, że do nowo zorganizowanego instytutu przysłano go z seminaryum warszawskiego, że go wybrał biskup Okęcki długą w Warszawie rezydencyą dokładnie obeznany z członkami zgromadzenia, usprawiedliwia przypuszczenie, że górował nauką, świątobliwością i gorliwością pomiędzy braćmi, a tradycya utrzymująca się w starszych pokoleniach już schodzącej ze świata współczesnej piszącemu generacyi duchownych utwierdza nas w niezachwianym dla tego imienia szacunku. Później przybywających znało duchowieństwo dojrzałsze, bo pod sterem ks. Misyonarzy wszyscyśmy się wychowali. Obie naszych archidiecezyi kapituły z wyjątkiem dwu tylko członków kapituły poznańskiej wyszły ze szkoły księży Misyonarzy, wszyscy bowiem pralaci i sam nasz arcybiskup przez ich szkołę przechodzili, czy to pod względem studiów teologicznych w teoryi, czyli też przez nich w praktyce duchownej ćwiczeni. Mieli oni znakomitych pomiędzy sobą ludzi, a gdyby o świadectwo chodziło sam nasz Najprzewielebniejszy Arcybiskup mógłby je dla długiego szeregu prefektów i profesorów misyonarskich oddać w obec całego archidiecezalnego duchowieństwa swego. Któżby odmówił niepospolitych zdolności ks. prefektowi Szymonowi Smulskiemu, pracującemu w Poznaniu od roku 1803, pod którego sterem JO. ksiądz arcybiskup w r. 1806 do seminaryum wstąpił. Był on sposobem zastępstwa także profesorem w kolegium pojezuickiem, tam nie mały wpływ wywierał na młodzież się uczącą. Jeden z jego słuchaczy także dzisiaj już nieboszczyk powiedział mi, że lubo w młodym swym wieku wiele wykład ks. Smulskiego cenił, później dopiero, gdy do Halli dla słuchania prawa się przeniósł, nauczył się uwielbiać i talent i naukę jego, przekonawszy się z wykładów niemieckich profesorów, że profesor poznański nie tylko najnowsze obłędy encyklopedystów znał doskonale, ale i zbijać je umiał zwyciężko. A pomimo to my nie liczymy ks. Smulskiego do pierwszych luminarzy tego zgromadzenia. Po nim następują: ks. Jan Dąbrowski późniejszy biskup sufragan poznański, ks. Piotr Hersztowski, uczony ks. Putiatycki, ks. Jakób Supniewski, ks. Mateusz Gorzkiewicz, którego pobożność głęboka, gołębia prostota wyniosły na godność wizytatora w Warszawie, ks. Wojciech Bielski, ks. Jan Sopuszynski, ks. Smażewski, ks. Kazimierz Waśniewski, ks. Kazimierz Kubieszowski, ks. Mateusz Makowski, ks. Marcin Grędziński, ks. Jan Średnicki, ks. Stanisław Dorwialski, ks. Grzegorz Soczkiewicz. A cóż powiem o tobie czcigodny cieniu ks. Pawła Rzymyskiego? Cóż mam więcej wynosić czy twą głęboką i rozległą naukę, czy surową prostotę, czy pobożność świątobliwą? Kto go raz widział, ten go nie zapomniał; kto z nim mówił, ten się od razu uszanowaniem dlań przejąć musiał; kto miał szczęście być jego uczniem, ten mu wdzięczność do grobu zachował. W potrzebach osobistych ograniczał się aż do surowości i zaniedbania, za to się całe życie uczył i modlił. Przed przybyciem swem do Poznania, kiedy dostał

polecenie witać cesarza Aleksandra w Warszawie imieniem uniwersytetu, uczynił to po krótkim przygotowaniu w języku greckim; po powrocie z Poznania do Warszawy zaczął się w późnym wieku uczyć po niemiecku i tyle dokazał, że wkrótce został cenzorem ksiąg duchownych dla języka niemieckiego. W r. 1832 został nominowany arcybiskupem warszawskim, z boleścią głęboką serca dowiedział się o tem niespodzianym wyniesieniu, nie przeniósł go i w pierwszych dniach sierpnia tegoż roku umarł.

Jeszcze dwa imiona wspomnieć muszę a wspominam je na końcu, bo zwłoki ich pomiędzy nami spoczywają tutaj w Poznaniu, obaj w sklepach pod kaplicą królewską w katedrze pochowani leżą. Któż nie domyśla się, że mówię o księdzu Warwryńcu Mischke i o księdzu Baltazarze Kurkowskim? Ks. Mischke, lubo młodszy wiekiem wprzód umarł roku 1823. Za rządów księdza biskupa Raczyńskiego i arcybiskupa Górzeńskiego po dwakroć w Poznaniu urzędował, naprzód jako profesor, później po jakimś czasie oddalenia wrócił na prefekta. Tendencja jego w zasadach była więcej liberalna, a chociaż nie było tam rozpowszechnionego w owych czasach racjonalizmu w dogmatyce, ani laksyzmu w teologii moralnej, wykład jego przecież miał cechę dążności filozoficznej, u nas zawsze słusznie podejrzywanej a tem słuszniej w epoce, gdzie przykład duchownych zkadinał na polu politycznym znakomitych i wielce zasłużonych jak Konarskiego, Kołłątaja i Staszycy, musiał obudzać ostrożność episkopatu, a gdzie za granicą smętne obłąkania Hermesa albo braci Theinerów w Szląsku na niebezpieczne mogły zawieść bezdroża. Ale pomimo to życie nadzwyczaj przykładowe, pracowitość niezmordowana, skromność w potrzebach życia, wesołość umysłu właściwa tylko spokojnemu sumieniu, powaga pięknej i prawdziwie kapłańskiej postawy i nadzwyczajny talent organizacyjny zjednały księdzu Mischke uszanowanie wszystkich a zaufanie arcybiskupa Górzeńskiego. Powoływał go też z tych przyczyn często do swej rady a każdy, kto go w radzie arcybiskupiej słyszał, wyszedł zdziwiony bystrem rzeczy pojęciem i trafnem rozstrzygnięciem. Znakomity ludzi znawca ks. Mateusz Zymchanowski mawiał, że to głowa na ministra stworzona. Kiedy zmarł, wniesiono pytanie, gdzieby miał być złożony. Późniejszy ksiądz arcybiskup a ówczesny archidyakon Wolicki wnosił do kapituły o złożenie ciała jego pomiędzy pierwszymi prałatami, kapituła wyznaczyła miejsce w sklepach pod kaplicą Sanctissimi, pod dzisiejszą kaplicą królewską. Sam arcybiskup odbył exportację a po zagadzeniu castrum doloris, ksiądz biskup Brodziszewski, ówczesny penitencjarz i kaznodzieja katedralny wymownym głosem uczcił zasługi i cnoty zmarłego, a słuchaczy, przedewszystkiem celebrującego arcypasterza, do żywego i głośnego pobudził żalu.

A kiedy mam przystąpić do nakreślenia kilku rysami obrazu księdza Baltazara Kurkowskiego, jakżeż czuję niezdolność mojego pióra? Jakżeż widzę że się te cnoty nie dadzą w kilka słów niewymierzonych pochwycić? Jakbym go widział jeszcze białą siwizną pokrytego, z pogodną rumianą twarzą, w powadze pięknej starości, spracowanego wykładem i studiami, zawsze podzielonego skrzętnie w każdej godzinie pomiędzy modlitwę i naukę, otoczonego uszanowaniem dla nieskazanej świętości obyczajów, bo cała jego postawa, całe życie jego było wymownem kazaniem nietylko dla młodych lewitów, ale dla każdego kapłana, dla dostojnych nawet prałatów naszej metropolii. Asceta dla siebie surowy, wyrozumiały dla bliźnich, nigdy nie zagniewany, nigdy nie zachmurzony, nigdy nie roztargniony, cieszący się zaletami innych, chodził pomiędzy nami jako Samuel między młodymi lewitami kościoła. Jedno spojrzenie starego, jakeśmy go nazywali, wystarczało do poskromienia lekkomyślnej swywoli, a wymówienie jego nazwiska zwracało płochych od przestąpienia prawa lub przepisu. Na dowód jak wyłączny żył Bogu i naukom niech posłuszny ten szczegół życia jego, że lubo Krakowczyk rodem a zatem samą ciekawością mógł się dać powodować do zwiedzenia miasta Poznania, przecież od roku 1803 to jest od wielkiego pożaru nie powstał nogą w mieście aż do roku 1818, kiedy w kwietniu tegoż roku jeden z ulubionych jego uczniów dziś wysoko postawiony dostojnik prosił go na odprawienie primicyi do kościoła Benedyktynek, gdzie starszek młodemu neopresbyterowi za archidyakona asystował. Przez długie lata sprawował ks. Kurkowski urząd examinatora prosynodalnego razem z ks. Janem Kantym Klepsadlem Reformatem, Julianem

Fujarskim kustoszem Bernardynów i Florentym Bociąńskim prowincyałem Dominikanów. Również miał wielkie zasługi przez wzorowe i długoletnie układanie rubryceli, jest to nauka jak niezbędnie potrzebna w kościele tak bardzo trudna, a w czasach naszych nadzwyczaj rzadka nawet pomiędzy bardzo światłymi kapłanami. Nieodżałowanej pamięci ksiądz arcybiskup Teofil Wolicki uwielbiał starca, w wielu razach jego rady zasięgał, a kiedy 1 września 1829 umarł wszystkich dołożył starań, aby jeszcze i pogrzeb ks. Kurkowskiego był nauką, jak enotę szanować należy. Okólnikiem w poblizsze Poznaniowi dekanaty wysłanym zwołał duchowieństwo na pogrzeb, ale tego nie była potrzeba, bo z daleka i z bliska do 200 zjechało się uczniów i wielbicieli na uczczenie znakomitego męża. Sam celebrował, a przy castrum doloris w katedrze JMśc. ks. Stanisław Kinosowicz ówczesny sekretarz, prokurator kapituły a podkustosz katedralny, mówca w swym czasie wysoko ceniony, rzewną powiedział mowę. I mógł w sposobie właściwym sobie czule o nim mówić, bo go znał z bliska, jakżeśmy wszyscy nań patrzyli z uszanowaniem. Jak jemu wtedy duchowieństwo, mając na czele księdza Gaspra Szpetkowskiego proboszcza ks. Filipinów w Gostyniu dziękowało za godny hołd i uszanowanie zasług zmarłego, tak my niedobitki stare dawnego czasu do dzisiaj mu wdzięczność winniśmy za głos jego wymowny.

11. Nieraz już donosiliśmy w Przeglądzie o olbrzymim wydawnictwie księdza Migne, który przedsięwziął ogłosić bibliotekę powszechną dla duchowieństwa i już wydrukował znaczną część Ojców łacińskich i greckich, kurs teologii, encyklopedyę, zbiory kaznodziei, słowniki i t. d. a ma jeszcze drukować zbiór soborów, dzieła wielkich świętych i t. p. Ks. Migne obmyślił wielkie ułatwienia dla duchownych, mianowicie daje im książki za pół ceny skoro za drugą połowę podejmują się odprawiać msze wedle jego intencji. Niedawno zapytano go czy ten przywilej rozciąga się i do Polski. Oto co odpowiedział:

Nie czynimy żadnych wyjątków. Księża jakiegokolwiek kraju mają prawo do tego rodzaju ułatwień, byleby mi dostarczyli autentycznego dowodu że są pod posłuszeństwem swojego biskupa i w zgodzie z biskupem. Jestem gotów dostarczać moich publikacji seminariom i duchownym w Polsce i Rossyi za połowę wartości w mszach mających się odprawić, a za drugą połowę w gotowych pieniądzech. Zgromadzenia zakonne mogą korzystać z tego samego przywileju dopóty dopóki będą miały msze do rozdzielania.

Tu dodaje odpowiadając na inne przełożenie osoby która się doń zgłaszała:

Prawdopodobnie ogłoszę najlepszych ascetów polskich gdy przyjdzie kolej na kurs ascetyki. O kaznodziejach nie mogę myśleć.

Dodajemy że kapłani którzyby chcieli korzystać z dobrej woli ks. Migne, powinni wziąć stosowne świadectwo od władzy duchownej i zgłosić się wprost do ks. Migne w Paryżu — au Petit Montrouge barrière d'Enfer. Swój adres powinni bardzo czytelnie podać.

12. W gimnazjum św. Maryi Magdaleny było w tym roku katolickich uczniów 467, ewangelickich 19, żyd 1. Z tych złożyło examen dojrzałości na wielkanoc 9, na św. Michał 16, razem 25. Czternastu poświęca się teologii, czterech prawu. Piąta część uczniów była uwolniona od opłaty szkolnej. Miało pomieszczenie bezpłatne uczniów 60, w konwiktach Szoldrskich 11, w konwiktach Lubrańskich także 11. Tow. naukowej pomocy dosyłało na 9 uczniów opłatę szkolną i wspierało kilku płacąc za ich utrzymanie. Nauczycieli było 21. Gimnazjum w Trzemesznie liczy od dwóch lat mniej daleko uczniów niż wprzód, bo gdy przed dwoma laty dochodziła liczba uczniów do 500, w tym roku było ich tylko 350. Świadectwo dojrzałości otrzymało w ciągu roku 19. Nauczycieli było 14. Gimnazjum w Ostrowie, istniejące od lat 12, liczyło

w tym roku 167 katolików, 41 ewangelików, 24 żydów, razem 232. Świadcstwo dojrzałości otrzymało 18, nauczycieli było 17. W trzech więc gimnazyach katolickich księstwa znajdowało się w tym roku 1082 uczniów, z tych 960 katolików. Pocięszającą jest okolicznością że z abiturjentów prawie $\frac{2}{3}$ poświęca się teologii, zwłaszcza że rząd przyznał w seminarjum etat na 102 uczniów, i na wzniesienie odpowiedniego gmachu przeznaczył pono 120,000 tal.

13. Jego arcybiskupia Mość wydał następujący list pasterski z powodu wyborów do wszystkich JJ. XX. rządzców kościołów następującej osnowy:

X. LEON PRZYŁUSKI

z boskiego zmilowania i z łaski świętej stolicy apostolskiej arcybiskup gnieźnieński i poznański, legat urodzony, prałat domowy i asystent tronu Jego Świątobliwości Ojca ś. itd. itd.

Z powodu nadchodzących oborów deputowanych na sejm krajowy, tak przeważnie na sprawy kościoła św. i państwa wpłynąć mających, umyśliłmy przepisać modlitwy, które po wszystkich kościołach odprawiać się będą, aby Najwyższy do uskutecznienia dobrych oborów łaską swoją świętą udarować nas raczył. Postanawiamy przeto niniejszem, aby wszyscy kapłani od 24tej niedzieli po Świątkach aż do końca oborów w mszy świętej codziennie dodawali kollektę: *Deus, qui corda fidelium*, i aby przez ten czas co niedzielę kollekta wspomniona w języku ojezycznym po kazaniu z ambony nabożnie odmawiana była.

Wzywając was, najmilsi moi dyecezanie, do serdecznego udziału w tychże modlitwach, interes kościoła ś. i państwa na celu mających, a zatem ku Waszemu własnemu dobru zmierzających, napominamy was zarazem w Panu naszym Jezusie Chrystusie, abyście stósownie do nauki kościoła ś. katolickiego wsparci łaską boską, o którą błagamy, usilnie w tej sprawie działali, gdyż wtenczas dopiero błogosławieństwa boskiego z synowskiem zaufaniem od Ojca Niebieskiego spodziewać się możemy. Czyńcie dla tego wiernie i sumiennie zadosyć obowiązkowi, który prawo na was złało; niechaj każdy z was, któremu służy takowe prawo, nie zaniedbuje z niego przez sumienny udział w oborach korzystać, i tym sposobem przyczynić się do zachowania i pomnożenia dobra kościelnego i krajowego. Obierzcie w tymże celu mężów, którzy prawdziwe dobro ojezyny pojmują i takowe rozkrzewiać się starają; a przede wszystkim obierzcie dobrych katolików i wiernych poddanych, którzy oddają co jest cesarskiego cesarzowi, a co boskiego Bogu... Obierzcie takich mężów, którzy przez życie dobre zasłużyli sobie na wasze zaufanie, którzy przez dzieła chrześciańskiej miłości dostateczną podają rękojmię, że im chodzi o interes kościoła ś. i krajowy, nie zaś o własną korzyść, i że dobra wszystkich klas społeczeństwa zarówno i bezstronnie bronić zamierzają. Albowiem jak po dobrych owocach poznacie dobre drzewo, tak po dobrych uczynkach dobrego męża. Tak postępując zadosyć uczynicie waszemu sumieniu i wymaganiom rozumnych ludzi.

Przy oborach starajcie się przede wszystkim o miłość chrześciańską, która się najbardziej okazuje w zgodzie; dla tego łączcie się z tymi, których bogobojność i czystość obyczaj są wam znajome, ponieważ po stronie takich zwyczajnie i prawie zawsze głos ludu jest głosem Boga samego. Nie słuchajcie zaś takich, którzy was rozdwoić i do stronictw uwieśdź i nakłonić się starają; bo rozdwojeni jesteście słabymi, a kto was osłabi, ten nieprzyjaciółom waszym to jest ludziom złej woli dopomaga, i przez to waszą sprawę w ich ręce oddaje. Nie słuchajcie

tez doradców, którzy wiary św. nie uważają za najwyższy wasz interes, ani za prawdziwą podstawę kojarzenia i jednoczenia się. Zataić przytem wam nie możemy, iż znajdują się i tacy przeciwnicy, którzy konstytucyą, z łaski Najjaśniejszego Króla i Pana udzieloną i wolność i niepodległość kościoła św. katolickiego gwarantującą, zupełnie znieść pragną.

Nakoniec oświadczamy wam, że przy terażniejszym niedostatku kleru, kapłanów od obowiązków pasterskich na dłuższy czas uwolnić i dla tego urlopu na sejm krajowy udzielić im na teraz nie możemy.

Niniejsze nasze postanowienie ma być odczytanem z ambony w pierwszą niedzielę po odebraniu takowego bezpośrednio przed modlitwą, zwyż przepisaną.

Dan w pałacu naszym arcybiskupim w Poznaniu w uroczystość Wszystkich Świętych. R. P. 1858.

Do † Leon, arcybiskup. (M. P.)
wszystkich JJ. XX. Rządzców kościoła.

X. Olyński.

DYECEZYJA CHEŁMIŃSKA.

1. Podróże ks. Biskupa. 2. Missye. 3. Sprawa Grudziądzka. 4. Poświęcenie figury M. Boskiej Niepokalanego Poczęcia w Pelplinie. 5. Nominacje i zmiany w duchowieństwie. 6. Nowe pismo kościelne dla dyecezyi. 7. Sprawozdanie dyecezalnego związku św. Bonifacego i św. Wojciecha. 8. Rozmaitości.

1. JW. ks. Biskup objeżdżał tego lata swą dyecezyą w celu udzielania sakramentu bierzmowania. Naprzód przybył do Kościerzyna w Sobotę 12 czerwca w towarzystwie ks. kanonika Prądyńskiego. W niedzielę odbył uroczyste nabożeństwo, miał sam pontyfikalną sumę, potem bierzmował, wprzód z prawdziwie apostołskim zapalem do zgromadzonych przemówiwszy, i o sakramencie ich pouczywszy. Pobożny lud kaszubski zebrał się bardzo licznie. Do bierzmowania przybyło około 6000 osób. W poniedziałek udał się do Żukowa a ztamtąd do Prągowia pod Gdańskiem. Tu przybył 15 czerwca. Następnego dnia odprawivszy mszę ś. czytanaą o godzinie 7mej rano, przemówił do zgromadzonego ludu, a potem bierzmował aż do godziny 11stej. Sakrament ten przyjęło tu 1214 osób. Ks. kanonik Prądyński celebrował mszę ś. śpiewaną, a inni kapłani częścią spowiadali, częścią asystowali biskupowi. Ks. Polachowski z Gdańska miał kazanie polskie, a ks. proboszcz Zawiszewski niemieckie, poczem sam biskup powiedział kilka słów pożegnalnych, które prawie w całości przytaczamy:

Pouczeni jesteście przez kaznodziei dzisiejszych tak iż mnie nic więcej nie pozostaje jak pożegnać się z wami, i jak apostoł Paweł dalej się udać. Pierwszy raz do was przybyłem, a może i ostatni, módlcie się za mnie, jako ja dziś przy ołtarzu za was się modliłem i modlić się będę; módlcie się i za Ojca ś. Słuchajcie kapłanów waszych, których wam posłałem i czynicie ochoczo czego was ucza, a gdy o jałmużnę prosić was będę dla kościoła, ubogiej matki naszej, która najwięcej z jałmużny żyje, wtedy nie żałujcie grosza, ale dajcie ile możecie, a dawajcie ochoczo. Ja z każdego feniga przed Bogiem czasu swego rachunek złożę. A teraz żegnam się z wami udzielając błogosławieństwa.

Zakończywszy szczęśliwie tę arcyświętą czynność w Prągowie, przybył do Trąbek 17go. Nazajutrz odprawił czytanaą mszę ś. o godzinie 8mej, po której bezpośrednio rozpoczęło się bierzmowanie i trwało do godziny 10tej. Dopiero w czasie głównego nabożeństwa nieco odetchnął i lekki przyjął posiłek, poczem zaraz znowu swą apostołską zajął się pracą, bierzmując aż do godziny 2giej po południu. Tegoż samego dnia odbył jeszcze kanoniczną wizytę kościoła miejscowego, a nazajutrz

filialnego w Kłodawie, po której pospieszył ku Skarszewom. W Skarszewach bierzmował w niedzielę 20go. Uroczystość podniesioną została tem, że w tymże dniu przypadła rocznica poświęcenia kościoła. Główne nabożeństwo zaczęło się o godzinie 10tej. Odprawił je ks. Biskup z przynależną assystencją duchowieństwa. Po nabożeństwie odczytał ks. kanonik Prądzynski list Ojca ś. upoważniający ks. biskupa do udzielenia zupełnego odpustu tym, którzyby, gdy po pierwszy raz zwiedzi jaki kościół swej dyecezyi, przy ofierze mszy ś. przez Niego ofiarowanej przytomni i z resztą do pozyskania tego odpustu przygotowani byli. Poczem nastąpiło zaraz bierzmowanie, które trwało aż ku wieczorowi. Liczba bierzmowanych w Trąbkach i w Skarszewach wynosi razem około pół trzecia tysiąca. Tyle nieprzerwanych trudów przyprawiło czcigodnego pasterza o ciężką niemoc, z powodu której został zmuszony powrócić do Pelplina. Zdobył się jednak na siły by przybyć na zakończenie missyi, która się odbywała w Oliwie od 20 do 29 czerwca. To pogorszyło stan jego do tyła, że już nie zdołał być przytomnym na wielkim odpuszcie w Chełmnie na Nawiedzenie Matki Boskiej, który z powodu dołączonego 48 godzinnego nabożeństwa już od święta św. Piotra i Pawła się poczyna, i do którego w tym roku poczyniono wielkie przygotowania właśnie w nadziei przybycia tak dostojnego gościa. We wszystkich kościołach dyecezyi poczęto się modlić na uproszenie zdrowia tak powszechnie ukochanemu pasterzowi. Osobliwie w Chełmnie odbyło się w tym celu uroczyste nabożeństwo 6go lipca. Pokrzepiwszy się nieco na zdrowiu, wyjechał ks. biskup nad morze bałtyckie dla lepszego jeszcze wzmocnienia się. Cztery tygodnie spędził w Neufahrwasser w towarzystwie ks. subregensa seminarium duchownego Hasse. Cierpi on już od lat kilku na bezsenność, która naturalnie tem szkodliwiej na jego zdrowie działa, im większe obowiązki na nim cięża. W drugiej połowie września wyjechał znowu na wizytacyą konieczną po parafiach dekanatu Kamieńskiego, sąsiedniego naszemu księstwu. Dekanat ten położony w ostatnim południowo-zachodnim zakątku dyecezyi, składa się z 11 parafii, pomiędzy którymi jest 5 miejskich. Katolicy tego dekanatu są z małym wyjątkiem Polacy. Od 20 prawie lat lud ten niewiedział żadnego biskupa. Z tem więc większą radością i uniesieniem przyjmował terazniejszego. Pierwsza wizytacya odbyła się w Kamieniu w niedzielę 19go września gdzie też ks. biskup celebrował w assystencji licznego duchowieństwa, poczem dobitnym swym sposobem wyłożywszy ludowi naukę o bierzmowaniu, udzielił mu tegoż św. sakramentu. Z Kamienia udał się do Sempolna, a ztąd do Więcborka, dokąd 23 księży z obu dyecezyi przybyło. W drodze do Złotowa wstąpił do kościoła wsi Zakrzewo. Z parafii tej, odznaczającej się nabożnością, wyszło już kilku kapłanów, a obecnie kształci się kilku zdolnych młodzieńców z tejże wioski po różnych zakładach do stanu duchownego. Ma teraz ona gorliwego proboszcza w osobie ks. Cichockiego, za którego staraniem kościół zakrzewski ślicznie wewnątrz przyozdobionym został. Nieopisana radość przejęła lud tej wioski, gdy ujrzał biskupa wstępującego w progi swego kościółka, a potem rozdającego komunią ś. i bierzmującego. 350 osób przystąpiło do tego sakramentu. Do miasta Złotowa wjechał dostojny pasterz 25go września, a nazajutrz udzielał tam bierzmowania licznie zebranemu z okolicy ludowi. Najwięcej odznaczyło się na jego przyjęcie miasto Krojanka. Licznie zebrane duchowieństwo całego dekanatu, magistrat, wszystkie cechy miasta, szkolna młodzież, bractwa z obrazami, z chorągwiemi i świecami, powitali go w wspaniałej tryumfalnej bramie i do kościoła przeprowadzili. Rynek, plebania, przystęp do kościoła, ozdobnie przystrojono zielonością i kwiatami, wszędzie

wznosiły się bramy tryumfalne z stosownemi napisami. Illuminacya ogrodu dziekańskiego wieczorem wybornie się udała. Dnia 28 wybięrmował ks. biskup przeszło 800 osób, co 4 godziny nieustannej pracy zajęło. Wszędzie prócz tego miewał nader pouczające i rozczulające mowy. Zarazem ks. kanonik Pomieczynski, który towarzyszył biskupowi, zachęcał wszędzie gorliwemi naukami lud do wstrzemięźliwości; wielka też liczba zapisała się do tego bractwa. Wróciwszy z tej drogi 30 września do Pelplina, był ks. biskup przytomnym tamże dnia następnego przy zagajeniu tegorocznych kursów, w seminaryum duchownem. Na dniu 3po października poświęcił kolumnę na cześć M. B. Niepokalanego poczęcia postawioną, którą to uroczystość poniżej opiszemy.

2. W początkach czerwca odbyła się missya w Tucholi przez OO. Jezuitów prowadzona. Przeszło 15,000 osób było przytomnych. Ks. biskup Jeschke udzielił przeszło trzem tysiącom sakramentu bierzmowania. Podczas missyi założono tamże liczne bractwo wstrzemięźliwości. Przewodniczyli missyi tej OO. Jezuita ze Śremu: Prasałowicz, Baczyński i Wawrzeczko, zaproszeni na ten cel przez proboszcza tucholskiego ks. Kupala. O. Harder przywołanym został z Wrocławia aby miewał kazania po niemiecku. Co dzień były 2 kazania niemieckie w kościele a 4 polskie na cmentarzu. 13go czerwca ks. biskup Jeschke poświęcał krzyż missyjny, tegoż dnia i następnego bierzmował. Następnie odprawioną została missya w Kamieńcu, rozpoczęła się 19go czerwca. Już napomknęliśmy o missyi w Oliwie od 20 do 29 czerwca trwającej. OO. Pottgeisser, Meurin i Hergarten z nad Renu sprowadzeni kazali co dzień trzy razy, ale tylko w języku niemieckim, zaczem poszło że szczupła tylko ilość ludzi z początku się zbierała. Około 2000 osób zapisało się do bractwa wstrzemięźliwości. Ostatnich dni, osobliwie w niedzielę 27go i na zakończenie 29go, zebrało się daleko więcej ludzi, tak że kościół nie mógł wszystkich pomieścić. W medziele ową przybyło tam pieszko całe towarzystwo czeladzi rzemieślniczej katolickiej z Gdańska. Na zakończenie 29go między tłumami spieszącego ludu z Gdańska odznaczała się kompania złożona z samych dzieci, które w tym dniu pierwszy raz do komunii św. w kościele parafialnym św. Józefa i Mikołaja przyjęte zostały. Rozczulający był widok patrzeć jak te małe pielgrzymy chrześcijańskie, schludnie wystrojone i podzielone na szeregi wedle wieku postępowały w towarzystwie rodziców i opiekunów. Jak się już powiedziało, mało już spodziewane przybycie ks. biskupa, podniosło uroczystość dnia tego do niezwykłej okazałości. O godzinie 3ciej po południu w assistencyi mnogiego duchowieństwa z plebanii do kościoła wprowadzony ksiądz biskup po adoracyi najsw. sakramentu, krzyż missyjny poświęcił. Rozrzewniające pożegnalne kazanie powiedział przewodniczący missyi O. Pottgeisser. Missya w Golubiu rozpoczęła się 10 lipca. Wiele ludu z sąsiednich parafii królestwa, jakoto z Ruzia, Dulska, Nowogrodu, przybywało na nią. Missya w Grudziądzu trwała od 8go do 15go sierpnia. Odprawiali ją OO. Jezuita niemieccy, którym O. Pottgeisser przewodniczył. Początkowo chciał tameczny proboszcz i dziekan ks. Heller zaprosić także i missyonarzy polskich, potrzebniejszych w parafii, ale zamiar nie przyszedł do skutku. Missya odbyła się zwykłym trybem i z wielkim licznego ludu pożytkiem. Wypadek, który jej dał rozgłos w całej Europie, wyłuszczyć nam wypada w osobnym paragrafie.

3. Kościół parafialny czyli fara w Grudziądzu otoczona jest murem. Ks. Dittrich proboszcz, dziekan i kanonik honorowy, zmarły w 1848 r.,

kazał zrobić w 1834 na bramie, w tym murze się znajdującej, z jednej strony napis po niemiecku: *To jest brama do nieba i wejście do życia wiekuiściego*, z drugiej: *Wierzmy wszyscy w jednego Boga a miłość łączy nas wszystkich.* (Wir glauben Alle an einem Gott und die Liebe vereinigt uns Alle). Napis ten już od samego początku nie podobał się katolikom, mianowicie duchownym, którzy słusznie widzieli w nim pod gładką i pozornie ujmującą formą indyferentyzm religijny. Za życia ks. Dittricha trudno było myśleć o usunięciu tego napisu, lecz po jego śmierci kilkakrotnie zamierzano to uczynić, a nawet poczęto już składkę między duchownymi, aby wyrąbać rznięty napis, a inną na tem miejscu położyć ozdobę. Przecież odwlekło się to aż do tegorocznej missyi. Już poprzednio na kilka tygodni zaczęli katolicy głośniejszą o niestosowności tego napisu rozprawić i wynurzać życzenie i nadzieję, że OO. Jezuita przeciw niemu wystąpią. Widząc to ogólne usposobienie, O. Pottgeisser przedstawił na wieczornem kazaniu dnia 7go sierpnia nieprzygodność takowego napisu nad bramą do kościoła katolickiego. Korzystając z tej sposobności, kazał ks. Heller, dzisiejszy proboszcz, rano dnia następnego napis ten wyrąbać. Drugi pozostał. Na to powstali niekatolicy mieszkający, osobliwie żydzi, oświadczając że to oczewista przeciw nim demonstracya. Poczęły się z ich strony szemrania i zbiegowiska, burmistrz nie bardzo sobie umiał poradzić, ale wczesne wdanie się i rozsądne postępowanie władz wyższych, zwłaszcza prezydenta von Eulenburga z Kwidziny, zapobiegło zamieszaniu, przyznając proboszczowi prawo do kroku, który uczynił. Poczęła się wtedy polemika w tygodniku grudziądzkim „Der Gesellige.“ Pierwszy w nim artykuł wywodził że rzeczony napis zawierał tylko słowa króla Fryderyka Wilhelma III, które były w liście do ks. Dittricha składającym mu dzięki za zajęcie się pogrzebaniem jakiegoś biednego protestanta. Ze strony katolickiej głównie wziął obronę sprawy ks. Hauptstock, dyrektor seminarium nauczycielskiego w Grudziądzu. Wyszły także dwie broszurki, jedna pod napisem: „Das also ist des Pudels Kern, — Ein Wort zu „seiner Zeit zur Charakteristik des Graudenzer Jesuitenhasses,“ autor jej nie znajomy, — druga: „Glauben wir Alle an Einen Gott?“ rozbiierająca petycję, którą podali panowie radni w Grudziądzu do księcia Pruskiego aby Jezuitom na zawsze zabroniono odprawiać missyi nie tylko w Grudziądzu ale i w całym kraju. Autorem tej ostatniej jest podobno ks. Redner, administrator parafii przy kaplicy królewskiej w Gdańsku. Najdzielniej jednak wystąpił proboszcz miejscowy, oświadczając krótko a węzłowato, że napis był niestosowny, że miał prawo go zmienić, i że to wykonał sam z siebie i z wiadomością władzy duchownej. Tymczasem polemika coraz bardziej zajątrząca się w „Der Gesellige,“ a trzeba wiedzieć że Grudziądz jest jednym z głównych ognisk wolnomularstwa, przeniosła się do wszystkich gazet w prowincyi, a następnie i dalej, a nawet zanesiono sprawę przed forum „Kladderadatscha.“ Reprezentanci miasta podali petycją, o której już napomknęliśmy. Nie wiemy czy i jaka przyszła odpowiedź na nią. Wieść jednak niesie że JKM. Książę Pruski gorąco pochwalił postępowanie prezydenta von Eulenburga. Cały jednak ten hałas upaść musiał, gdy się ozwał uroczysty i spokojny głos czcigodnego biskupa dyecezalnego który zalecając pokój i zgodę w liście pasterskim z 19 sierpnia tak przemówił do parafian grudziądzkich:

Jan Nepomucen, z Bożego zmiłowania i łaski św. stolicy apostolskiej biskup chełmiński, świętej teologii doktor, zasyłamy katolickiej gminie grudziądzkiej nasze pasterskie pozdrowienie w Chrystusie Panu! Niemała radość napełniła serce Nasze, gdyśmy usłyszeli, że i Wy, kochani katolicy gminy grudziądzkiej, pragnęliście z całej duszy zapalić serca Wasze za pomocą nadzwyczajnego środka Missyi ku świętej

służbie Bożej, oderwać się od ziemskiego roztargnionego życia i zabiegów tego świata ku skupieniu ducha i głębokiemu rozważaniu w cichości, aby przyjąć w serca w łasce Bożej ziarna zbawiennej zachęty i pobożnego przedsięwzięcia, które obfity owoc przynoszą w wieczności. Skoro się też skończyły dni tej św. Missyi, okazało się i na Was nieograniczone miłosierdzie Boga, który nie chce śmierci grzesznika, lecz aby się nawrócił i żył; uczuliście albowiem po ponowniu przymierza miłości z Bogiem ów słodki i zbawienny pokój serca, którego świat ten dać niemoże, a który jest oznaką i dowodem, że i na Was spełniła się obietnica ewangeliczna, iż większa radość w niebiesiach z jednego grzesznika pokutę czyniącego, aniżeli z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy niepotrzebują pokuty. Wypowiadając tę naszą radość przed Wami publicznie i bez ogródki, oraz chwalać żarliwość Waszą, ostrzegamy Was zarazem w miłości ojcowskiej, iżbyście niesądzili, jakobyście już wszystko zrobili, albowiem nieprzyjacieli, któregoście tak mężnie pokonali, powróci w tysiącnych mamiących pokusach. Owszem czeka Was jeszcze może najtrudniejsza praca, abyście dowiedli czynem i wcielili w życie to, do czego Was Missya święta w łasce Bożej pobudziła. Do tego zaś potrzeba być czujnym, wiernym, żarliwym, potrzeba podjąć nieprzestanną, modlitwą i łaską św. sakramentalną popieraną walkę, aby wzrastać w dobrem podług woli Bożej, a ten skarb łaski Boskiej nie tylko w sobie utrzymać, ale owszem wyjedniać obfity i pomnożony. Przedewszystkiem jednakże pracujcie nad zbawieniem Waszem w nierozzerwanej jedności z świętym kościołem katolickim. Niezapominajcie nigdy tej niezasłużonej łaski, iżeście przed tysiącami innych wyniesieni do godności synów tego jednego kościoła, który Jezus Chrystus postanowił i w którym wyłącznie złożył wszelkie błogosławieństwo, wszelkie łaski Boskiego swego odkupienia, tak, że tylko jedynie ten kościół zdolny doprowadzić Was niewątpliwie po ciernistych drogach tego żywota do wiekuistej światłości zbawienia, jeżeli tylko z synowską pokorą wierzyacie w prawdziwe apostołskie nauki kościoła, jeżeli wiarę tę śmiało i nieustraszenie przed Bogiem i ludźmi wyznajecie, jeżeli przyjmujecie sakramenta św., owe w łaskę wpływające środki zbawienia drogiej naszej matki, kościoła świętego, jeżeli, mówię, w skorem posłuszeństwie poddajecie się z pokorą nieomylniej powadze tegoż kościoła i poruczacie się macierzyńskiej jego miłości, zdając się na niego, by Was prowadził. Napominając Was do tego w szczególności, mamy na myśli przedewszystkiem owo bezbożne i potępienia godne mniemanie, jakoby dla zbawienia było zarówno, do którego wyznania człowiek należy, gdyż wszyscy w jednego Boga wierzymy, a miłość nas wszystkich jednoczy.

Dziateczki kochane w Chrystusie! Błąd ten, podany i rozpowszechniony przez nieprzyjaciela naszego zbawienia, zachwiał i obalamucił dawniej i niejednego z pośród Was w katolickich zasadach wiary, a nawet wypowiedzieć to musimy, niestety! z boleścią serca, na niemałe zgorzenie wiernych i sprzeczenie z nauką wiary naszej świętej wyrażono błąd ten w napisie na miejscu, gdzieby przystało przeciwną temu zapiętać prawdę, aby Wam była wyraźną wskazówką w wierze i życiu. Radujemy się radością w Panu i pochwalamy w wszelkiej powadze naszego biskupiego urzędu, iżeście w czasie odbytej świętej missyi wraz z innym złem i to zgorzenie wyrzucili z pośród Was, napominając i zaklinając Was równocześnie tem usilniej i święciej, abyście bliźnich Waszych innego wyznania nieobrażali, niedrażnili, nieprześladowali lub nimi pogardzali, ale owszem żyli z nimi w miłości i zgodzie, utrzymując pokój powszedniego życia i jego stosunków, przyświecając im nienagannością chrześciańskiego żywota, oraz prosząc gorąco Boga, aby w mądrości swej niezgruntowanej sprowadził ducha jedności wiary, iżby wszyscy ludzie żyli z nami w tej jedynej prawdziwej, do zbawienia wiodącej wierze, a w kościele jego świętym w jedności serca jemu z nami służyli i chwałę oddawali. Takim postępowaniem rozradujecie serca nasze, przyczynicie się do chwały kościoła naszego, a sobie zgotujecie drogę do żywota wiecznego, czego z duszy pragnąc, dajemy Wam ku temu ze szczerego pasterskiego serca biskupie błogosławieństwo nasze w imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen.

Dano w Nowymporcie dnia 19. sierpnia 1858.

† Jan Nepomucen.

4. Wiadomo już, że na pamiątkę konsekracji i intronizacji nowego biskupa, która się odbyła 8go listopada roku zeszłego, dyecezanie chełmiński postanowili wznieść przed katedrą w Pelplinie kamienną figurę Matki Boskiej Niepokalanego poczęcia. Kamień węgielny podstawy poświęcił sam ks. biskup zaraz po swej konsekracji. Uroczystość tę opisaliśmy w swoim czasie. Posąg ten, dzieło architekta Statz i rzeźbiarza Fuchs w Kolonii, przybył do Pelplina dnia 13go września. Cały pomnik jest w gotyckim stylu z twardego i ciemnego piaskowca ciosany, 35 stóp wysoki. Na trzech płytach granitowych stoi naprzód postument wieloboczny, na tym znowu takiż sam mniejszej objętości, poczem następuje kolumna czyli filar okrągły, na kolumnie figura Matki Boskiej, depcząca kulę ziemską, półksiężyc i węża. Figura ma 5 stóp wysokości i przedstawia Pannę Maryą patrzącą ku ziemi i modlącą się ze złożonymi rękami za tę biedną ziemię. Z głowy spada osłona na resztę ciała. Nad osobą wznosi się baldachim na marmurowych słupkach w pięknym stylu gotyckim wyrzeźbiony. Otóż uroczystość poświęcenia tej figury odbyła się w niedzielę 3go października. Zaczęła się pontyfikalnym nabożeństwem, odprawionem przez ks. biskupa Jeschke w obecności ks. biskupa Marwicza. Tysiące ludu zapełniały świątynię. Kazanie polskie miał ks. kanonik Pomieczynski, niemieckie ks. subrejens Hasse. Po kazaniu niemieckiem udano się z processją z kościoła do posągu. Blisko 50 chorągwi szło za krzyżem, potem następowały na przemian obrazy i krzyże rozmaitych parafii, zebranego ludu można naj najmniej na 5000 liczyć. Szkolna młodzież, klerycy i duchowieństwo poprzedzali pasterza dyecezyi, który pontyfikalnie w ornacie i z pastorałem prowadził swą trzodę do stóp Maryi. Poświęcenie odbyło się z przepychem i z zupełną ścisłością według rytuału rzymskiego. Ks. kanonik Bonin przemówił po polsku w imieniu komitetu, oddając skończony dzieło biskupowi. Ten odpowiedział również po polsku dziękując tak komitetowi jak i dyecezanom za tak drogi upominek. Następnie odmówiono litaniją do N. Panny, zaintonowano Te Deum, i wrócono do katedry około godziny 2giej. Illuminacya na wieczór przygotowana, tylko w części się udała z powodu mocnego wichru. Oświetlono okna po domach, w oknie katedry wystawiono dwa transparenta z napisem „Zdrowaś Marya,“ przy posągu z trudnością utrzymywano trochę światła, lud jednak do późnej nocy otaczał go i śpiewał pobożne pieśni. Drugiego dnia wieczorem, gdy się wiatr usatkwował, oświetlono przesłanicznie obszerny dziedziniec, na którym stoi posąg, kilkaset lamp gorzało, a lud wciąż się gromadził i śpiewał. Odtąd co wieczór pali się jeszcze rzęsiste światło przed posągiem, a z okolicy po kilkaset ludzi przybywa modlić się przed nim i nucić pobożne pieśni. Uważano ze zgorzzeniem, że na uroczystość poświęcenia bardzo niewielu obywateli ze wsi się zjechało. W samej rzeczy, jest to okoliczność nader smutna, że gdy dyecezya otrzymała tak zacnego pod każdym względem i gorliwego biskupa, gdy na jego głos wszędzie duch religijny jakby z ciężkiego uspienia się budzi i nową wiosną zakwita, gdy lud pojmując instynktowo, jak wielkiem dobrodziejstwem jest dla niego ta cudowna zmiana, ukazuje przy każdej sposobności najwyższą cześć i miłość dla swego pasterza, jedni tylko obywatele, ci właśnie, którzy powinni by wyprzedzać wszystkich, ociągają się, lub słuchając błahych powodów, uchylają się od uczestniczenia w tak ważnych sprawach.

5. Ks. Klingenberg, dziekan i proboszcz w Lubawie, został zamianowany 1go maja delegatem w obwodzie delegatury chełmińskiej, w miejsce zmarłego ks. kanonika Osmańskiego. Ks. Tokarski posłany

na administratora z Brodnicy do Prątnicy, został tamże proboszczem. Poprzednik zaś jego, ks. Kamrowski odbył dnia 6 czerwca uroczystą instalacyą na probostwo w Brodnicy. Z jedenastu nowo wyświęconych na dniu 29 maja kapłanów posłano na wikariuszy: ks. Kowalskiego do Chojnic, Frosta do Chełmna, Benjamina do Trampek, Szulca do Sierakowic, Nagórskiego do Grudziądza, Rooka do Miłobądza, Sucharskiego do Wielkich Śliwic, Tandeckiego do Chmielna, Makowskiego do Skorcza, Kochanke został w Pelplinie, Popiółkowski mianowany kapelanem biskupim. Przeniesieni być mają wikariusze: Koczorowski z Chojnic do Nieżywiecia, Guttman z Torunia do Kamienia, Scholta z Chełmna do Czerska. W Kijewie pod Chełmnem odbyła się 13go czerwca uroczysta instalacya nowego proboszcza, ks. Tadeusza Łębińskiego. Ks. kanonik Prądyński został kaznodzieją przy tumie, wikary Semrau kuratorem przy domu poprawy w Grudziądzu, ks. Klawitter proboszczem w Białutach. Ks. Tarnowski nauczyciel religii z Chojnic został proboszczem w Wabczu, ks. Jeszko z wabczyńskiej na mroczą administracyą przeniesiony. Dziekan i inspektor szkół ks. Ksawery Samplawski, proboszcz radzyński, oraz delegat biskupi, dziekan i proboszcz lubawski, ks. Antoni Klingenberg mianowani zostali kanonikami honorowymi chełmińskimi. W Mrocznie na dniu 18 sierpnia zmarł ks. Rozwadowski, ur. w lipcu 1803, wyświęcony 15 lipca 1827.

6. Od początku lipca r. b. wychodzi w niestałych terminach pismo kościelne dla dyecezyi chełmińskiej w języku niemieckim pod tyt. *Am tliches Kirchenblatt für die Diöcese Culm*. Wyszło już kilka numerów. Z tych pierwszy z 8 lipca zawiera postanowienie biskupie nadające urzędową cechę temu pismu, które zamiast dotychczasowych okólników i cyrkularzy rozsyłaniem ma być z kancelaryi kapitulanej, a które każdy proboszcz winien chować i zeszywać. Potem następuje postanowienie biskupie, tyżące się nowego porządku eksaminów księży, w celu uzyskania plebanii lub tranzlokacyi; przytem dołączono upoważnienie papieżkie i odpowiedni regulamin biskupi. Trzecie rozporządzenie wzywa w języku łacińskim na exercycya duchowne czyli rekolekcyje w dniach od 30 sierpnia do 3 września. Exericyjom tym przewodniczył O. Pottgeisser. Zjechało się 64 księży. Drugi numer z 8 sierpnia zawiera trzy postanowienia biskupie. Pierwsze zakazuje czytania romansu „*Der Pole auf St. Domingo, oder die junge Creolin*“, i wynurza ubolewanie, że ten utwór wyszedł z pod pióra jednego z duchownych dyecezyi. Zkądinąd dowiadujemy się, że autorem tej lichej ramoty, będącej zresztą tylko tłumaczeniem romansu wydanego w Warszawie w 1810, jest ks. Landmesser, proboszcz w Grusznie, wsi położonej pod Świeciem. Drugie zasięga opinii proboszczów co do praktyczności dotychczasowego katechizmu dyecezalnego; wzmiankuje także o wydaniu rytuału dyecezalnego w mniejszym formacie. Trzecie zaleca dzieło Dra Eichorna o Hozyuszu, sprzedawane na korzyść Towarzystwa Śgo Wojciecha. Trzeci numer z 24 sierpnia zawiera rozporządzenie biskupa po łacinie względem obchodzenia świąt głównych, a gruntując się na encyklice z 3 maja 1858 stanowi potrzebne zmiany w rubrycelli dyecezalnej. Czwarty numer z 18 września, między innymi rozporządzeniami, wykazuje, iż w czasie ostatniego jubileuszu zebrano jako jałmużnę po rozmaitych dekanatach summę tal. 2048.

7. Komitet dyecezalnego związku, który św. Bonifacego, a w dyecezyi chełmińskiej i św. Wojciecha za patronów swoich przybrał, ogłasza następujące sprawozdanie z dotychczasowych głównych starań swoich

około założenia i utrzymania głównych stacyi missyjnych w Ostrodzie i Nidborku (Osterode i Neidenburg):

Komitet dyecezalny rzeczzonego związku, którego celem jest zapomożenie katolików pomiędzy przewyższającą ludnością protestancką mieszkających w sprawach pasterstwa i nauki szkolnej dotyczących, zwrócił dotąd główne staranie swoje na założenie i utrzymanie stacyi misyjnych w miastach powiatowych Ostrodzie i Nidborku, gdyż one okazują się w najwyższym stopniu koniecznymi, aby tameczni katolicy w środkach zbawienia świętej religii katolickiej udział brać i w niej dzieci swoje wychować mogli.

Stacya misyjna za staraniem powyższego komitetu w roku 1853 w Ostrodzie założona, zasługuje na osobliwe uwzględnienie wyznawców św. wiary katolickiej w ogolności, a należących do dyecezyi chełmińskiej w szczególności, gdyż ona dotąd w obrębie całego powiatu jedynym jest miejscem, gdzie się znajduje duchowny katolicki i środków zbawienia od Chrystusa Pana w kościele swoim świętym złożonych udziela wszystkim, którzy one przyjmować pragną. Tenże powiat liczy pomiędzy mieszkańcami swymi przeszło 4000 katolików, którzy aż do powyżej wzmiankowanego roku 1853 nie mieli ani kościoła, ani szkoły, ani kapłana, ani nauczyciela swojej wiary. Dawniej należeli katolicy, wspomniany powiat zamieszkujący, do byłej dyecezyi pomezkańskiej, którą po rozszerzeniu wiary chrześcijańskiej w Prusiech Ojciec ś. papież Innocenty IV równocześnie z dyecezyą chełmińską i warmińską w r. 1243 założył.

Rzeczona dyeceza w szesnastym stuleciu utraciła, wyjąwszy kościoły w palatynacie malborskim położone, zarazem z kościołem swym katedralnym kwidzyńskim wszystkie inne, gdy wielki mistrz krzyżaków, Albrecht, wystąpiwszy w pierwszej połowie wspomnianego stulecia z kościoła katolickiego i zostawszy księciem pruskim, wyznanie luterskie w ówczesnych Prusach książeńcych zaprowadził. A żąd nastąpiło dołączenie dyecezyi pomezkańskiej do dyecezyi chełmińskiej, mocą breve papieskiego Ojca św. Klemensa VIII, na dniu 16 kwietnia 1601 r. wydanego. Na mocy zaś bulli „De salute animarum“ przez Ojca św. Piusa VII, na dniu 16 sierpnia 1821 r. wydanej, odłączono dekanaty byłej dyecezyi pomezkańskiej w palatynacie malborskim położone od dyecezyi chełmińskiej i dołączono je do dyecezyi warmińskiej, która i pasterstwo nad katolikami w powiatach kwidzyńskim nad prawym brzegiem Wisły i w prusko-holandskim mieszkającymi przyjęła. A zatem z dawnych dyecezan pomezkańskich pozostali przy dyecezyi chełmińskiej katolicy powiaty ostrodzki, nidborski, moruński i suszki zamieszkujący. Ludność powiatu moruńskiego liczy przeszło 700, suszkiego zaś 3621 katolickich mieszkańców. W obu powiatach niema dotychczas ani kościoła, ani szkoły, ani kapłana, ani nauczyciela katolickiego.

W równie niepomyślnem religijnem położeniu znajdowała się ludność katolicka powiatu ostrodzkiego aż do czasu założenia tamecznej stacyi misyjnej. Albowiem całe pasterstwo katolickie ograniczało się po większej części na dwukrotnem rocznem nabożeństwie, które ksiądz proboszcz parafii grabowskiej, trzy mile od Ostrodu odległej, w kościele tamtejszym protestanckim dla wojskowych katolickich odprawiał. Na to nabożeństwo zgromadzali się katolicy z miasta powiatowego i pobliskich onemu wiosek, celem słuchania mszy świętej i kazania, tudzież przystępowania do spowiedzi i komunii świętej. Kto te zasmucające stosunki religijne katolickiej ludności powiatu ostrodzkiego dokładnie rozważał, ten łatwo mógł poznać, że im zaradzić niezbędnie potrzeba i również spodziewać się, że z założenia stacyi misyjnej w Ostrodzie pożądane skutki nastąpią. To oczekiwanie nie zostało zawiedzione, z małym bowiem wyjątkiem katolicy, w Ostrodzie i sześciudziesiąt pobliskich temu miastu wsiach mieszkający, pasterstwu kapłana misyjnego tamże umieszczonego poruczeni, okazują się z wszech miar godnymi dobrodziejstwa, którego tak długo wyglądali. Liczba onych w roku 1856 wynosiła 1424 dusz, pomiędzy temi 836 komunikujących, w roku zaś 1857 doszła do 1697 dusz, pomiędzy którymi znajdowało się 1019 komunikujących. Katolicy zaś inne 184 wsi i dwa miasta w tym samym powiecie położone zamieszkujący, trzymają się, dla wielkiej odległości od Ostrodu, ile być może, bliższych kościołów do dekanatu lubawskiego należących.

Z gorliwego i wytrwałego zajmowania się kapłana, w Ostrodzie umieszczonego wszelką sprawą, która dobro dusz jego pasterstwu powierzonych popiera, rozwijają się pożądane owoce. W roku 1856 przysposobił od 7 kwietnia aż do 24 września 31 chłopców i 26 dziewcząt do pierwszej spowiedzi i komunii św. Czterdzieści tychże dzieci pochodziło z mieszanych małżeństw, dwanaście z nich mówiło po niemiecku, wszystkie zaś inne po polsku. Większa liczba onych, przybywszy pierwszy raz na wspomnianą naukę, widziała zarazem po pierwszy raz w życiu swojego duchownego katolickiego i miała o świętej wierze katolickiej wielostronnie błędne wyobrażenie, którego po większej części po szkołkach protestanckich nabyła. Kapłan misyjny, widząc niezbędną potrzebę szkoły katolickiej, aby przynajmniej dzieci rodziców katolickich w Ostrodzie mieszkających od powyższego wpływu szkółek protestanckich zostały zachowane, wyprosił sobie od król. regencyi w Królewcu koncesyą do założenia szkoły katolickiej prywatnej, w której mimo wielostronnych czynności pasterskich, oprócz nauki religii, wszelkiej innej zwyczajnej nauki elementarnej 45 dzieciom na nią uczęszczającym udziela. W roku 1857 do pierwszej spowiedzi i komunii św. przystąpiło 49 należycie przysposobionych dzieci. Do wszechstronnego poparcia religijności i pobożności ludności katolickiej, Ostrod i pobliskie wsie zamieszkujące, i do porządnego regularnego odprawiania nabożeństwa i udzielania sakramentów św. znacznie wpływa kościół katolicki w zeszłym roku tamże zbudowany, którego budowa w dniu 28 sierpnia 1856 r. rozpoczęta, z łaski Boga, za usilnem staraniem JW księdza sufragana Jeschke, za hojną zapomogą od Jeneralnej Dyrekcyi związku świętego Bonifacego udzieloną i za przyczynieniem się szanownego duchowieństwa i wielu innych dobroczyńców dycezyi chełmińskiej dobrowolnemi składkami, na końcu zeszłego roku szczęśliwie ukończona została. Od początku bieżącego roku odprawia się już nabożeństwo w tym domu Bożym. Obok niego zbudowano dla kapłana misyjnego budynek mieszkalny z izbą szkolną i pomieszkaniem dla organisty, który oraz dzieciom katolickim nauki elementarnej udzielać będzie.

Powiat zaś nidborski liczy 5334 katolików, z których tylko około 3000 wszechstronnego pasterstwa w kościołach znajdujących się w Leńcku, Turowie i Białutach doznaje. Wszyscy inni mieszkają w takiej odległości od tych trzech kościołów, że do nich uczęszczać nie są w stanie. Mianowicie to dotyczy 233 katolickich mieszkańców samego miasta powiatowego Nidborka i około 700 katolików pobliskie onemu wsie zamieszkujących. Założenie przeto stacyi misyjnej w rzeczonem mieście, od najbliższego kościoła katolickiego dwie mile odległym, już dawno za konieczne uznano lecz dopiero w roku 1854 za wsparciem związku św. Bonifacego i Wojciecha do skutku przyszło. Odkąd wspomnieni katolicy w mieście Nidborku kapłana stale mieszkającego z składek rzeczonego związku utrzymywanego mają, odtąd ożywia się w sercach ich od roku do roku coraz więcej wiara pobożnych przodków, czego jawnym jest dowodem zwiększająca się liczba przystępujących do spowiedzi i komunii świętej. Liczba przyjmujących te święte sakramenta z rąk kapłana misyjnego w Nidborku umieszczonego wynosiła w czasie wielkanocnym r. 1856 około 300, w tym samym czasie r. 1857 doszła do 474, w tymże czasie r. 1858 do 526.

Z składek związku św. Bonifacego i Wojciecha zakupiono w Nidborku dom w którym w niedziele i święta śpiewana msza święta z kazaniem polskiem i niemieckiem i nieszpierami regularnie się odprawia. W nim wystawiono ołtarz, zaprowadzono ambonę, ławki, i przyozdobiono go według możności. Liczba uczęszczających na to nabożeństwo zwiększa się od roku do roku w taki sposób, iż już ledwie połowa ich w tym tymczasowym domu Bożym pomieścić się może, a przeto zbudowanie kościoła okazuje się koniecznem.

Kapłan misyjny w Nidborku umieszczony przysposobił do pierwszej spowiedzi i komunii świętej w roku 1856 trzynaście chłopców i dziewięć dziewcząt, w roku zaś 1857 od początku stycznia aż do 10 maja 16 dzieci z Nidborka, a od połowy maja do końca tego samego roku 21 dzieci z pobliskich temu miastu wiosek. Oprócz tego udziela dzieciom katolickim do miejskiej szkoły protestanckiej uczęszczającym nauki religii tygodniowo przez cztery godziny.

Z zamieszczonego krótkiego sprawozdania okazuje się, do jakiego dobrodziejstwa ludności katolickiej powiaty Ostrodzki i Nidborski zamieszkującej związek śś. Bonifacego i Wojciecha z łaski Boga dopomógł. Za wsparciem tego związku, z łaski Boga, został zbudowany kościół katolicki w Ostrodzie, który jest jedynym i pierwszym od trzech stuleci w całym tamecznym powiecie, wystawiono budynek mieszkalny dla duchownego wraz z izbą szkolną i pomieszkaniem dla organisty; utrzymywany bywa tamże kapłan zajmujący się gorliwie wszelkimi sprawami dobro dusz pasterstwu jego powierzonych popierającemi, również utrzymuje się w Nidborku duchownego obowiązki pasterskie z poświęceniem i gorliwością pełniącego, zakupiono dla niego budynek mieszkalny i dom modlitwy dla odprawienia nabożeństwa i udzielania sakramentów świętych.

Lecz tego samego dobrodziejstwa, którego już dostąpiła ludność katolicka w Ostrodzie i Nidborku i w pobliskich tym miastom powiatowym wioskach mieszkająca, tęskliwie wyglądają katolicy Działdowa i pobliskie temu miastu wsie zamieszkujące, których liczba do tysiąca dochodzi, tudzież katolicy w powiatach suszkim i moruńskim żyjący, którzy w miastach i wsiach dwie, trzy, nawet i cztery mile od najbliższych kościołów odlegle mieszkają, a przeto do nich ani sami uczęszczać, ani dzieci swoich celem wychowania ich w świętej religii katolickiej posyłać nie są w stanie. Ale nawet i w wielu parafiach właściwej dyecezyi chełmińskiej uczęszcza dotychczas nie mało dzieci katolickich, dla braku wystarczającej liczby szkółek katolickich, do szkółek protestanckich, z czego względnie najważniejszej sprawy, ugruntowania w świętej wierze katolickiej i pełnienia jej obowiązków, szwank ponoszą i na niebezpieczeństwo się narażają.

Do zaspokojenia takowych wielostronnych naglących i ważnych potrzeb pragnie komitet dyecezalny rzeczzonego związku dołożyć wszelkich możebnych starań, spodziewając się, za błogosławieństwem boskiem, towarzyszącem każdej dobrej sprawie, dobrego skutku, jeżeli szanowni księża proboszczowie jego dążenie dla chwały boskiej i dobra dusz, z środków religijnych wiecznego zbawienia ogołoconych, popierać zechcą i tenże błogi związek stosownie do rozporządzenia zwierzchności dyecezalnej z dnia 6 grudnia 1852 r. w parafiach swoich zaprowadzając, parafian swoich skutecznie zachęca, aby weń licznie wstępowali. Celem bowiem onego, jak się już powyżej nadmienilo, jest zapomożenie katolików, pomiędzy przewyższającą ludnością protestancką mieszkających, w sprawach pasterstwa i nauki szkolnej dotyczących. Dla osiągnięcia tego celu składają członkowie rzeczzonego związku dobrowolną miesięczną, kwartalną, półroczną lub roczną jałmużnę. Uprasza się przeto szanownych księży proboszczów aby na zbieranie takowych składek swoich parafian skarbonkę przeznaczyć i zebrane tam składki od czasu do czasu do rendanta komitetu, księdza profesora Lic. Gramse w Pelplinie, przysyłać zechcieli. A ponieważ wszelkie błogosławieństwo od Boga pochodzi, przeto odmawiają członkowie tego związku, celem uproszenia go od Boga co dzień 1 Ojczenasz, 1 Zdrowaś Marya, dodając te słowa: „Święty Bonifacy i święty Wojciechu módlcie się za nami.“ Duchowni zaś członkowie odprawiają rocznie na tę samą intencję w pierwszej połowie miesiąca czerwca mszę świętą czytaną; w tym bowiem czasie, to jest w dniu 4 czerwca, lub w następującą po nim niedzielę, obchodzą niektóre dyecezye święto świętego Bonifacego biskupa i męczennika.

Ojciec święty, papież Pius IX w dniu 21 kwietnia 1852 r. rzeczony związek szczególną zaszczycił pochwałą i obdarzył odpustami, a w skutek tego łaskawego rozporządzenia najwyższej widzialnej głowy kościoła Chrystusowego wszyscy członkowie tegoż związku w dyecezyi chełmińskiej mogą odpustu zupełnego dostąpić: 1) w niedzielę po dniu 5 czerwca następującą; 2) w dzień świętego Franciszka Seraficznego, to jest 4 października, który jest dniem założenia tegoż związku; 3) w święto Niepokalanego Poczęcia Najś. Maryi Panny, lub w jakikolwiek dzień wśród oktawy tegoż święta; 4) w święto Oczyszczenia Najś. Maryi Panny, lub w którykolwiek dzień wśród oktawy; jeżeli w wymienione dni należycie do spowiedzi i komunii ś. przystępują, nabożnem sercem modlitwy odpustowe odprawiają, a podług ustaw związku co dzień 1 Ojcze nasz, 1 Zdrowaś Marya, dodając te słowa: „święty Bonifacy i święty Woj-

„ciechu, módlcie się za nami,“ odmawiają i na cel tegoż związku albo co miesiąc jakąkolwiek jałmużnę, chociaż tylko trojak lub fenig wynoszącą, albo kwartalnie, półrocznie, lub rocznie wzmiankowanej miesięcznej jałmużnie odpowiednią dają. Odpustu zaś niezupełnego, to jest odpustu sto dni udzielił Ojciec ś. wszystkim członkom tegoż związku, którzy przez ciąg tygodnia co dzień nabożnie z skruszonym sercem 1 Ojce nasz i 1 Zdrowaś Marya odmówią i jakąkolwiek jałmużnę na cel związku złożą.

Z powyższego sprawozdania wynika, jakie korzyści związek śś. Bonifacego i Wojciecha dla dyecezyi naszej już przyniósł, a z nich łatwo wnosić można, jakie on za błogosławieństwem Boskiem nadal przyniesie, jeżeli w wszystkich parafiach do dyecezyi należących zaprowadzony zostanie. Daj Boże, ażeby to nastąpiło jak najrychlej. Pobożne modlitwy i dobrowolne składki do tego związku wstępujących, w kościoły i pasterzy duchownych dostatecznie opatrzonych, żywą wiarą, świętą miłością i szczerą wdzięcznością za te od Boga odebrane dobrodziejstwa przejętych dyecezan rokują słodką nadzieję utrzymania ich nadal i przekazania ich za łaską Boską potomności.

Pelplin w maju 1858.

Komitet dyecezalny związku śś. Bonifacego i Wojciecha:

X. Hasse. X. Hildebrandt. X. Gramse. X. Prądyński. Rieve.

8. Na dniu 27 maja położono i poświęcono kamień węgielny do budowy kościoła w Ilawie. Obrzędu wśród liczego ludu dopełnił ks. Rejski, proboszcz radomski. Kazanie niemieckie powiedział proboszcz z Kurzętnika, polskie proboszcz z Ostrody. W niedzielę 26 września odbyło się poświęcenie dwóch kościołów: w Nowym porcie za Gdańskiem i w Kwidzynie dyecezyi warmińskiej. Parafia nowoportska liczy około 4500 dusz. Dotąd zgromadzała się na nabożeństwo w domu prywatnym. Kwidzyń czekał już kilkadziesiąt lat na ukończenie budowy kościoła, i był może jedynym miastem w okolicach polskich, którego mieszkańcy do sąsiedniej wsi na mszę ś. chodzić musieli. Pierwszy poświęconym został przez delegata biskupiego, drugi przez sufragana warmińskiego ks. Frenzel. — W wrześniu odbyły się w Skarszewach sekundycy ks. Wilhelma Miecznikowskiego, dawniejszego cystersa, dziś emeryty. Urodził się 16 kwietnia 1782, wyświęcony 14 września 1808. Kazanie polskie miał ks. Niklewski, proboszcz z Wysina, a niemieckie ks. Landmesser z Gdańska. — Szkoła biskupia w Pelplinie, którą w posycie 3cim *Przeglądu* z r. b. obszernie opisaliliśmy, powiększoną została do progimnazjum. Fundusze przekazane jej testamentem przeszłego biskupa odebrano, i obecnie pod dyrektorstwem ks. Prabuckiego, dawniejszego dyrektora gimnazjum poznańskiego, otwiera się jako *seminarium puerorum*. Liczba uczniów od tej zmiany podskoczyła z 69 na 122, a wielu bardzo zgłaszających się nie przyjęto dla braku miejsca, postanowiono więc w roku przyszyłym i następnym szkołę powiększyć nowymi budynkami. — Doszedł nas pierwszy program katolickiego progimnazjum z Wejherowie, którego głównem zadaniem (względem katolików, bo są w niem i protestanci i żydzi) jest przysposabiać młodzież do stanu duchownego, do którego ludność katolicka Kaszub, a więc ludność polska, tyle okazuje chęci. Były w niej 4 klasy: tercyja miała 6 uczniów, kwarta 8, kwinta 23, sexta 79, — razem 116 — z tych katolików 74, ewangelików 36, żydów 6. Nauczycieli było 7. Języka polskiego udzielają p. Maroński i ks. Warmke, każda klasa ma w tym przedmiocie dwie godziny tygodniowo. — Doszedł nas także program tegoroczny gimnazjum chełmińskiego. Liczba uczniów wynosiła 444. Języka polskiego udzielano w 8 osobno w tym celu utworzonych oddziałach, w każdym dwie godziny tygodniowo. W pierwszym wykładal p. Wenclewski piśmiennictwo polskie od r. 1600 aż do naj-

nowszych czasów. Egzamen abiturjentów odbył się w dniach 9, 10 i 11 lipca. Było ich 15, wszyscy otrzymali świadectwo dojrzałości. Pomiedzy nimi było 6 katolików, to jest 5 Polaków a 1 Niemiec. Biblioteka uczniów wykazuje 569 numerów. Towarzystwo Naukowej pomocy udzieliło 23 uczniom 329 tal. wsparcia, płacąc prócz tego 16² tal. opłaty szkolnej. Szkoła miejska składała się z trzech klas, elementarnej, realnej i wyższej miejskiej. W pierwszej było 393 uczniów, w drugiej 24, w trzeciej 92.

A M E R Y K A.

CHILI.

Korespondencya o stanie rzeczy.

Między krajami Ameryki południowej które wszystkie wyzwoliwszy się z pod Hiszpanii nie umieją znaleźć instytucji odpowiednich swojej przeszłości, swemu wykształceniu, swoim potrzebom i wloką się nędznie drogą fałszywego liberalizmu europejskiego i bezbożności europejskiej, rzeczpospolita Chili jest w pewnej mierze wyjątkiem. W Chili mniej częste widzimy wstrząśnienia, rządy nie spadają zbyt nisko i jeżeli nie znaczą siły politycznej tudzież rozumu politycznego, jeżeli brak śmielszej inicjatywy, przynajmniej panuje pewne uszanowanie dla rzeczy świętych i pewne jakkolwiek względne tylko umiarkowanie sposobu. Ludzie bogatsi w Chili i lud, jedni i drudzy szczerze religijni, stanowią niemałą potęgę, wprawdzie bierną raczej i odporną niżli działającą, ale i to wystarcza częstokroć by na złej pochyłości zatrzymać.

Te kilka wyrazów wypisujemy jako przedmowę do ważnego listu zacnego naszego ziomka Ignacego Domejki. Odpis tego listu łaskawie udzielony nam został, z pozwoleniem zrobienia zeń użytku w *Kronice* naszej. Oto co pisze P. Domejko:

Santjago marca 31.

Od dawna już zabierałem się pisać do was ale zawsze mi był na przeszkodzie brak czasu, brak humoru lub jaka inna zawada. Wziąwszy się tą razą do pióra nie chcę tracić czasu na próżnej gawędzie choćby przyjacielskiej i pomówić choć dorywczo o interesach kościoła w Chili. Tu jak na całym świecie mającym pretensyą do cywilizacji, rząd cywilny chce się wnieść do rządów kościelnych i już to pod pozorem patronatu, już pod pozorem konstytucyjnym czy liberalnym a zawsze w niedowiarstwie i z egoizmu wypatruje pory sposobnej do ukrócenia władzy kościelnej i przywłaszczenia sobie jej przywilejów. Mamy tu arcybiskupa święatego, wiele pobożnego i człowieka silnej woli: broni się jak może unikając wszelkiej zaczepnej sprawy. Znalazł on był duchowieństwo świeckie słabe a zakony upadające na duchu. Na poprawienie pierwszego urządził dobrze seminarium i ma teraz rektora w tym zakładzie księdza Larrain uczonego i rzadkich cnot męża. Rok temu poskromił był tutejszego arcydziekana i jednego z kanoników katedralnych, którzy pod wpływem prezesa i ministrów oparli się byli urzędniemu prowizora i arcybiskupa, w rzeczy na pozór małej wagi, ale tyczącej się wewnętrznego urzędzenia katedralnej zakrystyi. Przestrzeżeni po dwakroć i zawieszani od mszy i konfesyonału dziekan i kanonik apellowali do sądów świeckich, które korzystając ze zrzęczości, wydały dekret zmuszający arcybiskupa do cofnięcia swoich dekretów pod karą wygnania. Oparł się arcybiskup niezważając na pogróżki rządu, ujął się za władzę kościelną lud i przedniejsi obywatele, mianowicie

wszystkie poważniejsze matrony tutejszej stolicy; zanosilo się na ruch, rewolucyę i rząd musiał ustąpić a dziekan i kanonik cofnęli apelacyą, chociaż po rozsądzeniu sprawy. Odtąd władza świecka szuka sposobności jakoby się dać we znaki władzy kościelnej. Za narzędzie służy jej często zakony. Wiedzieć potrzeba że zakonnicy tutejsi, wyjąwszy dwa klasztory Dominikanów i Franciszkanów, odstąpili od swojej reguły co do wspólnej własności i wspólnego życia: tak że każdy osobno zbiera grosz ze swoich mszy, ze swoich kazań, albo się oddala od klasztoru i zarabia jak kapelan w prywatnych domach lub jak proboszcz, a z uzbieranych funduszków kupuje domy, ziemię, zapisuje własność swoją krewnym swoim. Ztąd też pochodzą intrzygi co dwa czy trzy lata na kapitułach przy obiorze prowincyała, do których zawsze miesza się rząd i nieraz trybunały świeckie z wielkiem zgorzeniem katolików. Uwiadomiona o tém od dawna stolica papieżka, dała władzę tutejszemu arcybiskupowi do zaprowadzenia potrzebnej reformy i surowszej dyscypliny w klasztorach. Poczęli odtąd niektórzy ze starszych zakonników szukać protekcyi u rządu, czy też rząd począł nastęrczać im się z protekcyą: oparły się klasztory wszelkim propozycyom biskupa, który unikając gorszych skutków zezwolił by ci się tylko do starej obserwancyi wrócili, co dobrowolnie na to się zgodzą. Dodają do tego że dzienniki i wszystkie pisma czasowe, dzienniki nawet rządowe lub płatne od rządu, że mówcy w izbach korzystają z najmniejszej okoliczności do podżegania opinii przeciw duchowieństwu i prowadzą wojnę z jedynem pismem (*Revista catolica*) występującem w obronie kościoła. Lud z łaski Boga utrzymuje się jednak przy wierze: większa część dawnych rodzin między bogatszymi jest wzorem pobożności i cnót chrześciańskich.

Od trzech lat nowe się źródło gorczy dla naszego arcybiskupa otworzyło. Powód jest taki. Zawiązało się lat temu ośm czy dziewięć pod przewodnictwem arcybiskupa towarzystwo ewangeliczne mające na celu krzewienie wiary chrześciańskiej między dzikimi Indyanami, mianowicie między Araukanami. Należę do tego towarzystwa i jestem członkiem jego rady. Zwiedziłem Arauco w roku 1844 i zdałem sprawę ze stanu, w jakim się znajdują owi dzicy ludzie, w dziełku które byłeś łaskaw ofiarować Ojcu ś. Powstawali zawsze i nie przestają powstawać na misyonarzy rząd i tak zwani liberaliści o to, że od czasów hiszpańskich religia nie czyni postępu między owymi Indyanami. Niektóre przyczyny wytknąłem w mojej książce, ale od czasu jak się zawiązało towarzystwo jeszcze się lepiej kwestya rozjaśniła. Towarzystwo mogłoby skutecznie pracować. Trzeba wiedzieć że kraj zamieszkały dotąd przez dzikich Araukanów i dotąd niepodległy, rozciąga się na sto mil tutejszych od północy ku południowi i od morza do Kordylierów. Leży między prowincyą Valdivia należącą do Chili i prowincyą Concepcion rządzoną przez Chilijczyków. Z tej strony to jest od północy uprzywilejowani są do missyi Franciszkanie, z tamtej to jest od południa Kapucyni. I jedni i drudzy rządzą się niezależnie od biskupów, niezależnie od siebie wzajem. Franciszkanie podlegli swemu przeorowi mają wielki klasztor w Chiloe o więcej niż sto mil od pola swojej misyjnej działalności, drugi bliżej w Chillan. Posiadają missye na granicy Araukańskiej w el Nacimiento i Tucapel, między Indyanami żadnej. Ani usiłują posuwać się w głąb kraju, zresztą rząd nie tylko im niepomaga osiedlać się śród Araukanów, aleby im niezawodnie przeszkadzał. Kapucyni mają jedną missyą na granicy południowej w San Jose, drugą wewnątrz kraju nad rzeką Imperial, którą założyli za pomocą towarzystwa. W ogóle co się tyczy Kapucynów pewna ich liczba sprawuje obowiązki proboszczów po kościołach w prowincyi Valdivia a reszta

około trzydziestu żyje tu ze swoim przeorem, w nowo zbudowanym klasztorze, o więcej niż 250 mil od Indyan. Tak tedy niema dotąd na całym kraju Araukańskim jeno dwóch czy trzech misyjonarzy franciszkańskich na granicy północnej, dwóch Kapucynów w środku nad Imperialem i dwóch w San Jose na granicy południowej. Co najgorsza nie istnieje między misyjonarzami żadna jedność planu, żadne porozumienie. Rząd niedba o rozszerzanie misyji, władze cywilne lękają się wpływu misyjonarzy a kupcy przeciwni są bo misyjonarze zabraniają sprzedaży wódki i niepozwalają oszukiwać Indyan. Ministrowie i tak nazwani liberaliści utrzymują i usiłują dowodzić, iż misyjskie na nic się nie przydadzą. Że postęp jest niezmiernie powolny to prawda. Przyczyny już po części wskazałem, a jest i ta jeszcze, że misyjonarze nieumieją po araukańsku i używać muszą tłumaczy, którzy pospolicie są im przeciwni. Z dwóch zakonów kapucyni okazują więcej gorliwości; ich przeor Fray Angel de Loicigo, człowiek bardzo zacny i szanowny a prostego serca, wziął się był ochoczo do dzieła nieoglądając się na trudności. Towarzystwo z początku nie miało innych funduszków, jak to co się uzbierało z dobrowolnych składek; z tego funduszu pomogło przeorowi do założenia nowej misyji. We trzy lata odebrał arcybiskup od Ojca św. upoważnienie do użycia na misyjskie dochodów z tego co katolicy tutejsi płacą za pozwolenie jedzenia z mięsem, biorąc jak tu je zowią *bula de carne* i *bula de cruzada*. Przeznaczył papież te dochody w części na misyjskie między dzikimi, w części na misyjskie dla ludu wiernego w kraju. Skoro dowiedziano się na co pójdą te dochody, wzrosły one zaraz w pierwszych dwóch latach do dwudziestu tysięcy piastrów (około 100,000 franków). Owoż pieniądze sprowadziły zazdrość. Rząd począł niepokoić arcybiskupa i innych przeciw niemu podżegać. Ze swojej strony towarzystwo ewangeliczne nie mając własnych funduszków, przemieniło się na radę prywatną arcybiskupa, co do spraw misyjskich. Istotnie dochody z buli były oddane do rozrządzenia samego arcybiskupa, który tylko przez delikatność osobistą nie chciał wydać ani grosza bez decyzji dyrektorów (do liczby i ja należałem). Ofiarowano natychmiast przeorowi kapucynów dwa czy trzy tysiące piastrów na założenie nowej misyji, ale rząd oświadczył, że w miejscu gdzie cheiano to zrobić, myśli właśnie budować forteczkę. Odstąpiono więc zamiaru. Następnie przeznaczyło towarzystwo znaczną sumę na założenie szkoły dla Indyan w misyji San Jose, aż tu rząd daje rozkaz arcybiskupowi aby nie wydał ani jednego piastra na misyjskie, póki nie dostanie nowego na to upoważnienia. Rzeczy tak obecnie stoją, że arcybiskup używa części funduszków na misyjskie dla ludu, a co do Indyan czeka sposobniejszej pory.

Polecam się z żoną i córeczką modlitwom waszym

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

— Kiedyś donieśliśmy o budowie kościółka w Dizlagarze. W Warszawie wyszła *Wiadomość o kościółku katol. w Dizlagarze na Kaukazie podał i na dochód kościółka przeznaczył W. Dawid* (w druk. J. Unger. 1857). str. 19).

— W Rzymie za staraniem Mons. de Mèrode przedrukowano wyborną starą książkę *Eorterologio ovvero le Sacre Stazioni romane e feste mobili dell' abate Carlo Bartolomeo Piazza*. Roma 1858. Na wstępie jest tłumaczenie o świętach ruchomych i stacyach całego roku; dalej przechodząc stacje i święta w pojedynczych kościołach rzymskich, autor daje historią każdego kościoła i wszystkie potrzebne szczegóły. Jest

to jedno z najużyteczniejszych dziełek dla bawiących w Rzymie. Nowy wydawca dodał krótki żywot zasłużonego księdza Piazza i gdzieniedzie objaśnienia umieścił.

— P. Eugeniusz de la Gournerie ogłosił w Paryżu nowe wydanie książki *Rome Chrétienne*, która za ukazaniem się przed laty szesnastu nie małe miała powodzenie. Książka ta żywo a dostępne napisana pozostała najlepszym podręcznikiem dla tych, co chcą mieć w krótkości obraz Rzymu od Chrystusa Pana do naszych czasów. Autor dodał rys wypadków z lat ubiegłych.

— Wyszły z druku u wydawcy Gaume w Paryżu kazania O. Ventury miane w Tuileries przez ciąg postu w r. 1857 i dziś czytając je łatwo zrozumieć możemy wrażenie jakie na słuchaczach uczyniły. Przedmowę napisał Ludwik Veuillot.

— Zalecamy mocno książkę: *Vie de Mme Molé de Champlastreux, fondatrice des Soeurs de la Charité de St. Louis*, par le R. P. Placide Lévê de la Comp. de Jésus. Paris 1858. Piękne i P. Bogu poświęcone życie matki niedawno zmarłego hr. Molé zasługuje na bliższe poznanie. P. Molé umiała zadość uczynić wszystkim powinnościom, należała do świata i to do największego, a obok tego praktykowała najtrudniejsze cnoty chrześcijańskie w stopniu doskonałym. Zostawszy wdową i przebywszy z odwagą czasy rewolucyjne naprzód wychowała starannie swoje dzieci a potem usunęła się na prowincyę i cała się oddała zebraniu współpracowniczek by wychowywać młodzież ubogą. W r. 1805 złożyła śluby zakonne. Budujący ten żywot O. Lévê zajmująco opisał.

— Wielkiej jest wagi nowa publikacja P. Augusta Nicolas p. t. *Etude sur Maine de Biran d'après le journal des ses pensées* (Paris, chez Auguste Vatou 1858). Znamięny a doświadczony autor przedstawia własnymi wyrazami filozofa, którego dzisiejsi eklektycy francuzcy za mistrza swego uznają, dzieje niesłychanie uczących przejść jego z niedowiarstwa, do spirytualizmu bez podstawy, a potem do prawdy chrześcijańskiej. Osobistość P. Maine de Biran niezmiernie tu zyskuje ze strony zacności moralnej i ze strony potęgi umysłowej. Oprócz tego wielu ludzi wahających się znajdzie w dziełku P. Nicolas światło i drogę.

NEKROLOGI.

Ksiądz Mętlewicz. Znany ten mówca, uczony historyk i jeden z redaktorów *Pamiętnika religijno moralnego* umarł 20 września w Łęczycy, gdzie był proboszczem. Ks. Jan na chrzcie a Józef Kalasanty w zakonie, urodził się 21 stycznia 1808 w mieście Radziejowie, powiecie włocławskim. Początkowe nauki pobierał w szkole podwydziałowej rodzinnego miasta, a po ukończeniu ówczesnej szkoły wydziałowej w Włocławku przez XX. Pijarów utrzymywanej, wstąpił w 1825 do tegoż zgromadzenia, i odbywszy w Łukowie rok nowicyatu, wykonał 10 października 1826 solenną professyę zakonną. W tymże roku powołany do kolegium pijarskiego przy ulicy długiej w Warszawie, uczył na wydział filologiczny uniwersytetu przez lat trzy. Jak korzystał z nauk świadczy medal złoty, który za napisaną rozprawę otrzymał w 1829, świadczy stopień magistra nauk i sztuk pięknych, który z postępem celującym uzyskał w następnym roku. Już wtedy objawiał popęd do poezyi i wiersze swoje po pismach perjodycznych umieszczał. Zawód swój nauczycielski począł w konwikcie na Żoliborzu, gdzie zaszczytany szczególną przyjaźnią ówczesnego rektora ks. Kamionowskiego,

wykładał literaturę i język polski, łaciński, grecki, jakoteż jeografią i historią. Na kapłana wyświęcony został 21 kwietnia 1829. Po rozwiązaniu szkół pijarskich w 1833 przyjął obowiązek domowego nauczyciela u państwa Karnkowskich w Płockiem. W 1835 wrócił do Warszawy, został pomocnikiem nauczyciela religii ks. Wierzbowskiego w gimnazjum wojewodzkiem, a następnie sprawował obowiązki aktualnego nauczyciela aż do r. 1845. W tym przeciągu czasu był współredaktorem jednej z gazet, i umieszczał po wielu pismach prace, które coraz więcej na jego zdolności uwagę publiczną zwracały. W r. 1839 otrzymawszy sekularyzacją, dostał administracją parafii Dobrzyków. W 1840 instytuowany na proboszcza w Dobrzykowie, został zaszczycony kanonią honorową kollegiaty kaliskiej. Już wtedy zasłynął był szeroko po kraju jako znakomity kaznodzieja. Głosił słowo Boże ze wszystkich ambon w Warszawie, miewał mowy żałobne na pogrzebach znakomitszych osób. W 1846 uwolniony ze służby rządu przeniósł się na proboszcza w Łęczycy, gdzie wkrótce został dziekanem. Tu poświęcał wolne chwile literaturze i poszukiwaniom historycznym, skutkiem których były, prócz innych prac, drukowane w *Pamiętniku* opisy Synodów Łęczyckich. W 1856 mianowany adjunktem akademii duchownej w Warszawie, począł wykładać patrologią i homiletykę. W tymże roku otrzymał order św. Stanisława 3ciej klasy, a w następnym kanonią kaznodziejską przy kościele metropolitalnym. Pomimo tylolicznych obowiązków i coraz bardziej podupadającego zdrowia, zajmował się w tym czasie jeszcze troskliwiej redakcją *Pamiętnika*, którego sam nawet korektę prowadził. Od początku bieżącego roku już wychodzić nie mógł. Przewieziono go do Łęczycy w lipcu, gdzie też wkrótce umarł. Pogrzeb odbył się 23 września wśród liczego zgromadzenia duchowieństwa, obywateli i ludu. W krótkim przeciągu czasu *Pamiętnik* traci w nim czwartego redaktora. Antoni Hlebowicz umarł w 1847, Antoni Kamiński w 1850, Żyszkiewicz Antoni w 1856, przeżył ich wszystkich ks. Szelewski, założyciel tego szacownego pisma. Najpowszechniej znanem dziełem ks. Mętlewicza są mowy pogrzebowe i kazania. Pierwsze wyszły w 2 tomach w Warszawie w 1846 r., drugie w 4 tomach w Petersburgu w 1853. Oprócz tego wydał w 1841 w Warszawie książkę do nabożeństwa dla dzieci. Zostawił także po sobie książkę do nabożeństwa p. t. *Głos duszy*. Z artykułów jego literackich wymienić należy: powieść *Brat i Siostra*, — *Notatki z małego miasteczka*, — o św. Wicie i Światowicie, drukowane w *Bibl. warszawskiej*, — o nazwiskach *święt i świętych w kalendarzach* w kalendarzu Strąbskiego, — *Kara Boża* w kalendarzu Ungra, — *Spowiedź wielkanocna, ostatnia pociecha, ostatnie posługi, trzy przemowy, rano i wieczór* w Roczniku religijnym *Alleluja*. W *Pamiętniku*, jak już powiedzieliśmy, znajduje się niemało jego artykułów, ale z tych najważniejsze są *O Synodach łęczyckich*. Były to dopiero początki dzieła, które ułożone na obszerną skalę, miało być źródłem i ułatwić pracę przyszłemu dziejopisarzowi kościoła i kościelnego u nas prawodawstwa. Pozostało w rękopiśmie wiele materiałów i notatek, ale nie prędko się pewnie znajdzie pisarz, któryby podjął dalsze prowadzenie monografii Synodów łęczyckich z taką nauką i wytrwałością, z jaką począł ją ks. Mętlewicz.

Józef Muczkowski. Nie żal nam zwłoki, jaką dopuściliśmy w ocenienu zasług i w oddaniu czci należnej temu uczonemu i z tyłu względów godnemu wdzięcznej pamięci mężowi, gdyż inaczej kreśląc jego nekrolog nie bylibyśmy mieli przed sobą tylu ciekawych szczegółów, które p. Siemiński w październikowym *Dodatku do Czasu* zebrał i w jeden

zajmujący obraz ułożył. Pozostaje nam więc tylko streścić artykuł p. Siemienińskiego:

Józef Muczkowski urodził się 17 marca 1795 r. we wsi Maszki w województwie lubelskiem, z rodziców ubożego stanu. W r. 1803 wszedł ze starszym bratem do początkowych szkół lubelskich, a w 1806 do szkoły wojewódzkiej, którą w ciągu lat sześciu przebył. Zaledwie 15 lat liczący młodzian utracił matkę i ojca, i odtąd jedynie samemu sobie zostawiony, kierował się dalej i wywalczył nietylko środki do życia ale i chwile do nauk. Wszakże pracował nietylko dla siebie samego bo utrzymywał młodszego brata z własnych dochodów, naprzód w krakowskich, później w poznańskich szkołach, a w końcu na uniwersytecie wrocławskim i berlińskim. Starszy jego brat umarł w 1812 właśnie gdy oba byli skończyli szkoły w Lublinie. Bardziej osierocony niż kiedykolwiek, udał się Józef do Krakowa dla pobierania wyższych nauk na tym jedynym w epoce księstwa warszawskiego uniwersytecie. Tu znalazł zacnego opiekuna w Adamie Czapskim. Ale wypadki 1812 r. przerwały mu zaraz na wstępie wyższy zawód naukowy. Wstąpił w szeregi gwardyi ułanów polskich i miał udział w kampaniach odbytych w 1813 i 1814 tak w Niemczech jak we Francyi. Zawód swój wojskowy skończył z dniem 15 marca 1815, i znowu ubogi jak niegdyś znalazł się w Krakowie. Ale czuwała nad nim opatrność. Ks. Feliks Jaroński, pod którym dawniej słuchał filozofii, otworzył mu dom własny, utrzymywał przez wiele miesięcy, i prywatnych lekcyi tak w łacinie jak i w innych naukach udzielał. Po ukończeniu trzechletniego kursu filozoficznego, otrzymał posadę adjunkta biblioteki jagiellońskiej na przedstawienie profesora i bibliotekarza Jerzego Samuela Bandtkie. Wnet został powołany na nauczyciela do gimnazjum poznańskiego, gdzie przez lat 8 nauczał języka polskiego, łacińskiego i greckiego. W tym okresie swego życia wstąpił w związki małżeńskie (1821) i odbył naukową podróż do Danii i Szwecyi (1823) w towarzystwie hr. Tytusa Działyńskiego, który go wziął ze sobą dla przepatrzenia bibliotek Kopenhagi, Sztokolmu i Upsali, wzbogaconych jak wiadomo dwukrotnemi na Polskę najazdami. Uwolniony na własne żądanie od obowiązków publicznego nauczycielstwa, podjął się wychowania syna hr. Mikołaja Mielżyńskiego z którym 1829 do Krakowa przybył i nieprzerwanie tam zostając przyjął w r. 1831 urząd zastępcy profesora a w r. 1832 został rzeczywistym profesorem Liceum św. Anny. W r. 1834 na przeżożenie komisarza rządowego przy instytutach naukowych, p. Karola Hübnera, mianowano go kustoszem biblioteki uniwersyteckiej. W owym też czasie napisawszy inauguralną rozprawę *Pauli Paulirini, olim Paulus a Praga vocitati, viginti artium manuscriptum librum* etc. otrzymał stopień doktora filozofii. Po śmierci zaś Bandtkiego w 1835 został profesorem bibliografii i bibliotekarzem, który to urząd do kresu życia zaszczytnie piastował. Pod jego to sterem biblioteka przysła do porządnego układu i zaczęła się wypełniać w wszystkich gałęziach umiejętności. Jedną ręką pisał rozprawy z dziejów uniwersytetu, biblioteki i związanej z nią bibliografii, drugą zbierał porządkował i gatunkował naukowe skarby. Lubo Bandtkie zostawił był dość porządne katalogi, wiele jeszcze zostawało do życzenia. Księgi na pułkach były ustawione podług wielkości formatu, a nie wedle przedmiotów. Muczkowski postanowił ułożyć cały księgozbiór systematycznie i odpowiednie katalogi sporządzić. Widząc atoli szczupłość miejsca, a oprócz tego gmach biblioteczny chyłący się do upadku, zwrócił naprzód całą uwagę na wyrestaurowanie gmachu i tak gorliwie poparł swe żądania, iż sejm rzeczywospolitej krakowskiej przeznaczył w 1837 fundusz roczny w tym celu, a sejm w 1844 zapewnił ten zasiłek aż do

zupełnego odnowienia biblioteki. Lecz skutkiem nieszczęśliwych wypadków politycznych, roboty rozpoczęte w 1838, dopiero w 1851 ukończone zostały, a nowe sale przeznaczone na użytek biblioteki dopiero 1 listopada 1857 oddano w ręce bibliotekarza. Obok tych trudów nie przestawał on pisać, drukować i zajmować się licznymi a mozolnymi poszukiwaniami. Właśnie wśród jednego z takich poszukiwań, śmierć go zaskoczyła. Pragnąc wskrzesić wizerunek Jagiełły i Jadwigi, oddawna badał archeologicznie stary drzeworyt, wyobrażający w głębi lektorium akademickie, a na czele króla i królowę, założycieli uniwersytetu. Że zaś w katedrze krakowskiej w kaplicy św. Krzyża na drzwiach ołtarza znajduje się wizerunek Jagiełły, przytem marmurowy jego grobowiec, a na tle złożonem i lazuruwem sklepienia kilka cerkiewnych napisów, często się tam udawał dla porównywania szczegółów i wyczytywania zatartych liter. Gdy tak dnia 31 lipca o godzinie 8 rano przybył do kaplicy św. Krzyża by dalej ciągnąć swe poszukiwania, tknięty apopleksyą zapewne w skutek ciągłego podnoszenia głowy i wyteżania wzroku, padł bez życia uderzywszy czaszką o krawędź kamiennego nagrobka Jagiełły. Gdy natenczas nikogo nie było w kaplicy nie postrzeżono od razu co się stało, a gdy wpół godziny przybiegli lekarze, już było zapóźno. Wielkie ta nagła śmierć tak znakomitogo męża sprawiła wrażenie nietylko w Krakowie ale i w kraju całym. Pogrzeb odbył się 2 sierpnia. Młodzież niosła trumnę z gmachu biblioteki aż na cmentarz. Nazajutrz odprawiono w kościele uniwersyteckim św. Anny żałobne nabożeństwo. Professorowie uniwersytetu, nauczyciele i uczniowie wszystkich zakładów naukowych, i liczne tłumy mieszkańców zaległy całą świątynię. Zasługi zmarłego uczcił wymownym głosem ks. Staroniewicz professor religii i pedagogiki na wydziale filozoficznym a teologii pastoralnej na wydziale teologicznym uniwersytetu jagiellońskiego. Mowa ta tem głębszego nabiera dziś znaczenia, że samże kaznodzieja w kilka tygodni później, to jest 8 września, po krótkiej chorobie przniósł się do wieczności. Ale i dalsze okolice kraju starały się okazać jak im drogą pozostała pamięć Muczkowskiego. U nas w Poznaniu odbyło się za jego duszę nabożeństwo 11 sierpnia w kościele św. Marcina, na które zgromadzili się dawni jego uczniowie. Mszę św. celebrował także był jego uczeń ks. proboszcz Maksymilian Kamiński.

Nie mając dziś miejsca na ocenienie dzieł Muczkowskiego, ograniczamy się do wyliczenia onych. Są one treści to pedagogicznej, to bibliograficznej, to historycznej. W Poznaniu 1820 napisał i wydał następujące książki: 1) *Powieści starego i nowego testamentu dla użytku szkół miejskich i wiejskich według tłumaczenia Wyjka*, (drugie wydanie przerobione i poprawione wyszło w Poznaniu w 1831 r.) — 2) *Sexti Aurelii Victoris de viris illustribus urbis Romae, nec non de Caesaribus*, Poznań 1823. — *Gramatyka języka polskiego*, Poznań 1825 (wydanie drugie poprawione i pomnożone, Kraków 1836, wydanie trzecie przerobione i pomnożone, Kraków 1849. 4) *Pierwsze zasady języka łacińskiego*, Kraków 1832. Co do innych więcej literackich prac jego, wspomnieć wypada, iż miał zamiar wydawać zbiór najcelniejszych i najrzadszych rymotwórców wieku 16 i 17. Na początek ogłosił w małym tomiku w Poznaniu 1827 *Rytmy Mikołaja Sepa*. Osiedliwszy się w Krakowie wydał w 1832 z rękopisu dzieło Józefa Jędrzeja Załuskiego biskupa kijowskiego: *Biblioteka historyków, prawników, polityków i innych autorów polskich*. Jestto bibliografia wierszem pisana. Opatrzoną dawniej przypisami J. E. Minasowicza wzbogacił Muczkowski nowemi objaśnieniami i indexami i podał do druku. Jużesmy wspomnieli ciekawą, bo dającą poznać jaki w 15 wieku był stan umiętjno-

ści w Europie, rozprawę jego do doktoratu o encyklopedyi Pawła z Pragi. W roku 1834 ogłosił przekład dziełka: *O stanie obecnym literatury czeskiej* przez Winiarzyckiego. W 1840 ułożył rzecz pod napisem *Rękopisma Marcina Radymińskiego, do dziejów uniwersytetu jagiellońskiego odnoszące się*, i dołączył wiadomość o historyografach tegoż zakładu. Historyczną jego pracę większego rozmiaru *Mieszkania i postępowania uczniów krakowskich w wiekach dawniejszych*, wyszła w Krakowie w 1842, uważać należy jako próbę dokładnej historii uniwersytetu, którą w 10 tomach ogłosić zamierzał. Miały się naprzód ukazać ostatnie trzy tomy, ale wyszedł tylko tom IX w 1849 pod napisem *Statuta nec non liber promotionum Philosophorum ordinis in Univers. Stud. Jagielon. ab a. 1402 ad a. 1849*. Co się zaś tyczy innych części dzieła, dał niektóre z nich ustępy w pojedynczych rozprawach, jakoto: *Bractwa jezuickie i akademickie w Krakowie*, Kraków 1845. — *Wiadomość o założeniu uniwersytetu jagiellońskiego*. Krak. 1849, — *Wiadomość o Władysławsko Nowodworskiem collegium, czyli dzisiejszem liceum św. Anny*, Kraków 1849. — W *Dwutygodniku* krakowskim z r. 1844 i 1845 poumieszczał rozprawy: *Założenie w r. 1643 szkoły Wład. Nowodworskiej*, — *Początek przysłowia: siedzi jak na niemieckim kazaniu*, — *Wiadomość o związku filantropijnym w Krakowie*, — *Bernard z Lublina*, — *Początek biczowania w Polsce*, — *O Janach Leopolitech w XVI wieku żyjących i bibliach Szarfenbergerowskich*, — *Józef K. N. Bogucicki*, — *Walenty Kuczborski*, i inne, z których niektóre jako osobno także odbite, wyżej wspomnieliśmy. Ostatniem zaś jego drukowanem dziełem było wyszłe w 1851: *Wiadomość o rękopismach historyi Długosza i jego Banderia Prutenorum, tudzież Insignia seu clenodia Regni Poloniae*, z 16 tablicami. Kilka z wymienionych prac było drukowanych to w *Rozmaitościach historycznych i bibliograficznych* to w *Rocznikach Towarzystwa Naukowego*. W rękopiśmie pozostało podobno wiele notatek i materiałów do historyi uniwersytetu, której niedozwoliły mu dokończyć równie kłopotliwy urząd bibliotekrza jak śmierć za wcześnie. Pan Siemieński, którego artykuł streściliśmy dodając tylko kilka wiadomości skądinąd zaczerpniętych, słusznie choć jednostajnie pochwalnym tonem ocenia Muczkowskiego jako obywatela, urzędnika i pisarza i w końcu dodaje następującą uwagę, na którą my szczególnie się piszemy: „Z drugiej strony znając świat i ludzi, brał wypadki w nagiej rzeczywistości, i nieszukając często wyższych pobudek, dawał im pospolitą namietność za źródło. W tym sposobie zapatrywania się, nie zawsze „szczęśliwe i głębsze otwierał zdanie, mianowicie gdy przedstawiał „dawniejsze spory o religię. Chciał być bezstronnym w duchu niektórych „szkół filozoficznych, lecz zarozumiała filozofia, patrząca z góry na „kościół i jego sprawy, nie koniecznie jest bezstronnością historyka; „przeciwnie; tyle napłodziła już fałszów, że niejedna epoka nowych badań „i roztrząsania wymaga. Wszelako zdrowy rozsądek i takt zacnego „męża, wreszcie silne uczucie narodowości, kazały mu ostrożnie tych „drażliwych materii dotykać; dla tego pisma jego nie tchną gorszącemi „wyrzekaniami na kościół i stan duchowny, lubo w grupowaniu faktów, „kiedy niekiedy przegładnie mniej im przychylna intencya, łatwo dająca „się przecież uniewinnić, gdy przypomnimy sobie, że to był człowiek „co zarwał końca zeszłego wieku, i co początkowe szkoły przechodził „w chwilach wielkiej religijnej obojętności, nawet w materjach wy- „chowania.“